



MROCZNA
ŁASKA

melissa marr

NASZA KSIĘGARNIA

MARR MELISSA

KRÓLOWA LATA 05

MRO CZNA ŁASKA

Krucza wróżka Bananach zyskała niewyobrażalną do tej pory siłę. Chce wojny między wszystkimi dworami. W Huntsdale tymczasem pojawiają się napawający grozą postąncy śmierci – Far Dorcha i jego spowita w całun siostra Ankou. Jeśli władcy wróżek zechcą ocalić poddanych, będą musieli zawrzeć trudne sojusze albo sprzymierzyć się z wrogiem. Wszystkich czekają niełatwe decyzje... nie tylko te związane z władzą. Aislinn musi w końcu dokonać wyboru – czy spędzić wieczność ze swoim królem czy ukochanym Sethem, który dla niej wyrzekł się śmiertelności.

Czy Donia będzie potrafiła przebaczyć Keenanowi?

*Dla Anne Hoppe za to, że kocha Donię bardziej niż ja,
za skrzydła wrózek i tatuaże tymczasowe,
za wymienianie „pozytywów” na końcu listu,
za klótnie i ich brak
i za to, że zrezygnowała z jednej ze swoich porannych
sobotnich herbatek,
by zapalać miłością do tych postaci*

PODZIĘKOWANIA

Dawno temu weszłam do lokalu cieszącego się sławą „najgorszego baru w mieście”, żeby posłuchać bluesa. Powiedziałam: „Podoba mi się tutaj”, a pewna kobieta zaproponowała mi pracę. I chociaż nie zamierzałam się nigdzie zatrudnić, przystałam na jej propozycję. Po latach Scramble Dog nadal zajmuje szczególne miejsce w moich wspomnieniach i w moim sercu. Gdziekolwiek jesteście - Richardzie, Debbie, Rob, Taz, Swifcie, Kyocie, Andy, Johnny, Becky, Sarge, Little Davie, Thumperze, Grandpa, JW, Auguście i cała reszta - dziękuję Wam za uśmiechy, opowieści, tańce, muzykę, emocjonujące przeżycia i przejażdżki. Nie pojawiacie się w moich książkach, ale czasami widzę Wasze cienie przemykające na dworach wrózek. Mam nadzieję, że wszyscy jesteście szczęśliwi.

Przez te wszystkie lata wielu ludzi wywarło wpływ na moje życie w cudowny sposób, dlatego też dziękuję: Cheryl, Dave'owi i Dawn za dotrzymanie mi towarzystwa; Gene za mnóstwo rzeczy; Alison, Karze, Jeepowi, Adrianowi, Janice

i Scottowi za kluby bilardowe, imprezy i tańce; Scottowi K. za autentyczność; Byronowi C. za złe nawyki i dobrą poezję; Ingrid i Robin za rozmowy, muzykę i bary; Jeanette, Richardowi i Ericie za wiarę i fantastyczność; Hunterowi za bluszcz i intensywność; Mattowi, Harmowi, Brianowi i Stacy (z Raleigh-Durham) oraz Derrickowi i Kenowi (z Seattle) za tańce na stołach, ekshibicjonizm i element zaskoczenia. Jestem Wam wdzięczna za to, że odcisnęliście piętno na moim losie.

Tym razem nie zamierzam wymieniać żadnej z obecnie bliskich mi osób. Wiecie, że mam na myśli właśnie Was. I zdajecie sobie sprawę, że w moim odczuciu to właśnie Wy sprawiacie, że moje życie staje się lepsze.

Ale jak zawsze spłacam swój dług wdzięczności wobec Locha. Nigdy nie zrozumieć, jak powstrzymujesz się przed zamknięciem mnie na strychu, kiedy zatracam się w historii albo w nastroju chwili, ani skąd wiesz, czego pragnę, zanim sama się o tym przekonam. Kocham Cię.

PROLOG

Niall brnął przez gruzy salonu tatuazu. Rozgniatał butami kawałki barwionego szkła. Podłogę zaścielały fiolki z atramentem, nierozpakowane igły, elektryczne urządzenia, których nie potrafił zidentyfikować, i inne przedmioty, którym wolał się nie przyglądać. Król Mroku już wcześniej poznał gniew i żal, bywały chwile, gdy czuł się bezsilny i nieprzygotowany, mimo to nigdy wcześniej nie musiał zmagać się z tymi wszystkimi uczuciami naraz.

Przystanął i podniósł z ziemi jeden ze zmiażdżonych kawałków metalu. Obrócił go w palcach. Załedwie rok wcześniej była to maszynka do tatuazu - może właśnie ta połączyła Irialą ze śmiertelniczką, która po upływie milenium ponownie splotła losy byłego Króla Mroku i Nialla. Na dobre i na złe Irial stanowił nieodłączną część jego życia przez ponad tysiąc lat.

Niall wbił pogruchotaną maszynkę do tatuazu w poplamioną szkarłatem dłoń. Cienka czerwona strużka zmieszała się z zasychającą krwią na jego skórze. „Z jego krwią. Mam

na rękach krew Irialą, ponieważ nie potrafiłem powstrzymać Bananach". Niall uniósł zepsute urządzenie, ale zanim zdołał się zranić raz jeszcze, ogar chwycił go za nadgarstek.

- Nie. - Towarzyszka Gabriela, Chela, zabrała mu maszynkę. - Są już nosze i...

- Jest przytomny?

Chela w milczeniu pokręciła głową, po czym zaprowadziła go do salonu, gdzie leżał Irial.

- Wyzdrowieje - powiedział Niall, żeby sprawdzić, jak ogar zareaguje na jego słowa.

- Mam nadzieję - odparła, chociaż nie zdołała ukryć przed nim wątpliwości.

Irial leżał nieruchomo na noszach. Nierytmiczne ruchy klatki piersiowej świadczyły o tym, że nadal żył, chociaż grymas wykrzywający jego twarz zdradzał cierpienie. Miał zamknięte oczy, a po charakterystycznym kusocielskim uśmiechu nie został nawet ślad.

Uzdrowiciel właśnie kończył przykładać jakieś śmierdzące rośliny do rany Irialą. Niall nie potrafił zdecydować, czy bardziej przerażał go widok byłego Króla Mroku, czy przesiąkniętych krwią bandaży na ziemi.

Zastępczyni Gabriela zwróciła się do niego, zniżając głos:

- Stado pozostanie ci wierne, Niallu. Gabriel wyraził się jasno. Będziemy walczyć u twego boku. Nie dopuścimy do ciebie Bananach.

Niall stanął obok Irialą i zwrócił się do uzdrowiciela:

- I jak?

- Jego stan jest na tyle stabilny, na ile pozwala sytuacja.
-Uzdrowiciel spojrzał na Nialla. - Możemy zapewnić mu jak najlepsze warunki, gdy trucizna będzie przejmowała kontrolę nad ciałem, albo zakończyć jego cier...

- Nie! - Napad gniewu przywołał strażniczki otchłani.
-Uratujesz go.

- Bananach dźgnęła go za truty m ostrzem. Równie dobrze. ..
- Resztę zdania zagłuszył ryk bezsilności Króla Mroku.

Irial otworzył oczy, chwycił Nialla za ramię i wychrypiął:

- Nie zabijaj posłańca, najdroższy.

- Zamknij się, Irialu - powiedział Niall, ale nie strząsnął jego ręki. Wolną dłonią dał czekającym wróżkom znak, żeby się zbliżyły. - Uważajcie na niego.

Niall wyswobodził się z uścisku Irialu, żeby jego podwładni mogli dźwignąć nosze. Razem opuścili salon tatuazu, otoczeni ogarami ze wszystkich stron. Były Król Mroku ponownie zamknął oczy, jego klatka piersiowa wydawała się nieruchoma.

Niall położył mu dłoń na piersi.

- Irialu!

- Jeszcze tu jestem. - Ranny nie uniósł powiek, ale uśmiechnął się słabo.

- Dupek z ciebie - skwitował Niall, ale nie cofnął ręki. Chciał kontrolować zarówno puls, jak i oddech.

- Z ciebie też, Gancanaghu - mruknął Irial.

Zdecydowanie za daleko od Huntsdale Keenan opierał się o wilgotną ścianę jaskini. Na zewnątrz pustynne niebo

rozświetlały gwiazdy, ale on chciał wrócić do domu; właściwie marzył o tym od chwili, gdy go opuścił. „Już niedługo”. Ale najpierw musiał poznać odpowiedzi. Samotnicze życie uważano za niesłychane, ale pomimo problemów nie stracił pewności, że postępuje słusznie. Oczywiście był przekonany o wielu rzeczach. Pewności nigdy mu nie brakowało, co nie zawsze prowadziło go do mądrych wyborów.

Zamknął oczy i pozwolił, by sen wziął go we władanie.

- *Czy dokonujesz wyboru, świadoma ryzyka chłodu zimy? — Światło słoneczne rozbłysło pod jego skórą i dał wyraz nadziei, że tym razem to nie będzie koniec, a ta dziewczyna okaże się tą, której od tak dawna szukał.*

Nie odwróciła wzroku.

- *Ty tego chcesz.*

- *Czy rozumiesz, że jeśli nie jesteś tą jedyną, będziesz musiała nosić brzemię chłodu Królowej Zimy, nim kolejna śmiertelniczka nie podejmie próby? I ostrzeżesz tę śmiertelniczkę, by mi nie ufała? - Zamilkł, spoglądając na nią ze smutkiem.*

Skinęła głową.

—*Jeśli mi odmówi, będziesz przekazywać ostrzeżenie kolejnym dziewczętom. - Przysunął się do niej. - I nie ustaniez, nim któraś się zgodzi. Ty zaś zostaniesz uwolniona od chłodu.*

- *Rozumiem. - Uśmiechnęła się uspokajająco, po czym podeszła do krzewu głogu. Liście musnęły jej ramiona, gdy pochyliła się, by sięgnąć pod gałęzie - i zamarła.*

Po chwili wyprostowała się i cofnęła od kostura.

— Rozumiem i chcę ci pomóc... ale nie mogę. Nie zrobię tego. Może gdybym cię kochała, byłoby inaczej, ale... nie Kocham cię. Tak mi przykro, Keenanie.

Winorośle oploty jej ciało, stały się jej częścią, a gdy zaczęły wyciągać się ku niemu, wypełniające go światło słoneczne zbladło.

Upadł na kolana, a po chwili kolejny raz stanął przed następną dziewczyną. Robił to przez wieki: wypowiadał te same słowa do coraz to nowych wybranek. Nie mógł przestać, dopóki jej nie odnajdzie. Kiedy ją ujrzał, zrozumiał, że jest inna.

- Czy dokonujesz wyboru, świadoma ryzyka chłodu zimy?
-zapytał.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Nie tego chcę.

— Czy rozumiesz, że jeśli nie jesteś tą jedyną, będziesz musiała nosić chłód Królowej Zimy, nim kolejna śmiertelniczka nie podejmie próby? I ostrzeżesz tę śmiertelniczkę, by mi nie ufała?
-Na moment wstrzymał oddech, czując, jak światło rozbłyskuje w jego ciele.

- Nie Kocham cię - powiedziała.

-Jeśli mi odmówi, będziesz przekazywać ostrzeżenie kolejnym dziewczętom. - Przysunął się do niej. -I nie ustaniez, nim któraś się zgodzi. Ty zaś zostaniesz uwolniona od chłodu.

— Rozumiem, ale nie chcę spędzić z tobą wieczności. Nie chcę być twoją królową. Nigdy cię nie pokocham, Keenanie. Kocham Seta. - Uśmiechnęła się do kogoś stojącego w cieniu, a potem odeszła od krzewu głogu — i ruszyła dalej.

- Nie! Zaczekaj. - Sięgnął w dół i zacisnął palce na kosturze Królowej Zimy. Pobiegnął za nią, niemal ogłuszony szumem drzew. Kiedy stanął za jej plecami, cień dziewczyny padał na ziemię tuż przed nią. - Proszę, Aislinn. Wiem, że jesteś tą jedyną...

Pelen nadziei wyciągnął kostur Królowej Zimy. Przez moment wierzył nawet w szczęśliwe zakończenie, ale gdy się odwróciła i wzięła od niego kij, wypełnił ją lód. W niebieskich jak letnie niebo oczach dziewczyny ujrzał mróz, który ogarnął całe jej ciało.

Aislinn zawołała:

- Keenan!

Ruszyła ku niemu chwiejnym krokiem, ale on uciekł. Biegł tak długo, aż nie mógł oddychać lodowatym powietrzem wydostającym się z jej ust wraz z niekończącymi się krzykami.

Upadł na kolana, otoczony przez zimę.

- Keenanie? Spojrzał w górę.

-Nie. Nie możesz. Powiedz „nie”. Błagam, powiedz „nie”-zwrócił się do niej błagalnym tonem.

-Ale ja już tu jestem. Poprosiłeś przecież, żebym do ciebie przyszła. — Roześmiała się. — Twierdziłeś, że mnie potrzebujesz.

- Uciekaj, Doniu. Proszę, uciekaj - nalegał. Ale nie mógł nie zapytać: - Czy dokonujesz wyboru, świadoma ryzyka chłodu zimy?

Patrzyła mu prosto w oczy.

- Tego chcę. Zawsze tego pragnęłam.

- Czy rozumiesz, że jeśli nie jesteś tą jedyną, będziesz musiała nosić chłód Królowej Zimy, nim kolejna śmiertelniczka nie podejmie próby? I ostrzeżesz tę śmiertelniczkę, by mi nie ufała?
-Zamilkł z nadzieją, że powie „nie”, nim będzie za późno.

Skinęła głową.

- Jeśli mi odmówi, będziesz przekazywać ostrzeżenie kolejnym dziewczętom. - Przysunął się do niej. - Inie ustanieś, nim któraś się zgodzi. Ty zaś zostaniesz uwolniona od chłodu.

- Rozumiem. - Posłała mu pocieszający uśmiech, a potem podeszła do krzewu głogu. Liście musnęły jej ręce, gdy pochyliła się, by sięgnąć pod gałęzie.

- Tak mi przykro - szepnął.

Zacisnęła palce na kosturze Królowej Zimy i znów się uśmiechnęła. Kij był zwyczajny, wytarty, jakby niezliczone dłonie dotykały niegdyś drewna.

Przysunął się jeszcze bardziej. Szum drzew jeszcze się nasilił. Jej skóra, a nawet włosy pojaśniały.

Trzymała kostur Królowej Zimy — a lód jej nie wypełnił. Zrobiło to światło słoneczne.

Wypowiedziała jego imię z westchnieniem:

- Keenan.

- Moja królowa, moja Donia. Chciałem, żebyś to była ty. -Jego światło zdawało się blednąć pod wpływem jej blasku. — To ty... to naprawdę ty. Kocham cię, Don.

Wyciągnął do niej ręce, ale ona się cofnęła. Gdy się roześmiała, oślepił go blask.

-Ale ja nigdy nie kochałam ciebie, Keenanie. Nie mogłabym. Nikt by nie mógł.

Ruszył za nią chwiejnym krokiem, ale ona odeszła. Zostawiła go i zabrała ze sobą słońce.

Gdy Keenan otworzył oczy, nadal trzymał wyciągnięte ręce. Jaskinię, w której spał, wypełniała para. „Nie mróz i nie lód”. Sprawił, by wypełniające go światło rozbłysło jaśniej. Chciał w ten sposób rozpędzić ciemności, w których jego obawy i nadzieje zamieniały się w pokręcone sny.

„Niewiele różniące się od rzeczywistości”.

Wróżka, którą kochał przez dziesięciolecia, i królowa, której szukał przez wieki, były na niego wściekłe.

„Bo zawiodłem je obie”.

ROZDZIAŁ 1

Donia chodziła bez celu. Rześkie, przenikliwe powietrze dodawało jej otuchy. Kuszona obietnicą, którą ze sobą niosła, wciągała je głęboko w płuca. Z każdym wydechem wypuszczała chłód, pozwalając zimie dokazywać do woli. Zbliżała się równo-noc wiosenna. Zima dobiegała końca. A jedną z niewielu rzeczy, które ostatnio ją uspokajały, było uwalnianie mrozu i śniegu.

Evan, jarzębinowy człowiek i dowódca jej straży, zrównał z nią krok. Szarobrazowa skóra i ciemnozielone, liściaste włosy nadawały mu wygląd cienia o tej wczesnej porze tuż przed świtem.

- Doniu, wyszłaś bez eskorty.

- Potrzebuję przestrzeni.

- Trzeba było zbudzić przynajmniej mnie. Zbyt wiele niebezpieczeństw czyha... - Zamilkł, unosząc pokryte korą palce, jakby chciał pogłaskać ją po twarzy. - To głupiec.

Donia uciekła od niego wzrokiem.

- Keenan niczego mi nie zawdzięcza. To, co mieliśmy...

- Zawdzięcza ci wszystko - uciał Evan. - Dla niego sprzeciwiłaś się poprzedniej królowej i zaryzykowałaś życie.

- Dla każdego władcy liczy się przede wszystkim dwór. - Królowa Zimy nieznacznie wzruszyła ramionami, ale Evan doskonale zdawał sobie sprawę z jej narastającej tęsknoty za Keena-nem. Wiedział, że właśnie dlatego wybrała się na przechadzkę. Nie poruszyli jednak tego tematu, a Donia nie zamierzała popadać w niemądrą melancholię. Chociaż kochała nieobecnego Króla Lata, po prostu nie należała do tych, którzy załamywali się z powodu nieszczęśliwej miłości.

„Jednak wściekłość... to co innego”.

Odepchnęła od siebie tę myśl. Właśnie z powodu gniewu nie mogła zadowolić się jedynie połowicznym zainteresowaniem Keenana.

„Albo częścią jego serca”.

Gestem ręki Evan dał znać pozostałym strażnikom, żeby się odsunęli. Tylko trzy sylwetki nie zniknęły w mroku. Trzy białoskrzydłe Głogowe Panny w miarę możliwości nie odstępowały jej na krok. „Chyba że znikam bez ostrzeżenia”. Ich czerwone oczy skrzyły się na słabo oświetlonej ulicy, a ich obecność dodawała Donii otuchy.

- Dopuszczyłbym się zaniedbania, gdybym nie przypomniał ci, że samotne wycieczki są zbyt niebezpieczne - stwierdził Evan.

- A ja dałabym się poznać jako słaba królowa, gdybym nie mogła pobyć sama przez kilka chwil - Donia upomniała swojego doradcę.

- Nigdy nie byłaś słaba, nawet kiedy nie zasiadałaś na tronie. - Potrząsnął głową. - Letni Dwór nie dysponuje wystarczającą mocą, by cię skrzywdzić, ale Bananach z każdym dniem rośnie w siłę.

- Wiem. - Donia poczuła ukłucie winy.

Zdawała sobie sprawę, że poddani wszystkich władców potajemnie opuszczali dwory, żeby dołączyć do Bananach. „Czy uda jej się stworzyć własny dwór?”. Niedawna śmiertelność nowych monarchów budziła spory niepokój wśród wrózek, a Wojna dodatkowo podsyciała napięcie. Także obawy związane z pewną zażyłością między członkami różnych dworów nakłaniały tradycjonalistów do wspierania Bananach. Chociaż Niall nie okazywał zrozumienia Letniemu Dworowi, doradzał mu przez wieki, więc jego podwładni nie czuli się pewnie. Z kolei wróżki Donii podobnie reagowały na jej nieokreślone relacje z Keenanem, a przywykłe do swobody z irytacją odnosiły się do każdej próby wprowadzenia porządku przez Letni Dwór.

Donia pragnęła, żeby nowy dwór okazał się dla Bananach urzeczywistnieniem marzeń. Musiała jednak pamiętać, że krucza wróżka ucieleśnia wojnę i chaos. Szanse, że w spokoju zgromadzi wokół siebie poddanych - jeśli to w ogóle możliwe - nie były duże. Bunt i przemoc zajmowały wyższe pozycje na liście priorytetów Bananach oraz rosnącej liczby jej sojuszników.

„Nadciąga wojna”.

Gdy pozostali zniknęli z pola widzenia, Evan oświadczył:

- Mam niepokojące wieści z Mrocznego Dworu.

- Kolejny konflikt? - zapytała, gdy prowadził ją w pobliżu grupy ćpunów koczujących na ganku opuszczonej czynszówki. Keenan zawsze posyłał nieco ciepła w kierunku takich śmiertelników. Ona nie potrafiła zapewnić im tego komfortu.

„Keenan”. Czuła się jak idiotka, że nie potrafi przestać o nim myśleć. „Nawet teraz”. Wciąż każda kwestia zdawała się prowadzić do niego, chociaż przepadł prawie sześć miesięcy temu. „Bez słowa”.

Wraz z powietrzem wypuściła tuman śniegu. W ciągu niemal stu lat nigdy się nie zdarzyło, żeby tak długo go nie widziała albo nie otrzymywała od niego wieści, choćby tylko w listach.

- Dwa dni temu Bananach zaatakowała ogary. - Słowa Evana sprawiły, że Donia wróciła do rzeczywistości.

- Bezpośredni atak?

Strażnik i doradca pokręcił głową.

- Początkowo nie. Wpierw porwano i zabito jednego z mie-szańców Króla Mroku, a gdy ten pogrzyżył się w żałobie wraz ze swoją świtą, Bananach natarła na ich z grupą sprzymierzeńców. Sfora nie znosi tego dobrze.

Donia zatrzymała się w pół kroku.

- Niall miał dziecko? Bananach zabiła jego potomka?

Usta Evana rozciągnęły się w niewyraźnym uśmiechu.

- Nie. Ani Niall, ani jego poprzednik nie mieli własnych dzieci, ale były Król Mroku zawsze dbał o bezpieczeństwo

latorośli podwładnych. Jego wróżki, które teraz należą do Nialla, to bardzo kochliwe stworzenia, a ogary spółkują ze śmiertelnikami znacznie częściej niż pozostali. To tradycja stara jak świat. - Evan zamilkł i spojrzał na nią z udawaną powagą. - Zapomniałem, że młódka z ciebie. Przewróciła oczami.

- Nieprawda. Znasz mnie przez większość życia. Po prostu nie jestem taka wiekowa jak ty.

- To prawda.

Czekała, ponieważ wiedziała, że jeszcze nie skończył. Zdążyła poznać jego nawyki.

- Rodzina ma dla Mrocznego Dworu wyjątkowe znaczenie. - Przysunął się do niej, cicho szeleszcząc liśćmi. - Skoro Bananach zabiła jednego z kręgu najbliższych Iriala... powstaną zawirowania. Naszemu ludowi zawsze trudno pogodzić się ze śmiercią. Zwłaszcza ogary nie akceptują bezsensownych morderstw. Gdyby to zdarzyło się podczas walki, łatwiej pogodziliby się ze stratą. Ale do tragedii doszło przed starciem.

- Morderstwo? Dlaczego Bananach miałyby zabijać mieszkańca? - Donia uwolniła mróz, dając upust narastającemu napięciu. Wiosna jeszcze nie nadeszła, więc zamrożenie kilku paków było usprawiedliwione.

Czerwone oczy Evana pociemniały i straciły blask niczym węgle w dogasającym ognisku. Był czujny. Nie patrzył na Do-nię, ale na ulice i zacienione alejki, które mijali.

- Żeby zezłościć Irialę? Żeby sprowokować sforę? Jej pobudki nigdy nie są jasne.

- Mieszaniec...

- Dziewczyna. Bardziej śmiertelniczka niż wróżka. - Prowadził Donię inną ulicą, omijając kolejnych bezdomnych pogrążonych we śnie.

Przystanęła u wylotu bocznej alejki. Pięciu ostowych wróży Nialla pojmało Ly Erga, a gdy Donia znalazła się w ich polu widzenia, jeden z napastników poderżnął gardło ofierze. Pozostali czterej spojrzeli na Królową Zimy. Natychmiast uformowała nóż z lodu. Któryś wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- To nie twoja sprawa - warknął.

- Czy wasz król wie...

- To też nie twoja sprawa - powtórzył.

Donia wbiła wzrok w spoczywające na ziemi zwłoki. Ly Ergi o czerwonych dłoniach często dotrzymywały towarzystwa Wojnie. Były członkami Mrocznego Dworu, ale lgnęły do każdego, kto zapewniał dostęp do najświeższej krwi.

„Dlaczego zabijają swoich? Czy to efekt wewnętrznych sporów na Mrocznym Dworze?”.

Mordercy odwrócili się do niej plecami. Najwyraźniej chcieli odejść.

- Stójcie. - Zamroziła metalowe ogrodzenie, na które zamierzali się wspiać. - Zabierzecie ciało.

Jeden z pokrytych ostami wróży spojrział na nią przez ramię. Błysnął zębami.

- To nie twoja sprawa - rzucił po raz trzeci.

Królowa Zimy podeszła do niego z lodowym sztyletem przy boku. Niestety do wróżek, zwłaszcza tych z Mrocznego Dworu, najlepiej przemawiał język agresji. Uniosła więc broń i przycisnęła ostrze do gardła przywódcy.

- Jestem królową, nawet jeśli nie twoją. Ośmielasz mi się sprzeciwiać?

Wróż pochylił się w kierunku sztyletu, żeby sprawdzić jej niezłomność. Tkwiące w niej resztki śmiertelności sprawiły, że w pierwszym odruchu chciała cofnąć rękę, nim poleje się krew, ale silna wróżka - zwłaszcza królowa - nie ugina się w obliczu wyzwania. Donia sprawiła więc, że wzdłuż ostrza pojawiły się ząbki, po czym przycisnęła je do mocno do skóry ostowego stworzenia. Lód zabarwił się na czerwono.

- Zabierzcie ciało - rozkazał wróż swoim kompanom. Cofnęła ostrze, a on się jej pokłonił i uniósł ręce w poddań-

czym geście. Jeden po drugim ostowi wróże pokonali nieoszronioną część aluminiowego ogrodzenia. Szczęk metalu zmieszał się z narastającym zgiełkiem poranka. Ostatni wróż przerzucił zwłoki przez płot i cała grupa się oddaliła. Evan przemówił cicho:

- Przemoc jest wszechobecna, a konflikt narasta. Bananach nie ustanie, dopóki nie zniszczy nas wszystkich. Sugeruję, żebyś porozmawiała z Królową Lata i Królami Mroku. Spory będą działały na naszą niekorzyść. Musimy się przygotować.

Donia skinęła głową. Czuła się zmęczona - próbami przywrócenia porządku na dworze, który nie pamiętał życia przed

okrutnymi rządami Beiry, i odnalezienia równowagi między dyscypliną a miłosierdziem.

- Wkrótce spotkam się z Aislinn. Bez Keenana... między nami... lepiej się dogadujemy.

- A co z Niallem? - dociekał Evan.

- Jeśli Bananach atakuje rodzinę Irialą, to znak, że szuka słabych stron Mrocznego Dworu albo że już je znalazła - szepnęła Donia, a wtedy z cienia wyłonił się wilk, Sasza. Zwierzę podeszło do niej. - Musimy się dowiedzieć, kim była ta dziewczyna, zanim udam się do Króla Mroku. Wezwij jednego z ogarów.

Evan skinął głową, chociaż wyraźnie spochmurniał.

- Tak trzeba - powiedziała.

- Istotnie.

- Sfora nie jest taka zła.

Evan prychnął. Jarzębinowy człowiek miał długą historię zatargów z ogarami. Mimo to nie sprzeciwił się planowi, co dodało jej otuchy. Wróżki Zimy charakteryzował spokój. Najczęściej rozważały sytuację, analizowały wszystkie możliwości i ukrywały gniew pod warstwą chłodu. „Najczęściej”. Ale kiedy do głosu dochodziły emocje, przeistaczały się w przerażający żywioł.

„Mój przerażający żywioł”.

Chociaż doskonale zdawała sobie sprawę z potęgi swojego dworu, czuła przytłaczającą presję. Nigdy nie przypuszczała, że czeka ją los samodzielnej władczyni. W czasach, gdy wiodła życie śmiertelniczki, marzyła, że dołączy do Keenana i będzie

rzadziła u jego boku. Ledwie półtora roku wcześniej spodziewała się śmierci z rąk Beiry. A teraz próbowała dopasować się do roli, która przypadła jej w udziale.

- Czasami nie jestem gotowa na kolejne wyzwania.

- Nikt nigdy nie jest gotowy na wojnę - zapewnił ją Evan.

- Wiem.

- Rządzisz najpotężniejszym dworem. Sama. Możesz powstrzymać Bananach.

- A jeśli mi się nie uda? - Na moment opuściła gardę i zdradziła się z obawami.

- Uda ci się.

Skinęła głową. Zdoła to zrobić, jeśli zapomni o wątpliwościach. Wyprostowała się i spojrzała na Evana.

- Jeśli pozwolę na kolejną wczesną wiosnę, Lato na tym zyska, a perspektywa przywrócenia równowagi się przybliży. Porozmawiam z Aislinn. A ty zbierz jak najwięcej informacji o Mrocznym Dworze i zamień słowo z ogarami. Sasza i głogowe wróżki odprowadzą mnie do domu.

- Jak sobie życzysz. - Evan skinął głową z dumną miną, po czym odszedł, a ona została z wilkiem i trzema głogowymi wróżkami, których nie zdradzał żaden dźwięk prócz szumu skrzydeł.

ROZDZIAŁ 2

Po opuszczeniu Huntsdale Keenan spędził pierwszy miesiąc na włościach. Jednak po tym czasie świadomość obowiązków spoczywających na barkach Króla Lata zaczęła mu ciążyć, zwłaszcza że przez stulecia nieustannie opiekował się swoim dworem. Z każdym dniem widmo przemocy stawało się coraz wyraźniejsze, a jego podwładnym brakowało sił, żeby zmierzyć się z konfliktem. Dlatego przez ostatnie pięć miesięcy Keenan szukał sprzymierzeńców - na razie bez skutku.

Spotkania z licznymi samotnikami, zwłaszcza z tymi żyjącymi na pustyni, nie poszły najlepiej. Mimo to Keenan wciąż liczył na sojusz z mieszkańcami oceanów. W minionym czasie wielokrotnie pojawiał się na brzegu, a potem wycofywał. Tym razem zamierzał zostać tak długo, aż nawiąże kontakt.

„Wabienie i odwrót. Pojawianie się i znikanie”. Nawiązywanie relacji z samotnikami pod wieloma względami nie różniło się od uwodzenia niezliczonych śmiertelniczek - wystarczyło dopasować strategię do konkretnej osobowości. W relacjach

z samotnikami funkcjonującymi w grupach musiał zademonstrować te cechy, które cenili. Na pustyni oznaczało to siłę i zwodnicze negocjacje, a w przypadku oceanu - kuszenie i pozorną obojętność.

Zielonoskóry tryton rozdziawił okoloną wąsami paszczę w teatralnym ziewnięciu. Błysnął przy tym ostrymi zębami, po czym powrócił do obserwowania go w milczeniu. Wodne wróżki nieczęsto zadawały pytania, ponieważ nie interesowały ich dramaty mieszkańców lądu. Mimo to ci wystarczająco cierpliwi mogli rozbudzić ich ciekawość. I na to liczył Keenan.

Z powodu nieprzewidywalności wodne stworzenia bardziej od innych przypominały mu podwładnych, ale nawet król najbardziej impulsywnego ze wszystkich dworów nie potrafił przejrzeć ich zamiarów. Nastroje wróżek zamieszkujących rzeki, jeziora i oceany zmieniały się niczym woda, w której żyły.

Keenan spacerował plażą. „Wyczekując”. Fale unosiły się wysoko, błękitu nieba nie mąciła żadna smuga, a powietrze było łagodne jak zwykle na dalekim południu. Gdyby patrzył na świat oczami śmiertelnika, nie ujrzałby pod powierzchnią nic prócz kolorowych ryb baraszkujących w kryształowo przejrzystej wodzie. Muszle unosiły się i ocierały o piasek, wciągane i wypychane przez fale, a Król Lata rozkoszował się pięknem oceanu. Korzystał z upragnionych chwil wytchnienia - przez dziewięć wieków ani na moment nie przestał być władcą. Gdy nie próbował zajmować się osłabionym dworem, szukał kolejnych śmiertelniczek albo romansował z nimi w nadziei, że

odnajdzie zaginioną królową. A gdy spotkał Aislinn, musiał trwać przy niej, kiedy wchodziła w nową rolę. Później, gdy cierpiała po zniknięciu Seta, nie odstępował jej na krok - zarówno po to, by ją wspierać, jak i pogłębiać jej zaangażowanie w związek ze swoim królem oraz dworem.

„Każdy monarcha postąpiłby tak samo”.

Król Lata potrzebował partnerki związanej zarówno z nim, jak i z podwładnymi. Rozpacz Aislinn osłabiała Letni Dwór w okresie, gdy powinien był rosnać w siłę. Keenan żywił przekonanie, że gdyby Seth pozostał w Krainie Czarów, Lato umocniłoby się pod rządami dwóch regentów darzących się silnym uczuciem, niekoniecznie miłością, na którą dawniej liczył.

„To mogłoby wystarczyć”.

Zamiast tego musieli zmierzyć się z jeszcze większym dylematem. Czuł pociąg do swojej królowej - tak jak ona do niego - na tyle silny, że nie dało się go ignorować. Lecz pomimo wyrzutów sumienia z wdzięcznością przyjął decyzję Aislinn o utrzymaniu związku ze śmiertelnikiem. Dzięki temu Keenan raz w roku miał szansę spędzić noc z wróżką, którą kochał. Poza przesileniem musiały mu wystarczyć marzenia. Niemniej jednak drugie zimowe przesilenie, odkąd Donia zasiadła na tronie Zimowego Dworu, minęło bez jego udziału. Przygnębiała go myśl, że nie spędził go w ramionach ukochanej. „Nie jest moja... podobnie jak Ash”. Chłopak, którego Keenan traktował jako chwilową rozrywkę niedawno odnalezioną królowej - rozrywkę zapewniającą mu czas z Donią - został

wróżem. Co gorsza, zyskał ochronę rozwścieczonego Króla Mroku i niebezpiecznej władczyni Wysokiego Dworu. Keenan nie wiedział, w jaki sposób jego niegdyś śmiertelny konkurent stał się takim problemem.

W obliczu przemiany Setha i innych zagrożeń, z którymi musiał się zmierzyć Letni Dwór, Keenan bardziej obawiał się o przyszłość niż w czasach, gdy jego moce były ograniczone. Wtedy miał tylko jednego wroga: Beirę. A teraz niebezpieczeństwa nadciągały z wielu stron. Bananach rosła w siłę, podobnie jak Mroczny Dwór Nialla. Nawet Wysoki Dwór, który pozostawał ukryty w Krainie Czarów, powodował komplikacje. Keenan dostatecznie dużo słyszał o niestabilności Sorchy.

„Z powodu Setha”.

Woda wdarła się w głąb lądu wraz z przyływem, a Keenan odsunął się od pluskających fal. Zbliżył się do skalistego występu. Piasek pod jego bosymi stopami nie był w tym miejscu zbyt miękki, ale przynajmniej nie pokrywały go czarne muszle o ostrych krawędziach.

- Czego tu szukasz?

Chociaż Keenan liczył na rozmowę z jednym z wodnych stworzeń, niespodziewane pytanie go zaskoczyło. Spojrzał w górę na szczelinę w skalnej wnęce, gdzie ukryła się smukła solna wróżka. Jej ciężkie, pokryte solą włosy przypominały grube sznury. Sięgały ud i zasłaniały większość przezroczystego ciała, a obnażona skóra połyskiwała kryształkami powstającymi w kontakcie z wodą. Palce jednej dłoni, częściowo połączo-

ne błoną pławną, rozczapierzyła na skale, jakby potrzebowała podparcia. Podeszła do niego i stanęła wystarczająco blisko, żeby go niepokoić. Wiedział, że jej dotyk poważnie by mu zaszkodził. Dla wielu uścisk solnej wróżki oznaczał śmierć, natomiast władcóm odbierał siły. Na szczęście znajdowała się w takim miejscu, że mógł czuć się bezpieczny między nią a wodą, skąd zerkały inne, równie nieprzyjemne wróżki.

- Szukam sojuszników - wyjaśnił. - Mój dwór, Letni Dwór...

- Dlaczego? - Jej wzrok powędrował ku wodzie, a potem raptownie spoczął na przybyszu. - Ziemskie sprawy nas nie interesują.

- Wojna urosła w siłę i...

- Bestia? - Solna wróżka zadrżała nieznacznie, a połyskujące drobinki rozsypały się na piasek i skałę wokół niej. - Nie lubimy skrzydlatej. Nie jest mile widziana w naszych wodach.

- Tak - powiedział Keenan. - Bestia... znów odnalazła swoje skrzydła. Są teraz mocne. A ona lata dobrze i wysoko.

Przerzuciła przez ramię pokryte solą włosy i zbliżyła się do niego.

- Wyczuwam w tobie niepokój.

Keenan zdawał sobie sprawę, że odwrót w tej sytuacji byłby błędem. Nawet wodne wróżki rzucały się w pościg. „A ucieczka zaprowadzi mnie prosto do wody”. Przywołał światło słoneczne zgromadzone w swoim ciele. Nie zamierzał atakować, ale gdyby na niego ruszyła, pewnie nie potrafiłby nad sobą zapanować.

- Jesteś silna i... - Wskazał na prawo, gdzie fale rozbijały się bardzo blisko jego stóp. - Twój pobratymcy trochę mnie niepokoją.

Wróżka uśmiechnęła się, odsłaniając ostre zęby.

- W tej chwili nie życzymy ci śmierci.

Raptem wysoka fala obmyła mu nogi aż do ud. Poczł strach.

- W tej chwili?

Nie odpowiedziała na to pytanie, a jedynie wskazała wnękę, w której wcześniej się ukryła.

- Zaczekasz tutaj, a ja ich poinformuję... chyba że ufasz mi na tyle, że dasz się wciągnąć pod wodę?

- Nie. - Keenan podszedł do szczeliny i oparł się o skałę. Jego odmowa nie wynikała wyłącznie z braku zaufania: wodny lud nie myślał tak jak stworzenia lądowe. Wróżka mogłaby zapomnieć, że istoty żyjące na powierzchni potrzebują powietrza, a nieprzytomny nikogo nie przekonałby do zawarcia sojuszu z Letnim Dworem.

- Zostanę na brzegu - dodał.

Solna wróżka rozpuściła się w wodzie. Pianę, która po niej została, rozproszyła kolejna fala. Przejście ze stanu stałego w ciekły okazało się procesem błyskawicznym i doskonałym. Wróżka zniknęła.

Keenan ruszył w górę po skale. Pozostawanie w zasięgu wody wydawało się nierozsądne, zwłaszcza podczas przyływu. W czasie wspinaczki przywdział swoją zwykłą, śmiertelną powłokę - nadał miedzianym włosom jaśniejszy odcień typa

wy dla śmiertelników, przygasił niehumanitarną zieloną światłość i ukrył światło słoneczne emanujące spod skóry. Poczł się dziwnie komfortowo, jakby włożył ulubioną kurtkę. Spojrzenia plażowiczek podziałały niczym upragniony balsam na jego wciąż zranioną dumę.

Tuż przed nim spiętrzyła się nienaturalnej wielkości fala. Śmiertelniczki wskazały ją palcami, a Keenan pohamował grymas. Żeby współistnieć z ludźmi, trzeba było się nauczyć, co przekracza ich granice pojmowania. Sześciometrowy grzywacz na spokojnym morzu okazał się zbyt nietypowym widokiem.

Na fali siedziała jakaś postać. Uznałby ją za wróża, gdyby znał słowa mogące ją opisać. Wyraźnie widział fragmenty szarej skóry i czarne jak węgle oczy, a także okrywające ciało wodorosty, które splatały się i układały warstwami, tworząc włóknistą masę. Śmiertelniczki nie widziały niezwyklej istoty, tego Keenan był pewien. Nikt nie krzyczał. Po obu stronach fali paradowały kelpie. Przypominające konie potwory rozbryzgiwały wodę, morze pieniało się pod ich kopytami. Gdyby łatwo można mu było zaimponować, uznałby ich przybycie za godne podziwu. Ale ponieważ jego władająca zimą matka lubiała przesadny dramatyzm, a sam ucieleśniał Lato, trudno było wyrzucić na nim wrażenie.

Zaczekał, aż morze się uspokoi, a kelpie odejdą. Fala przyniosła stworzenie na skałę, na której siedział. W okamgnieniu amorficzny wodny wróż zamienił się w gibkiego śmiertelnika o nieokreślonej płci. Nowe wcielenie przybysza przywodziło

Keenanowi na myśl obrazy zarówno tancerek, jak i wojowników. Wróż usiadł po turecku obok niego.

- Nie rozmawiamy z takimi jak ty. Nie tutaj. Nie często. Nie w ten sposób - powiedziała istota. Jej na przemian przybierający i tracący na sile głos przypominał szum wody. - Dlaczego poprosiłeś o audiencję?

- Zbliża się wojna. Bananach... bestia. - Keenan zwalczył niespodziewane pragnienie, żeby pogłaskać gołą nogę stworzenia. Połyskiwała niczym woda na horyzoncie w promieniach zachodzącego słońca.

Wróż odwrócił głowę, tak że Keenan mógł spojrzeć mu prosto w oczy. Kryły się w nich głębie oceanu, w których wszystko było zimne, niebezpieczne, nieruchome i... „Niezachęcające”. Zmusił się, żeby odwrócić wzrok.

- Jeśli wygra, zginą także twoje wróżki.

- Moje?

Keenan splótł ręce, żeby powstrzymać się przed dotknięciem wodnego stworzenia.

- Nie jesteś zwykłą istotą, ale władcą, przywódcą, tym, który dowodzi.

- Możesz zwracać się do mnie Innis - odparł przybysz, jakby ta odpowiedź rozwiewała wszystkie wątpliwości. Zapewne on tak uważał. - Będę przemawiać w imieniu tych z wody.

Keenan miał wrażenie, że słowa Innis spływają po jego przedramionach niczym prawdziwe krople. Jego skóra wydawała się spieczona, rozgrzana, niemal obolała.

„Aby zdusić żar, potrzeba wody”.

- Znałem twojego rodzica - oświadczył Innis.

- Mojego... rodzica? - Keenan zacisnął pięści. - Którego? Byłą Królową Zimy czy byłego Króla Lata? Beirę czy Miacha?

- Nie pamiętam. - Rozmówca wzruszył ramionami. -Wszyscy wyglądacie tak samo. Ale to była miła znajomość.

Keenan wbił wzrok w fale piętrzące się tuż przed nim. Połyskująca tafla odbijała się na ciele siedzącego obok niego wróża. Na tym polegało osobliwe podobieństwo między nimi. On nosił w sobie światło słoneczne, chociaż wypełniały go także inne pierwiastki, a Innis tworzyła woda.

Zerknął na wodną istotę i zdał sobie sprawę, że jest zwrócona twarzą do niego. Jeszcze przed chwilą siedzieli na krawędzi ramię przy ramieniu.

- Poruszyłeś się... chyba. - Keenan z trudem powstrzymał chęć odsunięcia się od swojego rozmówcy. - Jak?

- Patrzyłeś na wodę. Ja jestem wodą, więc teraz spoglądasz na mnie. - Wróż wpatrywał się w niego intensywnie, a jego bliskość sprawiała, że powietrze smakowało solą. - Nie chcemy umierać.

- Rozumiem. - Keenan pozwolił, żeby wypełniło go światło słoneczne, przypominające mu, kim jest. - To tak jak my.

- Cieleśne stworzenia?

- Tak. Wróżki, które mieszkają na lądzie.

- Mówisz w imieniu was wszystkich? - Innis chwycił go za rękę. - Żadne z was nie chce zginąć?

- Tak sędzę. - Keenan zmusił się do wypowiedzenia kolejnych słów. - Jestem królem jednego z dworów. Letniego Dworu. Chcę, żebyśmy zostali sojusznikami.

Innis milczał, gdy tymczasem sześć kolejnych fal rozbiło się o brzeg. Potem rzekł:

- Połknęliśmy słońce. Nie świeci przez chwilę, a my zostawiamy je potem na piasku. - Westchnął. - Zbladło.

- Mój ojciec? - próbował wyjaśnić Keenan.

- Nie. Były inne lata. - Innis ponownie wzruszył ramionami. - Nie chcielibyśmy skrzydlatej tutaj. Twojej Wojny. Zanieczyszcza.

- Więc zawrzemy sojusz? Pomożecie mi ją powstrzymać?

- naciskał Keenan.

- Nie sędzę, żeby utopienie bestii należało do przyjemności.

- Innis pogłaskał nogę Keenana mokrymi palcami. - Sędzę jednak, że pochłonięcie ciebie sprawiłoby mi radość.

- Rozumiem. - Keenan poczuł zdecydowanie sprzeczne emocje: dreszcz dumy i przypływ przerażenia. „Nie chcę umierać”. Wpuścił pod skórę więcej światła słonecznego, żeby odpedzić oślizgłą wilgoć. - Gdybym kiedykolwiek zechciał utonąć, mógłbym... przyszedłbym tutaj. Czy to ci odpowiada?

Innis się roześmiał, a fale obmyły skałę i ich. Keenan poczuł w gardle słoną wodę. Zabrakło mu tchu. Próbował nie panikować, ale kiedy chciał wstać, żeby wystawić głowę na powierzchnię, czyjeś ręce zacisnęły się na jego szyi. Czyjeś usta przylgnęły do jego ust, a między rozchylone wargi wsunął

się wodorost. Poczul ból w piersi i nie był w stanie na niczym skupić wzroku.

„Mógłbym się tobą rozkoszować, cielesna istoto". Słowa Innis rozbrzmiewały mu w głowie, gdy wodne stworzenie zaciskało palce na jego szyi i penetrowało językiem usta. „Zostanę twoim sojusznikiem. Zabiorę bestię do naszego świata, jeśli dotknie fal. Będziemy dla ciebie walczyć w zamian za przysięgę bez ograniczeń. Tak?"

„Przysięga bez ograniczeń" - pomyślał. Brak precyzji był w tym wypadku wystarczającym powodem do odmowy, ale Letni Dwór potrzebował potężnych sprzymierzeńców, a on nie miał szczęścia podczas negocjacji z innymi wrózkami. Skinął więc głową.

Wtedy woda się cofnęła. Keenan leżał rozplaszczony na skale, krztusząc się i dysząc.

Innis stanął nad nim. Trudno było określić jego stan. Chociaż ciało nie straciło ludzkiego kształtu, sprawiało wrażenie równie niestabilnego jak fala wznosząca się nad oceanem.

Jak tylko Keenan przestał się dusić, spojrział w górę.

Innis przysunął się do niego.

- Zajmę się bestią, cielesna istoto. Jeśli cię zabije, zanim ja zdołam cię utopić, wpadnę w złość. Nie pozwól na to. Wypowiesz moje imię nad wodą, kiedy będziesz potrzebował pomocy. W zamian...

- W zamian daję słowo, że odpłacę ci należycie. - Keenan wolał nie myśleć o niebezpieczeństwach związanych z tą przy-

sięgają. „Mój dwór nie jest wystarczająco silny, żeby pokonać Bananach. Niektórych zagrożeń nie da się uniknąć”. Wodny wróż skinął głową.

- Warunki uznaję za wiążące i zatwierdzone. Potrzebuję dowodu dobrej woli, żeby przypieczętować sojusz.

Ponownie zbliżyła się do nich ściana wody.

- Nie chcę dzisiaj utonąć - powiedział Keenan.

- Tylko odrobinę - odparł Innis.

Przez moment Keenan rozważał możliwość pożegnania się z życiem. „To nie powinno mi się podobać”. Skradł śmiertelność dziesiątkom dziewcząt. Zamienił je we wróżki i odebrał wszystko, co znały. Przekonywał je, by dla niego ryzykowały. „Żeby zostały moją królową. Żeby mnie wyzwoliły”. Nie mógł postępować inaczej. Musiał odszukać śmiertelniczkę, która ocali go przed mroźnym gniewem matki. A teraz piętrzyły się przed nim kolejne zadania: musiał umocnić swój dwór, a zarazem nie zrazić do siebie Aislinn jeszcze bardziej niż do tej pory, zawrzeć sojusze z wrózkami mającymi powody, by go nienawidzić, uporać się z miłością do wróżki, z którą nie mógł być, i kolejny raz spróbować dokonać tego, co niemożliwe.

Gdy zalała ich druga fala, Innis znalazł się wszędzie dookoła niego. I chociaż Keenan zdawał sobie sprawę, że nie zdecyduje się na śmierć w tej chwili, ta wiedza nie uśmierzyła bólu rozrywającego mu pierś. Nie walczył. „Tak będzie łatwiej”. Gdy woda wypełniła jego płuca, pomyślał - nie pierwszy ani nawet nie dwudziesty pierwszy raz - że być może wszystkim będzie łatwiej bez niego.

Zaczął poruszać nogami, żeby wydostać się na powierzchnię.
„Topienie cię to prawdziwa przyjemność, mój sojuszniku”.
Głos Innis rozbrzmiewał w wodzie. „Wezwij mnie, a przyjdę do
ciebie”.

ROZDZIAŁ 3

Donia wypuściła lodowate powietrze, obserwując nadchodzącą Aislinn. Strażnicy Królowej Lata zatrzymali się w bezpiecznej odległości, a sama władczyni zachowywała się ostrożnie. Ręce trzymała w kieszeniach ciężkiego wełnianego płaszcza, a jej niemal czarne włosy skrywał kaptur.

- Przejdziemy się? - zaproponowała Donia.

Aislinn wskazała ścieżkę prowadzącą od tej samej fontanny, przy której dawniej siedziały i rozmawiały. Aislinn wiodła wówczas życie śmiertelniczki ukrywającej dar Wzroku, a Donia była słabsza. Ale wszystko tak szybko się zmieniło. Bez zmian pozostały tylko działania jednego wróża, Keenana - który wywoływał między nimi wszelkie napięcia.

- Miałam nadzieję, że... - Słowa Aislinn przebrzmiały, choć zerknęła na Donię.

- Nie. Nie kontaktował się ze mną. Ani z tobą, jak rozumiem. Gdyby przypadł, poczułabyś to, Ash. - Donia z trudem kryła zazdrość. - Moc dworu opuściłaby go w chwili... śmierci.

- Ale jeśli został ranny...

- To niemożliwe - warknęła Donia. - Powiadomiłby nas. Na pewno stroi fochy albo znalazł jakieś cieplejsze miejsca, albo... z nim nigdy nic nie wiadomo.

- Ale ty wiesz. Jestem pewna, że gdybyś chciała go odnaleźć, mogłabyś to zrobić.

Donia postanowiła nie roztrząsać tego tematu. Znała Keenana i słyszała plotki o jego działaniach od tych, którzy chętnie wyświadczali jej przysługi. Ale to nie znaczyło, że będzie się za nim uganiała niczym ogłupiały z miłości podlotek. Sam podjął decyzję o odejściu i sam będzie musiał zdecydować, czy chce wrócić.

„Czy też nie”.

Przez kilka chwil szły w milczeniu. Na drzewach, które mijaly, pojawiały się sople lodu. Ziemię pokryła cienka warstwa białego szronu. Oczywiście Królowa Zimy mogła znacznie więcej, ale zdawała sobie sprawę, że za panowania jej poprzedniczki świat zbyt długo pozostawał zmrożony.

„Jeśli mamy przetrwać, potrzebujemy równowagi”.

Lato powinno się radować, lecz szczęście nie wypełniało serca ani Króla, ani Królowej Lata. A to osłabiało ich dwór. „Co nie powinno mnie interesować”. Ale Donia pragnęła prawdziwej równowagi. Marzył jej się Letni Dwór wystarczająco potężny, by zmierzyć się z Bananach i jej powiększającymi się oddziałami. „Żeby mogli stanąć u mojego boku”. Przerwała ciszę:

- W tym roku niech wiosna przyjdzie wcześniej. Siła mojego dworu pozwala mi zdecydować inaczej, ale nie widzę potrzeby, żeby gnębić twoich poddanych.

- Mój dwór nie jest taki, jaki być powinien - przyznała Aislinn.

- Wiem. - Donia westchnęła, a z jej ust wydostał się powiew lodowatego powietrza. - Nie mogę za bardzo osłabić swoich wróżek, ale postaram się zapewnić większą stabilność.

Królowa Lata zadrżała.

- A po jego powrocie?

- To niczego nie zmienia, Ash. - Twarz Donii nie zdradzała żadnych emocji. - On dokonał wyboru.

- Kocha cię.

- Przestań, proszę. - Donia odwróciła się plecami do wróżki, dla której porzucił ją Keenan.

Nawet na pokrytej śniegiem ziemi Królowa Lata nie panowała nad impulsywnością typową dla jej dworu.

- On cię kocha - powtórzyła z naciskiem. - Pragnie mnie tylko z powodu klątwy. Gdyby nie ona, wybrałby cię. Wiesz o tym. Tak jak my wszyscy.

Donia przystanąła, ale się nie odwróciła.

- Doniu?

Królowa Zimy zerknęła przez ramię.

- Utrudniasz mi nienawidzenie cię, Ash. Aislinn się uśmiechnęła.

- To dobrze... ale nie dlatego to powiedziałam. Mówię poważnie. On...

- Wiem. - Donia przerwała kolejne żarliwe wyznanie Królowej Lata. - Udaję się w podróż tej nocy. Wystarczył niewielki opad śniegu tutaj, żebym musiała interweniować w innym miejscu. Czy to wszystko, co miałaś mi do powiedzenia?

- Właściwie nie.

- Nie chcę więcej o nim rozmawiać.

- Nie o niego mi chodzi. - Aislinn przygryzła wargę, upodabniając się do nerwowej śmiertelniczki, którą dawniej była.

Donia spojrzała na nią wyczekująco.

- Słucham.

- Nie wiem, czy twój dwór... kogoś stracił, ale kilka moich wrózek odeszło. Niewiele, ale jednak. - Głos Aislinn zadrżał delikatnie. - Próbuję postępować słusznie, ale nagle zostałam całkiem sama, a oni przez dziewięć wieków byli osłabieni, przywykli do robienia... co im się żywnie podoba.

Pomimo tego, co czuła do Aislinn, Donię zmiękczył niepokój pobrzmiewający w jej głosie. Obie dobrze wiedziały, że żadna z nich nie wybrała dla siebie takiego losu. „Podobnie jak Keenan”. Donia westchnęła.

- Mój dwór też stracił wróżki. Nie chodzi o ciebie, Ash.

- To dobrze. To znaczy, niedobrze, ale... myślałam, że może to moja wina. - Królowa Lata splonęła rumieńcem. - Staram się, ale nie wiem, czy czasami czegoś nie psuję. On obiecał, że pomoże mi przez to przebrnąć, ale nie mam pojęcia, gdzie się podziewa, a mnie brakuje pewności, że mogę im przewodzić.

- Należą do ciebie. - Donia zmrużyła oczy w reakcji na wątpliwości Aislinn. - Jesteś Królową Lata. Z królem czy bez, to twój dwór, Ash. Nie wydaje mi się równie sensowny jak Zimowy albo Mroczny... czy nawet Wysoki, ale znam wróżki. Nie pozwól, żeby dostrzegły twoje wątpliwości. Przestrasz je, jeśli musisz. Załóż odpowiednią maskę, by je przekonać, że wiesz, co robisz, nawet jeśli to nieprawda... A zwłaszcza wtedy. Bananach przyciąga coraz większe rzesze sojuszników, więc nie możemy pozwolić sobie na słabość.

Kawałki lodu uformowały się w dłoniach Donii w krótkie sztylety. Doskonale podkreślały wagę jej słów.

- Jasne. - Twarz Aislinn nabrała dostojniejszego wyrazu. -Prędzej czy później będzie nam łatwiej, prawda?

Donia prychnęła.

- Jeszcze nie teraz, ale lepiej, żeby tak się stało... albo może po prostu przywykniemy.

- Jak on sobie radził bez całej tej siły, którą teraz mamy? - zapytała Aislinn bez namysłu, po raz kolejny wracając do tematu Keenana.

A na to Królowa Zimy nie potrafiła odpowiedzieć. Potrząsnęła więc głową. Zadawała sobie to pytanie przez większą część życia. Władanie Zimowym Dworem w sytuacji, gdyby ktoś spełzał jej moce, wydawało się niemożliwe.

- Doradcy. Przyjaciele. Upór.

- Ludzie, którzy w niego wierzyli - dodała Aislinn, spoglądając zuchwale. - Wierzyłaś w niego wystarczająco mocno, by dla niego umrzeć, Doniu. Niech ci się nie wydaje, że które-

kolwiek z nas o tym zapomni. Gdyby nie ty, nie zostałabym ich królową, a on wciąż byłby słaby.

Donia przystanęła i zadała pytanie, które nie dawało jej spokoju:

- Żałujesz?

- Czasami - przyznała Aislinn. - Kiedy myślę o starciu z ucieleśnieniem wojny, odrobinę żałuję. Życie było znacznie łatwiejsze, kiedy uważałam wróżki za ucieleśnienie zła. A teraz zamartwiam się, jak je uchronić przed śmiercią i nimi władać. Próbuję być ich królową i zmagam się z impulsami pochodzącymi od mocy Lata. Czasami czuję się tak, jakby kryły się we mnie dwie osoby... jeśli rozumiesz, o co mi chodzi. Nie jestem impulsywna ani, hmm, skupiona na przyjemnościach, ale Lato jest, a ja jestem Latem. Mam wrażenie, że przejęłam cechy swojej pory roku. Rozumiesz?

- Rozumiem. - Lód zniknął pod skórą Donii, a ona skinęła głową. - Jako Zimowa Panna sądziłam, że mróz mnie zabije, więc znacznie łatwiej było mi wejść w rolę królowej. Lubię spokój i ciszę. Wcześniej nie wyglądało to tak przyjemnie. Przez całe dekady nieustannie cierpiałam chłód Zimy, więc przejęcie nad nią kontroli... Nie żałuję tego ani wyborów, których dokonałam. Żadnego z nich.

Przez moment stały w milczeniu, po czym Aislinn skinęła głową.

- Mogę to zrobić. My możemy... nawet z naszym śmiertelnym piętnem.

Donia się uśmiechnęła.

- W rzeczy samej. Porozmawiam z Niallem i Sorchą. Mimo że bardzo stara się temu zaprzeczyć, Niall żywi odrobinę współczucia dla śmiertelników i twojego dworu, więc trapi go ten sam niepokój, który Bananach zasiała w naszym otoczeniu. Może nam się udać, Ash, nawet bez Keenana. Nie zawiedziemy naszych podwładnych ani nie sprzeciwiemy się naszym naturom.

I w tej minucie Donia naprawdę w to wierzyła.

ROZDZIAŁ 4

Aislinn ruszyła na skraj parku, gdzie czekali jej strażnicy. Wcześniej chciała, by jej towarzyszyli podczas tej rozmowy, ale ostatecznie postanowiła pokazać Donii, że są na dobrej drodze do odbudowania zaufania. Nadal miała się na baczności w towarzystwie Królowej Zimy - i nie zdołała w pełni pojąć, dlaczego rok wcześniej Donia postanowiła ją skrzywdzić. Mimo to wiedziała wystarczająco dużo o uczuciu łączącym Królową Zimy z Królem Lata, żeby uznać za powód tego ataku namiętność. A ta nie była Aislinn obca. Nadal nie rozumiała wielu rzeczy, ale ponieważ ucieleśniała porę roku związaną z rozkoszą, bez trudu zaakceptowała fakt, że pod wpływem pasji wróżka może zachowywać się impulsywnie, desperacko, a czasami całkiem irracjonalnie.

Przystanąła i spojrzała na drzewa ciągnące się wzdłuż chodnika. Nadal pokrywał je śnieg, ale do wiosny zostało niewiele czasu, dlatego dmuchnęła, żeby roztopić lód pokrywający gałęzie. Przez kolejne dwa tygodnie będzie rosnać w siłę, a skoro

Donia nie zamierzała przeciągać zimy, Aislinn nie widziała powodu, by nie zacząć ogrzewać ziemi już teraz. Na myśl, że lato znajduje się w zasięgu ręki, poczuła mrowienie pod skórą.

Mogła wykorzystać tę siłę, teraz to rozumiała. Przez ostatnie sześć miesięcy, kiedy nie miała Keenana u boku - a Seth udaremniał każdą jej próbę naprawienia ich związku - wiele dowiedziała się o byciu Królową Lata. Łatwiej akceptowała własną naturę, a odmienność wrózek, które nie należały do jej dworu, dostarczała dodatkowych tematów do rozmyślań. W efekcie przez te pół roku bez swojego króla nauczyła się więcej, niż mogła przypuszczać.

Niestety nadal brakowało jej takiej pewności, jaka porbrzmiewała w głosie Donii. „Ale to się zmieni. Bądź asertywna. Uwierz”. Uśmiechnęła się do siebie. Czasami życie królowej nie różniło się tak bardzo od życia Widzącej śmiertelniczki: zasady, upomnienia, udawanie emocji sprzecznych z prawdziwym samopoczuciem. „I potworna cena, jeśli zawiodę”.

Właśnie weszła na chodnik, lecz nie zdążyła nawet podejść do swoich strażników, gdy niespodziewanie pojawił się nieznajomy wróż, jakby wyrósł spod ziemi.

- Potrzebujesz eskorty? - zapytał.

Na pierwszy rzut oka wyglądał jak jeden z podwładnych Donii, ponieważ cerę miał bladą niczym otaczający ich śnieg. Ale gdy spojrzała na niego ponownie, sprawiał wrażenie ciemnego jak niebo w porze nowiu. Światło i mrok na przemian barwiły jego skórę, a oczy zawsze przybierały kolor kontrastujący z resztą ciała. Aislinn zmarszczyła czoło, próbując ocenić przybysza.

Jej wzrok powędrował ku jaskrawoczerwonej koszuli nieznanego. Trudno było ją przeoczyć. Ale nie tylko krzykliwy odcień czerwieni przyciągał uwagę - odzienie przylegało do piersi i ramion tak bardzo, że na większości ludzi wyglądałoby śmiesznie. Do niego pasowało jak ulał. Pomimo chłodu nie nosił płaszcza. Aislinn chciała spojrzeć mu prosto w oczy, lecz kolejny raz musiała odwrócić wzrok.

- Zaraz się przyzwyczaisz - powiedział.

- Do czego?

- Do migotania. Na czas naszego spotkania zdecyduję się na jedną wersję. - Wzruszył ramionami. Wszelkie barwy jego skóry zlały się w czerń, a oczy straciły najmniejsze choćby drobinki koloru.

- Och. - Myślała, że żadna wróżka nie jest już w stanie wprowadzić jej w osłupienie, ale najwyraźniej się myliła. Spróbowała znaleźć wytłumaczenia dla tego, co właśnie ujrzała, ale ostatecznie uznała, że nieznanemu odbiega od wszelkich norm - co wcale nie było uspokajające. Przywołała udawaną pewność siebie, którą powinna czuć jako Królowa Lata.

- Jesteś bezpieczna. Nie przybyłem do waszej... - wykonał zamaszty gest - .. wioski po to, żeby cię odnaleźć, ale mnie zaintrygowałaś. - Wróż uśmiechnął się do niej, jakby zrobiła coś, co powinno napawać ją dumą. - Chodzi mi o to, że nie chorujesz, Królowo Lata. Gdybym miał lepsze maniery, nie wspomniałbym o tym na wstępie.

„Nie choruję?”.

Tak daleko od parku, bez wsparcia wiosny i spowita chłodem, Aislinn nie była w szczytowej formie. Mimo to skoncentrowała się i przywołała światło słoneczne na wypadek, gdyby musiała się bronić.

- Obawiam się, że masz nade mną przewagę. Nie wiem, kim jesteś ani co cię tutaj sprowadza.

- Czy chcesz poznać odpowiedzi, Aislinn? - Wróż spojrzał jej prosto w oczy. - Niewielu o mnie pyta.

- Czy zadawanie pytań ma swoją cenę? - Jej nerwowość narastała. Jako królowa wróżek mogła czuć się bezpiecznie w obliczu większości zagrożeń. Ale już dwukrotnie padła ofiarą innych monarchów - którym ufała - tak więc doskonale zdawała sobie sprawę, że można ją zranić. Uświadomił jej to pierwszy rok życia po przemianie we wróżkę.

„Także drugi nie przypomina sielanki”. Dziwny wróż wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć jej twarzy.

- Przyjąłbym pozwolenie na pogłazdzenie twojego policzka.

- W zamian za odpowiedź? - Aislinn przewróciła oczami. - Nie sądzę.

- Ci, którzy niedawno stracili śmiertelność, są... - pokręcił głową - .. tacy arogancy. Czy odrzuciłabyś moją ofertę, gdybyś wiedziała, kim jestem?

- Nie masz zamiaru mi tego powiedzieć, prawda? - Aislinn odwróciła się i ruszyła w kierunku swoich strażników. Włosy jeżyły jej się na karku, ale nie zamierzała grać w zgadywanki.

„Poza tym się boję”.

- Jeśli pozwolisz, żebym ujął w dłonie twoją twarz, nie doznasz uszczerbku, a ja w zamian za ten przywilej pozwolę ci zadać dwa pytania albo ofiaruję przysługę! - zawołał.

Przystanęła. Do wad bycia świeżo upieczoną władczynią należał brak specjalnych względów, wieloletnich układów, na które mogłaby się powołać, a ostatnio także króla z koneksjami. „Nie mam nawet żadnego sekretnego arsenału na wypadek walki z Bananach”. Zerknęła na niego przez ramię i zapytała:

- Dlaczego?

- Czy to jedno z twoich pytań, Królowo Lata? - Delikatnie wykrzywił usta, przez co wyglądał tak, jakby zamierzał się roześmiać.

- Nie. - Skrzyżowała ręce na piersi. - Jestem wróżką od jakiegoś czasu, ale te szarady nadal mnie nie bawią. Może później je zaakceptuję, ale chwilowo mnie irytują.

- I intrygują - dodał ze śmiechem. - Dopuszczam jedną darmową odpowiedź. Dlaczego? Ponieważ ostatnio śmiertelnicy mnie fascynują. Twój król dopilnował, żebym zostawił w spokoju inne dziewczęta, które zostały wróżkami. Ale ty tu jesteś, a jego nie ma... a mnie trawi ciekawość.

- Wątpię, czy powinnam się z tobą targować, skoro najwyraźniej tak bardzo ci na tym zależy. - Aislinn nie ruszyła się z miejsca, żeby pokazać, jeśli nie słowami, to czynem, gotowość do podjęcia negocjacji.

„Niech to nie będzie błąd. Błagam”. Wróż zrobił kilka kroków w jej stronę.

- Jedno pytanie teraz, a drugie później. A jeśli wiem o sprawach, które zainteresują cię w przyszłości? Albo gdy należna ci odpowiedź okaże się dla twojego dworu bezcenna?

- Teraz jedno pytanie, a później drugie albo przysługa. Oraz...
- cofnęła się o krok - .. obietnica, że twój dotyk nie wyrządzi mi krzywdy... i nie będzie trwał dłużej niż minuta.

Zatrzymał się parę metrów od niej.

- Przystanę na twoje warunki, jeśli pozwolisz mi odprowadzić się do loftu.

- Tylko do drzwi frontowych. I żadnego zbaczania z drogi. Towarzyszyć nam będą moi strażnicy.

- Zgoda. - Nieznajomy przysunął się do niej.

- Zgoda - zawtórowała mu.

Potem ujął w dłonie jej twarz, a świat pogrążył się w ciszy. Nie zachował się żaden obraz ani dźwięk. Była tylko ciemność, kompletna i absolutna. Aislinn nie wątpiła, że gdyby nie wymogła na wróżu obietnicy gwarantującej jej bezpieczeństwo, opuściłaby ciało i spadła w próżnię.

„Co ja zrobiłam?”.

Miała wrażenie, że stoją tak razem od wielu dni. A potem on pochylił się w jej stronę. W otchłani, w której się znalazła, wyczuwała jego ruchy. Nie istniało nic przed nim ani po nim. Jego głos przypominał szum łupin kukurydzy szeleszczących na bezkresnych ugorach.

- Nazywam się Far Dorcha, Człowiek Ciemności. Aislinn wiedziała, że spędziła w otchłani zaledwie kilka

chwil, ale gdy przybysz cofnął ręce, straciła równowagę.
Świat

wokół niej ożył zbyt gwałtownie, lód pokrywający drzewa w oddali połyskiwał tak intensywnie, że musiała odwrócić głowę. Mogła patrzeć bez bólu tylko na niego, tylko na Człowieka Ciemności.

- Jesteś... wróżem śmierci. - Poznała podobną mu parę i wiedziała, że chociaż nie tworzyli typowego dworu, on im przewodził. Wróżki śmierci nie potrzebowały zorganizowanej struktury, jako że nikt im nie zagrażał. Nieśmiertelne stworzenia miały na tyle rozsądku, by nie wikłać się w konflikty z tymi, którzy mogli je unicestwić z taką łatwością, z jaką oddychali. Aislinn zrobiła kilka kroków w tył. Wyraziła zgodę na pieśczętę wróża przynoszącego śmierć. „Co ja sobie myślałam?”. Gdyby nie posłuchała rad Keenana i Nialla, ta historia nie skończyłaby się dla niej dobrze.

„I nadal nie jestem bezpieczna”.

- Nie powiedzieli mi, że mogłaś znaleźć się w moim zasięgu. Niemal martwa. Prawie moja. - Far Dorcha skrzywił się odrobinę, wpatrując się w jej twarz, jakby z niej czytał. -Zaatakowała cię Zima.

W jednej chwili Aislinn zapomniała o obawach związanych z zawartym przed chwilą układem. „Bliska śmierci?”. Gdy została ranna, nie wiedziała, czy ocaleje, ale ostatecznie doszła do wniosku, że ból był większy od realnego zagrożenia. Zanim zdążyła znaleźć słowa, by odpowiedzieć, poczuła jego przesłodzony oddech.

Potknęła się, ponieważ ból i emocje związane z tamtym wydarzeniem stały się tak wyraziste jak dawniej. Zapach wień-

ców pogrzebowych przypomniał jej ciału o tym, co chciał wymazać umysł. „Czy Donia rzeczywiście życzyła mi aż tak źle?”. Nigdy nie rozmawiały o tym, że lód Królowej Zimy mógł okazać się dla Aislinn zabójczy. „Gdyby nie Keenan”. Ocalił ją i tym samym zmusił - ją oraz Seta - do zmierzenia się z faktem, że pomiędzy Królem a Królową Lata istniała więź.

W tej chwili jednak nie czuła rozkoszy, którą sprawił jej Keenan, kiedy ją leczył. Gdy wdychała słodkawy oddech wróża śmierci, cierpiała katusze spowodowane lodem rozdzierającym jej wnętrzności. Oparła dłonie na brzuchu.

- Co... jak...

- Nie znajdowałaś się całkiem poza moim zasięgiem, kiedy do akcji wkroczył twój król - powiedział Far Dorcha.

Człowiek Ciemności westchnął kolejny raz, a Aislinn uległa wspomnieniom. Czuła kawałki zimy przenikające do jej ciała, nie opuszczało jej potworne wrażenie, że odniesione rany ją unicestwią. „Zginę”. Ugięły się pod nią kolana.

- Dość. - Chwyciła się kurczowo trawy, żeby odnaleźć ukojenie w naturze. „To nie jest prawdziwa rana, a jedynie wspomnienie”.

Wciąż przeszywał ją tak ogromny ból, że jeszcze przez moment nie mogła stanąć na nogi. Ciepło lata przedzierało się ku niej przez warstwę lodu skuwającego ziemię.

A potem podbiegli strażnicy. Jarzębinowy człowiek chwycił ją za ramię, jakby chciał ją uspokoić, ale ona strząsnęła jego rękę i wstała. Zrobiła krok w stronę Far Dorchy.

„Bądź pewna siebie”. Aislinn omal nie wybuchła śmiechem na myśl, że korzystała z rady wróżki, której atak dwukrotnie sprawił jej ból. „Władam Latem. Poradzę sobie”.

- Nie możesz przychodzić tutaj i mnie atakować - oświadczyła.

- Co takiego? - Człowiek Ciemności się roześmiał. - Zawarliśmy układ, małeńka królowo. To nie moja wina, że nie odpowiadają ci jego konsekwencje.

Światło słoneczne zapulsowało pod jej skórą z taką siłą, jakby Keenan stał tuż obok i dzielił się z nią swoją mocą. Wepchnęła je w pierś Far Dorchy nie po to, żeby go skrzywdzić, ale przypomnieć, kto przed nim stoi.

- Nie wiem, co robisz, ale d o ś ć tego.

Żaden ze strażników nie dotknął Far Dorchy, ale jeden przysunął się do Aislinn.

- Moja królowo? Może... Aislinn uniosła rękę.

- Nie zgodziłam się na... cokolwiek to było.

- Przywołanie wspomnień - odparł Far Dorcha. - To wszystko.

- One nie należą do ciebie. - Aislinn pokazała gestem, żeby strażnicy zostali na miejscach mimo napiętej sytuacji. Królowa musiała dbać o bezpieczeństwo swoich poddanych, a przypuszczenie ataku na przywódcę wróżek śmierci z pewnością nie skończyłoby się dla nich najlepiej.

- To powinny być moje wspomnienia - uściślił. - Gdyby nie znalazł cię w porę, umarłabyś.

Far Dorcha ponownie wypuścił w jej stronę słodkawe powietrze i westchnął przeciągle.

Aislinn odwróciła głowę, żeby go nie wdychać.

Far Dorcha spojrział w zadumie na jakiś punkt za nią, a potem powiedział:

- Niektóre rany zabijają dłużej. Powinienem być zostać wezwany. Twój król musi odpowiedzieć na kilka pytań, Królowo Lata.

- Z pewnością nie omieszkać mu o tym wspomnieć.
- Wskazała ulicę. - Zgodziłam się, żebyś odprowadził mnie do drzwi...

- Innym razem - rzucił Far Dorcha w zamyśleniu, po czym zniknął równie bezgłośnie, jak się pojawił.

Gniew, nad którym Aislinn nie potrafiła zapanować, doszedł do głosu w chwili, gdy w wielkim pędzie przedarła się przez grupkę strażników. Jarzębinowi ludzie w pośpiechu zajęli pozycje wokół niej jako eskorta.

Kiedy dotarła do loftu, który teraz był jej domem, uspokoiła się nieco. Wtedy coś do niej dotarło: musiał istnieć powód, dla którego przywódca wróżek śmierci przybył do Huntsdale - a ona nie potrafiła znaleźć przyczyny, która nie wzbudzałaby niepokoju.

„Kto zmarł? Albo umrze?”. Myśli Aislinn krążyły wokół Seta i Keenana, Letniego Dworu, wróżek, które nie były jej, a które i tak by opłakiwała. „Seth i Keenan są daleko. To nie oni. Prawda? Gdzie oni się podziewają?”.

Wbiegła po schodach, gwałtownie otworzyła drzwi i zawołała:

- Tavishu! Potrzebuję rady. Natychmiast.

Ale zamiast zaufanego doradcy do salonu wszedł Quinn.

- Tavish spędza czas z Letnimi Pannami, ale ja jestem tutaj.

Ptaki, które dawniej należały do Keenana, latały dookoła w szalonym tempie, a nastrój Aislinn ponownie uległ zmianie.

- Potrzebuję odpowiedzi. Natychmiast.

Quinn pochylił głowę, gdy jedna z nimf przeleciała niebezpiecznie blisko jego ucha. Był wystarczająco mądry, żeby nie skrzywdzić ptaka, ale nie zdołał ukryć grymasu niezadowolenia.

- Mogę pomóc?

Aislinn wyciągnęła rękę w kierunku niesfornej papugi, która natychmiast usadowiła się na jej nadgarstku, po czym wspięła na ramię. Nie zamierzała opowiadać Quinnowi o spotkaniu ze Śmiercią, ale mogła poruszyć z nim inne kwestie. „Bądź asertywna”. Przez prawie sześć miesięcy cierpliwie czekała na powrót Króla Lata oraz przybycie Setha z Krainy Czarów. „Czy Keenan też się teraz ukrywa u Sorchy? Czy ponownie udał się tam Seth?”. Ten ostatni zniknął kilka dni temu, a zważywszy na fakt, że Jej Wysokość uznała go za swojego dziedzica, Aislinn podejrzewała, że to właśnie władczyni Wysokiego Dworu ma z tym związek. Z kolei Keenan nie był blisko związany z Sorchą, ale przez wieki wielokrotnie miał z nią do czynienia. „Czy on też wybrał się po

coś do Krainy Czarów?" Jej Wysokość znalazła odpowiedzi i pozostawała w konflikcie ze swoją szaloną siostrą bliźniaczką, Bananach, znacznie dłużej niż Aislinn żyła na tym świecie. Mimo to Sorcha nie oferowała pomocy nikomu, kto zmagał się z potężną jak nigdy Wojną, a Aislinn nie liczyła, że tym razem postąpi inaczej. Według Keenana Królowa Wysokiego Dworu przez wieki nie ingerowała w konflikt między Zimą a Latem. „A ja nie mogę poprosić jej o wyrażenie opinii, ponieważ nie wiem, jak do niej dotrzeć. Nie potrafię się nawet dowiedzieć, czy mój król albo mój... Seth... jest z nią”.

- Dlaczego nie wiem, jak wejść do Krainy Czarów? - Aislinn pozwoliła, by gniew wyraźnie przebijał w jej głosie i był widoczny na jej skórze. - Gdzie znajduje się brama?

- Królowo...

- Nie - przerwała mu, zanim zdążył wygłosić kolejną litanię na temat niebezpieczeństw związanych z przekroczeniem granic Krainy Czarów bez zgody Jej Wysokości. - Wygląda na to, że wszyscy inni wiedzą, jak się tam dostać. Na przykład Seth. I Niall. I Keenan. Dlaczego tylko ja trwam w nieświadomości?

- Wybacz mi impertynencję, królowo, ale pozostali żyją w świecie wrózek od dawna, jeśli nie liczyć Seta, który dla Niezmiennej Królowej jest... kimś ważnym.

Gdy pod skórą Aislinn rozbłysło światło słoneczne, Quinn dodał pospiesznie:

- Ale inaczej niż ty, królowo. Ona wie, że to twój... - przerwał i pochylił głowę, zamiast skończyć zdanie.

„Kim jest Seth?”

Dawniej się przyjaźnili, później stał się dla niej wszystkim. Następnie został wróżem, a ona popełniła kilka głupich błędów. I teraz nie wiedziała, jak określić ich relacje. „Co nie znaczy, że Seth ma prawo zniknąć bez uprzedzenia”. Aislinn się skrzywiła. „Podobnie jak Keenan”. Jej król ją porzucił i obciążył całą odpowiedzialnością za dwór, chociaż bez niego miała do dyspozycji jedynie połowę mocy. W konsekwencji wiele wysiłku kosztowały ją starania, żeby nie potykać się na każdym kroku.

„Bądź asertywna - upomniała się w duchu. - Może powinnam przyjąć taką postawę także wobec Keenana i Seta”.

- Aislinn? - Quinn ostrożnie wymówił jej imię.

- Co takiego? - Uniosła wzrok i natychmiast zauważyła, że pokój wypełniły tęcze będące efektem mżawki i słonecznych rozbłysków, które pojawiły się, gdy pograżyła się w myślach. - Och.

W tych warunkach rośliny i ptaki oraz najróżniejsze stworzenia żyjące w strumieniu przepływającym od niedawna przez pokój miały się doskonale. Jednak przemoczony Quinn wyglądał na odrobinę zdenerwowanego.

„Niezrównoważona psychicznie wróżka, która rośnie w siłę dzięki przemocy, zwróciła uwagę na Seta i zabrała go Krainy Czarów. Mój król zdezerterował. A Śmierć wpadła z wizytą”.

Potrząsnęła głową.

- Przyślij do mnie Tavisha.

Quinn próbował ukradkiem wytrzeć twarz moką od deszczu.

- W celu?

Królowa Lata, która zdążyła oddalić się od Quinna, zamarła w pół kroku i zerknęła na niego.

- Słucham?

- Czy mam mu coś przekazać? - Twarz rozmówcy nie zdradzała żadnych uczuć, ale Aislinn dobrze wiedziała, że to maska.

- Przekaż mu, że wzywa go jego, a także twoja królowa.

-Uśmiechnęła się, nie dobrotliwie, lecz okrutnie. Nauczyła się tego grymasu, gdy Keenan zostawił cały dwór na jej barkach. Zapytała zwodniczo łagodnym głosem: - Z jakiego powodu chcesz wiedzieć, o czym zamierzam rozmawiać z innym wrożem? Podważasz decyzje swojej królowej?

Quinn wbił wzrok w pokrytą błotem podłogę.

- Nie chciałem cię obrazić.

Przez ułamek sekundy kusiło ją, by zwrócić mu uwagę, że nie odpowiedział na jej pytanie. Niewłaściwe dobieranie słów, uniki i wyrażanie opinii należały do stałych wybiegów wrożek, które nie mogły kłamać. Najwyraźniej fakt, że Aislinn jeszcze niedawno była śmiertelniczką, i jej młody wiek utwierdzały Quinna i wielu jego pobratymców w przekonaniu, że łatwo ją zwieść. „I czasami tak się dzieje. Choć nie zawsze”. Przywdziała na twarz maskę obojętności.

- Sprowadź Tavisha. Dowiedz się, gdzie do diabła przebywają Seth i Keenan. Mam dość wymówek... i chcę otrzymać instrukcje, jak dostać się do Krainy Czarów - powiedziała.

A potem, gdy nie potrafiła już dłużej udawać pewności, odwróciła się od niego.

ROZDZIAŁ 5

- Nie zostanę w Krainie Czarów - powtórzył Seth swojej królowej. - Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Sorcha stanęła do niego plecami, jakby w ten sposób mogła ukryć srebrne łzy spływające po jej policzkach, i odeszła.

- Matko. - Ruszył za nią do ogrodu, który zastąpił ścianę jego komnaty w momencie, gdy się do niej zbliżyła. - Potrzebowałam mnie, więc przybyłam.

Skinęła głową, ale nie spojrzała na niego. W jej stronę nadleciały maleńkie owady niepodobne do ważek ani motyli, otoczyły ją chmurą, po czym zniknęły w okamgnieniu. Metaliczny błysk ich skrzydełek sprawił, że powietrze zdawało się mienić.

- Źle się czuję w ciasnych klatkach. Wiedziałaś o tym, kiedy postanowiłaś zostać moją matką. - Oparł dłoń na jej ramieniu, a wtedy się do niego odwróciła.

- Nie widzę cię, a ich świat jest... zdradliwy. - Wydeła usta, co upodobiło ją do dziecka.

- Gdybym potrafił porzucić tych, których kocham, nie przy-
szedłbym do ciebie - stwierdził Seth. Chociaż żyła długie stu-
lecia, macierzyństwo było dla Sorchy nowym doświadczeniem.
Dawniej nie знаła emocji. Musiała się do nich przyzwyczaić.

„Co omal nie doprowadziło do zagłady”. Objął ją ramieniem i
zaprowadził na kamienną ławkę. „Gdyby była zła...”. Myśl o
rozwścieczonej, niemal wszechpotężnej królowej przyprawiła go
o dreszcz. Devlin postąpił słusznie, kiedy zamknął bramę
prowadzącą do świata śmiertelników i uwięził Sorchę w Krainie
Czarów.

Ścisnęła go za ramię tak mocno, że musiał ukryć grymas bólu.

- A jeśli cię zabije?

- Nie sądzę, żeby Bananach się na to zdobyła. - Seth przy-
ciągnął ją do siebie, a ona oparła głowę na jego ramieniu.

- Nie mogę się z nią spotkać. - Sorcha, ucieleśnienie rozsądku,
sprawiała wrażenie nadąsanej. - Próbowałam przejść przez
bramę.

- Nie wątpię. - Powstrzymał uśmiech, ale ona podniosła głowę
i spojrzała na niego.

- Rozumiem, że to cię bawi, Secie.

- Byłaś wszechpotężna od początku, a teraz pojawiły się
 pewne ograniczenia... i emocje... i... - Uścisnął ją pospiesznie. -
Pragnęłaś zmian, ale to nie takie proste, jak się spodziewałaś.

-To prawda... ale... - Zmarszczyła czoło. - Tak cię to bawi?

Pocałował ją w policzek.

- Niepokój i pragnienie, żeby być blisko ukochanych osób to bardzo ludzkie cechy. Jak na kogoś', kto nie jest moją biologiczną matką, masz ze mną wiele wspólnego. Wrócę do świata śmiertelników, żeby być z tymi, których ja darzę miłością.

Ponownie oparła głowę na jego ramieniu.

- Wolałabym, żebyś został w Kranie Czarów, gdzie mogę zadbać o twoje bezpieczeństwo.

- Ale rozumiesz, dlaczego tego nie zrobię? - zapytał. Przez kilka chwil nie odpowiadała. Tuliła się do niego

w milczeniu. A potem wyprostowała się i spojrzała na syna.

- Nie podoba mi się to.

- Ale rozumiesz? - powtórzył i chwycił obie jej dłonie, żeby nie mogła od niego odejść. - Matko?

Westchnęła.

- Jeśli zginiesz, zirytuje mnie to.

- A jeśli zabiję twoją siostrę?

- Pewnie będzie mi miło. - Głos Sorchy złagodniał.

- Czy taki miałaś plan, kiedy uczyniłaś mnie wróżem?

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Zależało mi, żebyś był silniej związany z moim dworem niż z innymi. Wiedziałam, że jeśli oddasz mi część siebie, przestanę być przeciwwagą Bananach. Wierzę równie mocno jak wtedy, że stanowisz klucz do jej śmierci. - Odwróciła wzrok. - Sądziłam, że w efekcie możesz zginąć, ale to nie miało wtedy dla mnie znaczenia.

- Nie umiemy przewidzieć własnych losów - przypomniał jej.

Sorcha zmarszczyła czoło.

- Widziałam twoje przeznaczenie, zanim zostałeś mój. Umarłbyś. Gdybym cię nie przemieniła, już byś nie żył. Moja siostra torturowałaby cię, a twoja A s h poprowadziłaby swój dwór na bitwę, której nie mogłaby wygrać. Nie miałabym nic przeciwko śmierci Królowej Lata, ale nie chciałam, żeby Wojna dostała to, na czym jej zależało. Gdybym jednak ofiarowała ci to wszystko... - Sorcha zatoczyła ręką krąg - ...należałbyś do mnie i spełniał moje życzenia.

Seth poczuł przyływ niepokoju, który towarzyszył mu podczas ich pierwszego spotkania. Przypomniał sobie, jaka wtedy wydała mu się obca. Niemniej pamiętał także, jak nie tak dawno temu omal nie zniszczyła Krainy Czarów z tęsknoty za nim. Uśmiechnął się do matki i zapewnił:

- Nie obwiniam cię. Dałaś mi to, czego pragnałem, nawet jeśli kierowały tobą egoistyczne pobudki.

- To podobnie jak tobą, Secie. - Niewiele brakowało, by Jej Wysokość się roześmiała. - Jesteś impertynencki, ale cieszę się, że należysz do mnie.

Seth poczuł, że napięcie słabnie. Jego królowa, jego matka znów się rozpogodziła i przyznała do tego, czego nie chciała powiedzieć głośno, a o czym on wiedział od dawna: zamierzała go wykorzystać, a potem się go pozbyć.

- Decyzja Devlina, żeby zamknąć przed tobą bramę, była mądra - stwierdził.

Sorcha posłała mu nieodgadnione spojrzenie, ale nic nie powiedziała.

- Wiem o tym - dodał Seth. - Nie dzięki darowi jasnowidzenia, tylko logice. I gwarantuję ci, że jeśli nie przetrwam, on będzie przy tobie trwał. Nawet jeśli nie nazywasz go swoim synem...

Uniósł rękę, gdy otworzyła usta, żeby zaprotestować.

- On nim jest. Kocha cię i nigdy cię nie zawiedzie. Kraina Czarów znajduje się w dobrych rękach.

- Tak, zachowujesz się zbyt śmiało - zganiała go ponownie, ale jej głos wyrażał sympatię.

- Też cię kocham. - Seth pocałował matkę w policzek.

- Far Dorcha przemierza ulice Huntsdale. W przeciwieństwie do innych wysłanników śmierci może zakończyć życie każdej wróżki. On jeden nie potrzebuje w tym celu pozwolenia albo rozkazu. - Jej Wysokość zamilkła. - Kiedy Wojna uderzy, on tam będzie, podobnie jak jego siostra Ankou. Nie wolno ci pozwolić, żeby cię dotknęli.

- Zrobię to, co będę musiał. Dlatego mnie stworzyłaś, matko. Bananach się nie zatrzyma - przypomniał jej Seth. - Mieszkańcy Krainy Czarów pozostaną bezpieczni. Ty też. A to wszystko dzięki zablokowaniu bramy... A ja udam się do Huntsdale i zrobię to, czego pragniesz: spróbuję ją zabić. Ćwiczyłem z ogarami właśnie w tym celu. One będą chciały jej śmierci. Podobnie jak Niall. Wszyscy tego pragniemy.

Sorcha odwróciła się, żeby rzucić okiem na zmieniający się ogród, a Seth tak samo wyraźnie jak dostrzegł, poczuł nastro-

je, nad którymi próbowała zapanować. Choć udawało jej się zachować stabilność, wciąż nie przywykła do emocji. Po kilku chwilach ponownie skupiła uwagę na nim.

- Nie lubię, kiedy nie odpowiadają mi konsekwencje podjętej decyzji. Chcę, żebyś... chcę, żebyś został, ale skoro zamierzasz odejść, żądam obietnicy, że nie zostaniesz ranny tak jak Irial. Jego mógł czekać inny los. Więc jeśli będziesz mógł uniknąć zagrożenia, zrobisz to.

Z rozsądku Seth postanowił nie odpowiadać. Zamiast tego zapytał:

- Wiedziałaś, że tak postąpi? Sorcha skinęła głową.

- A ty?

- Też - przyznał Seth. - Przyjrzałem się innym możliwościom. Były gorsze.

- Lepiej, by Niall nie odkrył, że przewidziałeś śmierć Iria-la. - Zmarszczyła czoło, a ogród stał się bardziej chaotyczny. - Bardzo mu na nim zależy. I chociaż wypierał się tego przez wieki, wielu z nas nie dało się zwieść pozorom.

- A nowy Cienisty Dwór? Jak to na niego wpłynie? - dociekał Seth.

- Mój dwór od zawsze równoważył Mrok. Bez tej zależności Niall nie będzie... czuł się dobrze. - Jej Wysokość delikatnie wzruszyła ramionami. - Brama jest dla mnie zamknięta, więc tamten świat to nie moje zmartwienie.

- Wiesz, że przejmuję się jego losem, matko. Ślubowaliśmy sobie braterstwo. Kiedy byłem słaby, otaczał mnie wróż-

kami, chronił mnie. Stworzył mi rodzinę, zanim znalazłem ciebie. - Seth ściągnął brwi. - Chcę dla niego jak najlepiej; to dla mnie ważne.

- Znów będę go równoważyć... Po prostu przekonaj Cienisty Dwór, żeby odblokował bramę prowadzącą z Krainy Czarów do świata śmiertelników - zasugerowała.

-Nie.

- Więc nic nie mogę zrobić. Niall polegnie albo i nie. Nie mam na to żadnego wpływu. - Sorcha pocałowała Seta w oba policzki. - Żadnych niemądrych poświęceń.

- Nie mogę tego obiecać - przyznał. - Istnieją trzy wróżki, dla których jestem gotów ponieść najwyższą ofiarę. Dwie z nich żyją w świecie śmiertelników.

- Tak dla jasności, wiedz, że zabiłabym je, żeby cię przed tym powstrzymać. - Sorcha zaczęła iść w kierunku komnat, a on ruszył za nią.

- A to kolejna korzyść z zamknięcia przed tobą bramy - powiedział Seth.

Jej Wysokość przystanęła i się odwróciła. Oceniające spojrzenie, które mu posłała, przypomniało Sethowi, że ta wróżka przyszła na świat tak dawno, iż, jak twierdzi, sama nie pamięta kiedy. On z kolei nie osiągnął jeszcze odpowiedniego wieku, by zgodnie z prawem pić alkohol, i chociaż od dwóch lat musiał radzić sobie sam, jego życie, w porównaniu z jej, było zaledwie chwilką.

- Nie drażnij mnie, Secie. - Sorcha zmniejszyła dzielącą ich odległość i odgarnęła mu włosy z czoła. - Doskonale zdaję

sobie sprawę, że miałeś swój udział w zachęcaniu tego o g a r a i Devlina do stworzenia nowego dworu. Nie zapomniałam, jaką odegrałeś rolę w odseparowaniu mnie od świata śmiertelników.

- Zależy mi na twoim bezpieczeństwie - przypomniał jej.

- I na tym, żebym nie mogła dotrzeć do świata śmiertelników.

- Przytrzymała rękę na jego głowie. - Należysz d o mnie. Znaczysz dla mnie więcej niż ktokolwiek inny, ale byłoby rozsądnie z twojej strony, gdybyś pamiętał, że ja nie jestem śmiertelna. Nie zapominaj o tym, kiedy będziesz podejmował podobne decyzje w przyszłości.

- Zawsze mam to wszystko w pamięci. Podobnie jak to, że kochasz mnie wystarczająco mocno, żeby zniszczyć swój świat. - Seth położył rękę na jej dłoni. - Nie groź mi, matko. Związałem się obietnicą, że będę wracał do Krainy Czarów co roku aż do końca świata, ale nie przysięgałem cię kochać. Zajmujesz ważne miejsce w moim sercu, ale nie ty jedyna.

Stali przez kilka chwil, po czym Jej Wysokość skinęła głową.

- Uważaj na humory Nialla... Proszę.

- To mój brat. Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją Seth, po czym ruszył na poszukiwanie Króla Cieni.

ROZDZIAŁ 6

- Nie zbudzi się - oświadczył kolejny uzdrowiciel. Strażniczki otchłani Nialla natychmiast pojawiły się u jego boku.

- Sprowadźcie następnego - rozkazał Król Mroku. Jedna ze sfory, której imienia nie mógł sobie przypomnieć, skinęła głową. Posyłając władcy przelotne spojrzenie, chwyciła kłopotliwego wróża za ramię, po czym pospiesznie wyprowadziła go z komnaty.

- Zrań jednego czy dwóch uzdrowicieli, a wszyscy stają się przewrażliwieni - stwierdził Niall.

Nikt nie odpowiedział. Irial zapadł w śpiączkę, z której się nie wybudził. „Jak dotąd”.

Niall wyjął kawałek materiału z miski na nocnym stoliku. Pochylił się i przycisnął usta do czoła Irialia.

- Gorączka nie jest większa. Nie spada, ale także się nie podnosi.

Tak jak to czynił przez większość minionego dnia, usiadł obok nieprzytomnego wróża i kolejny raz otarł jego twarz i szyję wilgotną szmatką.

- Mogę z nim zostać - rzucił Gabriel od drzwi. - Jeśli się obudzi, przyślę kogoś do ciebie.

- Nie. - Nie wyjawiał Gabrielowi prawdy o dziwnych snach, które od niedawna dzielił z Irialem. To nie miało sensu, nie mogło być realne. „Ale to się naprawdę dzieje. Tak właśnie czuję”. Niall wiele przeżył, przez całe lata wałęsał się bez celu, spędził czas na trzech różnych dworach. Nigdy jednak nie słyszał o wspólnych snach. „Czy to szaleństwo?”. W nocnych marzeniach omawiali z Irialem wszystkie sprawy, których nie poruszali przez wieki; od dawna nie byli sobie tak bliscy. „Czy ja to sobie wymyślam?”.

Ogar spróbował raz jeszcze:

- Musisz odpocząć. Dwór czerpie siłę od ciebie. Jeśli...

- Przestań. - Niall spiorunował go wzrokiem. - Zostaw nas.

Gabriel zignorował polecenie. Zamiast odejść, wszedł do pokoju. Stał przy wezglowiu łóżka Irialia i oparł dłoń na ramieniu Nialla, żeby okazać mu wsparcie.

- Mój szczeniak nie żyje. Ani i Królik są w Krainie Czarów. Irial jest ranny. Rozumiem cię.

Niall pod wpływem żalu w głosie ogara omal nie stracił panowania nad sobą.

- Nie mogę go zostawić... - przyznał. - Dzieje się coś złego.

Gabriel prychnął.

- Wiele rzeczy idzie nie tak. Pewnie łatwiej byłoby wymienić te, które są w porządku.

W milczeniu Niall ponownie zanurzył szmatkę w misce. Wpatrując się w wodę, próbował zrozumieć zalewające go uczucia. Jego reakcja na zranienie Irialą wydawała się zbyt intensywna. Szaleńcze myśli zaciemniały mu umysł, a on nie potrafił ich uporządkować. Pragnienie przemocy zakłócało zdolność osądu. W ciągu dwóch dni, odkąd Bananach zraniła Irialą, nastroje Nialla były rozchwiane. Zdawał sobie z tego sprawę. A przytłaczały go nie tylko uczucia.

„To coś więcej”.

- Niallu?

Król Mroku pokręcił głową.

- Nie jestem pewien, co zrobię, jeśli wyjdę z tego pokoju. Rozpadam się... bez Iriali... nie radzę sobie, Gabe. Nie mogę. Nie nadaję się do tego.

- Cierpisz. To normalna reakcja, Niallu. Wy dwaj mieliście... pewne sprawy, ale obaj wiedzieliście, ile dla siebie znaczą.

- Wiemy, nadal to wiemy - poprawił go Niall bez przekonania. Gabriel wziął szmatkę od Nialla.

- I wcale nie jesteś sam. Większość dworu pozostała ci wierna. Sfora stoi za tobą murem. J a też.

Kiedy Niall spojrział na potężnego ogara, Gabriel rozpostarł ramiona.

- Wydadz mi rozkaz, Niallu. Wystarczy jedno słowo. Powiedz, czego potrzebujesz.

Niall wstał.

- Nikt nie dotknie Irialia bez mojej zgody. Nikt spoza naszego dworu nie wejdzie do tego domu, jeśli go nie wezwę. Nie wolno rozmawiać o jego stanie z nikim obcym. Wzmocnij straż przy Leslie.

Król Mroku zamarł pod wpływem strachu, który dopadł go na myśl, że Bananach mogłaby skrzywdzić także drugą osobę bliską jego sercu.

Gabriel skinął głową, a rozkazy Króla Mroku zostały zapisane atramentem na jego przedramieniu.

- Leslie będzie bezpieczna - obiecał. A po minucie dodał: - A co z Bananach? I z tymi, którzy opuszczają dwór, żeby do niej dołączyć?

Król Mroku zmrużył oczy.

- Nie może przekroczyć progu naszego domu, ale Irial powiedział, że jeśli ją zabijemy, unicestwimy także Sorchę, a zatem nas wszystkich. Nie wyślę za nią pościgu... A pozostali. .. nie dbam o to, co z nimi zrobicie, kiedy to się skończy. Ale później. Teraz liczy się tylko Irial.

Twarcz Gabriela wykrzywił grymas, ale mimo to ogar skinął głową. Niall przeszedł się, żeby przyciemnić światło.

- Obudź mnie, kiedy przybędzie kolejny uzdrowiciel.

A potem położył się na podłodze obok łóżka Irialia i zamknął oczy.

ROZDZIAŁ 7

Gdy Seth zbliżał się do bramy, Devlin trzymał jedną rękę uniesioną w górze, jakby chciał dotknąć kotary, która oddzielała dwa światy i izolowała od siebie bliźniaczki.

Przez ostatnią godzinę Seth szukał Devlina i rozmyślał. Chętnie powałęsałby się jeszcze, ale czas naglił. Przebywał w Krainie Czarów niezbyt długo, ale cztery godziny spędzone tutaj odpowiadały pełnej dobie w świecie śmiertelników. To oznaczało, że nie było go dwa dni, i nie miał pojęcia, co wydarzyło się w tym czasie po drugiej stronie kotary. Przed jego przybyciem do Krainy Czarów w towarzystwie Ani, Devlina i Królika Irial został zaatakowany, a ogary walczyły ze sprzymierzeńcami Bananach. „Czy wszyscy przetrwali? Czy Niall ma się dobrze? Czy Ash jest bezpieczna?”. Do powrotu nie pozna odpowiedzi na te pytania.

- Myślałeś o konsekwencjach? - zapytał Seth. Czuł się lojalny wobec Krainy Czarów, ale należał do obu światów. W przeciwieństwie do Devlina.

Nowy Król Cieni odwrócił się twarzą do Seta, ale nic nie powiedział. Był najstarszym wrożem, pierwszym, stworzonym przez Sorchę i Bananach. Kiedy odizolował Krainę Czarów, dopilnował, żeby żadna z jego sióstr nie zabiła drugiej. Pytanie o konsekwencje niezwiązane z tą kwestią najwyraźniej go zdumiało.

-Dla nich.- Seth wskazał bramę. - Teraz, gdy Kraina Czarów pozostaje zamknięta.

"Wszyscy po tej stronie uznawali swoje bezpieczeństwo za rzecz oczywistą. I za to Seth był wdzięczny. Ale nie żył tylko tutaj ani nie zamierzał tego robić w przyszłości. Gdyby Sorcha mogła zabronić mu opuszczenia Krainy Czarów, zrobiłaby to. On jednak nie zamierzał zrezygnować z Aislinn - ani porzucić przyjaciół.

- To nie moje zmartwienie. - Devlin przytrzymał rękę przy swojej broni, *sgian dubh*. - Interesuje mnie dobro Krainy Czarów.

- Nie przyszedłem po to, żeby z tobą walczyć, bracie. - Seth uniósł ręce w poddańczym geście. - Ale zmierzę się z Bananach.

Frustracja Devlina zaintrygowała Seta. Po wieczności tłumienia emocji nowy Król Cieni zaczął dopuszczać je do głosu. I to też działało na korzyść Krainy Czarów.

- A jeśli śmierć Bananach dotknie twoją matkę?- zapytał Devlin. - Dlaczego mam ci pozwolić przejść na tę stronę, skoro skutki mogą być katastrofalne?

Seth uśmiechnął się do brata.

- Nie zatrzymasz mnie tutaj. Zgodnie z warunkami mojej przemiany mam prawo wrócić do świata śmiertelników. Nawet ty nie zdołasz cofnąć danego przez nią słowa.

- Gdyby wrócili do domu, gdyby pozostałe dwory... „Wróżki rezygnujące z władzy?”. Zważywszy arogancję

każdego z przywódców wrózek, którego poznał Seth, pomysł Devlina wydawał się pozbawiony logiki. Seth roześmiał się na myśl o zaproponowaniu czegoś podobnego któremukolwiek z nich.

- Sądysz, że Keenan zrezygnowałby z Letniego Dworu? Że Donia oddałaby tron? Że Niall zostałby poddanym twoim albo naszej matki? Śnij dalej, stary.

- Teraz, kiedy Bananach nie może tu wejść, byłiby u nas bezpieczni. - Devlin nie dostrzegał, że już się do nich upodobił, skoro uważał, że jego propozycje i rządy stanowiły wskazówkę dla pozostałych. Przekonanie o własnych racjach charakteryzowało każdego monarchę w świecie wrózek. Mimo to pomysł Devlina wydawał się niewykonalny.

Seth wzruszył ramionami.

- Istnieją rzeczy ważniejsze od bezpieczeństwa.

- Nie wiem, co stałoby się z naszą... twoją królową, gdybyś umarł. - Devlin wbił wzrok w kotarę. - Poszedłbym z tobą, ale przede wszystkim muszę chronić Krainę Czarów. Nie mogę jej narażać dla świata śmiertelników. I nie wolno mi porzucić Ash ani Nialla. - Devlin zamilkł na chwilę.

- Powiedz, co widzisz.

- Nic. Tutaj jestem tylko śmiertelnikiem. Dopiero po powrocie ujrzę... - Seth przygryzł kółko w wardze i wsunął zawieszoną na nim kulkę do ust, ważąc słowa. - Nic nie widzę, ale się martwię... Ash sama zмага się ze swoimi poddanymi. Odkąd zacząłeś zapewniać równowagę Sorsze, dwór Nialla ją traci, a ja nie znam konsekwencji. Irial został zaatakowany. Sfora Gabe'a poniosła ofiary. Bananach żąda krwi i rośnie w siłę... Nic, co dzieje się na tamtym świecie, nie napawa mnie optymizmem.

Przez kilka chwil stali w milczeniu przy kotarze, a potem Devlin powiedział:

- Kiedy będziesz gotowy...

Seth patrzył na niego przez moment. Nie chciał wypowiadać tych słów, ale nie miał wyboru.

- Jeśli... no wiesz... umrę, ona będzie cię potrzebowała. Nie lubi się do tego przyznawać, ale to prawda.

Devlin w milczeniu oparł dłoń na kotarze. Nie odpowiedział na pytanie ukryte w słowach Seta, ale ten wiedział, że Król Cieni pragnął chronić także swoje siostry. W ten sposób dowodził swojej miłości wobec rodziny, ukochanych i Krainy Czarów.

„Tak jak ja”.

Seth oparł dłoń na kotarze. Obaj wsunęli w nią palce i pociągnęli. A potem Devlin położył rękę na przedramieniu Seta.

- Nie otworzy się przed tobą, jeśli mnie nie wezwiesz.

- Wiem. - Seth wkroczył do świata śmiertelników. Zostawił za sobą Krainę Czarów i swoją śmiertelność i ponownie

stał się wróżem. Przystanął, gdy wróciły wyostrzone zmysły. Nie zadrżał jednak. „Prawie wcale”. Zrobił kilka wdechów, po czym ruszył przez cmentarz.

Usłyszał za sobą słowa Devlina:

- Spróbuj nie umrzeć, bracie.

Seth nie spojrzął za siebie, nie zawahał się. Logika, która obowiązywała w królestwie Sorchy, w świecie śmiertelników nie istniała. Tutaj czuł strach, który w Krainie Czarów mógł ignorować, wiedział, że oddała się od bezpieczeństwa i zmierza ku zagrożeniu. Mógł umrzeć. „Więc niech tak się stanie”. Strach nie wygrał z miłością.

„Spróbuj nie umrzeć”.

Seth uśmiechnął się i powiedział:

- Taki mam zamiar, bracie.

A potem ruszył na spotkanie z Aislinn.

ROZDZIAŁ 8

Aislinn krążyła po gabinecie. Najpierw czuła się niezręcznie w tym pomieszczeniu, później relaksowała się w nim ze swoim królem, a teraz... należało do niej. Podczas nieobecności Keenana poczuła się właścicielką wielu rzeczy, które dawniej należały do niego. „I wielu wróżek”. Już wcześniej łączyła ją więź z Letnim Dworem, ale teraz czuła wręcz matczyną opiekuńczość.

Podniosła wzrok w chwili, gdy drzwi gabinetu otworzyły się i na progu stanął jeden z niewielu wróży, którym ostatnio bezwzględnie ufała. Tavish doskonale sprawdzał się w roli doradcy. Podczas gdy Quinn był wścibski, a czasem nawet napastliwy, Tavish wyróżniał się opanowaniem. To on pomógł jej zrozumieć, które cechy najlepiej pasują do królowej. Przypominał jej, że Lato jest jednocześnie swawolne i okrutne. Tłumaczył, że wybuchowość należy okiełznać, a ckliwe troski winny ustąpić namiętnościom. Jego wybitne kompetencje

w zakresie doradzania nie zaskoczyły jej: w końcu wskazywał drogę Keenanowi, gdy ten dojrzywał do roli Króla Lata. Wraz z Niallem Tavish wprowadzał młodego monarchę w tajniki władania Latem, więc dawanie nauk niedawno odnalezionej królowej również należało do jego obowiązków.

Doradca wszedł do pokoju, niosąc coś, co zwykle nazywał „zdrowym napojem witaminizowanym”, a co zdaniem Aislinn było mieszanką warzyw i mchu albo czegoś równie paskudnego.

- Wypij to.

Odsunęła od siebie szklanke.

- Nie muszę.

- Królowo?

- Nie jestem spra... - Kłamstwo nie przeszło jej przez usta, więc westchnęła i mruknęła tylko: - Smakuje obrzydliwie.

- Keenan też zawsze to powtarza. - Tavish nadal trzymał naczynie tuż przed nią.

- Dobrze. - Wzięła od niego napój, upiła trochę i przełknęła z trudem, po czym odstawiła resztę na stolik do kawy. - Niektóre rzeczy nie nadają się do picia, Tavishu.

- Zima nie sprzyja regentom Lata. Podobnie jak... - Wziął szklanke. - Stres, który próbujesz ukryć. Wypij wszystko.

Dokończyła obrzydliwą miksturę.

- Obiecaj mi, że jeśli kiedykolwiek podasz mi truciznę, będzie smakowała lepiej niż to.

- Nigdy tego nie zrobię, królowo. - Tavish upadł na kolana z gracją o wiele większą niż większość wrózek. Spojrzał na nią

i pomimo osobliwej scenerii Aislinn poczuła się nagle tak oficjalnie, jakby siedziała na piedestale przed swoim dworem. Przez moment patrzyła na niego w milczeniu.

- Tylko żartowałam.

-Jesteś moją królową. Poświęciłem dziewięć stuleci na odnalezienie śmiertelniczki, która wyzwoli ten dwór i uratuje syna mojego najlepszego przyjaciela, a także oszczędzi pozostałe dziewczęta. Prędzej zginę, niż pozwolę cię skrzywdzić. -Zwiesił głowę.

- Nie sądziłam... W i e m, że się o mnie troszczysz, Tavishu. - Dotknęła jego ramienia. - Ufam ci. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę? Nie radzę sobie najlepiej z tym wszystkim, ale chyba wiesz, że ci wierzę?

- Tak. - Ponownie na nią spojrział. - Ale to niczego nie zmienia. Jesteś naszą królową, Aislinn, dobrą królową. Bogowie wiedzą, że to niełatwe zadanie, gdy ktoś rzuca cię na głęboką wodę. Ale tobie się udało, pomimo uprzedzeń, które miałaś wobec wróżek. Oddałaś serce swojemu dworowi, zmierzyłaś się z Bananach, kiedy do ciebie przyszła, nie uległaś Zimowemu i Mrocznemu Dworowi. Uporałaś się z manipulacjami i nieobecnością swojego króla. Jesteś dokładnie tym, kogo potrzebujemy, a ja stoję przy tobie, gotów na każde wezwanie. Czasami sprzecam się z tobą, ponieważ w ten sposób mogę pomóc, ale w rzeczywistości zabiłbym albo zginął dla ciebie. Uznałbym to za zaszczyt.

- Rozumiem. Problem polega na tym, że ja nie chcę, żebyś musiał dla mnie zabijać albo ginąć.

- To podobnie jak ja, ale musimy stawić czoło faktom - stwierdził Tavish, jak zwykle sprawiając wrażenie niewzruszonego.

Opadła na sofę i poklepała poduchę.

- Dotrzymasz mi towarzystwa?

Tavish lekko zmarszczył brwi, po czym usiadł na krześle naprzeciwko. Aislinn uśmiechnęła się do niego.

- Jak na letniego wróża zachowujesz się nieznośnie poprawnie.

- Istotnie - przyznał Tavish. - Czy moje maniery będą tematem naszego spotkania? Czy mam dodać do moich zadań na ten tydzień odrobinę igraszek?

- Nie... Poznałam Far Dorchę. Na pewno strażnicy już ci o tym wspomnieli. - Zamilkła, a Tavish skinął głową. - Oczywiście dziewczęta muszą zostać w lofcie. Te z wróżek, które... zbiegły, muszą radzić sobie same. Moje będą tutaj.

- Rozsądnie.

Aislinn wzięła kolejny uspokajający wdech.

- Muszę poznać miejsce pobytu Keenana. Jeśli nie wróci do domu, nie ruszymy na wojnę... co nie byłoby idealnym rozwiązaniem. Ktoś na pewno wie, gdzie on się podziewa.

- Niestety nie ja, królowo. Niemniej dałem ci słowo, że go znajdę. Czy mam się ograniczyć przy wyborze metod działania?

Zadając to pytanie, Tavish zrzucił maskę obojętności i ujawnił swoje okrutne oblicze. Aislinn zadrżała.

- Nie prosz, żebym stała się potworem.

Czule ścisnął jej przedramię.

- Jesteś królową wróżek, Aislinn, a my wielkimi krokami zbliżamy się do wojny. Horrendum to konieczność. Jak daleko się posuniesz, żeby ocalić swój dwór?

Aislinn się skrzywiła - powodowana zarówno trafnością jego słów, jak i faktem, że musiała głośno przyznać mu rację.

- Tak daleko jak to konieczne. Im dłużej jestem... - wskazała sobie - .. .tym trudniej mi pamiętać, jak bardzo nie znosiłam tego, co mi zrobił. Odebrał mi śmiertelność, Tavishu. Nienawidziłam go. Podobnie jak was wszystkich...

- A teraz?

- Nienawidzę każdego, kto zagraża mojemu dworowi. -Westchnęła. To wydawało się niemądre, ale podczas pierwszej lekcji, jaką odebrała jako wróżka, nauczyła się ufać instynktowi. Miała nadzieję, że nie popełnia błędu, kiedy dodała: - A skoro już o tym mowa, nie podoba mi się arogancja Quinna. Kwestionuje moje opinie, nie po to, żeby pomóc, ale... Sama nie wiem, o co mu chodzi, ale uważam, że to jakaś gra.

- Nie wybrałbym go na następcę mojego dawnego współpracownika. - Mina Tavisha była nieodgadniona.

Udając stanowczość, którą rzadko czuła dłużej niż przez jedno uderzenie serca, Aislinn oświadczyła:

- Po powrocie Keenana zamierzam zwolnić Quinna.

W tym momencie Tavish rozciągnął usta w nikłym uśmiechu.

- Za arogancję?

- Nie. - Aislinn podciągnęła nogi i usiadła po turecku ze stopami wsuniętymi pod spód. - Gdybym postawiła taki zarzut, musiałabym wygnać wszystkich.

Tavish uśmiechnął się szerzej.

- Poza tutaj obecnymi, jak mniemam. Aislinn przyglądała mu się przez moment.

- Chyba właśnie zażartowałeś.

- Nie jestem taki poważny, jak sądzisz, królowo. - Tavish wygładził idealnie wyprasowany rękaw. - A jedynie na tyle, na ile wymaga tego ochrona moich władców.

Aislinn dawno nie czuła się tak podbudowana jak w tej chwili - właściwie sądziła, że już nigdy nie będzie jej dane zaznać takiego komfortu.

- Nie wierzę w autentyczność twojej powagi, Tavishu - odezwała się do niego. - Gdyby była prawdziwa, znalazłbyś dom na innym dworze. A należysz do Lata. To nie ulega wątpliwości. Czuję, jak mocno jesteś związany z moim dworem i ze mną. Żywię głębokie przekonanie, że należysz do mnie.

Doradca nagroził ją rozradowanym spojrzeniem. Do Aislinn dotarło, że właśnie to jego oblicze urzekło Letnie Panny. Był czarujący w ten szczególny dla wróży sposób, przywodzący na myśl stare historie, w których śmiertelnicy opisywali ich jako bogów. Miał nietypowo ciemne oczy, a jego włosy połyskiwały srebrem - prawdziwym srebrem, a nie siwizną oprószającą skronie leciwych śmiertelników. Również miedziane kosmyki Króla Lata miały metaliczny połysk zdradzający, że nie jest człowiekiem. Aislinn nigdy nie

widziała Tavisha z rozpuszczonymi włosami, zawsze zaplatał je w warkocz sięgający pleców. A spod niego wystawał fragment małego czarnego słońca wytatuowanego na boku szyi. Ta ozdoba wyróżniała go spośród letnich wróżek, w większości unikających takich upiększeń. Podobnie opanowanie typowe dla Wysokiego Dworu i czarne oczy charakterystyczne dla podwładnych Mrocznego Dworu były raczej niespotykane wśród podwładnych Aislinn. A teraz, gdy czuła na sobie jego wzrok, wypaliła:

- Nie ufam Quinnowi.

- Opowiedziałem się przeciwko jego kandydaturze. -Z oczu Tavisha wyczierała aprobata, którą w minionych miesiącach dostrzegała tam coraz częściej. - To mój król dokonał wyboru.

- Ale go tu nie ma. Dopóki nie podejmę innej decyzji, obserwuj Quinna. Na razie żadnych... nadzwyczajnych działań, ale miej go na oku. Zwracaj uwagę na to, z kim rozmawia. Kiedy. Na wszystko. - Aislinn wiedziała, że jej głos zdradza niepokój, ale nie ukrywała go przed Tavishem. Przy swoim doradcy mogła opuścić gardę. Z zadowoleniem pozwoliła sobie na szczerość. Splotła ręce. - Zarówno Seth, jak i Keenan mogą się znajdować... w nie wiadomo jakim niebezpieczeństwie, a żaden z nich nie miał na tyle rozsądku, żeby zdradzić mi miejsce swojego pobytu.

Tavish usiadł obok niej.

- Obaj wrócą, Aislinn. - A jeśli Ba...

- Poinformowałyby nas, gdyby ich zabiła. - Tavish pogłaskał ją po głowie w dziwnie ojcowskim geście. - Ich śmierć przyniosłaby jej większą korzyść, gdybyś o niej wiedziała. A zatem nadal żyją. Bananach zaatakowała wróżki Mrocznego Dworu. Seth tam był i odszedł ze swoim bratem z Wysokiego Dworu.

Aislinn chciała zganić Tavisha za to, że nie wspomniał o tym w chwili, gdy wszedł do gabinetu, ale niewiele by w ten sposób zyskała: usłyszałyby tylko, że sprawy dworu mają najwyższy priorytet. Fakt, że zachował tę informację dla siebie, kiedy rozmawiali o Quinnie, pozostawał bez znaczenia. Z całą pewnością.

„Dwór przede wszystkim. Przed wszystkimi. Przede mną”.

- Kiedy się o tym dowiedziałeś?

- Że Sethowi nic nie zagraża? Dzisiaj. - Tavish zamilkł, by dać jej do zrozumienia, że waży ciężar prawdziwości słów, które zamierza wypowiedzieć. - O konflikcie? Dwa dni temu.

Zanim zdążyła zabrać głos, kontynuował:

- Jesteś moją królową, a do moich powinności należy doradzanie ci i chronienie cię. Gdyby wcześniejsze przekazanie ci tych informacji cokolwiek zmieniło, uczyniłbym to. Wiem, że uczestniczył w potyczce z Bananach, podczas której wielu odniosło rany albo zginęło.

Serce Aislinn zadrżało. -Kto?

- Mieszaniec chroniony przez Mroczny Dwór, ogar, siostra tatuażysty, nie żyje.

Pomyślała o dwóch dziewczynach z salonu tatuażu oraz o ich niespożytej energii i zalała ją fala żalu na myśl, że jedna z nich odeszła.

- Ani czy Tish?

- Tish - wyjaśnił.

- Biedny Królik! - Myśli Aislinn powędrowały ku jej własnej rodzinie. Nie wiedziała, czy w ogóle mogłaby dalej funkcjonować, gdyby jej babcia odniosła rany w nieuchronnie nadciągającej fali przemocy.

- Odeślij babcię. Ze strażnikami. Tavish skinął głową.

- Mądra decyzja.

- Muszę mieć pewność, że jest bezpieczna i znajduje się poza zasięgiem Bananach. - Aislinn skrzyżowała ręce i objęła się, żeby opanować drżenie. - Wyślij ją na rejs, żeby cały czas się przemieszczała. W jak najcieplejsze miejsce.

Tavish potaknął.

- Krażą pogłoski o jeszcze jednej stracie... która wkrótce się dokona. Moje źródła na Mrocznym Dworze nie są tak dostępne, jak bym sobie tego życzył, ale wiem, że Irial odniósł rany.

- Irial?

Tavish kolejny raz skinął głową.

- Nie znam szczegółów, ale nie wróżą mu dobrze. Jeśli Irial... odejdzie, Niall nie zniesie tego dobrze.

- Nie rozumiem. - Aislinn nie lubiła przyznawać się do niewiedzy, ale czasami nie dało się tego uniknąć. Tavish pełnił rolę jej doradcy i żył znacznie dłużej, niż potrafiła sobie wy-

obrazić. Doskonale tłumaczył zawilości relacji licznych wrózek. Była to jedna z umiejętności, które Aislinn tak bardzo u niego ceniła.

Z zagadkową miną Tavish zaczął:

- Wiesz, że łączy ich przeszłość? - Zamilkł, a ona skinęła głową. - Niall przez wieki pielęgnował urazę do Irialia za jego oszustwa i zdrady. I słusznie. Jednak gdy zasiadł na tronie, dostrzegł wyzwania mogące popychać do wyborów, które w innej sytuacji sprawiają wrażenie okrutnych.

Doradca zamilkł kolejny raz, posłał jej wymowne spojrzenie, po czym ciągnął dalej:

- Niektóre wróżki nie pojmują złożoności władzy tak szybko jak ty, królowo. Niall jest uparty i niechętnie słucha rad, których potrzebuje rządzący... chyba że pochodzą od Irialia. Na mocy zawartej przez nich umowy dawny Król Mroku został doradcą nowego, co dotąd się nie zdarzyło.

Aislinn próbowała pojąć sens niuansów, które tłumaczył jej Tavish.

- Więc Irial doradza Niallowi, a oni są... kim?

- Irial wprowadził się z powrotem do swojego domu... z nowym Królem Mroku - wyjaśnił Tavish.

- Jasne - mruknęła. - Ty też tu mieszkasz. I co z tego? Doradca spuścił wzrok.

- Z całym szacunkiem, królowo, ale ja nie mam miłosnych zapędów względem ciebie. Jestem doradcą Letniego Dworu. Służyłem radą ojcowi Keenana, Miachowi, potem Keenanowi, a przed nimi strzegłem ojca Miacha.

Zdusiła śmiech wywołany widokiem ściągniętych warg Tavisha.

- Po trwającym tysiąc lat konflikcie Niall i Irial odnaleźli razem spokój - zakończył Tavish.

- A teraz Irial został ranny. I być może umiera. - Nabrała powietrze głęboko w płuca, po czym wypuściła je wolno.

- Poza doradzaniem Niallowi Irial zajmował się mniej strawnymi interesami Mrocznego Dworu. Niall, pomimo wszystkich niedawnych zmian, nie jest tak okrutny jak Król Mroku czasami być musi. Irial miał mniej... zahamowań - powiedział Tavish bardzo cicho.

- Sytuacja robi się coraz trudniejsza, nie uważasz?

- Zgadzam się - przyznał Tavish. - Nie wątpię, że Bananach zaatakowała Irialą z tego właśnie powodu. Naciera na dwory w poszukiwaniu słabości i zniszczy każdy, który nie okaże się wystarczająco silny.

- Nasz dwór nie może mierzyć się z pozostałymi. - Aislinn spojrzała w górę i ujrzała posepną minę swojego doradcy. Wiedziała, dokąd zmierza. Od miesięcy zdawała sobie sprawę, że Letniemu Dworowi brakuje mocy. - Tavishu...

- Istnieje sposób, żeby to zmienić, królowo.

- Ale jego nawet tu nie ma i nie... Keenan i ja nie... - Jej słowa przebrzmiały.

- Podejrzewam, że gdyby dotarły do niego wieści, iż nadal rozważasz możliwość zostania jego królową pod każdym względem...

-Jeśli to sprowadzi go do domu, zrób to. - Nie uciekła wzrokiem. - Może nadszedł czas, żebym to ja zaczęła manipulować.

- Jak sobie życzysz - odparł Tavish.

Aislinn nie wiedziała, czy ulga, którą odczuwała na myśl o powrocie swojego króla, przeważała nad strachem, że Donia uzna ją za zagrożenie. Nienawidziła tego braku pewności. „Donia jest na to za mądra”. Mimo wszystko Królowa Zimy żywiła głębokie przekonanie, że Król i Królowa Lata stworzą w końcu prawdziwy związek. Czasami Aislinn podejrzewała, iż Seth uważał tak samo i właśnie z tego powodu nie chciał uczestniczyć w jej życiu.

„Jeśli mam wybór między tym a poświęceniem bezpieczeństwa naszego dworu, nie wiem, co nam pozostaje”.

ROZDZIAŁ 9

Far Dorch stał przed domem Króla Mroku i czekał. W środku krył się cień prawie martwego króla. Niestety komplikacje, które wywołał Irial w ostatnich dniach życia, doprowadziły do bezprecedensowej sytuacji.

„Sprytnie machinacje”.

To wystarczyło, żeby przywołać uśmiech na twarz Far Dorchy. Mroczny Dwór to miejsce pełne niespodzianek.

- Drzwi są zamknięte. - U jego boku stanęła nagle Ankou. Jej wymizerowane ciało okrywała suknia z całunu. Człowiek Ciemności nie potrafił stwierdzić, czyjego siostra schudła, czy po prostu zapomniał, jaka wydaje się delikatna. - Skorupa tam jest, ale wejście...

- Sostro. - Odgarnął jej z twarzy biały kosmyk i wsunął go za ucho. - Zastanawiałem się, kiedy przybędziesz.

Ankou zmarszczyła czoło.

- Drzwi powinny być otwarte.

- Ciebie dawnego króla nadal pozostaje zakotwiczony w tym świecie - stwierdził Far Dorcha. Nie przypomniał jej, że nikt nie był w stanie zabronić mu wejścia ani mu się sprzeciwić i że sama jego obecność mogła każdą wróżkę uczynić śmiertelną. Uciekanie się do takich metod uważał za przejaw braku klasy.

- Może powinnaś zapukać - zasugerował Far Dorcha.

Jego siostra zamknęła oczy i zrobiła wdech. Od razu poczuł na barkach większy ciężar, ale jak zawsze postanowił nie pytać, w jaki sposób powietrze może przybierać na wadze. Odniósł wrażenie, jakby płuca wypełniła mu ziemia. Ankou zamrugnęła i podeszła do drzwi. Właśnie dlatego przybył z nią do domu poprzedniego Króla Mroku - nie żeby ją bronić, ale by zapobiec pogorszeniu i tak nieznośnej sytuacji.

Dzięki swoim machinacjom Bananach przyciągnęła wróżki ze wszystkich dworów, jak również niektórych samotników. Otruła poprzedniego Króla Mroku i w ten sposób rzuciła wyzwanie dworowi, z którym od zawsze pozostawała sprzymierzona. „Co najmniej jeden monarcha musi złożyć deklarację wojny, zanim Bananach dostanie to, na czym jej zależy”. A żaden z dworów nie chce uwikłać się w ten konflikt.

- Otwierać. - Wróżka uderzyła pięścią w drzwi. - Jestem Ankou. Otwierać.

Kołatka w kształcie gargulca z otwartą paszczą wisiała nieruchomo, jak można było przewidzieć. Zaproszenie wymagające upuszczenia krwi sformułowano bardzo sprytnie.

„A czego spodziewać się po królu przebiegłym na tyle, by oszukać śmierć?”.

- Siostrze? - powiedział z naciskiem. - On chciałby skosztować smaku.

Zmrużyła oczy. Far Dorcha wskazał otwarte usta kołatki.

- Jeśli wsuniesz rękę tutaj, stworzenie samo zdecyduje, czy może cię wpuścić.

- Jesteśmy Śmiercią. Jak mogliby zabronić nam wstępu? Far Dorcha ujął jej dłoń.

- Pozwolisz?

Skinęła głową, więc wsunął jej kościstą rękę w usta stworzenia, które natychmiast wbiło kły w jej ciało. Ona tylko patrzyła beznamiętnym wzrokiem. Pewnego razu Far Dorcha pozwolił innej bestii upuścić krew Ankou do ostatniej kropli. Kierowała nim wówczas wyłącznie ciekawość, a dla jego siostry nie miało to żadnego znaczenia, podobnie jak inne okrutne eksperymenty, które na niej przeprowadzał. Ankou obserwowała i czekała. Gdy ją wzywano, zabierała ciała z miejsc, w których upadły. Całą czułość zachowywała dla martwych wróżek. Nawet brat był dla niej ważny wyłącznie z uwagi na jego związek ze śmiercią.

Puścił jej rękę i zasugerował:

- Powtórz swoje słowa.

- Jestem Ankou. - Wróżka przysunęła się do kołatki. - Musisz otworzyć.

Gargulec zamrugał i przez moment Far Dorcha zastanawiał się, czy nowy Król Mroku mógłby zabronić im wstępu.

„Czy jest równie nieprzewidywalny jak prawie martwy król?”. A potem stworzenie ziewnęło i drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem.

Zanim zdążyli przekroczyć próg, wyszło im na spotkanie kilka ogarów. Były zakrwawione po walce, ale rany nie ostudziły ich zapału do walki.

- Jestem Ankou - oświadczyła po raz kolejny. - Mam tutaj pracę do wykonania.

Ogary rozstąpiły się na boki, gdy za ich plecami rozległ się ryk. Oczom wrózek śmierci ukazał się Gabriel, przywódca sfory. Wyglądał marnie, a jego cera sprawiała wrażenie ziemistej.

- Król nie pozwoli ci go zabrać - mruknął niskim głosem. - Nie przekonam go teraz.

- Ciało wkrótce będzie puste. - Ankou podeszła do ogara. Gabriel skinął głową.

- Wiem.

- Powinnam móc je zabrać.

- Go - poprawił ją Gabriel. - Irialą. Poprzedniego króla. On nie jest rzeczą.

- To tylko ciało - stwierdziła wróżka.

Ogary po obu stronach swojego przywódcy ruszyły do przodu, a Far Dorcha przypomniał sobie, że siostra potrzebuje wskazówek.

- Mogłaby wyzwolić go z jego...

- Nie. - Gabriel wyrzucił przed siebie wytatuowane przedramiona. Wirowały na nich polecenia Króla Mroku, tak żeby

każdy mógł je odczytać. Ogar, a zatem także jego sfora, otrzymał rozkaz, by bronić poprzedniego Króla Mroku.

Ankou wyciągnęła wychudzoną jak u szkieletu rękę, jakby chciała chwycić fragment skóry, na którym zapisano rozkazy.

- Niech tak się stanie.

Far Dorcha chwycił dłoń siostry i oplótł jej s'miercionośne palce swoimi. Następnie zwrócił się do Gabriela:

- Nie możecie powstrzymać Śmierci. Jeśli postanowimy wejść, wszyscy zginiecie.

- Wiem. - Gabriel wrzuszył ramionami. - Ale jestem posłuszny Królowi Mroku. Nie wszystkim podobają się jego decyzje, ale sfora go nie opuści.

- Za jaką cenę? - zapytała Ankou.

- Mój szczeniak zmarł. Polegną kolejni. Wiem, co znaczy śmiertelność. Dobrze, że Iri zasłużył na wasze względy. Nie widziałem tych, którzy zabrali skorupę Tish. - Twarz ogara stężała, ale potrząsnął głową. - Król mówi jednak, że nie możecie jeszcze wziąć Iriego. A ja wykonuję rozkazy Króla Mroku... bez względu na konsekwencje.

Far Dorcha skinął głową.

- Wkrótce porozmawiam z twoim władcą. - Potem zwrócił się do Ankou: - Chodź, siostrze, mamy jeszcze czas.

Kiedy skinęła głową, puścił jej rękę - a ona błyskawicznie ujęła policzek Gabriela.

- Nie powinieneś wtrącać się do mojej pracy - odezwała się do niego. - Mogłabym okazać ci litość.

A potem pochyliła się i musnęła ustami jego policzek. Przypieczętowała w ten sposób jego los, który znała tylko ona.

- Chodź, sestro - powtórzył Far Dorcha, po czym wyprowadził Ankou z domu Króla Mroku.

ROZDZIAŁ 10

Gabriel zatrzasnął drzwi za wrózkami śmierci.

- Nikomu nie wolno ich otworzyć. Czy nie wyraziłem się jasno?

Odwrócił się i warknął na ogary, które natychmiast się rozproszyły.

- Król... oni obaj... potrzebują ochrony. A obecność tych dwojga nikomu nie pomoże. - Spojrzał kolejno na każdego członka sfory. - Niall potrzebuje trochę czasu, żeby... - Rozległ się dźwięk dzwonka. Gargulec ugryzł kogoś na zewnątrz.

Gabriel odwrócił się na pięcie i ponownie otworzył drzwi.

- Czego?

Nie ujrzał wrózek śmierci. Zamiast nich stała tam jedna z Sióstr Kościanek Królowej Zimy. Dygnęła.

- Królowa Zimy...

- Król nie przyjmuje gości - przerwał jej Gabriel. Popchnął drzwi, ale nieprzejednana wróżka wyciągnęła rękę i powstrzymała go przed ich zamknięciem.

- Królowa Zimy - powtórzyła - oczekuje spotkania z członkiem Dzikiego Gonu.

Po chwili odwróciła się i odeszła, jakby konfrontacja z ogarem nie wywarła na niej wrażenia. Zamykając drzwi, Gabriel szczyrzył zęby w uśmiechu, ale gdy ruszył przez pograżony w ciemnościach dom w kierunku pokoju, w którym Król Mroku krążył nerwowo przy łożu śmierci Irialá, spochmurniał.

- Niallu?

Władca spojrzał na niego i przez moment wyglądał tak, jakby go nie poznawał. Nie odzywał się ani nie zdradzał żadnych innych oznak przytomności umysłu. A potem cienie w jego oczach zdrzały i król przemówił:

- Ja nie śpię, prawda?

- W rzeczy samej.

- I nie chcę - wychrypiał.

- Wiem.

Gabriel rozważył wszystkie możliwości: nie mógł sprowadzić tu Sorchy, Keenan nadal przebywał poza Huntsdale, zostawały więc Aislinn i Donia. Władczyni lata nie dorównywała siłą zimowej pani, a przy tym nie dało się przewidzieć, jak zareaguje na nią Niall. Z kolei Donia wyraziła chęć nawiązania dialogu ze sforą i przyjaźniła się z Królem Mroku. Z nadzieją, że uda mu się ukryć emocje, przemówił:

- Są tu moje ogary. Wezwałem innych, którym ufamy, Niallu. Najęliśmy samotników, a ich lojalność można kupić.

- Dobrze. - Król nie patrzył na Gabriela, znów skoncentrował uwagę na rannym. - To dobrze.

- Mogę zorganizować silniejsze wsparcie. - Gabriel stanął obok Irialia i pogrążonego w żałobie Nialla. Pierwszemu służył przez wieki, drugiego przysiągł chronić za cenę własnego życia. - Sprowadzę pomoc.

Niall zerknął na ogara.

- Uzdrowicieli?

Gabriel ważył słowa, ponieważ jako przywódca sfory nie przywykł do naginania prawdy. Wróżka, której szukał, nie była uzdrowicielką, lecz dysponowała wystarczającą mocą, by pomóc jego królowi. Spojrzał na Nialla i powiedział:

- Sądzę, że potrafię sprowadzić pomoc dla mojego króla. Niall skinął głową.

- Tak. Pozostali uzdrowiciele się mylili. Musieli. - Król Mroku wskazał w odległy róg, gdzie bez ruchu spoczywał wróż. - Ten uznał, że Irialia nie da się ocalić.

- Chęć zadba o twoje bezpieczeństwo podczas mojej nieobecności - zapewnił Gabriel, ale Król Mroku już się od niego odwrócił.

Ogar w milczeniu zabrał zwłoki, wydał polecenia swojej zastępczyni, po czym ruszył na spotkanie z Królową Zimy.

ROZDZIAŁ 11

- Gdzie, do diabła, podziewa się Keenan?! - burknęła Aislinn.
- Nie jestem gotowa na wojnę. Ani na oszalałego z żalu Króla Mroku... Nie wiem, jak radzić sobie w pojedyn...

Przerwało jej pukanie do drzwi. W ułamku sekundy stanął przed nią Tavish. Nawet w lofcie osłaniał ją własnym ciałem. U jego boku zwisał miecz, Aislinn wiedziała także o cienkim stalowym ostrzu, które mocował na kostce. Sam fakt, że mógł nosić zimną stal, świadczył o jego sile - i wieku.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Seth.

-Ash?

W pierwszym odruchu chciała podbiec, rzucić mu się w ramiona i przyłgnąć do niego całym ciałem, ale nie byli już na tym etapie - i może nigdy nie będą. Wygładziła więc spódnicę i posłała mu uśmiech.

- Secie.

- Znajdę odpowiedzi na twoje pytania, królowo. Lato musi być radosne, jeśli mamy zachować siłę i gotowość, królowo.

Zatrać się w swoim szczęściu, jeśli nie dla siebie, to dla swojego dworu.

Tavish posłał jej wymowne spojrzenie, po czym zwrócił się do przybysza:

- Cieszę się, że nie zginąłeś w walce z Bananach. Seth uniósł brew.

- Ja też.

- Nie wątpię. - Tavish skinął głową i wyszedł.

Przez moment po zamknięciu drzwi gabinetu Aislinn tylko wpatrywała się w Seta. Wyglądał na zmęczonego. Miał cienie pod oczami i garbił się nieznacznie. Jego lewy policzek był posiniaczony, a dolna warga rozcięta. Nie widziała innych śladów, ale mogły się kryć pod ubraniem. Koszula, którą miał na sobie zamiast jednego z ulubionych t-shirtów, dobitnie świadczyła, że ostatnie dni spędził w Krainie Czarów. Leżała tak idealnie, jakby została skrojona specjalnie dla niego.

„I pewnie tak właśnie było”.

-Ja... wiem, że się powtarzam, ale nie zniknąłbym bez uprzedzenia, gdybym miał wybór - wyjaśnił. - Doszło do starcia z Bananach i Ly Ergami.

- Wiem. Tavish wszystko mi opowiedział... także o Tish. -Nie potrafiła oderwać oczu od Seta. - Jak się czujesz?

- Trzymam się. Zarobiłem kilka siniaków, ale... - Wzruszył ramionami, chociaż jego oczy błyszczały z dumy. - Dałem radę po tym całym szkoleniu z ogarami.

Pomyślała o tym, co się wydarzyło: o Secie walczącym z Wojną oraz jej sługusami, i zalała ją fala strachu. „Jeśli nie

dla mnie, to dla mojego dworu", pomyślała. „Można wybrać szczęście". Chciała wybrać Seta - gdyby to było takie proste, dawno by to zrobiła. „Jeśli z jednej strony mam miłość, a z drugiej powinność...". Nadal pragnęła uczucia.

Przeszła przez pokój i zarzuciła mu rękę na ramiona. Aislinn nigdy nie opuściło przekonanie, że jej miejsce jest w jego objęciach. Na chwilę oparła policzek na piersi Seta, a potem spojrzała mu w oczy.

Zanim zdążył się odezwać, przyciągnęła jego głowę i pocałowała go. Teraz, gdy był wróżem - najwyraźniej silniejszym, niż sobie uświadamiał - nie martwiła się, że zaszkodzi mu siła jej uczuć. Dawniej musiała uważać, żeby go nie skrzywdzić. Ale ryzyko wynikające z miłości pomiędzy wróżką a śmiertelnikiem już ich nie dotyczyło. Jeśli nie zginie w wyniku odniesionych ran, nigdy nie umrze. Przyłgnęła do niego i poddała się rozkoszy jego pocałunków. To nie była żadna sztuczka ani czar. Nie chodziło o władzę. Liczyli się tylko oni.

„A ja nie chcę, żeby to się kiedykolwiek skończyło".

Kiedy zaczął ją odpychać, chwyciła go za włosy.

- Nie przestawaj. Proszę.

- Ash? Hej? Już dobrze - szepnął, gdy na moment się rozdzielili. Poczowała jego oddech na wargach. - Żyję. Jestem tutaj.

Nie cofnęła się.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Jestem tutaj. - Uśmiechnął się. - Z tobą.

- Ale znowu odejdziesz. - Aislinn przytuliła go mocniej.

- Wojna walczy z wróżkami Nialla. Twoja... matka rozsypałaby się na kawałki, gdybyś'...

Na widok wyrazu jego twarzy zamilkła, a po chwili zapytała:

- No co?

- Trochę się, hm, użała z powodu mojej nieobecności.

- Na jego twarzy pojawił się nietypowy rumieniec. - Nie ma wprawy z emocjami... i...

- I?

- Omal nie zniszczyła Krainy Czarów. - Przygryzał kolczyk w wardze, obserwując jej reakcję.

Aislinn roześmiała się mimowolnie. W świetle wszystkich czających się za drzwiami zagrożeń, które mogły przywieść ich do zguby, zakłopotanie Setha okazało się ponad jej siły.

- Chciała to zrobić tylko dlatego, że za tobą tęskniła?

- zapytała Aislinn. Gdy skinął głową, dodała: - Ale inaczej niż Linda?

- Odrobinę. Nadal nie mam pojęcia, gdzie podziewa się mama, ale... - Wzruszył ramionami. - One są takie różne.

- Najstarsza wróżka i śmiertelna matka z zamiłowaniem do podróży? - Aislinn zachichotała.

Przez sekundę Seth próbował zachować powagę, ale on też się roześmiał. Stali tak przez moment, aż ich śmiech ucichł. Wtedy pocałował ją delikatnie i powiedział:

- Nigdy nie przypuszczałem, że moje życie zmieni się tak bardzo i tak szybko.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Czy kiedykolwiek chciałeś... to znaczy, gdybyśmy nie...
Gdybym nie powiedziała ci o wrózkach tamtego dnia...

- Kocham cię. - Patrzył jej prosto w oczy. - Jesteś najbardziej zdumiewającą osobą, wrózką, kobietą na tym i tamtym świecie. Z twojego powodu stałem się częścią tego dziwnego, nowego świata, zyskałem drugą matkę i... wieczność. Mam prawie wszystko, czego mógłbym pragnąć.

- Prawie wszystko - powtórzyła.

- Ash? Nie naciskam. Wiesz, czego od ciebie oczekuję. Dopóki on nie wróci, a ty nie zyskasz pewności, że możesz odmówić swojemu królowi, nie przekroczę granicy. On jest twoim władcą, a ty nie możesz przysiąc żadnemu z nas, że pokusa, by wzmocnić swój dwór poprzez... związek z nim, minęła. - Twarz Setha naznaczył żal. - On wróci, Ash. Zbliża się równonoc i nie ma mowy, żeby Król Lata przegapił rozpoczęcie swojej pory roku.

- Sądziłam, że wróci na przesilenie dla Donii - powiedziała Aislinn, a potem, zanim Seth zdążył zabrać głos, dodała: - Nie chcę o nim mówić. Właściwie w ogóle nie mam ochoty rozmawiać.

- Ash - zaczął Seth.

- Czy nie możemy odłożyć wszystkiego na bok choćby na minutę? - Spojrzała na drzwi, w których stanął ledwie kilka minut wcześniej. - Nie możemy skupić się na nas?

Widać było, że Seth się waha, ale jej nie odepchnął.

- Po prostu mnie pocałuj. Proszę? - ponagliła. - Później. Jutro. Opowiemy sobie o wszystkim, co wywołuje napięcie. Nie możemy tego odłożyć i... po prostu być? Potrzebuję ciebie.

Wziął ją na ręce, a ona zarzuciła mu ramiona na szyję. W milczeniu podszedł do sofy i usiadł. Aislinn siedziała bokiem na jego kolanach, nadal go obejmując.

- Mógłbyś zostać tutaj ze mną - zaproponowała.

Seth pocałował ją delikatnie, a potem odsunął od siebie.

- Nie, nie mógłbym.

- Czy wspomniałam... - Pozwoliła, żeby zalało ich światło słoneczne. - .. że chcę z tobą być?

Tak jak przewidziała, gdy poczuł dotyk słońca na skórze, szeroko otworzył oczy, a całe jego ciało naprężyło się z rozkoszy. A mimo to zdołał wydusić:

- To nie w porządku.

- Może nie chcę grać uczciwie, Secie - wyszeptała, za co została nagrodzona mocniejszym uściskiem. - Wróżki przez wieki uwodziły śmiertelników...

- Nie jestem śmiertelnikiem, Ash.

- Śmiertelników i sobie podobnych. Prosisz mnie, bym udawała, że zadowala mnie kilka pocałunków? - Aislinn się nie zaczerwieniła; nie widziała powodu do ukrywania swoich pragnień. - Kocham cię i pragnę.

Jęknął.

-Ash...

Musnęła wargami jego wargi w niemym zaproszeniu. Na szczęście się nie oparł, więc pocałowała go intensywniej. Lecz po chwili ponownie się od niej odsunął.

- Dobijasz mnie.

- To dobrze - odparła. Nagięła kilka zasad, ale oboje wiedzieli, że nie zmusi go do przekroczenia granicy, którą sobie wyznaczył. Miłość nie polega na sztuczkach.

„Chcę tylko przypomnieć mu, z czego rezygnuje”.

Słońce pulsowało w opuszkach jej palców, gdy gładziła nimi jego pierś i brzuch. Patrzyła mu przy tym w oczy. Wsunął ręce w jej włosy i chwycił mocniej.

- Chociaż bardzo chciałbym zostać... nawet gdybyśmy mieli robić tylko to... muszę iść.

Zmarszczyła czoło, ale przesunęła się i usiadła obok niego.

- Czemu?

- Powiem ci później. Obiecuję. - Seth bawił się jej kosmykiem.

- Ufasz mi?

- Tak, ale...

- Proszę - przerwał jej. - Potem wszystko wyjaśnię, ale teraz muszę iść.

- Dobrze. - Aislinn odwróciła głowę, żeby pocałować jego dłoń. - Może wtedy dasz się zamknąć na kilka dni. Chcę...

- Jesteś Królową Lata - przypomniał, jakby to wszystko tłumaczyło.

- To nie znaczy, że w moim łóżku przyjmuję kogokolwiek innego. Nie wpuściłam tam nikogo prócz ciebie - powiedziała.

Smutek przemknął po jego obliczu tak szybko, że niemal niezauważalnie. Mimo to Seth nie przypomniał, że dochowała mu wierności tylko dlatego, że Keenan nie przystał na jej propozycję. Powiedział tylko:

- Mam nadzieję, że to się nie zmieni.

„Ja też”.

ROZDZIAŁ 12

Królowa Zimy zwinęła się w kłębek w śnieżnej zaspie w swoim ogrodzie, żeby przez moment odpocząć, ale teraz znów śniła jeden ze snów, które nieuchronnie wyciskały jej łzy z oczu. Mimo to ktoś powtarzał wciąż jedno zdanie, zupełnie niepasujące do sytuacji:

- Przepraszam, że cię budzę, ale przybyli goście, królowo. We śnie szła w stronę deptaka, na którym poznała Keenana.

Piasek oblepił jej stopy. Gdzieś z tyłu pokrzykiwała mewa. Do-nia się obudziła. Spojrzała w górę i ujrzała twarz tego, kto do niej mówił. Evan. Koniuszki jego liściastych włosów oprószył śnieg, który spadł, kiedy spała. Nie był wróżem z jej snów.

- Gabriel i część jego sfory są tutaj. Nie jeden ogar, ale kilka. - Evan nie krył dla nich pogardy. Świadczyły o tym jego ton i mina. - Nie podoba mi się to.

Donia uśmiechnęła się w odpowiedzi na jego troskliwość. Wiedziała równie dobrze jak on, że zawierania sojuszy nie da się uniknąć, ale Evan wciąż żywił do ogarów urazę. Potarła

twarz, a chłód nadał jej świeży wygląd. Potem spojrzała na jarzębinowego człowieka, odzyskując już w pełni trzeźwość umysłu.

- A ty nadal nie masz żadnych informacji.

Mróz przywarł do jego skóry i połyskiwał na niej jak na korze drzew. Ryk dobiegający od strony bramy sprawił, że spojrzał w tamtą stronę, a gdy ponownie skupił uwagę na Donii, oświadczył:

- Nie chcę wpuszczać ich do środka.

- Nie skrzywdzą mnie - odparła spokojnie, wznosząc tron z otaczającego ją śniegu.

- Z całym szacunkiem, królowo, to jest Dzik Gon. -Evan spochmurniał, gdy warczenie na zewnątrz ogrodu przybrało na sile. - To nie ten rodzaj wróżek, z którymi...

- Jestem Królową Zimy.

- Jak sobie życzysz. - Skinął na jedną z Głogowych Panien stojących przy drzwiach.

W ułamku sekundy Gabriel stanął przed Donią. Powitanie go bez cienia agresji zostałoby potraktowane jak zniewaga, dlatego spiorunowała przywódcę ogarów wzrokiem, który większość wróżek przyprawiłby o drżenie.

- Nie potrzebuję Gabriela, żeby otrzymać interesujące mnie odpowiedzi. Wezwałam jednego z twoich żołnierzy.

- Dziewczyna powiedziała, że chcesz ogara. Jestem Gabriel. - Skinął głową.

Pozostałe ogary poszły w jego ślady. Prezentowały się bardzo różnie - jedne wyglądały na motocyklistów, inne na biznes-

menów - ale wszystkie sprawiały równie drapieżne wrażenie. Czasami świadczyło o tym coś w postawie: kąt, pod jakim trzymały głowę, szeroko rozstawione nogi. Niekiedy chodziło o spojrzenie albo obnażone zęby. Nieważne, czy strojem, czy miną, ogary zawsze w jakiś sposób wywoływały przerażenie.

A Donia wyczuwała instynktownie, że zachowanie bezpośredniego tonu było właściwą taktyką. Zaczęła więc:

- Dotarły do mnie wieści, że Bananach uśmierciła jedno z was. Doszło do walki...

- Krew z mojej krwi - warknął Gabriel. - Moją córkę. Donia znieruchomiała.

- Twoją córkę?

Jak na hejnał ogary zawyły tak przerażająco, że nawet ona chciała uciec w panice.

- Zimowy Dwór... Wyrazy współczucia. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Jak czuje się król...

- Nie wolno mi mówić o... jego stanie - przerwał jej Gabriel.

Wytrzymała jego spojrzenie, ignorując swoje wróżki gromadzące się w ogrodzie. Nie należały do hałaśliwych stworzeń, mimo to pomrukiwały między sobą. Ich łagodne głosy mieszały się ze skrzypieniem śniegu.

Żeby dodać im pewności, Donia sprawiła, że z nieba zaczęły sypać grube płatki. Kilka nieposłusznych wilków kłapnęło głośno zębami. Nie miały pojęcia o zaproszeniu, które ogary otrzymały od Królowej Zimy, a nawet gdyby o nim wiedziały,

i tak uznałyby obecność Dzikiego Gonu na swoim terytorium za zniewagę.

Donia rozejrzała się dookoła, żeby ustalić pozycję Głogowych Panien. Przy okazji zauważyła, że dołączyły do nich wilcze wróżki i jedna glaistig. Naprzeciwko każdego z potężnych ogarów stał teraz ktoś z jej podwładnych. Glaistig zajęła miejsce przed Gabrielem. Jej mina zdradzała, że zaatakowałyby, gdyby tylko otrzymała pozwolenie.

Panował taki harmider, że Donia podejrzewała, iż nie zostanie usłyszana. Mimo to zniżyła głos.

- Czy Bananach skrzywdziła króla?

- Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. - Przez moment Gabriel wpatrywał się w Donię, jakby chciał, żeby zrozumiała to, czego nie mógł wyrazić słowami. W końcu dodał: - Mroczny Dwór ją wygnał.

- Wygnał Wojnę? Za to, czego dopuściła się wobec twojej córki? - Donia nie wierzyła własnym uszom ani nie wiedziała, jak zinterpretować tę informację. Bananach należała do Mrocznego Dworu niemal od początku. Oczywiście realizowała własne cele, ale prawie całą wieczność krucza wróżka była związana z Mrokiem; tak jak jej bliźniaczka, Sorcha, stanowiła nieodłączną część Wysokiego Dworu. Tworzyły parę, równoważyły chaos i porządek.

- Nie. - Gabriel naprężył mięśnie, zaciskając i prostując palce, gdy glaistig, Lia, podeszła jeszcze bliżej. - Nie tylko dlatego. Sprawy...

Przerwał i wyciągnął przedramiona.

- Przykro mi, ale nie potrafię tego przeczytać - powiedziała. Nie znała języka, w którym zapisano rozkazy.

Warknął z frustracji.

- Nie mogę mówić o tym, o czym bym chciał. Obiecałem swojemu królowi, że poszukam pomocy. Dla... - Zamilkł i ponownie warknął. - Nie wolno mi tego zdradzić.

Zdumiona Donia wstała. Tuż za nią czekał Evan. Na jego znak Głogowe Panny podeszły i zajęły miejsca po obu stronach swojej królowej. Wtedy ruszyła do przodu, ale Gabriel ani drgnął, więc omal go nie dotknęła. Dodała cicho:

- Dowiem się tego, czego muszę. Gabriel zachrypiął pod nosem:

- Będziemy niezwykle wdzięczni. Ja i cała sfora.

Jego głos zdawał się drzeć w sposób nietypowy dla ogarów, co tylko spotęgowało niepokój Donii. „Coś bardzo złego dzieje się na Mrocznym Dworze”. Na moment oparła dłoń na masywnym ramieniu ogara.

- Rozważałam złożenie wizyty Królowi Mroku. Ulga złagodziła rysy Gabriela.

- Stado ochrania mroczne wróżki. Nie mogę dłużej trwać u boku poprzedniego władcy, ale nie opuszczę Króla Mroku... będę chronił go przed dalszymi... zadbam o jego zdrowie.

„O jego zdrowie?”. Myśl o tym, że Bananach zaatakowała Nialla, nawet nie przyszła Donii do głowy. Jako członek Mrocznego Dworu nie powinna być w stanie go skrzywdzić. I chociaż nikt nie mógł czuć się bezpiecznie w jej obecności,

wróżki nie zabijały władców. „Czy wygnanie przekreśla tę zasadę? Któż inny dysponowałby taką mocą, by zranić Nialla? Czyżby Bananach znalazła wystarczająco potężnego samotnika, żeby się nim posłużyć?”.

- Niall żyje?

Gabriel nieznacznie skinął głową.

- Został ranny? Gabriel się zawahał.

- Niall nie jest śmiertelnie ranny. „Jeśli nie on, to kto?” - pomyślała Donia.

- Czy Ir...

- Nie mogę - przerwał jej.

A Królowa Zimy poczuła przyptyw paniki zakłócający jej spokój. Skinęła głową i zasugerowała:

- Być może powinnam udać się do twojego króla, by poinformować go, że sprzymierzę się z nim przeciwko Bananach.

Ogar chrząknął i zapytał:

- Wkrótce?

- Jak tylko zaświta - obiecała.

Gabriel się skłonił, a Donia ruszyła w stronę domu. Za nią rozległo się warczenie i pomrukiwanie, ale nie odwróciła się, dopóki nie dotarła do drzwi. Zerknęła nad głowami Głogowych Panien i oświadczyła:

- Przykro mi z powodu twojej straty. Jeśli bójka pomoże ukoić twój ból, moje wróżki chętnie udzielą ci wsparcia.

Na twarzy ogara pojawiły się kolejno: smutek, wściekłość, zdumienie, a na końcu nadzieja.

- Nie mogę pertraktować w imieniu mojego władcy, ale...

- Gabrieli - przerwała mu Donia - sfera nie należy wyłącznie do Mrocznego Dworu. Wprawdzie zawarłeś' z nim sojusz, ale nie zawsze tak było. Nie chcę waszego smutku.

Potężny ogar błysnął zębami w uśmiechu wyrażającym wdzięczność. Potem ponownie spojrzął na Lię, a glaiścig rzuciła się na niego.

Królowa Zimy uniosła rękę w kierunku swoich wrózek i wypuściła powietrze, wzniecając zamieć w ogrodzie. Niebo pociemniało, a grad posypał się na wszystkie wyszczerzone wróżki. Potem zamknęła drzwi, a powietrze wypełniły krzyki i wycie.

ROZDZIAŁ 13

Zapadał wieczór, gdy Keenan stał przy tych samych drzwiach, do których bał się pukać za panowania poprzedniej Królowej Zimy. I nawet teraz, po tym jak unicestwił Beirę, nie potrafił zapomnieć o strachu przed soplami rozdzierającymi jego skórę. Matka przez lata kaleczyła jego ciało - i godność.

„Bezsilny Król Lata”.

Nastały nowe czasy.

„Dzięki Aislinn”.

Teraz, gdy wrócił do Huntsdale, powinien dotrzymać towarzystwa swojej królowej i swojemu dworowi, ale skoro tak długo pozostawał poza domem, drobna zwłoka nie robiła różnicy. Chciał być władcą, na jakiego zasługiwał Letni Dwór, pragnął kochać Aislinn tak, jak na to zasługiwała; ale gdy tylko wrócił do Huntsdale, udał się prosto do Królowej Zimy. Przez dekady Donia była jego niebem. Znała jego prawdziwe, ludzkie oblicze. Nawet gdy stali po przeciwnych stronach barykady, a on nakłaniał kolejne śmiertelniczki do podjęcia próby, tylko w jej towarzystwie znajdował ukojenie.

„Dlaczego to nie mogła być ona?”

Przez kilka ostatnich miesięcy dużo rozmyślał, mimo to nie wysnuł wielu wniosków. Musiał jednak zmierzyć się z przykrym faktem, że wszystkim swoim bliskim sprawił wyłącznie ból. Umocnienie dworu traktował jako priorytet, lecz w konsekwencji ranił tych, na których mu zależało, a najbardziej zawiódł wróżki, którym najwięcej zawdzięczał.

„I nie wiem, jak to zmienić”.

- Zapukasz czy będziesz tak stał? - Głos Donii brzmiał równie lodowato jak zawsze, ale od Królowej Zimy trudno oczekiwać ciepła.

Odwrócił się od drzwi, żeby na nią spojrzeć. Stała na zaśnieżonym podwórzu. Na jej widok zapało mu dech. Skóra Donii lśniła mroźnym pięknem, a jej oczy połyskiwały niczym kryształy. Długie, jasne włosy nosiła rozpuszczone, a bose stopy tonęły w śniegu. Najmniejszy nawet kontakt z Zimą sprawiłby mu ból. Już samo przebywanie w tym miejscu wymagało od niego poświęceń. Nie powinien opuszczać domu o tej porze roku, a tym bardziej wkraczać na jej teren. Rozchyliła usta, czerwone jak owoce głogu, ale nic nie powiedziała. Przez moment on także nie mógł wydobyć słów, jego wspomnienia nigdy nie oddawały jej sprawiedliwości.

„Podobnie jak ja”.

- Czy drzwi się otworzą, jeśli zapukam?

- Trudno powiedzieć. - Donia bezwiednie machnęła dłonią, a wtedy śnieg zawirował i uformował sofę. Usiadła na niej z podciągniętymi nogami, nie spoglądając w jego stronę. Nie

poprosiła, żeby do niej dołączył - czemu trudno się dziwić. Nawet gdyby bardzo się kontrolował, roztopiłby śnieżny mebel przy pierwszym dotyku.

Zrobił kilka kroków w jej stronę.

- Tęskniłem za tobą.

Rozwichrzone smugi mroźnego powietrza wydostały się z jej ust, gdy wybuchła śmiechem.

- Bywały takie dni, kiedy zrobiłabym wszystko, żeby usłyszeć te słowa... ale ty to wiesz. Zawsze zdawałeś sobie z tego sprawę.

Stał od niej na wyciągnięcie ręki. Pragnął podejść bliżej, ale nawet w tej odległości musiał korzystać ze wszystkich zapasów energii, by wytrzymać w jej obecności. Każda kropla światła słonecznego była niezbędna, żeby mógł patrzeć jej w twarz. Mimo to zostawiłby całą moc Lata przed wkroczeniem na jej teren, gdyby tylko w ten sposób mógł z nią być.

- Don, przepraszam.

Pokazała gestem, żeby kontynuował.

- Mów dalej, Keenanie. Wypowiedz kolejne zdanie. Ty to zacząłeś. Równie dobrze możemy przebrnąć przez to przedstawienie.

- Wiem, że nie zasługuję...

- Och, zasługujesz na różne rzeczy. - Ostry ton jej głosu zadawał mu taki sam ból jak dawniej tortury matki. - Na niektóre jestem zbyt miłosierna, nawet w tej sytuacji.

- Kocham cię - powiedział.

Gdy wpatrywała się w niego przez kilka sekund, jego skórę pokryły sople.

- Czy uważasz, że to cokolwiek zmienia?

- Chcę tego. - Ukląkł przed nią, ale nie odważył się dotknąć jej dłoni. - Pragnę, żeby to znaczyło wszystko. Powinno.

- A ja pragnęłam tego przez dekady - przyznała. - Roiałam sobie, że miłość wszystko zwycięży, że gdzieś pośrodku tej niedorzecznej gry w odnalezienie twojej zaginionej królowej będziesz mnie kochał tak, jak ja zawsze kochałam ciebie.

-Don...

- Nie. - Zmrużyła oczy i wstała. Sofa zniknęła w okamgnieniu. Na gładkiej białej powierzchni nie został po niej nawet ślad. - Daruj sobie te swoje „przepraszam i wybacz, tak jak to zawsze robiłaś”. Nie tym razem, Keenanie.

- Popelniałem błędy.

- Owszem. Dziesiątki. Setki - przyznała. - Zimowe i Letnie Panny, Królowe Zimy i Lata: chciałeś mieć nas wszystkie. Oczekiwałeś, że będziemy tańczyły, jak nam zagrasz. Kolekcjonowałeś nasze serca niczym świecidełka. Dość tego.

Nie zamierzał przypominać, że robił to wszystko z powodu k 1 ą t w y, bo to nie zmieniłoby jej uczuć. Jego nienawiść do Beiry i Irialą przybrała na sile, przez ich machinacje ucierpiał nie tylko o n. Dziesiątki wrózek poznały smak goryczy - również te dwie, które najbardziej chciał uchronić przed bólem. Ta, którą kochał, i ta, która dzieliła z nim władzę, ucierpiał najbardziej.

„A może po prostu wiem, jak bardzo je to dotknęło”.

Wciąż na kolanach wpatrywał się w Donię.

- Powiedz mi, jak to naprawić. Proszę.

- Chyba nie możesz - odparła. - Mieliśmy szansę. A ty z nas zrezygnowałeś.

„Nieprawda”. Nie mógł jednak powiedzieć tego głośno. Nie było to wprawdzie kłamstwo, ale i nie cała prawda. Odsunął się od niej, żeby spróbować zdobyć swoją królową i uleczyć swój dwór.

„Co innego miałem zrobić?”

Donia czekała. Właściwie doskonale wiedziała, co mógłby powiedzieć, i rozumiała. Ona także przewodziła dworowi. Problem polegał na tym, że nie potrafił z niej zrezygnować.

„Nawet teraz”.

- Powiedz, że istnieje sposób na...

- Keenanie - przerwała mu - już to przerabialiśmy. A ty zawiodłeś.

Spojrzał jej prosto w oczy z nadzieją na odnalezienie czegoś, czego już tam nie było.

- A teraz?

- Nie mam pojęcia. - W jej oczach nie lśniły łzy, a w głosie brakowało łagodności. - Przypuszczam, że wrócisz do swojego dworu i spróbujesz naprawić relacje z Ash albo dalej będziesz uciekał. Teraz to nie moje zmartwienie. Nie może nim być. Ty nie możesz nim być. Oba nasze dwory płacą zbyt wysoką cenę. Skończyłam z tobą.

Przez ostatnie miesiące spędzone poza Huntsdale wyobrażał sobie tę chwilę, uwzględniając najróżniejsze scenariusze.

Ale odrzucenie bolało bardziej niż wszystko, co przeżył przez dziewięćset lat.

- Nigdy nie kochałem żadnej tak jak ciebie - szepnął.

- A zatem pozostaje mi tylko im zazdrościć.

Donia ledwie zdążyła dotrzeć do holu, nim po twarzy popłynęły jej łzy, które powstrzymywała od jego odejścia. „Zrezygnował z nas”. Wtedy nie szlochała. Kiedy zniknął, przyjęła tę wiadomość bez cienia emocji. „Nie chciał mnie, gdy Ash była wolna”. Zwróciła się twarzą do ściany i wylała cały żal, jaki narastał w niej od tego czasu.

- Powiedz, czego potrzebujesz.

Nie musiała podnosić oczu, by wiedzieć, że to Evan. Słyszał każde słowo i czekał pod drzwiami, żeby ją pocieszyć, a w razie konieczności także pospieszyć na ratunek. Sięgnęła po jego rękę, a on ją przytulił.

- Nikt nie będzie oceniał twoich wyborów - szepnął. Nie ukrywała przed nim łez. Był jej przyjacielem. Znał ją jako Zimową Pannę, wściekłą i zgorzkniałą, atakującą każdego strażnika Keenana, jaki się nawinął.

- Królowo? Czego potrzebujesz? - zapytał ponownie.

- Przestać kochać pewnego wroga, z którym nie mogę być? - Donia się odsunęła i otarła policzki wierzchem dłoni.

Przez moment Evan milczał. Kora pokrywająca jego twarz utrudniała odczytywanie emocji, a w tej chwili dodatkowo próbował je przed nią ukryć.

- On nadal cię kocha - przypomniał jej. - Ale musi wypełnić swoje przeznaczenie. Kiedy okazało się, że nie jesteś jego królową... zupełnie się załamał.

- Ale efekty znamy. I rzeczywiście, nie jestem nią. Evan trwał bez ruchu niczym drzewo.

- Nie możesz pozwolić, żeby gniew na Keenana odwiódł cię od współpracy z Letnim Dworem.

W milczeniu oparła dłoń na jego ramieniu i pozwoliła, żeby zaprowadził ją do stratowanego ogrodu. Nie odzywał się, gdy przechodzili przez dom i ogrodzony zimowy raj na tyłach budynku. Potężny niedźwiedź polarny podszedł i obwąchał ją. Tutaj, zgodnie z życzeniem Donii, stworzenia z jej świata koegzystowały w pokoju. Gdy zwierzę poczłapało w swoją stronę, najwyraźniej zadowolone, że wszystko wydaje się w miarę w porządku, królowa oparła się o Evana. Nie łączyło ich żadne romantyczne uczucie, lecz przyjaźń. Zrezygnowana skinęła głową.

- Będę współpracowała z Latem, bo nie chcę patrzeć na cierpienie moich podwładnych... ani jego. - Usiadła na jednej z wykutych z lodu ławek. - Cenię sojusze, nawet jeśli żaden inny dwór nie dorównuje nam siłą.

- Co oznacza, że Bananach uderzy w nas najmocniej albo najpierw wyeliminuje pozostałe. Nie sprzymierzymy się z nią, a więc uzna nas za zagrożenie. - Świeży zapach drewna, który roztaczał Evan, dodawał jej otuchy podobnie jak jego melodyjny głos. Niestety to, co mówił, nie działało podobnie.

- Masz rację. - Donia wciągnęła zimne powietrze. - Kiedy ja spotkam się z Niallem, ty pójdziesz do kotary i poprosisz

o audiencję u Jej Wysokości. Musimy uporać się z jej bliźniaczką, być może przekaże nam jakieś użyteczne wskazówki.

Zamilkła i wyciągnęła rękę w kierunku nadchodzącego polarnego lisa.

- Obawiam się, że ofiarą Bananach padł Irial. Słowa Gabriela.. i cisza... - dodała po chwili.

- Ja też tak wywnioskowałem.

Kiedy lis zbliżył się do niej, posadziła go sobie na kolanach. Pomyślała o Niallu. Nie byli prawdziwymi przyjaciółmi, jako że przez większość czasu przyświecały im różne cele. Jako dawny doradca Keenana miał z nią sprzeczne cele. „Nie zawsze”. Nawet wtedy zapewniał jej bezpieczeństwo najlepiej, jak potrafił, i aranżował „przypadkowe” spotkania z Keenanem w trosce o ich przyjaźń. „Niepoprawny romantyk”. W zamyśleniu pogłaskała białe lisie futro. „Dlaczego nie zakochałam się w kimś takim jak on?”.

Donia zastanawiała się przez chwilę, czy Niall wiedział o jej wizytach u Leslie, śmiertelniczki, którą kochał, i czy zdawał sobie sprawę, że zaproponowała dziewczynie swoją przyjaźń. „Irial na pewno wie”. A to, czy przekazał tę wiedzę Niallowi, okaże się wkrótce.

Donia przestała pieścić senne zwierzę i zmarszczyła czoło, spoglądając na Evana.

- Niepokoję się.

- Jesteś Królową Zimy. Mądrą i zdolną. Zaufaj sobie - poradził Evan. - W przeciwieństwie do Mroku i Lata kontrolujesz emocje. I inaczej niż twoja poprzedniczka masz czyste inten-

cje. Służę jednemu regentowi, który potrafi zaprowadzić pokój.

- W twoich ustach to brzmi tak, jakbym mogła działać znacznie więcej, niż mi się wydaje. - Zamiast spojrzeć na swojego doradcę i przyjaciela, wróciła do głaskania liska.

Evan dotknął jej ramienia, a wtedy na niego popatrzyła.

- Czuwam nad tobą zbyt długo, by zachować obiektywizm

- przyznał. - Ale jestem wystarczająco stary i spędziłem na Zimowym Dworze wystarczająco dużo czasu, żeby poznać prawdę. Pomogłaś zwrócić Królowi Lata siłę potrzebną do rządzenia. Odsunęłaś się od niego dla dobra naszego dworu. A teraz próbujesz dotrzeć do Nialla. Twoje wróżki wiedzą, jaką jesteś władczynią. Dlatego tak niewiele z nich dołączyło do Bananach.

Donia oparła głowę na jego ramieniu.

- Ale dlaczego nie mogę przestać myśleć właśnie o tych, które odeszły?

- Bo dobra z ciebie królowa. - Evan ją objął. - Niestety nawet najlepsi władcy tracą sprzymierzeńców. Porzuciłem Lato dla Zimy, bo tego potrzebowałem. Może niektórzy zwolennicy Bananach szukają czegoś, czego nie znajdują na swoich dworach.

- Gdyby to oznaczało pokój, nie miałabym nic przeciwko. Nie chcę śmierci żadnego z was. - Donia zamknęła oczy.

- Przygotuj się do podróży do Krainy Czarów z nastaniem świtu.

ROZDZIAŁ 14

Niall ponownie zamknął powieki. Odkąd jego poprzednik został ranny, Król Mroku tylko w snach czuł się względnie dobrze.

„Z Irialem”.

- Musisz pozwolić mi odejść - mruknął Irial, gdy podszedł do niego Niall. - To nikomu nie wyjdzie na dobre.

- Od kiedy to, co „dobre dla innych”, ma znaczenie dla Mrocznego Dworu? - Niall się zachmurzył. - Nie wracasz do zdrowia. Nie wiem, co robić.

- Nie ma dla mnie nadziei.

Niall odwrócił wzrok od osłabionego byłego Króla Mroku, po czym przemienił pokój. Pojawił się ogromny kominek z bużującym ogniem, który rozproszył chłód, jakby w ten sposób dało się odpędzić także groźbę śmierci.

- Posłałem po kolejnego uzdrowiciela. Ostatnia znachorka musiała coś przeoczyć.

- Nieprawda.

- Mogła - upierał się Niall.

- Ale tego nie zrobiła. Podobnie jak piętnastu przed nią.

Niall opadł na podłogę obok sofy Irial.

- Nie przestanę szukać. Znajdę kogoś, kto będzie potrafił ci pomóc, a do tego czasu zostanę tutaj i...

- Nie. Moje ciało się z tego nie podźwignie. Nawet ty nie jesteś w stanie tego zmienić - powiedział Irial. - Gdyby dało się zatrzymać czas, pewnie byś to zrobił. Ale to niemożliwe.

Tak samo jak w minionych dwóch dniach Niall uciał temat.

- Wybierz książkę.

Przez moment w wyśnionym pokoju rozlegały się tylko trzaski i syczenie ognia. Niall nie widział sensu wszczynać kłótni z tego powodu. Nie zamierzał ustać w poszukiwaniach rozwiązania i wiedział, że Irial postąpiłby podobnie.

- Sądysz, że możesz mnie jeszcze czymś zaskoczyć? - Głos Irial brzmiał spokojnie, ale brakowało w nim mocy.

Niall sięgnął po tom, który właśnie sobie wyobraził, i zaczął czytać:

- „Miotający się ciągle demon mnie okala i płynie wokół wiatru nieuchwytnym drzeniem”*.

Irial się roześmiał.

- Baudelaire, trafny wybór.

*** Charles Baudelaire, *Zniszczenie*, w: *Kwiaty zła*, tłum. Stanisław Korab-Brzozowski, Kraków 1990, str. 289 - przyp. tłum.**

- Nie poddam się. Nie teraz. - Niall odłożył książkę. - Zostań z naszym dworem, Irialu. Ze mną. Znow przyzwyczajam się do okalającego mnie demona.

- O czym ty mówisz - skarcił go Irial. - Nie jestem gorszy od ciebie... a tobie daleko do wcielonego zła.

- Sam już sobie nie ufam - przyznał Niall. - Chcę zabić Bananach. Sprawdzę prawdziwość całej tej teorii, że jej śmierć doprowadzi do upadku Sorchy, a zatem nas wszystkich. Na jawie czuję się źle.

- Zaopiekujesz się naszym dworem i sobą, ale teraz... jeśli nie zamierzasz czytać... - Irial ponownie przejął kontrolę nad snem i zamienił sofę, na której się opierał, w masywne łóżko z wysoką stertą poduszek. - Odpocznij ze mną. Nie zdołasz przewodzić naszemu dworowi, jeśli będziesz zbyt zmęczony, żeby planować albo działać. Wszystko się ułoży. Wymyślisz, co zrobić z Bananach, a także jak zapewnić nam siłę i znaleźć to, czego potrzebujesz.

- Potrzebuję ciebie. - Niall wstał, ale nie odsunął się od łóżka.

Irial wyciągnął rękę.

- Jestem tutaj, Niallu. Odpocznijmy razem.

W spaniu we śnie - „i w Irialu chcącym spać” - było coś osobliwego, ale granice świata straciły wyrazistość. „Dlaczego?”.

- Dołącz do mnie - poprosił Irial. Niall wspiął się na łóżko.

- Tylko na minutę.

- Odpreż się, Gancanaghu.

Kilka godzin później Niall obudził się zdumiony w prawdziwym świecie. Rozejrzył się po pokoju. „Po jego pokoju”. Światło za oknem wskazywało, że zapadł już zmierzch. Wyciągnął rękę, żeby dotknąć czoła Irialia i sprawdzić, czy gorączka spadła. A potem wbił wzrok w byłego Króla Mroku i wrzasnął:

-Nie!

- Królu? - W drzwiach nagle pojawił się Gabriel. - Ty... krzyczysz.

Niall potrząsnął głową.

- On wiedział. Wiedział o tym. Nawet pod koniec próbował mnie chronić. Nigdy nie zmie... - Świat rozpadł się na kawałki, gdy do Nialla dotarło, co się stało. Irial się zmienił: umarł.

„Przez Bananach”.

ROZDZIAŁ 15

Niewidoczny dla śmiertelnych oczu Keenan przemierzał ulice Huntsdale. Wiele wysiłku kosztowało go poruszanie się na zimnie. Zastanawiał się nawet, czy nie zaczekać na zmianę aury, ale dwór go potrzebował. Musiał wrócić.

Nie spodziewał się, że Donia powita go z otwartymi rękami, ale przez te wszystkie lata, kiedy się kochali, a ich losy nieustannie się splatały, zawsze był jej pewien. „Jak nikogo innego na świecie”. Tylko jej mógł powierzyć sprawy, o których nie potrafił powiedzieć nikomu innemu na ziemi - ani w Krainie Czarów. Nie wiedział, co zrobi bez niej. „Czy naprawdę ją straciłem?”. Sądził, że może liczyć chociaż na jej przyjaźń. Znała go lepiej niż ktokolwiek inny. Rozumiała, co przeżywał, kiedy Beira atakowała go rok za rokiem, dekada za dekadą, wiek za wiekiem. „Zrezygnowała ze mnie, z nas”.

Keenan zatrzymał się przed liceum Biskupa O'Connella, w którym przez krótki czas się uczył. Z Donią u boku stał na tej ulicy ponad rok temu, obserwując śmiertelną wówczas

Aislinn - sądził, że jeśli ją zdobędzie, rozwiąże każdy problem Letniego Dworu. Wydawało mu się, że wszystko rozumie, ale się mylił. Zadrżał i skrzyżował ręce na piersi.

„Nie powinienem tutaj przychodzić”.

Jakby w odpowiedzi na jego rozmyślenia w powietrzu rozległ się trzepot skrzydeł, a po chwili sfrunęła z nieba Bananach i stanęła obok niego. Podobnie jak on pozostawała niewidzialna dla wszystkich prócz wrózek i Widzących.

„Ale jej pogoda nie osłabia... a przynajmniej na to wygląda”.

Krucza wróżka się uśmiechała, jej skrzydła, dawniej widmowe, teraz było widać wyraźnie. Rozprostowała je na całą szerokość, pograżając ulicę w prawie całkowitej ciemności, a potem złożyła na plecach. Pomimo przeszywającego chłodu miała nagie ręce. Poza tym nosiła pseudomilitarny strój: ciepłe spodnie moro wsunięte w wysokie czarne buciory. Żaden śmiertelny żołnierz nie włożyłby czegoś podobnego do pracy, a żadna inna wróżka nie wybrałaby wojskowych barw. Jednak Bananach była jedyna w swoim rodzaju. Prawie nikt nie dorównywał jej poczuciem humoru i zmysłem praktycznym - czy to wróżka, czy śmiertelnik.

- Królewiczu - powitała go. - Brakowało tu ciebie.

- Nie tobie, jak mniemam. - Przywołał światło słoneczne, chociaż z niezadowoleniem myślał o wzięciu udziału w potyczce w sytuacji, gdy w ogóle nie należało wychodzić na zewnątrz. Mimo to widmo walki wydawało się dziwnie ekscytujące. Letni Dwór zazwyczaj nie czerpał siły z przemocy, lecz z na-

miętności, a w tej chwili wyrażenie bólu poprzez gniew bardzo go kusiło.

Keenan sięgnął do fałszywej kieszeni spodni i rozpiął pasek oplatający rękojeść krótkiej kościanej broni, która dawniej należała do jego ojca. Kawałki obsydianu połączone z ostrzem za pomocą światła słonecznego tworzyły ząbkowany brzeg.

- Zamierzasz ze mną walczyć? - Bananach przechyliła głowę pod nieprawdopodobnym kątem. - Zrobiłam ci coś złego?

- Dzisiaj? Nie przypominam sobie, ale zamierzam zachować czujność. - Keenan skierował ostrze szpiczastym końcem do dołu.

Z drugiej strony ulicy nadeszły trzy wróżki: samotniczki, których nie znał. Zmierały prosto ku Bananach. „Zasadzka”. Zerknął na nie przelotnie.

- Zamierzasz mnie zaatakować, Bananach? Niektórzy źle by na to zareagowali.

- A inni wręcz przeciwnie. - Otworzyła szeroko oczy. -Rozważałam taką możliwość. Przebierałam w scenariuszach. Aktualnie bardziej przydasz mi się ranny niż martwy, ale jeśli nie będziesz współpracował...

Bananach urwała i wzruszyła ramionami. Jedna z wrózek odłączyła się od grupy i przeszła przez ulicę, okrążając Keena-na. Dwie pozostałe rozdzieliły się i zbliżały z boku. Bananach nadal stała naprzeciwko niego, a tuż obok miał szklaną wystawę sklepu obuwniczego. „Nie znoszę wyciągać szkła ze skóry”. Ścisnął mocniej rękojeść ostrza. Światło słoneczne zabuzowało

pod jego skórą, każde włókno mięśniowe przypominało teraz przewód energetyczny. Mógł zamienić tę energię w ostrze i wbić je w ciało Bananach.

Ale to nie ona na niego natarła. Wojna zadowolila się obserwowaniem swoich sojuszniczek atakujących osamotnionego króla. Keenan podciął gardło jednej z nich - od razu osunęła się na ziemię. Ale dwie pozostałe podeszły bliżej - jedna z tyłu, a druga z boku. Keenan pochylił się, próbując odeprzeć atak.

Wtedy Bananach ruszyła do przodu. Kątem oka dostrzegł jej ruch, ale nie zdążył zareagować w porę. Wymierzyła szpony w jego prawy bok i przebiła ubranie oraz skórę.

Keenan cofnął lewą rękę, w której ścisnął słoneczne ostrze, i wycelował prosto w gardło ptasiej wróżki. Poruszała się za szybko, więc tylko drasnął jej ramię. A ona zamiast zareagować złością, uśmiechnęła się do niego.

Wtedy zanurzyła pazury w jego prawym bicepsie. Odretwienie rozeszło się po jego boku, a potem zaczęło promieniować do ramienia. Odwrócił się i zauważył, że jedna z wrózek mierzy ostrzem w jego lewe kolano, ale zanim został ugodzony, ktoś zablokował cios. Bananach odsunęła się na moment.

- Wtrącasz się nieproszony.

Skonsternowany Keenan spojrzał na wróża, który nagle się przy nim pojawił.

- Seth?

- Uwierz, że nie jesteś moim wymarzonym partnerem do bitki, Słoneczko, ale chociaż to wiele by ułatwiło, nie mógłbym

żyć ze świadomością, że zostawiłem cię w jej szponach. - Seth nie zaszczyił go więcej niż jednym spojrzeniem. A potem rozejrzał się po ulicy z czujnością godną żołnierza.

- Cioteczka B. - powitał ją Seth. - Musisz się zwijać. Bananach kłapnęła dziobem.

- Porządek powinna była zatrzymać cię w Krainie Czarów. Nie przetrwasz tutaj.

- Poradzę sobie, ale ty zginiesz, jeśli się nie poddasz - odparł Seth, stając przed Keenanem. - Twój brat dochodzi do siebie.

Bananach wyszczerzyła zęby w uśmiechu - w połączeniu z dziobem wyglądało to bardzo dziwnie. - A ten drugi bynajmniej.

I wtedy nadciągnęły ogary niczym rozwścieczony rój. Zanim jednak dotarły na miejsce, Bananach i dwie samotniczki zniknęły. Trzecia wróżka leżała bez życia na chodniku.

- To twoja robota? - zapytał Seth.

- W rzeczy samej. - Keenan nie spojrzał na zwłoki. Nie zamierzał chępić się odebraniem życia. Nie mógł powiedzieć, że uradowała go śmierć napastniczki. Ale cieszył się, że nie podzielił jej losu.

„Tak sędzę”.

Nie pozwolił sobie na grymas cierpienia w obecności Seta i sfory, ale rany zadane przez Bananach sprawiały coraz większy ból.

Ogary utworzyły wokół nich krąg. Z każdej strony nadchodzili śmiertelnicy, nieświadomi konfliktu między niewidzial-

nymi istotami. Mimo to szerokim łukiem okrążali chodnik, na którym czekała sfora. Lękali się jej, podobnie jak czuli strach przed Bananach. I podczas gdy Wojna rozbudzała niepokój, w obecności ogarów pragnęli rzucić się do ucieczki.

Przez moment nikt się nie odzywał. Sforze nie towarzyszyli Gabriel ani Chela i ogary najwyraźniej czekały na rozkazy Seta.

- Idź do niej - powiedział Seth, patrząc w bok. - Oni cię odprowadzą.

Keenan znieruchomiał.

- Do niej?

Tym razem Seth na niego spojrzał.

- Do Ash. To nieuniknione. Bez względu na to, jak splatają się losy, to kolejny etap.

- Losy... - Keenan wpatrywał się w niego.

- Właśnie tak. - Seth przygryzł kolczyk ozdabiający jego wargę, po czym spojrzał przed siebie, jakby były tam wypisane odpowiedzi. Potem ponownie przeniósł wzrok na Keenana i powiedział: - Nie widzę wszystkiego, a część obrazów zamazuje się, ale ty... ciebie widzę.

- Moją przyszłość? - Keenan czuł się jak głupiec, spoglądając na wróża, który stał mu na drodze do stworzenia związku z królową.

„To jasnowidz”.

- Nie pytaj - warknął Seth. - Idź do loftu. Właśnie ją zostawiłem, żeby przybyć tutaj i zapobiec twojej śmierci, więc jesteśmy kwita.

- Kwita? - powtórzył Keenan. Król Lata mógłby wybrać wiele słów do opisania ich relacji, ale to do nich nie należało. Seth był dzieckiem, dawnym śmiertelnikiem, przeszkodą do pokonania; z kolei Keenan przez wieki pozbawiony mocy robił wszystko, by ochronić swój dwór - którego istnieniu zagrażał teraz Seth.

Król Lata nie krył gniewu, gdy przemówił żarliwie:

- To niemożliwe, Secie.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że nie kazałaś mnie zabić, bo to zmartwiłoby Ash. A ja przybyłem tutaj, żeby cię ocalić. To znaczy, że jesteśmy kwita. - Chociaż Seth prawie szeptał, otaczające ich ogary, jako stworzenia obdarzone lepszym słuchem od większości wrózek, mogły podsłuchiwać bez kłopotu.

Dlatego Keenan nie próbował nawet ściszyć głosu.

- Zlikwidowanie cię wtedy nie nadałoby sprawom właściwego biegu. Gdybyś umarł, ona pogrzyżałaby się w żałobie, co i tak zrobiła, gdy przebywałaś w Krainie Czarów. - Keenan przysunął się do Seta. Zawładnęła nim złość z tego powodu, że nie dorósł do ostatecznych rozwiązań. - Odszedłeś. Z własnej woli. A ona rozpaczła całymi miesiącami. Cierpiała, a ja przy niej trwałem. Czekałem. Przez cały ten czas byłem tylko jej przyjacielem.

- I wiedziałaś, że ja przebywam w tym czasie w Krainie Czarów.

Keenan wzruszył ramionami i natychmiast tego pożałował. Starannie ukrywając ból, powiedział:

- Gdyby twoja śmierć stanowiła rozwiązanie, dołożyłbym starań, żeby do niej doprowadzić. Gdybyś został w Krainie Czarów albo dał się zabić, byłby to twój wybór. Dlaczego miałem wchodzić w drogę Sorsze z powodu śmiertelnika, którego wolałbym się pozbyć?

- Rozumiem, ale już nie jestem śmiertelnikiem.-Seth obnażył zęby w zdecydowanie nieludzkim grymasie.

- Ale nadal stoisz mi na drodze.

- I vice versa - mruknął Seth.

Przez kilka chwil stali w milczeniu, a potem Seth potrząsnął głową.

- Musisz iść do Ash, a ja do Nialla... jestem dziedzicem Sorchy i... - Przez moment sprawiał wrażenie zakłopotanego. - To znaczy, że nie mogę robić tylko tego, na co mam ochotę.

- Żadnego z nas nie stać na ten komfort - odparł Król Lata, po czym odwrócił się tak szybko, że przechodzący obok śmiertelnicy chwycili się za płaszcze i zaczęli odgarniać włosy z twarzy. Niektórzy rozglądali się zdumieni w poszukiwaniu źródła podmuchu, który wzbił w powietrze grudki ziemi.

ROZDZIAŁ 16

Niall stracił resztki zimnej krwi. Czas zakradał się i wymykał na własnych prawach. Król Mroku wszedł do rzadko używanego pokoju. Wróżki czołgały się między gruzami. Płonący ogień trawił coś, co dawniej mogło być sofą albo małym łóżkiem. Pomieszczenie wypełniał dym, który pogarszał widoczność. Najwyraźniej doszło do bójki.

„Zostaliśmy zaatakowani?”

- Zaryglujcie drzwi. - Wyciągnął nóż z pochwy na kostce i rozejrzał się po poboju. - Wystawcie strażników w każdym oknie.

- Już to zrobiliśmy - odparł drżący ostowy wróż. Został ranny, o czym świadczyła nienaturalnie wygięta ręka.

- Nie ma jej w domu? Bananach?

- Nie, królu - zapewniła go inna wróżka.

- Nie pozwolę jej wyrządzić wam krzywdy. - Niall przyjrzał się poturbowanym wróżkom w pokoju. - Nikt z was nie wyjdzie.

- Tak, królu - powiedziały.

Czuł ich strach, niepokój i desperację. Emocje wypełniały pokój niczym gęsty dym unoszący się nad płonącym meblem. Król Mroku spił ich uczucia, żeby wypełnić ziejącą w nim pustkę. Chciał zapytać, kiedy zostali zaatakowani, ale nie pomógłby swojemu dworowi, gdyby zdradził, że nie pamięta ostatnich wydarzeń.

„Chroń ich” - nakazywał wewnętrzny głos.

Niall skinął głową. Nie miał pewności, czy potrafi, ale zdawał sobie sprawę, że nie powinien okazywać wahania. Zamrugał oczami, a gdy ponownie się rozejrzył, znajdował się w innym pokoju. Nowa grupa poturbowanych wrózek czekała naprzeciwko niego. Stały przed nimi dwa ogary.

- Niallu? - Gabriel wszedł do środka. - Mam ją sprowadzić?

-Ją?

- Leslie ma prawo wiedzieć. On tego c h c i a ł, ale ja nie mogę robić wszystkiego. - Gabriel rozprostował ręce pokryte taką ilością atramentu, że nic nie dało się na nich odczytać. Jedne słowa zasłaniały kolejne, ogamy rozmazywały się i przemieszczały.

Niall nie pamiętał, kiedy wydał tyle rozkazów.

- Nie możesz - powtórzył Niall. - Sprawy... inne sprawy... Są inne sprawy.

- Tak. Mądrze mówisz, królu. Wyślę jakiegoś ogara. - Ulga Gabriela zalała Nialla. - A ja zostanę tutaj z tobą i Irim.

- Irial... On tu jest? - Niall się rozejrzył. Coś poszło nie tak, Irial spotkało coś złego.

Gabriel ponownie znalazł się w polu widzenia Nialla. Zasłonił wróżki drżące pod wpływem spojrzenia Króla Mroku.

- Pewnie trzeba wysłać kilka wrózek, żeby zadbały o bezpieczeństwo Leslie.

Wzrok Nialla spoczął na twarzy Gabriela.

- Leslie... tak. Musimy ją chronić. Istnieje niebezpieczeństwo. Bananach... ona... Bananach...

Obrazy zlały się w umyśle Nialla. Bananach przypominała gmatwaninę noży, mieczy, szponów i dzioba. Król Mroku zamrugnął i powtórzył:

- Leslie potrzebuje ochrony.

Ale Gabriela już nie było. Ani nikogo innego. Stał sam w pokoju pełnym cieni i dymu. Otaczały go ściany mroku, a on nie pamiętał dlaczego. Przeszedł przez nie, minął granicę ciemności i wałęsał się bez celu.

Ostry ból skłonił go do spojrzenia w dół. Zrozumiał, że coś stracił. To zdarzyło się tutaj. Ale Niall nie potrafił sobie przypomnieć, co to takiego ani dlaczego tego potrzebował. Dom był zdewastowany. „Jak ja cokolwiek znajdę?”. Rozejrzał się i ujrzał wróża, który sprawiał wrażenie przytwierdzonego do ściany.

- Zaryglowaliście drzwi?

- Tak, królu. - Wróż głośno przełknął ślinę. - I okna.

- To dobrze. - Niall skinął głową. - Nie dostanie się do środka. Powiedz pozostałym, żeby nie wychodzili. Nie ochronię was, jeśli... Ktoś powinien powiedzieć Leslie. Gdzie Gabriel? Moje rozkazy... Mam dla niego rozkazy.

ROZDZIAŁ 17

Keenan otworzył drzwi i patrzył na nią, tylko na nią. Jego królowa wyglądała równie władczo jak każdy inny monarcha, którego znał. Trzymała głowę wysoko. Patrzyła prosto na niego - bez cienia serdeczności, oceniająco. Jej dawniej granatowoczarne włosy połyskiwały słońcem, jakby całe dnie spędzała na plaży, a w oczach szalał huragan. Miała na sobie zwyczajne dzinsy i koszulkę - podobnie jak w czasach, gdy wiodła śmiertelne życie. Mimo to postawa Aislinn sprawiała, że prezentowała się iście królewsko. Drobinki światła wywołane emocjami tańczyły na jej skórze. Właściwie sama połyskiwała jak słońce.

Nie wstała na jego powitanie. Zamiast tego siedziała z oskarżycielską miną w gabinecie, który dawniej służył mu za kryjówkę. To miejsce, podobnie jak prawie wszystko inne, należało teraz do niej; jego dwór, doradcy, walka o przywrócenie potęgi, poszukiwanie równowagi - o to wszystko w takim samym stopniu troszczyła się Królowa, jak i Król Lata.

W korytarzu za jego plecami kilka Letnich Panien westchnęło, a inne zaczęły tańczyć. Keenan posłał im zdawkowy uśmiech, po czym skupił uwagę na monarchini. W przeciwieństwie do wirujących wróżek zachowywała powagę.

„Ani trochę”.

- To miło, że pamiętasz, gdzie mieszkasz - powiedziała.

- Potrzebowałem trochę czasu...

- Prawie sześciu miesięcy?

- Tak - potwierdził.

Gdy zbliżył się do Aislinn, światło słoneczne rozbłysło pod jego skórą. Nie miał na to wpływu: przy niej jego moc przybierała na sile. Pomiedzy królem a królową istniała taka zależność. „Przyciąganie bez miłości”. To ostatni element klątwy Beiry. Aż do zeszłego roku Keenan nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo pragnął nieposkromionej miłości. Szukał jej tak długo, że z góry założył, iż będzie im razem wspaniale. Skoro była jego zaginioną partnerką, musiało się okazać, że jest dla niego stworzona.

- Tak szybko otrzymałeś moją wiadomość? Gdybym wiedziała, że to wystarczy, poinformowałabym wcześniej o kłopotliwym położeniu dworu. - Aislinn patrzyła prosto na niego, a Keenan widział w niej królową, której szukał przez tyle stuleci. Nieśmiałość ustąpiła miejsca zuchwałości. W obronie swojego dworu dopuściła do głosu agresję, tak jak robiła to dawniej, kiedy walczyła o swojego śmiertelnego wówczas wybranka.

- Nie otrzymałem żadnej wiadomości - przyznał. - Wróciłem, bo nadszedł czas.

Jej oczy rozbłyły.

- Przynajmniej tyle.

- Ja... - zaczął, ale nie znalazł słów, gdy tak się w niego wpatrywała z mieszanką nadziei i gniewu. Nie wiedział, czy powinien zapytać, jaką wysłała mu wiadomość, ale ponieważ otaczająca ją poświata mogłaby rywalizować z zorzą polarną, uznał, że z tym zaczeka.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Zostawiłeś mnie... i nasz dwór. Czy ty masz pojęcie, co się tutaj działo?

- Mam. Otrzymywałem raporty... - Usiadł obok niej na sofie. - Mogłem opuścić dwór na dłużej, bo znajdował się w dobrych rękach.

- Porzuciłeś nas, żeby robić nie wiado... - Spojrzała na niego i wydała stłumiony krzyk.

Wyciągnęła rękę w jego stronę i musnęła kciukiem policzek.

- Jesteś ranny. Keenan odsunął jej rękę.

- To może zaczekać. Chodź ze mną - powiedział łagodnie. Jego słowa nie brzmiały jak rozkaz, ale były czymś więcej niż prośbą.

Wstał, ale ona nie ruszyła się z miejsca.

- Proszę - dodał.

Po zerknięciu na wróżki, które czekały przed gabinetem, Aislinn wstała. Keenan objął ją w pasie, a pomruki zadowolenia

wypełniły loft. Przytuleni przemierzali korytarz w kierunku swojego apartamentu.

Wróżki przy drzwiach skłoniły się nisko. Keenan skinął głową i przeprowadził Aislinn przez próg. Ale jak tylko drzwi się za nimi zamknęły, odsunęła się od niego.

- To nie było uczciwe zagranie.

Skrzywił się, gdy szturchnęła go łokciem w poraniony bok.

- Obejmowanie ciebie czy danie im do zrozumienia, że wróciliśmy do punktu sprzed pół roku?

- Jedno i drugie.

- Aislinn? - Podszedł do niej. - Potrzebuję cię.

Gdy rozpiął koszulę, patrzyła na niego. Temperatura w pokoju natychmiast wzrosła.

- Keenanie? Co ty... Ja nie mogę...

- Musisz mi pomóc. - Rzucił koszulę pod ścianę i uniósł rękę, przez co rany po szponach Bananach ponownie zaczęły krwawić. Czerwone strużki pociekły po jego boku.

- Czemu nie powiedziałaś, że odniosłeś tak poważne obrażenia? - Aislinn znalazła się przy nim w jednej chwili. Bez zastanowienia oparła jedną dłoń na jego brzuchu, a drugą na ramieniu. - Kto ci to zrobił?

- Bananach. - Nie przeszkadzał jej, kiedy odsunęła jego rękę, żeby przyjrzeć się paskudnym szramom. - Ona i trzy inne wróżki zapędziły mnie w kozi róg.

W milczeniu przeprosił Donię za to, co zamierzał zrobić, ale Letni Dwór nigdy nie będzie wystarczająco silny, żeby

przetrwać zbliżającą się wojnę, jeśli nie wymusi zmian. „Potrzebuję mojej królowej. Podobnie jak cały dwór”. Odkąd Aislinn zasiadła na tronie, wykazywał się cierpliwością niezwykłą jak na władcę wrózek. „Ale dość tego”. Spojrzał na nią.

- Pomożesz mi?

Nie odsunęła się od niego, ale zabrała dłonie.

- Czego potrzebujesz?

Wygiął się, żeby spojrzeć na rany, i podniósł rękę. - Trzeba to oczyścić i... nieważne. - Cofnął się. - Sam sobie poradzę.

- Nie bądź śmieszny. - Aislinn spiorunowała go wzrokiem.

Ukrył uśmiech.

- Jeśli jesteś pewna...

- Czym mam to zdezynfekować? Keenan wskazał szafkę i się skrzywił.

- Na górnej półce znajdziesz potrzebne rzeczy. Jego królowa otworzyła szafkę i wspięła się na palce.

- Dosięgniesz? - Keenan ruszył za nią i wykorzystał sytuację, żeby oprzeć ręce na jej biodrach. Ból spowodowany toksynami atakującymi jego ciało zaczynał go osłabiać, ale nie znalazł się jeszcze na skraju wyczerpania.

- Mam. - Ściągnęła apteczkę, po czym odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. - Po co to tutaj trzymasz?

- Moja matka czerpała przyjemność z krzywdzenia mnie za każdym razem, kiedy opowiadałem jej o kolejnej dziewczynie,

która mogła być moją... - Dotknął jej twarzy i jednocześnie przyparł ją do ściany. - Która mogła być tobą. Nie chciałem, żeby poddani oglądali moje rany.

- Och. - Nabrała powietrza, po czym je wypuściła, prosto na jego nagie ciało.

Zadrżał pod wpływem jej oddechu, ale chciał, żeby widziała jego reakcję. Pokazał jej w ten sposób, jak na niego działa, a potem, zanim zdążyła poprosić, żeby się przesunął, odwrócił się i odszedł. „Zachęcaj i wycofuj się”. Robił to tyle razy, że przerażająco łatwo grał tę rolę. „Nienawidzę tego”. Musiał zapomnieć o wstręcie. „Dwór przede wszystkim”. Nieszczęśliwy władca jest słaby i taki staje się jego dwór. „Nie możemy sobie na to pozwolić”.

Zerknął na nią przez ramię.

- Będzie ci łatwiej, jeśli postoję czy usiądę?

- Masz posiniaczone plecy. - Zatrzymała się tuż za nim i oparła rozczapierzoną dłoń między jego łopatkami. - Potrzebujemy uzdrowiciela?

- Ty potrafisz mnie uleczyć - przypomniał jej. Odwrócił się, tak że ponownie znaleźli się twarzą w twarz. - Jak już oczyścisz rany, możesz je zasklepić, jeśli oczywiście chcesz.

- To nie takie proste. - Uciekła od niego wzrokiem. Złapał jej rękę i przyciągnął do siebie. Gdy słońce zapu-

sowało pod jego skórą i rozbudziło jej światło, przesunął jej dłoń w kierunku swojego poranionego boku.

- Musisz tylko mnie dotknąć i dodać mi sił. Potrzebuję cię, Aislinn.

- Gdy to robię... Zrobiłabym, gdybyś mógł umrzeć, ale...
-Zaczerwieniła się i wyswobodziła rękę z jego uchwytu. - Jesteś niesprawiedliwy. Wiesz, jakie to uczucie.

- Owszem. Wydaje się właściwe.

Otworzyła apteczkę i wyciągnęła środek antyseptyczny.

- Usiądź.

Usłuchał, a ona się pochyliła i starła krew z jego skóry. Ostrożnie oczyściła cztery szramy na jego boku. Gdy skończyła, zapytała:

- Chyba czujesz się lepiej, niż na to wygląda?

- Nie - przyznał. Podparł się na prawej ręce. - To Wojna. Zawsze raniła mocniej od pozostałych wrózek, a ostatnio stała się niezwykle potężna.

Aislinn straciła panowanie nad sobą. Jej opiekuńczość dała o sobie znać silnym podmuchem wiatru.

- Ale w gabinecie zachowywałeś się tak, jakby nic ci nie dolegało... - Potrząsnęła głową. - Ignorowałeś ból. Niczego mi nie wytłumaczyłeś. Sądziłam, że przyszliśmy tutaj, ponieważ. ...

- Jestem asertywny? - zasugerował. - Faktycznie, ale nie chciałem, żeby widzieli mnie osłabionego, Aislinn. Wiesz, że i bez tego są bardzo wyczuleni. Nie pokażę im niczego, co może ich zaniepokoić. Mam wobec nich obowiązki. Od dnia moich narodzin.

W milczeniu usiadła obok niego i oparła dłoń na jego wciąż krwawiących ranach. Słoneczne wiązki sączyły się w rozcięcia na jego skórze, wypalając czarną truciznę Wojny. Zamknął

oczy pod wpływem bólu i rozkoszy. Na początku nie wiedział, czy Aislinn zdaje sobie sprawę, że niszczy krążące w jego żyłach toksyny, ale gdy uniósł powieki, wpatrywała się w niego. Wyczuła truciznę i zrozumiała, co ukrywał: gdyby nie pomogła mu w porę, mógłby zginąć.

- To niczym nie różni się od lodu, którym zatrula cię Donia. - Uśmiechnął się do niej. - Nie wspomniałem o tym wcześniej, bo to by niczego nie zmieniło. Ale teraz znasz prawdę. Czujesz to. Pomagasz mi.

- Idiota. - Potem oparła drugą dłoń na jego poranionych żebrach i wpuściła światło słoneczne pod skórę. Poczul się tak, jakby wlewała w jego rany zbyt gorący miód. Gdy tylko zaczął odzyskiwać siły, wycelował wiązkę w jej stronę. Lato nie miało przed nim tajemnic i nawet ranny potrafił nad nim panować, skoro eksperymentował z nim przez wieki. Dawniej jego moce były spętane, a teraz czerpał z nich w pełni. „Dzięki Aislinn”. Potęga, którą mogli wspólnie zyskać, stała się niemal wyczuwalna.

Gdy zwrócił światło słoneczne, które wpuściła pod jego skórę, Aislinn wbiła się w niego paznokciami. Nie odepchnęła go. „Ani nie przyciągnęła do siebie”. Jego królowa nie znała do końca swoich pragnień, a on nie zamierzał odejść, dopóki ich nie odkryje.

„Wszystko albo nic”.

Aislinn nie mogła otworzyć oczu. Choć nie kochała Keenana, doskonale widziała, że jej ciało żywo na niego re-

agowało. Przesunęła rękę z jego boku na brzuch i poczuła naprężone mięśnie.

Jedną ręką obejmował ją w pasie. W pewnej chwili spróbował posadzić ją sobie na kolanach. Powstrzymała go jednak z większym wysiłkiem, niżby sobie tego życzyła.

- Keenanie.

Otworzył oczy, ale zamiast odpowiedzieć, oplótł Aislinn obiema rękami i opadł na łóżko, pociągając za sobą. Ona nadal opierała dłonie na jego nagiej piersi, a jej biodra znalazły się na jego łydźwiach. Wstrząśnięta bliskością znieruchomiła na moment.

- Nie uwiedziesz mnie. - Aislinn odepchnęła się i spojrzała w dół na Króla Lata.

„Lato to dwór impulsywności”. Keenan oferował jej to, czego odmawiał Seth. „Jego pocałunki sprawiają, że zapominam o całym świecie. Jego dotyk...”.

Westchnęła.

- Kusisz mnie i wiesz o tym.

- To znaczy nie - skomentował Keenan.

- Istotnie. - Usiadła obok niego.

On się nie podniósł. Zamiast tego przewrócił się na bok i spojrzał na nią.

- Z powodu Seta. Aislinn skinęła głową.

- Więc jesteście... razem? - Keenan wyprostował rękę nad głową.

Mimo najlepszych intencji przesunęła spojrzenie po jego ciele. Kilka cienkich blizn przecinało opaloną skórę, ale nie ujmowało mu uroku. Był umięśniony, ale nie przesadnie, a na widok jego brzucha pomyślała, że nie powinien ukrywać go pod koszulami. „Tylko wtedy nikt nie mógłby się na niczym skupić”. Nawet w czasach, kiedy się do siebie zbliżyli, nie postrzegala go w ten sposób. Zawsze zachowywał wobec niej ostrożność.

- Robisz to celowo. - Chrapliwy ton głosu sprawił, że poczuła się niezręcznie.

Nie udawał, że źle ją zrozumiał.

- To prawda.

- Dlaczego? - Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Odpowiedz na moje pytanie, Aislinn.

- Nie, nie całkiem... - Zaczerwieniła się. - To nie był mój wybór.

- Powiedział ci, że widzi? - zapytał Keenan zbyt łagodnym głosem, żeby dało się uznać to pytanie za niewinnie.

Nie odrywając oczu od jego twarzy, zapytała:

- Widzi?

- Przyszłość.

- Ja nie... - Zmarszczyła czoło. - Co masz na myśli?

- Seth jest jasnowidzem - wyjaśnił Keenan. - Gdyby był pewien, że nie wpadniesz mi w ramiona, nie odmówiłby ci. On zna twoje wątpliwości.

- Nie ukryłby tego... - Aislinn poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Ale to zrobił. Jasnovidze mają świadomość wszystkich możliwości. I chociaż Seth nie potrafi przewidzieć własnego losu, zna ewentualne scenariusze. Bez względu na twoje zapewnienia on wie, że jeszcze nie podjęłaś decyzji. Nie dotarliśmy do punktu, w którym możesz powiedzieć, że na pewno ze mną nie będziesz. Wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę, że nie zamierzasz poświęcić swojego dworu dla miłości. To twoi poddani. Przecież nie powiesz im, że ich śmierć i słabość cię nie obchodzą.

- Masz rację.

- Możesz zaprzeczyć, że mnie pragniesz? - zapytał wyzywająco.

Aislinn uciekła od niego wzrokiem, ale Keenan oparł dłoń na jej policzku i zmusił, by na niego spojrzała.

- Jestem twoim królem, Aislinn. Seth widział przyszłość, w której wybierasz mnie.

- Skąd wiesz?

- Bo to on pomógł mi dzisiaj podczas starcia z Bananach. Gdy nie odzywała się przez pewien czas, Keenan zapytał:

- Jaką wysłałaś wiadomość?

- Keenanie...

- Co chciałaś mi przekazać, żeby ściągnąć mnie szybko do domu, Aislinn?

- Kazałam Tavishowi sprowadzić cię do domu, nie żeby to była prawda... - powiedziała spokojnie Królowa Lata. - Chodziło o szaradę, manipulację.

- Aislinn, jak brzmiały twoje słowa?

- Że jestem gotowa pozwolić ci mnie przekonać - wyznała.

- W takim razie to zrobię. - Jednym z tych błyskawicznych ruchów, które dawniej wytrącały ją z równowagi, Keenan usiadł tak, że ich kolana się zetknęły. - Będę twój i tylko twój przez całą wieczność. Przeniesiemy dwór daleko stąd.

- Ale mnie nie chodziło o...

- Daję ci tydzień - przerwał jej. - Zostaniemy razem albo ja odejdę. Będę wywiązywał się ze swoich obowiązków z oddali. Nie tak należy władać dworem, ale istnieje i takie rozwiązanie. Nie mam zamiaru się przyglądać, jak moja królowa wybiera innego. To wykluczone. Nie widzę sensu w walce z naszą naturą. Jeśli nie stworzymy prawdziwego związku, nie będziemy widywać się wcale.

- To nie fair, Keenanie.

- W tej sytuacji nie ma uczciwego wyjścia, Aislinn. -Gdy wsunął palce w jej włosy, obsypały ich płatki kwiatów. -Na drodze do naszego szczęścia stoi niezdecydowanie, a to osłabia dwór. Mógłbym cię uszczęśliwić.

Potem cofnął rękę. Jednocześnie zalało ich światło słoneczne. Winorośle oplotły łóżko i puściły pąki. Gdzieś w oddali usłyszała fale rozbijające się o brzeg i wsunęła się głębiej na posłanie. Z trudem powstrzymała się przed zamknięciem oczu.

- Chciałam tylko, żebyś wrócił.

- I jestem tutaj. - Keenan ukląkł obok niej wśród bogactwa letnich kwiatów. - Próbowaliśmy traktować to jak pracę,

usiłowaliśmy współrządzić bez prawdziwej bliskości. Nic z tego nie wyszło.

- Może...

- Nie. Dwór musi być silny, a brak decyzji z naszej strony nie wzmocni letnich wrózek... ani nie ocali ich przed Bananach. Możesz położyć temu kres i postanowić, że będziemy rządzili oddzielnie na odległość, ale dopóki tego nie zrobisz... - Skąpał ją w promieniach słońca. - Mówię poważnie. Nie jestem śmiertelnikiem, Aislinn, ale Królem Lata. Nie zamierzam dłużej udawać kogoś innego.

Pochylił się, po czym dodał:

- Byłoby nam razem cudownie. A potem zniknął.

ROZDZIAŁ 18

Seth sądził, że jest przygotowany, myślał, że zna Nialla. Gdy wszedł do domu Króla Mroku, zrozumiał, jak bardzo się mylił. Podłogę pokrywały świadectwa czyjegoś ataku furii: połamane meble i potłuczone szkło, skrawki papieru, do połowy zwęglone polano z kominka, które najwyraźniej nadal się paliło, kiedy ktoś nim ciskał. Miejscami gruz sięgał kostek.

Ostowy wróż stał przy ścianie z dziwnym wyrazem twarzy. Gdy się odwrócił, Seth zdał sobie sprawę, że w udo stworzenia jest wbity pogrzebacz przytwierdzający je do ściany. Nie zauważył tego od razu, ponieważ pręt wniknął tak głęboko, że wystawał jedynie trzonek.

- Król jest pogrążony w żalu - wyjaśnił poszkodowany.

- Wiem. - Seth wskazał pogrzebacz. - Mogę pomóc? Wróż potrząsnął głową.

- Nie powinien cierpieć w samotności. Dzielenie z nim bólu to zaszczyt.

- Ty to zrobiłeś?

- Nie. Mój władca. - Ostowy wróż odchylił głowę do tyłu. - Nie zdawałem sobie sprawy, jak powinienem się czuć po stracie poprzedniego króla, ale teraz wszystko rozumiem.

- Pozwól sobie pomóc...

- Nie - przerwał mu. - To mosiądz, nie żelazo.

Na moment Setha oplotły macki strachu. „Czy Niall potrafiłby mnie zaatakować?”. Spojrzał na efekt destrukcji. „Istnieje tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać”.

Gdy przemierzał dom, spotykał liczne zakrwawione wróżki. Jeden Ly Erg zwisał z żyrandola połową ciała. Miał zamknięte oczy, ale wyglądało na to, że oddycha.

Kilka ogarów podeszło od tyłu do Setha. Jedna z nich, Elaina, zapytała cicho:

- Jesteś pewien, że chcesz tam wejść sam?

- Nie - przyznał Seth. - Ale zamierzam.

- Król szaleje z rozpaczy. Moglibyśmy pójść przodem, żeby posłużyć ci za tarczę - zaproponowała.

Pokręcił głową.

- Lepiej, jeśli resztę drogi pokonam sam.

Mina Elainy jasno dawała do zrozumienia, że uważa go za głupca.

„Może mieć rację”.

- Będzie dobrze - zapewnił ją. - To mój brat. Spiorunowała go wzrokiem, ale uniosła ręce w poddańczym geście.

Nikt w domu się nie ruszał. Wróżki, które mijał Seth, leżały ranne, nieprzytomne albo trwały bez ruchu, żeby nie przyciągać uwagi. Wiele z nich pokrywał gruz.

Podążając za dźwiękiem tłuczonego szkła, Seth przemierzał pokoje, których nigdy nie widział, przeszedł więcej korytarzy, niż dom tej wielkości mógł w rzeczywistości pomieścić. „Niczym pałac Sorchy w Krainie Czarów”. Na końcu korytarza znajdowało się pomieszczenie, a w nim przebywał poturbowany, krwawiący Król Mroku. Dookoła niego cienie - te same niematerialne, amorficzne postacie, które Seth widział w domu Ani - podawały rannemu kolejne ocalałe przedmioty i obserwowały, jak je niszczy.

- Niallu - przemówił Seth łagodnie.

Król na moment znieruchomiał. Spojrzał na Seta niewi-dzącym wzrokiem, po czym zerknął na zieloną karafkę z rżniętego szkła, którą trzymał.

- Niallu - powtórzył nieco głośniej. - Jestem tutaj. Przyszedłem ci pomóc.

- On nie żyje. Irial. Nie. Żyje. - Niall puścił karafkę i odszedł.

Po kilku krokach uderzył pięścią w ścianę. Seth chwycił go i odciągnął.

- Przestań.

Król Mroku spojrzał na przybysza.

- Ona go zabiła.

- Wiem. - Seth przytrzymał przyjaciela za ramię. - Byłem tam, kiedy go dźgnęła. Pamiętasz?

Król Mroku skinął głową.

- Usiłowałem to powstrzymać. Uzdrowiciele... próbowałem. ..
zawiodłem... Dawniej sądziłem, że pragnę jego śmierci.
Myślałem, że... - Słowa Nialla ucichły, gdy spojrzał na znisz-
czony korytarz za Sethem. - To moje dzieło?

- Tak przypuszczam.

- Nie pamiętam... - Niall zaczął unosić rękę do twarzy, ale
znieruchomiał w trakcie tego ruchu. - Wiele rzeczy się zatarło, ale
teraz... Ty sprawiłeś, że sobie przypomniałem. On umarł.
Pamiętam to. Irial nie żyje.

- Ale są też inne sprawy. Potrafisz wydobyć je z umysłu,
bracie. - Seth czekał. Nie mógł przekazać słowami, co widział.
Jako jasnowidz musiał stosować się do tego ograniczenia. „I do
wielu innych”. Nie wolno mu było manipulować przyszłością
wedle własnego widzimisie i powiedzieć Niallowi, co się
zdarzy. SORCHA wyjaśniła mu to dokładnie. W rzeczywistości i tak
naginał zasady bardziej, niż powinien.

- Starąłem się, odkąd tylko odszedłeś... - Niall potrząsnął
głową.

Seth zaprowadził go z dala od ściany pokrytej świeżą krwią.

- Funkcjonowałbyś znacznie lepiej, gdybyś się przespał. Niall
się cofnął.

- Nie mogę.

- Musisz. - Seth odsunął nogą kupkę szkła na bok.
Zazgrzytało pod jego butem.

Niall spojrzał w dół na własne białe stopy.

- Krwawię.
- Tak, wiem - odparł Seth.
- Nie skrzywdziłbym cię.
- Słucham?

Niall wykonał niewyraźny gest.

- Boisz się. Nie zrobiłbym ci krzywdy. - Ja nie...

- Czuję twój strach - przerwał mu Niall. Seth uniósł jedną brew.

- Król Mroku tak ma - mruknął, a potem zachwiał się i oparł o ścianę. - Jestem zmęczony, Secie.

Natychmiast odepchnął się od muru.

- Nie, czuję się świetnie. Znajdź mi coś... -Nie.

Niall się odwrócił i otoczyły go strażniczki otchłani.

- Jestem Królem Mroku. Jeśli mówię...

- Niallu. Posłuchaj mnie. Wyluzuj, do cholery. - Seth chwycił go za ramiona. - Potrzebujesz snu. Zaufaj mi.

- Nie mogę spać. Nie zmrużyłem oka, odkąd on odszedł...

Nawiedza mnie w snach. - Niall oparł głowę na ramieniu Seta. - Boję się... i nie poradzę sobie sam, bracie.

- Gdzie Gabe?

- Z Irim. - Król zerknął na zamknięte drzwi. - Rozkazałem mu zostać z Irialem. Musiałem wyjść, ale nie zrobiłem tego... nie mogłem... To nasz dom.

- Ufasz mi? -Tak.

- Chcę, żebyś o tym pamiętał - powiedział Seth, po czym zawołał: - Elaina!

Ogary przypędziły do nich ciasno zbitym stadem. Niall obserwował, jak go okrążają.

- Wasz król musi odpocząć - oświadczył Seth, po czym spojrzał na Nialla. - Daj mi pozwolenie.

- Na co?

- Zaufaj mi - poprosił Seth. - Robię tylko to, co konieczne.

Niall patrzył na niego z wahaniem.

- Masz moje pozwolenie na wszelkie działania przez kolejną minutę.

- Wystarczy. - Seth niechętnie wydał rozkaz, którego jego przyjaciel potrzebował. - Ogłuszcie go. Musi się przespać.

ROZDZIAŁ 19

Następnego dnia wcześnie rano Donia stała w miejscu, gdzie dawniej znajdowała się kotara prowadząca do Krainy Czarów. Jej prośby o audiencję u Króla Mroku spotkały się z odmową, więc postanowiła skontaktować się z kolejnym regentem ze swojej listy. Kolejny raz wyciągnęła rękę, ale niczego nie znalazła. Materiał powinien owinać się wokół jej dłoni niczym żywe stworzenie. Ale nic takiego się nie wydarzyło.

- Nic tutaj nie ma.

Stojący obok niej Evan skinął głową.

- Właśnie to próbowałem ci wyjaśnić.

- Ale to musi tutaj być. - Ponownie przecięła ręką powietrze.

- Czy oni ją przenoszą? To znaczy, nie żyję w tym świecie wystarczająco długo, więc nie wiem, czy w przeszłości przenosili kotarę.

-Nie.

- To nie działa, Evanie. - Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, i bezwiednie sięgnęła w kierunku Saszy. Wilk warczał

w reakcji na niepokój Donii. Rozglądał się uważnie po cmentarzu, jakby szukał czegoś', co może zagrażać jego pani.

- Gdybym znał odpowiedź, przedstawiłbym ci ją. - Głos Evana brzmiał niezwykle ostro.

Donia zrobiła uspokajający wdech, po czym wypuściła kłęb lodowatego powietrza.

- Przepraszam. Wiem o tym.

Doradca skinął głową. Jego czerwone jak owoce jarzębiny oczy pozostawały rozszerzone, a postawa wyrażała napięcie odpowiadające temu, które czuła Donia. Gdyby nie był zimowym wróżem, a zwykłym człowiekiem, prawdopodobnie w tej sytuacji wykręcałby palce.

Gdy ruszyli przez cmentarz, dołączyło do nich więcej podwładnych Królowej Zimy. Luźne formacje wilczych wróżek sadziły susy gdzieś na obrzeżach. Obok nich w powietrzu szybowało kilka Sióstr Kościanek. Pozostali członkowie dworu zajęli pozycje zwiadowcze albo obronne.

- Co to znaczy? Czy Kraina Czarów przepadła?

- Wiedzielibyśmy o tym. - Evan wpatrywał się w powietrze, jakby szukał śladu czegoś, co tłumaczyłoby zniknięcie bramy. - Bez dwóch zdań.

- Myślisz, że ona... oni... na bogów, Evanie, jeśli przestała istnieć... ludzie i wróżki tutaj... śmierć. - Donia zniżyła głos do ledwie słyszalnego szeptu. - Zniknęło tylko przejście. Na pewno.

- Ukochany Królowej Lata odwiedza Jej Wysokość. On musi coś wiedzieć. - Evan wykonał gest w kierunku wróżek

bezsukutecznie szukających bramy, która miałaby pojawić się w zastępstwie poprzedniej. - Koniecznie trzeba wezwać Letni Dwór albo ponownie spróbować szczęścia na Mrocznym Dworze. Znajdziemy chłopaka na którymś z nich.

- A Wojna? Czy ona mogła to zrobić? - Gdy jej wróżki się przysunęły, Donia zauważyła wśród nich nieznanego. Wysoki, blady wróż szedł przez cmentarz w jej stronę. - Evanie? Kto to jest?

Evan zasłonił ją ciałem tak nagle, że musiała oprzeć mu dłonie na plecach, żeby nie stracić równowagi.

- Zostań za mną.

Siostry Kościanki pospieszyły ku Donii i otoczyły ich, a w ich ślady poszły wilcze wróżki. Jedna wyjątkowo niecierpliwa Głogowa Panna wzbiła się w powietrze, a jej oczy rozbłysły wściekłą czerwienią.

- Ściana wrózek między nami, Doniu? - Wróż potrząsnął głową. - Nie tak się wita starych przyjaciół.

- Nigdy się nie spotkaliśmy - odparła.

- Wybacz mi. - Skinął głową. - Widziałem cię we wspomnieniach. Sople niczym noże przytwierdzone do tych drobnych rąk.

Przybysz spojrzał jej w oczy.

- Porządnie dźgnęłaś Królową Lata.

Na myśl o tamtym dniu Donię zalała fala czegoś na kształt żalu.

- Wyzdrowiała.

- Co ciekawe, jej rekonwalescencja przebiegła pomyślniej, niż można się było spodziewać. - Wróż się wyprostował. - Jestem Far Dorcha.

Donia miała nadzieję, że jej twarz nie wyraża przerażenia, które próbowała stłumić. „Jestem Zimą. Dysponuję pełną mocą”. Niestety nic nie dodawało jej pewności siebie w obliczu faktu, że stojący przed nią wróż to Człowiek Ciemności, Pan Śmierci. Chociaż nie mianował się królem, wróżki należące do jego gatunku bez szemrania wypełniały jego rozkazy - po części zapewne dlatego, że dotyk Far Dorchy odbierał życie. Tylko on był w stanie położyć kres każdemu istnieniu, nie wyłączając wróżek śmierci. Ta umiejętność wymuszała posłuszeństwo w stopniu, którego nie mógł wymagać żaden z regentów.

- Jesteś wróżką ledwie chwilę. - Zrobił kolejny krok w jej stronę.

Evan wyciągnął rękę, ale nie dotknął Człowieka Ciemności.

- Nie zbliżaj się.

- Evanie. - Far Dorcha potrząsnął głową. - Jak widzę, kolejny raz zmieniłeś dwór.

„Kolejny raz?”.

- Służę Królowej Zimy - odparł Evan beznamiętnym głosem. - Dowodzę jej strażą i poświęciłbym dla niej każdego z tutaj obecnych.

Przybysz roześmiał się. Potworny dźwięk przywodził na myśl drapanie pazurów o metalową podłogę.

- A gdyby wszyscy odeszli, i tak potrafiłbym ją dosięgnąć... gdybym tylko miał takie pragnienie.

Chociaż Człowiek Ciemności nie zagroził jej wprost, wyraźnie dał do zrozumienia, do czego jest zdolny. Napięcie panujące wśród jej wrózek wzrosło. Donia oparła dłoń na plecach Evana i stanęła u jego boku, żeby spojrzeć na Far Dorchę. W ten sposób ponownie skupiła jego uwagę na sobie.

- Przyszedłeś po mnie? - zapytała.

-Nie. Zjawiłem się tutaj. - Wykonał zamaszysty gest po cmentarzu. - Z powodu bramy. Mam w Huntsdale swoje sprawy. Evan znieruchomiał.

-Kto?

„Keenan? Aislinn? Niall? Irial?“. Przywódca wrózek śmierci nie zainteresowałby się zwykłym zgonem. „Komu pisany jest koniec?“.

- Po co przyszedłeś? - zapytała Donia.

- Ach, ach, ach. - Far Dorcha pogroził jej palcem. - Nie powiem ci. Zaskoczenie to element zabawy.

Człowiek Ciemności westchnął, a Evan zasłonił Donię ciałem, żeby jego oddech jej nie dosięgnął. I chociaż dowódca straży odchylił głowę na bok, z trudem łapał powietrze, a przy tym zaciskał pięści.

- Evanie?

- Proszę, królowo, nie teraz. - Chociaż głos mu się załamywał, nie ruszył się z miejsca.

- Ciekawe. Postanowiłeś służyć jej pomimo tego, jak się dawniej zachowywała. - Far Dorcha przeniósł wzrok z Evana na Donię. - Atakowałaś, żeby zabić. Stroiłaś fochy i nacierałaś na strażników Króla Lata. Odbierałaś życie bez powodu.

Donię wypełnił spokój Zimy.

- Nie jesteś sędzią. A ja nie jestem twoją poddaną, podobnie jak nie byłam nią wtedy.

- Jako Śmierć z a w s z e oceniam zabijanie. - Far Dorcha nawet nie mrugnął. Brak jakichkolwiek oznak człowieczeństwa nadawał jego badawczemu spojrzeniu niepokojący wyraz. Większość wrózek przypominających wyglądem ludzi przejmowała różne zachowania śmiertelników. Ale nie on.

Obszedł Evana.

- Omal nie zginęłam z rąk poprzedniej Królowej Zimy. A jeśli mnie albo tym, których ochraniam, zagrozi niebezpieczeństwo, zabiję ponownie. Nie jestem śmiertelniczką, Far Dorcho. Możesz być Śmiercią, ale jeśli nie przyszedłeś odebrać mi życia, nie próbuj mnie przestraszyć. - Śnieg, na którym polegała, gdy musiała trzymać emocje na wodzy, już nie wystarczał. Wezbrał w niej lód i pokrył jej skórę. - Jeśli nie masz powodu, żeby je dotykać, zostawisz moje wróżki w spokoju.

Człowiek Ciemności się roześmiał, a ją zalały wizje postaci czmychających w mroku. „Mokra gleba i absolutna cisza”. Jeśli to go bawiło, Donia nie rozumiała jego poczucia humoru.

- Młody król dobrze wybrał - oświadczył.

- Słucham? - Gniew Donii wymknął się spod kontroli, a w niebo wzbiła się burza śnieżna.

- Dwie królowe. - Smagający wiatr omijał Far Dorchę. Nie sposób było oderwać wzroku od czerni jego oczu i czerwieni ust odcinających się na tle szadzi. Zdziwiająco biała skóra ziała się ze śniegiem do tego stopnia, że stał się ledwie widoczny. -Znalazł dwie władczynie. Wątpię, żeby twoja poprzedniczka się tego spodziewała.

- Istnieje tylko jedna Królowa Lata. - Słowa Donii brzmiały wyraźnie pomimo wycia wiatru ulatującego z jej ust.

- A ty z całą pewnością nią nie jesteś - mruknął. Zewsząd otaczali ją podwładni, a zima przybierała na sile.

Nagrobki znaczyły pobielającą ziemię. Lód trzeszczał na gałęziach. Świat należał do niej. „Ale nie Keenan”.

Far Dorcha wyciągnął rękę, ale zamiast jej dotknąć, chwycił srebrną kotarę, której ona nie widziała.

- Brama została zablokowana przed tymi po tej stronie. Kraina Czarów nie jest otwarta.

Donia wbiła w niego wzrok. -Jak...

Puścił spoczywający w jego rękach materiał, który natychmiast zniknął.

- Nikt nie zamknie drzwi tak, żebym nie potrafił ich otworzyć.

- Kto to zrobił? - Wskazała wejście, które ponownie zniknęło.

- Dlaczego? Czy oni żyją?

- Tak. - Far Dorcha zignorował pozostałe pytania, po czym rozejrzał się po cmentarzu. Jego wzrok spoczął na gęstym śnie-

gu padającym z nieba i ostrych szpikulcach odgradzających go od jej wrózek. - To niepotrzebne.

- Możesz mi cokolwiek wyjawić? - zapytała ze spokojem, który czuła teraz, gdy ziemię pokrył śnieg.

- Są zasady. - Far Dorcha wznosił twarz do nieba, a wtedy płatki zaczęły obsypywać jego policzki. - Żadna nie powstrzymałaby mnie przed mówieniem, ale...

Spojrzał na nią. Śnieg przywierał do jego skóry.

- Nie czuję jeszcze takiej potrzeby.

Na jej znak Człowieka Ciemności otoczyły lodowe kraty. Przed nimi sterczały wymierzone w niego sople.

- Być może...

- Idź spotkać się z innymi władcami, Doniu. Ode mnie niczego nie usłyszysz. - Po tych słowach odwrócił się i przeszedł przez barierę, którą wzniosła.

Patrzyła, jak lód przeszywa jego ciało, obserwowała czerwień barwiącą biel ziemi niczym krople deszczu, ale on się nie zatrzymał.

ROZDZIAŁ 20

Seth usłyszał ryk, który obwieszczał przebudzenie Króla Mroku, zaledwie moment przed tym, gdy został ściągnięty z sofy i rzucony na szczątki biblioteki. Gdyby nie szybkość i siła wróża, nie przeżyłby tego.

- Ty! - Niall przemierzył pokój sprężystym krokiem. Seth podniósł się na nogi, po czym wyciągnął obie ręce w kierunku napastnika.

- Nie szukaj we mnie wroga.

- Nie miałeś prawa. Jestem Królem Mroku, a ty... nic nie znaczysz dla tego dworu.

- Jestem twoim bratem, Niallu. Rozpadasz się na kawałki. Potrzebujesz snu. - Seth przesunął się na bok, żeby nie mieć za plecami ściany. - Rozpacz, wyczerpanie, brak równowagi...

- Nie. - Niall zaatakował. Nie trafił za pierwszym razem, ale jego pięść otarła szczękę Setha. - Nastawiłeś moje ogary przeciwko mnie, zaatakowałeś mnie, pozbawiłeś dwór przywódcy.

- Ty to robisz. Tylko się rozejrzyj. - Wróż uniknął kolejnego ciosu. - Próbuję ci pomóc.

- Chrzanisz. - Król Mroku zmrużył oczy. - Stań do walki.

- Nie chcę się z tobą mierzyć, ale ci pomóc. - Seth wpatrywał się w przyjaciela. - Potrzebowałeś odpoczynku i swoich snów.

- Nie mów o moich snach. - Niall zmniejszył dzielącą ich odległość i chwycił wróża za gardło. Nie ścisnął. „Mocno”. Zachowywał się o wiele stabilniej niż w chwili przybycia Setha, ale nadal kierował nim gniew.

- Walczyłem u twojego boku, pragnę śmierci Bananach. Stoimy po tej samej stronie barykady, bracie - zaczął Seth. Napastnik cały czas trzymał go za gardło, więc mówienie sprawiało mu ból. - Posłuchaj...

Niall ścisnął mocniej.

- Irial nie żyje.

- A my możemy go pomóc.

- Jej nie da się zabić. Według Devlina...

- To się zmieniło. - Seth chwycił nadgarstek Nialla. Nie próbował zmusić Króla Mroku, żeby go puścił, zamiast tego ujął czule jego przegub. - Posłuchaj mnie. Proszę.

- Po co? - Niall cofnął ręce. W ten sposób dał Sethowi do zrozumienia, że nie chce pocieszenia.

- Bo wiem coś, czego nie wiedział Devlin. - Wróż się cofnął. - Jestem przekonany, że Bananach może zginąć.

- Bez unicestwienia Sorchy i nas wszystkich? - Król Mroku pokręcił głową. - Irial powierzył mi swój dwór. Nie zaryzykuje

tylko dlatego, że według ciebie to się może udać. Gdybyś się mylił, zawiódłbym ich.

Seth przemilczał fakt, że Niall już to zrobił.

- To nie tylko przekonanie. Ja widzę przyszłość. Przyjazny ton, który powrócił do głosu Króla Mroku, zniknął w jednej chwili.

- Od jak dawna?

- Odkąd zostałem wróżem.

Emocje, które pojawiły się na twarzy Nialla, miały niszcząco-
cielską siłę, ale Seth wytrzymał jego spojrzenie. Szok ustąpił
miejsca furii. Ból wyzierał z oczu Króla Mroku, gdy powiedział:

- Mogłeś ocalić Irialą.

- Nie. - Seth wyciągnął rękę, ale Niall się odsunął. - Po-
słuchaj...

-Widziałeś... wiedziałeś, że umrze, że Bananach zabije
Tish i zaatakuje Irialą. - Migoczące cienie wypełniły
zdemolowane pomieszczenie, gdy emocje Nialla przerodziły się
w gniew. - Przewidziałeś, że go z a t r u j e. Nie uprzedziłeś mnie,
chociaż znałeś przyszłość.

- To prawda - przyznał Seth. - Nie mogłem ingerować. Śmierć
Irialą doprowadziła do stworzenia Cienistego Dworu, który
równoważy Wysoki Dwór, dzięki czemu dało się odizolować
Kraję Czarów.

- Kraina Czarów została zamknięta? - Niall ściągnął brwi. -
Kiedy?

- Od trzech dni. - Seth potrząsnął głową. - Devlin, Ani i Rae...
ona jest...

- Poznałem ją - przerwał mu Niall. - Odwiedzili mnie we śnie... - Jego słowa przebrzmiały, a na twarzy pojawiła się zaduma.

- Bracie?

Król Mroku zamrugnął. Cofnął się i wyciągnął z kieszeni papierośnicę oraz zapalniczkę. W milczeniu zapalił papierosa i wypuścił dym.

- A więc... Secie... Kraina Czarów jest zablokowana? A ty przewidziałeś straty, o których nie wspomniałeś ani słowem? Przedłożyłeś własne życzenia nad mój... nad ten dwór?

Wróż skinął głową.

- Kryjesz mnóstwo niespodzianek, czyż nie, chłopcze? - Niall się uśmiechnął, co w zaistniałych okolicznościach nadało mu dość osobliwy wygląd.

- To była jedyna - odparł Seth.

Król Mroku spojrzał na niego nie jak pogrążony w żalu wróż albo przyjaciel, ale jak władca oceniający bilans zysków i strat.

- Powiedz mi, jasnowidzu, czy widzisz moją przyszłość? Potrafisz powiedzieć, co wydarzy się dalej?

- Niezupełnie.

Cieniste postacie z otchłani otoczyły Seta, któremu pozostawała tylko nadzieja, że za chwilę nie umrze. Po tej stronie kotary nie było nikogo, kto zrównoważyłby Króla Mroku.

A skoro tak zachowywał się w obecności przedstawiciela Wysokiego Dworu, Seth nie umiał sobie wyobrazić, co się z nim działo przez ostatnie dwa dni, odkąd brama do Krainy Czarów została zamknięta.

„Nie mam pojęcia, jak sprawić, żeby się opanował - ani czy to w ogóle możliwe”.

- Zatrzymałeś dla siebie informację o tym, co zobaczyłeś, bo to zwiększało szansę na zabicie Bananach. - Król Mroku zaciągnął się głęboko papierosem.

Seth ostrożnie dobierał słowa:

- Przykro mi, że cierpisz, ale Irial dokonał wyboru. I ten wybór zapoczątkował wydarzenia, które chronią Krainę Czarów. Gdyby Bananach nadal miała tam swobodny dostęp, w końcu zabiłaby Sorchę. A gdyby Sorcha zjawiała się tutaj... zrobiłoby się niebezpiecznie.

Król Mroku przyglądał się wróżowi.

- Więc śmierć Bananach ma na tyle istotne znaczenie, żeby ukrywać prawdę przed nami wszystkimi?

- W rzeczy samej - przyznał Seth.

Nagle wyrosły wokół niego pręty z cieni. Wbrew pozorom klatka była naprawdę solidna. Niall przysunął się do niej.

- Kogo jeszcze byś poświęcił? Przyjaciół? Kochankę? Samego siebie?

- Ty i k o ciebie i Ash nie złożyłbym w ofierze, żeby ratować Sorchę. - Seta ogarnęła irytacja na myśl o tym, że trzy umiłowane przez niego wróżki miały tak trudne charaktery. Podejrzewał jednak, że znaczyły dla niego więcej od innych

właśnie z tego powodu. - W żadnym ze światów nikt nie jest dla mnie ważniejszy niż wy troje.

- A więc mam uwierzyć, że wybrałbyś Króla Mroku zamiast Jej Królewskiej Monotonii?

- Nie. Nie Króla Mroku. Ciebie, Niallu. - Seth potrząsnął głową. - Nie chodzi o dwory i władców, ale o ludzi... wróżki, które są dla mnie ważne. Ty do nich należysz.

- Tak bardzo, że skazałeś Irialą na śmierć. - Król Mroku chwycił jedną ręką pręty wykute z cieni. - Czuję się taki... doceniony.

Seth nie odsunął się od krat.

- Zrobiłem to, co musiałem.

- Dawniej pewnie zabiłbym cię za to, co przede mną ukryłeś. Ale obawiam się, że przez ostatni rok stałem się... - Król Mroku wypuścił chmurę śmierdzącego papierosowego dymu prosto w twarz brata - .. .litościwy.

Seth zamrugał, ale po dzieciństwie spędzonym w spelunkach i pubach zagrywki Nialla nie napawały go strachem. „Może odrobinę”. Zmierzył się z dwoma najstarszymi wrózkami - i ich synem. Omal nie został wypatroszony przez poprzednią Królową Zimy. Trenował z ogarami. „A Niall jest moim przyjacielem”. Zrobił krok do przodu, żeby stanąć tak blisko krat, jak to tylko możliwe.

- Nie boję się ciebie.

-Więc jesteś głupcem — stwierdził Król Mroku. - Na wypadek gdybyś nie zauważył, zachowywałem się w sposób

trochę niezrównoważony... z powodu wydarzeń, do których dopuściłeś. Powiedz, dlaczego nie miałbym cię teraz zabić?

W tym momencie cienie zestaliły się pod stopami Setha, a nad nim pojawił się sufit.

- Ponieważ mnie potrzebujesz - odparł łagodnie.

- Być może. - Król Mroku przycisnął twarz jeńca do krat. - Jasnowidz to niewątpliwie atut dla dworu, ale to nie znaczy, że nie mogę cię poturbować. - Potrząsnął głową i przez kilka chwil tylko patrzył na klatkę.

- Niallu? - odezwał się do niego Seth.

Król Mroku zamrugał, po czym błyskawicznie chwycił wróża za koszulę i ponownie uderzył nim o pręty.

- Zdradziłeś mnie i dlatego Irial nie żyje... Odebrałeś mi go, Secie. Odebrałeś. - Głos mu się załamał. Wypuścił Setha tak nagle, jak go chwycił, po czym się odwrócił.

Chwilę później cienista klatka uniosła się i poszybowała za Niallem. Na korytarzu ostowe wróżki i ogary w milczeniu obserwowały, jak król podąża w ich stronę ze swoim jeńcem.

- Irial musiał tu mieć jakieś cele. Dopilnujcie, żeby trafił do jednej z nich, dopóki nie przygotuję dla niego odpowiedniejszego lokum. - Niall zerknął na Setha, po czym dodał: - To dotyczy także tego ogara, który mu pomógł. Przeprowadźcie go.

- Nie mów rzeczy, których będziesz później żałował - poprosił Seth. - Czujesz złość i...

- Zamknij się - przerwał mu Niall. Podniósł głos. - Ten wróż przyjął nasze braterstwo, a zatem mogę zdecydować o jego losie w związku z wykroczeniami, które popełnił.

Gdy Niall przemawiał, pokój wypełniał się wrózkami. Wiele z nich padło ofiarą gniewu króla, o czym świadczyły świeże rany. Jedna podskakiwała, ciągnąc za sobą potwornie okaleczoną nogę.

Klatka poszybowała w górę, żeby wszyscy mogli ujrzeć jeńca. Wtedy Niall przemówił:

- Secie Morganie, za dopuszczenie do śmierci króla skazuję cię na karę więzienia na Mrocznym Dworze do czasu, gdy odzyskam spokój.

Seth przypomniał mu łagodnie:

- Irial nie był monarchą, gdy umierał.

W oczach Nialla wystrzeliły czarne płomienie.

- Cisza!

Ale wróż ciągnął:

- Poświęcił się. Sam dokonał takiego wyboru.

- Nie. To ty postanowiłeś ukryć to, co wiedziałeś, i w ten sposób skrzywdziłeś mnie. Zawiniłeś, więc pozostaniesz tutaj do mojej dyspozycji. - Twarz Nialla wyrażała ból i furję. - Twoje działania osłabiły Mroczny Dwór, więc nam to wynagrodzisz.

- Zostałbym nawet wtedy, gdybyś mnie nie uwięził - zasugerował Seth. - Nie usłyszysz ode mnie tego, co nie jest przeznaczone dla twoich uszu, ale powiem ci, jak się zemścić. Chcemy tego samego. Ona może zginąć, bra...

Klatka zniknęła i jeniec spadł na podłogę. Niall chwycił Seta i postawił go na nogi. - Nie igraj teraz ze mną. - Potem rzucił nim o ścianę i odszedł, mówiąc: - Cela. Najgorsza, jaką znajdziecie.

ROZDZIAŁ 21

Późnym rankiem Aislinn siedziała z filiżanką herbaty w salonie loftu. Letnie Panny i strażnicy przywykli do jej potrzeby samotności i nie zakłócali jej spokoju.

Król Lata przebywał jednak poza domem przez prawie sześć miesięcy, więc nie znał jej rozkładu dnia. Na jego widok otworzyła usta, by uprzedzić, że nie jest jeszcze gotowa stawić czoło rzeczywistości, ale on pochylił się i pocałował ją namiętnie.

Ujął jej dłonie i pociągnął ją w górę. Ich światło słoneczne połączyło się w elektryzujący strumień, gdy rozchylił wargi w niemym zaproszeniu. Ale ona odsunęła się i zapytała:

- Co robisz?

- Mam nadzieję, że wygrywam. - Keenan odwrócił się do niej plecami, podszedł do drzwi, po czym chwycił Elizę.

Gdy wciągnął do pokoju Letnią Pannę, ruszyli za nimi kolejni poddani. W okamgnieniu pomieszczenie wypełniły uśmiechnięte wróżki.

Keenan tańczył przez chwilę walca z chichoczącą Letnią Panną, po czym obrócił ją i posłał w ramiona koleżanki. Gdy obie oddaliły się w płasach, ujął dłoń kolejnej, wziął ją w ramiona i pochylił. Winorośle, które oplatały jej ciało, nabrały jaskrawych barw. Liście wyciągały się w kierunku Króla Lata, nawet gdy wstał i pocałował dziewczynę w policzek.

Na oczach Aislinn kontynuował swój taniec, uśmiechając się do Letnich Panien. Pokój jaśniał od słońca, które przebijało przez jego skórę. Taki powinien być Letni Dwór. „I o to chodzi w tym tańcu”. Keenan nie udawał figlarniej frywolności, którą dostrzegali poddani. Niemniej wywoływanie takiego radosnego zamieszania należało do jego obowiązków: lato miało sprawiać przyjemność.

Keenan napotkał wzrok Aislinn, a intensywność jego spojrzenia omal jej nie przeraziła. Każda inna uznałaby taką namiętność za fascynującą. „Ale ja pragnę takich doznań z Sethem”. Gdyby jej ukochany przepadł bez śladu, odnalazłaby szczęście w ramionach Króla Lata, ale nigdy nie obdarzyłaby go równie żarliwym uczuciem.

Na razie jednak musiała zapomnieć o obawach i po prostu władać Letnim Dworem. Działała według tego schematu przez ostatnie miesiące. I nie ustanie w wysiłkach. Aislinn uśmiechnęła się i ujęła dłoń Letniej Panny, która właśnie wirowała obok niej.

- Zatańcz ze mną, Siobhan.

Wróżka uśmiechnęła się z aprobatą i zawołała:

- Dlaczego nie słychać muzyki?

I loft wypełniły melodyjne dźwięki. Na początku Aislinn myślała, że dobiegają z odtwarzacza, ale później zdała sobie sprawę, że to zasługa śpiewających strażników. Gdy weszli do pokoju, kilku z nich zaczęło bębnić w ścianę i stół, który się przewrócił. Nad ich głowami papugi nimfy zatrzepotały skrzydłami, a Aislinn roześmiała się radośnie.

„Tak trzeba. Mój dwór musi wypełniać szczęście”.

Kiedy Siobhan pokierowała ją prosto w wyciągnięte ramiona Keenana, Aislinn uśmiechnęła się do niego. Wciągnął ją na blat stolika do kawy.

- Dobrze się nimi opiekowałaś. Pomimo obaw zadbałaś, żeby zachowali siłę.

- Jestem ich królową - odparła.

Puścił ją i zszedł ze stołu. Przez moment stał i tylko na nią patrzył. Wszędzie dookoła nich tańczyli poddani Letniego Dworu. Niektóre meble zostały zniszczone w ferworze zabawy, a pokój tętnił muzyką i śmiechem. Światło słoneczne emanowało zarówno z króla, jak i z królowej.

A potem ściągnął ją na podłogę. Kiedy dotknęła stopami dywanu, cofnął ręce - a ona zatęskniła za jego dotykiem. Bez zastanowienia ruszyła w jego stronę.

- Unikanie kontaktu ze mną jest nienaturalne, Aislinn. Wiem, że to czujesz. - Uśmiechnął się do niej, a ona wróciła myślami do ich pierwszego pocałunku. Wtedy jako śmiertelniczka nie rozumiała, jak ktokolwiek mógłby mu się oprzeć. Następnie uznała, że to tylko czary, i doszła do wniosku, że gdy zostanie wróżką, poradzi sobie znacznie lepiej. A teraz знаła

prawdę. „Pragnęłam go, bo jestem Królową Lata”. Dopóki będą dzielić się władzą nad dworem, dopóty to uczucie nie ustanie. Gdy ją opuścił, odzyskała spokój. Tęskniła za nim, ale jak za przyjacielem. Niemniej jednak Keenan zasługiwał na więcej.

- Nie kocham cię tak, jak byś tego chciał - powiedziała.

- Wiem. - Przez ulotną chwilę jego uśmiech barwił smutek. - Lato to namiętność, Aislinn, a nie wielka miłość.

- A mimo to oboje ją znamy - przypomniała mu.

- Nie zawsze byłeś Latem i to cię wyróżnia. - Jego mina wyrażała radość i żal.

- A ty? Skąd twoja odmienność? - zapytała.

Nie odpowiedział, tylko ponownie chwycił ją w ramiona.

Aislinn poruszyła się w rytm muzyki. Letnie Panny i strażnicy zwolnili w tańcu, spleceni w uściskach. Niektórzy nawet się całowali. I wtedy to do niej dotarło. Król i Królowa Lata tęsknili za tym, co miały ich wróżki: za dotykiem i żarem.

Keenan podążył za jej spojrzeniem.

- To może stać się i naszym udziałem. Wystarczy udać, że to ta noc, kiedy poprosiłaś, bym cię uwiódł. Jeszcze raz zaczniemy od tego miejsca. Potrafię cię uszczęśliwić.

Po tej bezpośredniej deklaracji światło Aislinn rozbłysło jaśniej. Nie wątpiła, że Keenan ma rację. Może nie stworzyliby udanego związku na całą wieczność, ale w jego ramionach odnalazłaby spełnienie.

- Nie powinnam się do tego przyznawać, ani teraz, ani może nawet nigdy, ale czasami zastanawiam się, jak by nam było razem.

- Wystarczy twój znak, królowo, a przekonamy się o tym. Jesteśmy Latem. Do nas należy dwór przyjemności, które pozwalają zapomnieć o całym świecie. Obiecuję ci, że to wyjdzie na dobre nam... i naszym poddanym. - Światło słoneczne Keenana nasiliło jej własny blask, a rośliny między nimi wyraźnie urosły. Letnie Panny się roześmiały, a pokój rozbrzmiewał piosenką. Keenan nie oderwał od niej oczu. - Pozwól nam odpowiedzieć na twoje pytanie, Aislinn. Bądź moją Królową Lata. Weź przyjemność, która ci przysługuje.

Chociaż zapało jej dech od rzeczy, których pragnęła - „których Seth mi odmówił” - Aislinn miała na tyle rozsądku, żeby stwierdzić:

- Może moje pytania należy zostawić bez odpowiedzi. Keenan przysunął się tak blisko, że jego oddech musnął jej wargi, gdy wyszeptał:

- Czy to na pewno jedno z nich? Jarzębinowy człowiek chrząknął.

- Królowo? - zwrócił się do niej, po czym dodał pospiesznie: - Królu?

Aislinn odsunęła się od Keenana. -Tak?

- Przybyła Królowa Zimy.

ROZDZIAŁ 22

Keenan stał w gabinecie i obserwował, jak Donia wchodzi do środka z mieszaniną radości i strachu. Chociaż nie dał tego po sobie poznać, połączenie tych emocji zapało mu dech.

- Doniu - Aislinn powitała ją z sofy.

Królowa Zimy ściągnęła usta, przenosząc wzrok z jednego monarchy na drugiego.

- Gdybym mogła złożyć wizytę na innym dworze, zrobiłabym to.

- Czy coś się stało Niallowi? - zapytał Keenan.

- Tak. Może... Nie wiem. - Donia skrzyżowała ręce. - Gabriel złożył mi wizytę. Nie mógł mówić otwarcie, a moje prośby o audiencję u Nialla spotkały się z odmową. Strażnicy zawrócili mnie przy drzwiach.

Na jej twarzy pojawił się niepokój.

- W efekcie udałam się do bramy prowadzącej do Krainy Czarów, ale tam też się nie dostałam. Podobno została zamknięta. A teraz przybyłam tutaj.

Ze śmiałością stosowną dla swojej pozycji Aislinn wskazała sofę naprzeciwko.

- Usiądź, proszę.

- Zamknięto bramę? - powtórzył Keenan.

- Nie potrafiłam nawet jej znaleźć. - Donia spojrzała mu prosto w oczy. - A Niall nie wychodzi z domu.

Pomimo niepokoju malującego się na jej twarzy Donia podeszła do sofy z godnością monarchini. Pani Zimy usiadła naprzeciwko władczyni Lata. Trudno stwierdzić, czy zrobiły to specjalnie, ale postawiły Keenana w sytuacji, w której musiał wybrać, czy usiąść obok wróżki, z którą dzielił panowanie, czy obok tej, która miała we władaniu jego serce. „Nie mogę mieć tego, czego pragnę”. Keenan zajął miejsce obok swojej królowej. „Obowiązki przede wszystkim”.

- Z raportów Tavisha wynika, że Irial został ranny podczas walki z Bananach - wyjaśniła Aislinn.

Nie zdołał od razu zamaskować zdumienia. Z kolei Donia zmrużyła oczy, gdy zrozumiała, że do tej pory nie miał o niczym pojęcia.

„Moja królowa przywykła do rządzenia beze mnie”. Posłał jej cierpki uśmiech, ale żadne z nich tego nie skomentowało. „To dlatego, że ją opuściłem”.

- Mam powody, by sądzić, że rany Irialia okazały się śmiertelne - uściśliła Donia. - Być może Niall pograżył się w żałobie.

- Niewykluczone... Zaraz po walce z Bananach Seth udał się do Krainy Czarów. Wrócił wczoraj i przyszedł do mnie. -

Aislinn odrobinę się spięła, ale nie spojrzała na Keenana. -Musiał nagle wyjść, ale nie wspomniał o stanie Irial... ani o zamknięciu Krainy Czarów.

- A gdzie on teraz jest? - zapytała Donia. - Wrócił do Krainy Czarów?

- Nie powiedział, dokąd się wybiera. Wspomniał tylko, że bezzwłocznie musi się czymś zająć - poinformowała Aislinn.

Keenan spojrzał na nią.

- Zanim się rozstaliśmy, wspomniał, że wybiera się do Nialla. Jego królowa spiorunowała go wzrokiem, ale nic nie dodała.

- I żadne z was nie pomyślało, żeby podzielić się tą wiedzą? - zapytała Donia z niedowierzaniem. - A co robiliście?

- Dzień dopiero się zaczął, a my tańczyliśmy - odparła Aislinn.

- Słucham? - Donia spojrzała na Królową Lata z taką samą pogardą, jaką dawniej Keenan widywał na jej twarzy, kiedy obserwowała Letnie Panny. - Oczywiście. Bananach atakuje wróżki, okrada nasze dwory, Irial został ranny, a Kraina Czarów jest zamknięta. Tak, taniec z pewnością pomoże.

Zanim Keenan zdołał się odezwać, Aislinn powiedziała:

- Ten dwór rządzi się innymi prawami. Może t y potrzebujesz chłodnego spokoju, ale lato żyje radością. Nasze wróżki muszą się cieszyć, żeby zachować siłę. Też powinnaś spróbować.

- Nie wszyscy mają powody do zadowolenia - odcięła się Donia.

Skóra Aislinn zaskwierczała.

- W takim razie warto sobie jakiś znaleźć.

- Zapewne. - Donia uśmiechnęła się smutno, po czym zrobiła głęboki wdech. - Kiedy wybrałam się na poszukiwanie kotary zasłaniającej wejście do Krainy Czarów, nie znalazłam jej. Wtedy jednak złożył mi wizytę Far Dorcha.

- Też go spotkałam... po tym, jak się rozstałyśmy. - Aislinn podeszła do blatu i chwyciła telefon komórkowy.

Keenan przeniósł spojrzenie z jednej królowej na drugą.

- Obie poznałyście przywódcę wrózek śmierci?

- Musiała tam być jeszcze wczoraj. Kraina Czarów - rzuciła Aislinn w zamyśleniu, wybierając numer. Uniosła aparat do ucha. Gdy czekała, aż Seth odbierze, Keenan zwrócił się do Donii:

- Seth stanął wczoraj u mojego boku, kiedy zaatakowała mnie Bananach.

- Po tym, jak stąd wyszedł. - Aislinn ścisnęła telefon, ale zwracała się do nich. - Prosto z Krainy Czarów udał się do loftu, a potem opuścił go, żeby... pomóc Keenanowi.

Keenan nie wiedział, czy powinien odpowiedzieć na pytanie kryjące się w oczach Donii. Przez dekady miał przed nią tajemnice, ponieważ musiał odnaleźć zaginioną królową.

„Nie chcę dłużej niczego przed nią ukrywać... ale ona nie należy do mojego dworu”.

Siedzieli w milczeniu, patrząc na siebie, podczas gdy Aislinn pisała esemesa do Seta.

- Sprawdzę, czy Tavish ma nowe informacje. - Królowa Lata kolejny raz zerknęła na telefon, po czym spojrzała na Keenana i Donię i wyszła.

Jak tylko zniknęła, Donia wstała i podeszła do okna. Splotła ręce ciasno na piersi, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem. -Don?

Zerknęła na niego, po czym pospiesznie skupiła uwagę na oknie.

- Proszę, Keenanie, nie teraz.

- Czy mogę coś zrobić? - Nie ruszył się z sofy. - Wolisz, żebym opuścił pokój? Porozmawiasz z Aislinn, a ja... gdzieś poczekam?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się blado.

- Martwię się o Nialla. O nas wszystkich. Kilkanaście moich wróżek przepadło. Podejrzewam, że są z Bananach... albo nie żyją... albo uciekają.

- U nas sprawy wyglądają podobnie - powiedział Keenan. - Tavish wspomniał, że zniknęła cała dwudziestka. Nie mam pojęcia, co wydarzyło się na Mrocznym Dworze.

Królowa Zimy odprężyła się odrobinę.

- Wiesz, że Irial kocha Nialla.

- Skrzywdził go. Widziałem, że Niall był w kiepskiej formie, kiedy Irial pojawiał się w mieście. Irial go niszczył. Blizny na jego plecach i piersi... - Keenan pamiętał moment, gdy po raz pierwszy ujrzał pajęczynę pokrywającą tors Nialla. Młody i zbyt naiwny, nie wiedział, że nie należy zadawać pytań. Pożałował już po pierwszym. Nawet po dziewięciu

wiekach nie zapomniał wyrazu twarzy Nialla wykrzywionej bólem.

- Irial tam mieszkał. Jeśli umrze, Niall nie zniesie tego dobrze. Znasz go. - Donia zadrżała. - On łatwo nie wybacza.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, Don - mruknął Keenan.

Donia odprężyła się na tyle, żeby usiąść na poręczy krzesła ustawionego najdalej od niego. Taka rezerwa nie zdziwiła Keenana. Częściej zachowywali wobec siebie dystans, niż darzyli się zaufaniem. Mimo to doskonale pamiętał te chwile, kiedy trzymał ją w ramionach. I właśnie dlatego ból wywołany jej chłodem równał się z tym, jaki czuł, kiedy nie przeszła pomyślnie próby.

„Chcę ci powiedzieć, że mogę wszystko zmienić. Zostawmy wszystko i uciekajmy daleko stąd”. Przez kilka chwil obserwował ją w milczeniu. Każda obietnica, którą powinien móc złożyć, była dla nich zakazanym owocem. Żaden dar, żadne słowa, nic nie potrafiło zatrzeć wspomnień o jego porażkach. „Chcę być wróżem, którego ujrzałaś podczas naszego pierwszego spotkania. Pragnę dostrzec w twoich oczach to, co dawniej”. Nawet kiedy nie mogli być razem, marzył, by patrzyła na niego tak jak wtedy, gdy widziała jego prawdziwe oblicze, nie tylko Króla Lata.

- Jeśli ci na tym zależy, porozmawiam z Niallem - burknął Keenan. - Spróbuję, skoro sądzisz, że to pomoże.

Wzdrygnęła się.

- Pamiętaj, że ostatnim razem powalił cię na łopatki.

- To nie było nasze ostatnie spotkanie. - Keenan się zaczerwienił. - Poza tym on odbył szkolenie na Mrocznym Dworze. Nie zaatakował mnie byle kto.

- Nie osądzam, a jedynie przypominam.

- Może odrobinę raduje cię myśl o mojej porażce? - zapytał.

- Nie - westchnęła. - Nawet kiedy doprowadzasz mnie do szału albo łamiesz mi serce, nie cieszy mnie twój ból. Czy ty napawałbyś się moim cierpieniem?

- Nigdy - zapewnił.

Aislinn wróciła do gabinetu. Zatrzymała się przy drzwiach, tak że dzieliła ją od Donii cała długość pokoju.

- Tavish niczego nie słyszał o Krainie Czarów. Wysłał naszych ludzi na zwiady i... - Posłała im niewyraźny uśmiech. - Byłoby dobrze, gdyby władcy zachowali na tyle zdrowego rozsądku, by pozostać tutaj, dopóki nie zgromadzimy więcej informacji. To jego słowa.

- Nie musisz trzymać się na uboczu, Ash. Nie zranię cię, tylko dlatego, że wrócił.

Królowa Lata uśmiechnęła się szeroko.

- Ani ja ciebie, Doniu.

Obie królowe wymieniły się uśmiechami, a Keenan kolejny raz nie potrafił pozbyć się wrażenia, że obie byłyby szczęśliwsze bez niego. Z zakłopotaniem przeniósł wzrok z jednej na drugą.

- Muszę porozmawiać z jarzębinowymi ludźmi, a także zapewnić wszystkim bezpieczeństwo. - Wstał i zerknął na Do-nię. - Jeśli wyjdiesz przed moim powrotem, prosiłbym, żebyś wezwała swojego strażnika albo zgodziła się, by odprowadził cię do domu jeden z naszych.

Królowa Zimy uśmiechnęła się, nie okrutnie, ale z nieprzyjemnie znajomą rezerwą.

- Nie musisz się o mnie martwić, Keenanie.

- Nigdy nie przestanę, Doniu. - Ukłonił się, zanim zdołał dostrzec jej reakcję, i odszedł.

Przy drzwiach Aislinn przelotnie ścisnęła jego rękę, ale nic nie powiedziała.

ROZDZIAŁ 23

Seth wyprostował nogi na tyle, na ile pozwalała mu wielkość celi, do której został wtrącony. Spodziewał się wprawdzie gorszego finału, ale wymiary więzienia bardziej nadawały się dla małego zwierzęcia niż wysokiego wróża. W środku nie było nic: żadnej pryczy ani koca. Miał do dyspozycji jedynie zniszczoną, dziurawą podłogę oraz brudne palenisko w tylnym rogu. Ciemne plamy na ziemi przypominały Sethowi, jakie to szczęście, że skończył z ledwie kilkoma siniakami. „Przynajmniej na razie”. Cella naprzeciwko wyglądała tak, jakby zamiast podłogi miała sterczące metalowe kolce. Z wdzięcznością skonstatował, że najwyraźniej nie otrzymał najgorszego lokum z możliwych - podobnie jak Elaina.

- W porządku, szczeniaku? - zawołała gdzieś z prawej strony. Nie widział jej, ale nie słyszał także żadnych krzyków, kiedy ją przyprowadzono.

- Czuję się doskonale. A ty? Prychnęła.

- Bywało lepiej.

Wstał, garbiąc się lekko. Ani na stojąco, ani na siedząco nie potrafił znaleźć wygodnej pozycji. - A gorzej?

Z oddali dobiegł go niski śmiech Elainy.

- Kilka razy na pewno.

- To już coś. - Stał przy wyjściu. Ogar milczał przez chwilę.

- To prawda, że jesteś dziedzicem Jej Wysokości?

- Tak. - Seth zamknął oczy, wyobrażając sobie chaos, którego skutki odczułby świat śmiertelników, gdyby Devlin nie zamknął bramy do Krainy Czarów. „Cierpiących władców wrózek nie powinno się zostawiać bez nadzoru”. Westchnął. Tym razem jednak to nie jego matka działała w amoku. Robił to pogrążony w żalu, rozwścieczony, niewyspany, wybuchowy, niezrównoważony pan Mrocznego Dworu.

Seth ważył korzyści z wyjawienia Niallowi prawdy o konsekwencjach odizolowania Krainy Czarów. Nikt nie równoważył już Króla Mroku, w którego oczach krył się teraz obłęd. Seth widział, jak wzdrygały się mroczne wróżki, gdy poturbowane podchodziły do swojego władcy. W chwili gdy Devlin stworzył Cienisty Dwór równoważący Jej Wysokość, Nialla pozostawiono samemu sobie. „Chyba że znajdę sposób, żeby mu pomóc”. Inaczej niż wtedy, gdy Sorcha straciła opanowanie, Seth nie widział rozwiązania.

- Siedzisz tam jeszcze? - zawołała Elaina.

- Tak. - Seth przykucnął przed drzwiami, przyglądając się kratom. Wykuto je z tworzywa, którego nie zniszczyłby żaden wróż. Gdyby chodziło o światło słoneczne, Donia poradziłaby sobie z nimi bez problemu, z kolei lód usunęliby Aislinn albo Keenan. W swoim królestwie Sorcha pozbyłaby się klatki jedną myślą. Ale to był świat śmiertelników.

„A Kraina Czarów została odcięta”.

To, co dodawało Sethowi otuchy, do zera minimalizowało szansę na ratunek.

„Muszę poradzić sobie sam”.

W świecie śmiertelników przebywał tylko jeden poddany Wysokiego Dworu, a Jej Wysokość miała jednego dziedzica. Żaden z tych faktów nie podsuwał rozwiązania, jak okiełznać szalejącego z rozpacz Króla Mroku.

„Może istnieje silny samotnik, który by go zrównoważył”.

Jak tylko uporają się z żałobą po śmierci Irialia, Niall będzie mógł porozmawiać z pozostałymi władcami. I chociaż Seth nie znał na razie rozwiązania, postara się je znaleźć, pod warunkiem że Niall go wypuści. Poszuka pomocy, nawet jeśli to oznacza skontaktowanie się z Keenanem.

Tymczasem Seth przebierał w zmieniających się bez ustanku niciach prawdopodobnych losów w nadziei, że znajdzie jakąś wskazówkę, która pomoże mu dotrzeć do Króla Mroku. Niektórych wolałby nigdy nie zobaczyć, inne sprawiały, że strach chwycił go za gardło. Żadne jednak nie rzucały światła na najbliższą przyszłość.

Nie wiedział, ile godzin poświęcił na analizowanie ewentualnych scenariuszy, ale w końcu do jego celi zbliżyła się ostowa wróżka.

- Chodź. - Strażniczka otworzyła drzwi i chwyciła jeńca za ramię. Osty, które pokrywały jej ciało, wbiły mu się w skórę.

- Nie musisz mnie trzymać. Nie zamierzam uciekać - powiedział Seth. - Masz moje słowo. Będę szedł obok ciebie, przed tobą albo za tobą, aż dotrzemy przed oblicze twojego władcy.

Wróżka wyciągnęła drugą pokrytą ostami rękę i oplótła jego ramię.

-Wykonuję dokładnie rozkazy króla.

- Jasne - odparł Seth.

Prowadzony korytarzem wróż próbował zignorować klucie. Nigdy nie narzekał, kiedy robiono mu piercing w kolejnym miejscu na ciele - czasami nawet czerpał z tego przyjemność - ale dziesiątki małych ukłuć powodowały dyskomfort. Później, jeśli tylko nadarzy się ku temu okazja, będzie musiał popracować z Niallem nad ich relacjami, żeby zaleczyć rany, które odnieśli.

Zanim Seth został wróżem, nie rozumiał w pełni wagi decyzji podejmowanych w tym świecie. A teraz czekała go wieczność oglądania losów tych, którzy go otaczali. Ingerencja mogła zmienić przyszłość. „Do jakiego stopnia mam do tego prawo? W jakiej sytuacji należy powstrzymać się przed działaniem?”. Nie wiedział, jak by postąpił, gdyby Bananach

zatrula kogoś innego. Gdyby ugodziła Nialla, czy Seth pozwoliłby mu umrzeć, żeby ocalić Krainę Czarów? „A gdyby chodziło o Aislinn?”. Cieszył się, że nie musiał podejmować takich decyzji.

- Na górę. - Ostowa wróżka puściła ramię Seta, lecz natychmiast przyłożyła mu dłoń do pleców i popchnęła do przodu.

Wykorzystywała każdą okazję, żeby zadać jeńcowi ból, gdy prowadziła go przez dom Nialla, a potem ulicami, prosto do magazynu, do którego przeniósł się ostatnio Król Mroku.

Te same mroczne wróżki, które dawniej uczyły go walczyć, obserwowały umieszczenie Seta w czymś, co przypominało ogromną metalową klatkę dla ptaków. Była wystarczająco wysoka, by w niej stać, i na tyle szeroka, by przejść kilka kroków. Nawet gdyby poddani Króla Mroku próbowali dosięgnąć jeńca, żeby go skrzywdzić, miał miejsce na uniki. „Trzeba zrobić z tego dyscyplinę sportową”. W tej chwili Seth wyraźnie widział tę stronę Mrocznego Dworu, którą dawniej chciał ukryć przed nim Niall. „To się doigrałem”.

Król Mroku siedział na tronie, w milczeniu obserwując, jak klatka - z Setem w środku - unosi się pod sufit. Trwał bez ruchu, dopóki jego poddani nie zaczęli kręcić się nerwowo. Przez cały czas wpatrywał się w więźnia.

Seth siedział na środku klatki i patrzył na Króla Mroku.

Dostał miski pełne wody i płatków zbożowych oraz stertę gazet, jakby rzeczywiście był ptakiem. Jediną oznaką uprzejmości było wiadro ustawione przy makulaturze. Seth nie po-

trafił zdecydować, czy czystsza, lecz wystawiona na widok publiczny klatka jest lepsza czy gorsza od przyciasnej celi. Nie ulegało natomiast wątpliwości, że w obu były lepsze warunki niż w komórcie z metalowymi kolcami w miejscu podłogi.

Kiedy król w końcu oderwał wzrok od Seta, wydawał się zaskoczony obecnością swoich wrózek. Zmarszczył czoło i rozkazał:

- Rozejść się. Wszyscy.

Niall obserwował, jak jego podwładni pierzchają w popłochu. Przez gniew i żal stał się zdolny do okrucieństwa, którego się po nim nie spodziewali. Teraz miał nadzieję, że zdoła otrząsnąć się z żałoby. Zamierzał poprowadzić pertraktacje, w których nie powinien uczestniczyć. Jednak ostatnio jego umysł nie pracował tak, jak powinien. Jeszcze przed śmiercią Iriala Niall zaczął odchodzić od zmysłów. Słyszał o ludziach cierpiących z powodu „załamania” i taka diagnoza wydawała mu się w tym wypadku słuszna. Całkiem niespodziewanie poczuł się tak, jakby wszystkie te jego fragmenty, które nie pogrążyły się jeszcze w żałobie, żalu albo gniewie, zostały zmiecione. Coś w nim pękło.

„Czy ocaliłbym Iriala, gdybym trzeźwo myślał?”.

Król Mroku potrząsnął głową. Brakowało mu jasności umysłu. Wiele godzin uleciało mu z pamięci, a on nie miał pojęcia, jak do tego doszło. Wczoraj, gdy oprzytomniał, ujrzał Seta w klatce. Nie pamiętał jednak, jak długo rozmawiali ani co zostało powiedziane.

- Co zamierzasz? - zapytał Seth.

- Widzisz przyszłość. Wiesz, jakie mam plany. - Niall zerknął na drzwi magazynu. - Uda się?

-Niallu...

- Powiedz. On zaraz tu będzie. Jak mam go przekonać, żeby dał mi to, czego chcę? - Strażniczki otchłani Nialla wystrzeliły w górę i pocieszająco poklepały go po plecach.

Seth w milczeniu pokręcił głową.

A potem do magazynu wszedł Człowiek Ciemności. Gdy Śmierć zawitała na Mroczny Dwór, Niall pokłonił się nisko niczym wierny wyznawca przed swoim bóstwem.

- Proszę o łaskę. -Nie.

- Nawet mnie nie wysłuchałeś. - Głos Nialla przypominał warczenie, ale nie brzmiał napastliwie.

„Jeszcze”.

Far Dorcha westchnął.

- Potrzebujesz tego samego co wszyscy, w chwili gdy żałoba przeistacza się w szaleństwo.

- Wymienię moje życie na życie Iriali - zaproponował nie-zrażony Niall. - Ofiaruję ci inne istnienie. Czyjekolwiek.

- Posłuchaj siebie - syknął Seth. - Nie tak się pertraktuje, bracie.

Żaden z wróży nie spojrzał na niego.

- Czyjekolwiek? - zapytał zaciekawiony Far Dorcha.

- Właśnie tak. - Niall pochylił się do przodu na swoim tronie. - Są tacy, których oddam ci z przyjemnością, ale odej-

ście innych mnie rozżali... Powiedz, jakie wróżki byś przyjął. Możemy dokonać wymiany.

Far Dorcha machnął ręką, a wtedy pojawiły się krzesła i stół wykonane z kości. Gdy Człowiek Ciemności podszedł do jednego z krzesel, odsunęło się samo. Kościane nogi zazgrzytały na cementowej podłodze.

- A co z dziewczyną? Z Leslie?

- Ona nie należy do naszego świata. Jest śmiertelniczką - zaprotestował Niall. - Nie możesz... nie.

- Irial użyczył jej swojej siły, pozwolił jej zawłaszczyć skrawki własnej nieśmiertelności, połączył ją z Mrocznym Dworem za pomocą łez i krwi. Jego esencja płynie w jej ciele. - Far Dorcha zajął krzesło u szczytu kościanego stołu. Oparł łokcie na blacie i złożył dłonie. - Tak się mają sprawy, a mimo to twierdzisz, że ona nie należy do mnie? Gdybym o nią poprosił, dobilibyśmy targu?

Niall stanął przy innym krześle. Odsunęło się, ale on nawet go nie dotknął.

- Gdybym rzekł, że zamienię jej krótkie życie na jego, co byś odparł? - Far Dorcha utkwiał przepastne spojrzenie w twarzy Króla Mroku. - Poświęciłbyś jedną miłość w imię drugiej?

- Nie, ale możesz dostać moje życie - zaproponował Niall. - Podałbym ci siebie na tacy.

Far Dorcha wstał, ale rękę przytrzymał na krześle.

- Jesteś pewien? Ona ma część jego nieśmiertelności.

- Nie Leslie... - Niall urwał, gdy stół zniknął.

- W takim razie nie mamy o czym rozmawiać - oświadczył Człowiek Ciemności. - Ona by się zgodziła, gdybyś poprosił. A ja przyjmę jedynie życie tego, kto pójdzie ze mną z własnej woli i po kim będziesz rozpaczał.

- Po wielu wrózkach z mojego dworu...

- One by się sprzeciwiły. - Wzrok Far Dorchy powędrował w kierunku Setha. Po raz pierwszy dał znać, że dostrzega jego obecność. - Czy zaoferowałbyś jego? Dziecko Sorchy?

Niall uśmiechnął się drwiąco.

- On nie pójdzie z tobą dobrowolnie.

- A gdyby jednak? Cierpiałbyś?

- Próbujesz mnie rozkojarzyć. - Umysł Króla Mroku za-snuwały chmury. - Powiedz, jak odzyskać Irialą. Dwór go potrzebuje.

- Nie - odparł Far Dorcha.

W kolejnej sekundzie Niall spoglądał na swoją dłoń - i nóż w niej. Wbił ostrze głęboko w brzuch Far Dorchy, chociaż nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, że się poruszył. Nie pamiętał, żeby podjął taką decyzję. Lecz nóż spoczywający w jego dłoni stanowił wystarczający dowód.

- Wolałbym, żebyś tego nie robił. To nigdy nie pomaga. - Far Dorcha nakrył dłoń Nialla swoją. Zacisnął palce króla na rękocyści, po czym odsunął od siebie jego rękę.

- Co... - Niall spojrział na broń, która z brzękiem upadła na podłogę, gdy tylko poluzował uchwyt.

- Zniszczyłeś doskonałą koszulę. - Człowiek Ciemności pokazał gestem, żeby podszedł do niego. - Oddaj.

- Co mam ci dać? - Niall zamrugał i zdał sobie sprawę, że teraz dusi Far Dorchę. Spojrzał na swoją rękę, a potem ponownie na pana śmierci. Powoli zmniejszył ucisk. - Co... się stało?

- Daj mi koszulę. - Far Dorcha zdarł z siebie podarte ubranie. - Tę zniszczyłeś.

Niall potrząsnął głową.

- Jesteś szalony.

Człowiek Ciemności prychnął.

- To ty zaatakowałeś Śmierć, dziecko. Na twoim miejscu uważałbym z oszczerstwami. - Cisnął strzępkami materiału w Nialla, który chwycił je w porę. - Jest zimno.

Król Mroku pozbył się płaszcza, po czym ściągnął koszulę przez głowę i rzucił ją na ziemię, do stóp Far Dorchy.

- Proszę.

Far Dorcha spojrział na ubranie, a potem znów na przeciwnika.

- Próbujesz mnie wkurzyć?

- Jestem Królem Mroku - odezwał się Niall opanowanym głosem. Pomimo dziwacznych zaników pamięci nie zamierzał okazywać strachu.

„Zwłaszcza z tego powodu”. - I?

- I proszę cię o pomoc.

- Martwa królowa... - Far Dorcha zmarszczył czoło. - Ta, która ostatnio zmarła, Beira. Ona też błagała.

- Niallu... - zaczął Seth.

- Nie! - przerwał mu Człowiek Ciemności. - Będziesz milczał, jeśli nie chcesz się ze mną zmierzyć. Spotkałem tych, których kochasz. Wątpię, żeby zależało ci na mojej wizycie w jej domu albo u twojej matki.

Ponownie zwrócił się do Nialla:

- Martwa Królowa Zimy poprosiła o naprawienie tego, co się stało. Chciała, żebym przywrócił Króla Lata, którego zabiła. Powiem ci to samo co jej. Nie mogę.

- Musi istnieć sposób - powiedział Niall błagalnym tonem. - Czuję... że popadam w szaleństwo. Mój umysł... Proszę.

Far Dorcha podniósł z ziemi jego koszulę i strzepnął ją.

- Istnieją zasady obowiązujące nawet wróżki. Martwy władca pozostaje poza moim zasięgiem.

Król Mroku chwycił Far Dorchę za gardło.

- Jesteś Śmiercią. Potrafisz... pomóc.

- Nie zrobię tego. - Far Dorcha odsunął Króla Mroku. - Kolejny atak na mnie byłby nierozsądny. Znasz zasady. Martwym nie wolno ujawniać się żywym, a żywi nie mogą do niczego zmusić martwych. To dotyczy także wróżek śmierci.

Człowiek Ciemności zmrużył oczy.

- I bez względu na to, jak niemądrze ze mną pogrywasz, trzymaj się reguł, jeśli nie chcesz, żeby śmierć spotkała tych, których chronisz. Musisz uporać się z obecną sytuacją.

- Co takiego? - Niall zamrugnął. - O czym ty mówisz?

Zamiast odpowiedzieć, Far Dorchu założył jego koszulę i wygładził materiał. - Bardzo ładnie.

Następnie odwrócił się i oddalił niespiesznie.

ROZDZIAŁ 24

Donia wyszła z budynku władców Lata na ulicę i przystanęła. „Mogę to zrobić. Władać moim dworem i być sojuszniczką Keenana”. Każde inne rozwiązanie zdawało się prowadzić do przemocy. „Potrafimy współpracować”. Świat, który znali, był niestabilny, ale oni nie przypominali swoich poprzedników. Dowiodła tego, gdy złożyła wizytę na Letnim Dworze i nie zareagowała złością. „Co nie znaczy, że zostałam tam chwilę dłużej niż to konieczne”. Przebywanie w domu, który Keenan dzielił z Aislinn, i ignorowanie myśli o nich razem okazało się zbyt dużym wyzwaniem. Nie zaczekała na przybycie strażników, ale dołączył do niej Sasza i szedł u jej boku. Przez większość czasu wilk chadzał własnymi drogami, ale ilekroć uznał, że powinien jej towarzyszyć, robił to.

Donia pogрузyła się w rozmyślaniach o przeszłości, o chwilach, kiedy ona i Keenan stali po przeciwnych stronach barykady, i o czasach, gdy byli sobie bliscy. Nigdy nie

chciał jej skrzywdzić, podobnie jak żadnej z dziewcząt, które próbowały go kochać. Dbał o ich bezpieczeństwo. Przydzielał im strażników. A pierwszej Zimowej Pannie podarował Saszę. Dawno temu Donia sądziła, że nienaturalnie duży wilk należy do Letniego Dworu. Trwał przy niej, gdy podniosła kostur Królowej Zimy, i pomógł jej, kiedy upadła pierwszego dnia.

- Nawet teraz pragnę go chronić - zwróciła się do Saszy. - To się nigdy nie zmieni, prawda? Chciałabym przestać go kochać, ale... szkoda, że go nie widziałeś'. Nienawidzi Irialą - z właściwych pobudek - i pozostaje w konflikcie z Niallem, ale gdybym poprosiła, żeby poszedł na Mroczny Dwór, zrobiłby to. Jest dobry, chociaż nie dla mnie.

Wilki przystanął i przyjrzał się jej uważnie. Oczywiście nie odpowiedział, ale Donia żywiła przekonanie, że ją rozumie. Sasza różnił się od zwykłych przedstawicieli swojego gatunku. „Wilki nie żyją przez setki lat”. Nie miała jednak pojęcia, czym był. Keenan też tego nie wiedział, oznajmił tylko, że to „stworzenie z Krainy Czarów”.

Sasza trącił ją ogromnym łbem, a Donia ponownie ruszyła przed siebie.

Zostawiała za sobą cienką warstwę lodu. Nie zdołała zniszczyć w ten sposób wszystkich kielkujących spod ziemi roślin, ale też wcale jej na tym nie zależało. Następowanie po sobie kolejnych pór roku to rzecz naturalna i właściwa. Do prawdziwej wiosny zostało jednak jeszcze trochę czasu. „Właściwie niedużo”. Pomyślała, że być może w tym roku wycofa się na

północ, gdy skończy się jej czas. „Jeśli przeżyję zbliżającą się bitwę”.

Po minięciu kilku przecznic Donia zorientowała się, że ktoś ją obserwuje. Na pobliskich dachach gromadziły się wrony. Przybywały jedna za drugą.

- Powinieneś się oddalić - nakazała Saszy. - Biegiem. Wilk posłał jej gniewne spojrzenie, po czym podjął marsz u jej boku.

Ptaszyska nic nie robiły, ale zlatywało się ich coraz więcej. Zajmowały każdy widoczny skrawek przestrzeni. Śmiertelnicy zaczęli wskazywać je palcami. „Tylko tego nam trzeba”. Bananach łamała zasady. Była silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej za życia Donii, a do tego zachowywała się bezczelnie.

Przy akompaniamencie trzepotu skrzydeł ucieleśnienie niezgody i przemocy opadło na ziemię pośrodku ulicy. Kierowcy zaczęli trąbić i podnieśli krzyk. Ale Bananach nie raczyła zaszczyścić ich choćby spojrzeniem. Całą uwagę skupiła na Donii.

Jej pierzaste skrzydła były wyraźnie widoczne - nawet dla śmiertelników, których obelżywe krzyki jasno dawały do zrozumienia, że biorą ją za „jakiegoś odmieńca”. Na jej twarzy widniał wyraz potwornego zadowolenia, który wytrącił Donię z równowagi. Krucza wróżka miała włosy splecione w długi warkocz opadający na plecy. Niektóre z czarnych piór sterczały pod dziwnym kątem.

- Śnieżku! Jak miło cię widzieć! - zawołała Bananach, jakby zwracała się do spotkanej przypadkowo przyjaciółki.

- Nie mogę powiedzieć tego samego. - Donia oparła rękę na grzbiecie Saszy, żeby się uspokoić. Dotyk sierści wilka dodawał jej otuchy.

Bananach zmrużyła oczy. - To niezbyt uprzejme.

Samochód zjechał na bok i gwałtownie skręcił, żeby uniknąć zderzenia z kruczą wrózką. Wojna spiorunowała wzrokiem kierowcę, po czym uśmiechnęła się na widok stada wron, które zanurkowało z daszku pobliskiego budynku i ograniczyło śmiertelnikowi widoczność. Wóz uderzył w inny - zaparkowany - i rozległo się wycie alarmu.

- Przyszłam omówić przyszłe sprawy. - Bananach obróciła głowę do tyłu, żeby spojrzeć na Królową Zimy. - Chcesz przyszłości, prawda, Śnieżku?

- Owszem i zapewniam cię, że ją mam. - Donia poczuła, że nadciągają jej strażnicy. Więzi, które łączyły ją z dworem, stały się mocniejsze. Obecność zimowych wrózek przynosiła jej ulgę i napawała strachem zarazem. Skoro Bananach do tego stopnia naruszyła zasady, Donia nie wiedziała, czego się po niej spodziewać.

- Musisz wypowiedzieć wojnę - nalegała Bananach. - Wybierz dwór. Zdziesiątkujemy jego szeregi.

-Nie.

- Nie sprawdzaj mnie. Nie mam na to czasu. Nie teraz. Powiedz, czy natrzemy na Mroczny Dwór, czy wyeliminujemy Letni? A może oba?

Donia pokręciła głową.

- Nie mam z nimi zatargu. Zawarłam pokój z Latem.

Krakanie, które wyrwało się z gardła kruczej wróżki, zabrzmiało przerażająco, zwłaszcza gdy niczym echo zawtórowały jej dziesiątki wron na ulicy.

- Nie. Nie zrujnujesz moich planów. Jesteś silna i możesz wszcząć wojnę, której szukam. - Bananach kiwnęła głową. - W takim razie Mrok. Zaczniemy od tego.

- Nie. Zima ma układ z Mrocznym Dworem. Dałam to jasno do zrozumienia Gabrielowi, a wcześniej obecnemu i poprzedniemu królowi. - Donia uformowała długi miecz z lodu. Chociaż nie przeszła stosownego szkolenia wojskowego, nie zamierzała ulec bez walki. - Między dworami panuje pokój.

- Wiesz, co rozwścieczy Króla Lata? Bo ja tak - rzuciła śpiewnie Bananach.

Poddani Zimowego Dworu - niewidoczni dla oczu śmiertelników - wyłonili się z za swojej królowej.

Siostry Kościanki szybowwały w powietrzu w kierunku Donii, a wilcze wróżki skradały się wzdłuż ulicy. Wraz z upływem kolejnych minut napięcie ruchu zmalało. Chociaż śmiertelnicy nie widzieli innych wróżek prócz Bananach, czuli narastające w powietrzu napięcie. Zawracali i oddalali się od Wojny. Odstraszało ich miejsce, gdzie niczym burzowe chmury na niebie gromadziło się zniszczenie.

- Pozwolę twojemu dworowi dokonać wyboru. Możecie być ze mną albo pod moimi stopami. - Bananach przechyliła głowę i spojrzała na Donię. - Czego chcesz dla swoich

wrózek? Mam je zabić czy im przewodzić? Powierz je mojej opiece, a oszczędzę cię.

- Są moje. - Donia wypuściła słowa wraz z wyciem wiatru. - Zimowy Dwór nie będzie ci służył.

Wszystkie wrony wzbiły się w powietrze, a wtedy Evan zjawił się przed Donią.

- Niech tak się stanie - odparła Bananach.

Donia nie była w stanie pokonać Wojny, ale mogła ją spowolnić. Zrobiła coś, co wydawało jej się niemożliwe podczas pierwszej konfrontacji z kruczą wróżką: stawiała jej czoło z zamiarem walki. Przywołała całą dostępną moc Zimy i dmuchnęła. W jednej chwili lód pokrył ulice i przywarł do samochodów oraz wystaw sklepowych. Stworzyła idealne środowisko dla swoich wrózek. Ale sroga aura nigdy nie przeszkadzała Bananach, więc teraz tylko się uśmiechnęła.

- Ev... - zaczęła Donia.

- Idź. - Evan nie spojrzał na nią. Gdy zbliżył się do Bananach, niebo zasnuła czerń nadlatujących wron.

I pośród pierzastej ciemności zjawiała się nieznana wróżka. Przystanąła i spojrzała na zgromadzonych przepastnymi oczami. Jej ciało było częściowo owinięte podartym, szarym prześcieradłem, które ciągnęło się za nią niczym tren sukni. Plamy jaskrawej czerwieni odcinały się na materiale niczym maki na polu popiołów.

Nowo przybyła nie wykonała żadnego gestu ani nie zaatakowała, więc Królowa Zimy skupiła uwagę na bardziej oczywistych zagrożeniach. Ludzie znaleźli się pod ostrzałem, jej

wróżkom groziło niebezpieczeństwo, a ona sama nie mogła czuć się bezpiecznie.

- Zajmijcie się śmiertelnikami - zawołała Donia do swoich strażników, ale zanim zareagowali, garstka przechodniów zaczęła krążyć niespokojnie, a wreszcie sama się rozeszła.

„Zmierza ku nam strach”.

Donia spojrzała w górę, gdy nadciągnęła sfora. Pozostawała niewidoczna dla ludzkich oczu, ale jej obecność niepokoiła nawet najmniej rozgarniętych. Wierzchowiec Gabriela pędził pośrodku dużego ciemnego obłoku, który śmiertelnikom jawił się jako burzowa chmura.

Żaden z wierzchowców nie wyglądał jak samochód. Wszystkie przybrały formę przerażającej menażerii: przerośnięty lew warczał obok bestii podobnej do jaszczura, stwór przypominający smoka pędził obok chimery, a między nimi dało się dostrzec szkieletowe konie i wychudzone czerwone psy. Wierzchowce dosiadały gotowe do boju ogary.

- Możemy zaproponować pomoc Zimie? - warknął Gabriel z grzbietu gigantycznego czarnego konia z gadzią głową. Stworzenie rozwarło paszczę, odsłaniając zęby jadowe.

- Wasze wsparcie jest dość pożądane - odparła Donia.

Bananach uniosła rękę, wskazując w niebo, a gdy ją opuściła, wróżki sprzymierzone z Wojną wypełzły z zaułków i bocznych ulic.

Pojawiła się Cath Paluc. Potężna kocia wróżka przedzierała się między sforą. Strażnicy Królowej Zimy i ogary walczyły

ramię w ramię przeciwko zwolennikom Bananach. Donia czuła wdzięczność wobec sojuszników za nagłe przybycie.

Nie przyjęła jednak z entuzjazmem towarzystwa Far Dorchy. Zasiadał na makabrycznym tronie własnej konstrukcji, ustawionym na skraju pola bitwy. Siedzisko przypominało kręgosłup z żebrami jakiegoś stworzenia, którego Donia nie potrafiła rozpoznać. Okolony kośćmi Far Dorcha wyglądał tak, jakby pochłonał go ogromny szkieletor.

Wróżka obleczona w płachtę podeszła do niego i Śmierć uśmiechnęła się do niej. Ten przelotny uśmiech był pierwszą oznaką emocji, jaką Donia widziała na jego twarzy. Zniknął jednak w okamgnieniu. Far Dorcha spojrział na Donię. Skinął głową, po czym zerknął przez ramię na nieznaną wróżkę - stała teraz z ręką opartą na jego kościanym tronie. Potem razem obserwowali walczących, którzy raz po raz padali na ziemię.

Królowa Zimy stanęła plecami do nich, po czym zaczęła brnąć w morzu wojowników. Jej wykuty z lodu miecz pokrył się krwią. Mogła walczyć albo dać się pokonać.

„Bezsensowna rzeź”.

Wojna nie powinna walczyć w ten sposób. Miała siać zamęt, a nie atakować władców oraz ich wróżki.

- Przyszłam do ciebie z ostrzeżeniem. To tylko próba moich sił. - Głos Bananach brzmiał tak, jakby prowadziła swobodną pogawędkę, chociaż dookoła niej narastał chaos. - Jeśli nie wypowiesz wojny, zginiesz, Śnieżku.

- Nie wolno ci tak po prostu mordować naszego gatunku. - Słowa Donii nie tylko skrywały pytanie, ale także wyrażały nadzieję.

Sprzymierzeńcy Bananach nadal gromadzili się na ulicy, a ogary i zimowe wróżki z nimi walczyły. Ta potyczka miała zakończyć się rozlewem krwi. „Moich wrózek”. Gdy Królowa Zimy uniosła miecz, żeby się bronić, Bananach ruszyła w jej kierunku.

Evan i kilku innych strażników utrzymali pozycje. Stali przed swoją królową, chociaż dobrze wiedzieli, czego się spodziewać po zmierzającej w ich kierunku kruczej wróżce. Wojna uniosła rękę i stało się to, co nieuniknione. Była zbyt szybka, by Evan zdołał zareagować.

-Jedna po drugiej... - Bananach przeciągnęła szpony po gardle Evana, aż do karku - .. .odejdą.

Pomimo dzielącej je odległości Donia usłyszała słowa tak wyraźnie, jakby stała z Bananach twarzą w twarz. Nie zdołała jednak dotrzeć do Evana, zanim ten upadł na ziemię. Straciła go między kolejnymi uderzeniami serca. Wojna jej go odebrała.

A Donia to poczuła. Należał do niej, a ona była jego królową. W miarę jak życie Evana gasło, czuła, jak słabnie łącząca ich więź.

Pragnienie, żeby zabrać ciało jarzębinowego człowieka, zmagало się w niej z ledwie kontrolowaną furją. Ostatecznie wściekłość wygrała. Zmierzając ku Bananach, Donia powaliła kilka wrózek, ale zanim dotarła do morderczyni, ktoś chwycił

ją w pasie i wciągnął na wierzchowca. Królowa Zimy próbowała się uwolnić z uścisku, ale bez rezultatu.

- Puszczaj!

- Nie - odparła trzymającą ją wróżka. - Gabriel ruszył za nią w pościg. Jeśli ktokolwiek może ją pochwycić, to tylko on.

Donia zerknęła na partnerkę przywódcy Dzikiego Gonu, Chelę.

- Nie masz prawa...

- Gabriel rozkazał zadbać o twoje bezpieczeństwo - warknęła Chela. - O n rządzi sforą.

Za ich plecami Far Dorcha wstał i wyciągnął rękę w kierunku zwłok Evana. Cień poległego strażnika Donii dołączył do pozostałych. Ich sylwetki były prawie tak samo wyraźne jak za życia. Far Dorcha napotkał spojrzenie Donii.

- Mogłybyśmy ruszyć z Gabrielem - zasugerowała Królowa Zimy.

- Chciałabym, ale nie. Jest wystarczająco rozsądny, żeby nie wydawać mi zbyt wielu rozkazów, ale gdy to robi, mam obowiązek go słuchać. Na polu walki to przede wszystkim mój Gabriel, a dopiero potem kochanek. - Chela zachmurzyła się odrobinę. - Podążyłabym za nim, gdyby to nie oznaczało buntu, ale jako jego zastępczyni zostanę tutaj, żeby zadbać o nasze stado.

Wrózka, która wcześniej stała z Far Dorchą, teraz kroczyła energicznie między sprzymierzonymi siłami Zimowego i Mrocznego Dworu, odpierającymi atak sojuszników Bananach. Człowiek Ciemności nie ruszył za nią, ale obserwował ją uważnie. Przystanąła przy krwawiącym ciele Evana.

Chela mocniej chwyciła Donię, żeby ją unieruchomić.

- Nie wolno ci jej dotknąć - ostrzegła niskim głosem. - Nie należy lekceważyć wróżek śmierci, Królowo Zimy.

Ogar podniósł głos:

- Ankou.

Wróżka zerknęła na Chelę, ale bardzo szybko skupiła uwagę na poległym jarzębinowym człowieku.

- Wezmę tego.

- Nie. - Donia dmuchnęła mroźnym powietrzem. W jednej chwili ciało Evana pokryła gruba lodowa skorupa.

Ankou zmarszczyła czoło.

- On nie żyje.

- I co z tego? - Donia znieruchomiała. Wróżka wzruszyła ramionami.

- Polegli w bitwie są moją własnością. Tutaj ciało zostanie stratowane. Zmarli należą do mnie.

- Nie - poprawiła ją Donia. - On nadal należy do mnie.

- A reszta?

- Proszę, nie drażnij jej - wtrąciła Chela z naciskiem. - Niektórych bitew nie da się wygrać. Nie pozwól, żeby ta się do nich zaliczała.

- Nie jesteście mile widziani w Huntsdale. Wiem, co z was za jedni... - Donia spojrzała na Far Dorchę. - Nie pozwolę jednak wam go zabrać. Nie musicie tego robić. Pochowam go.

Ankou ściągnęła brwi. Jej cienka jak papier skóra wyglądała tak, jakby miała się rozdrzeć przy zbyt gwałtownym ruchu.

- Zbieram poległych w walce. Dlatego tu przyszedłam. Zgasną kolejni. On... - wskazała za siebie - ...zajmie się resztą, gdy nie będą żyli.

Ankou wykonała nieznaczny gest w kierunku Far Dorchy, który przeszedł przez ulicę.

- Siostrze, ona chce tego zatrzymać.

- A doceni ciało? - zapytała Ankou.

- Tak. Potraktuję je z szacunkiem. - Głos Donii zadrżał, ale nie ukryła żalu, nie tutaj, nie w obliczu Śmierci.

Ankou skinęła głową i minęła Człowieka Ciemności, gdy przybył powóz. Śmiertelnikom jawił się jako furgonetka. Otworzyła tylne drzwi i zaczęła ładować zwłoki do środka.

Far Dorcha odwrócił się do niej plecami. Wokół niego czekały cienie zmarłych - wśród nich Evan. Poległy przyjaciel spojrzał na Donię. Przyłożył dwa palce do ust, po czym wykonał taki gest, jakby posyłał jej pocałunek.

- Nie żałuje swojej decyzji - przemówił łagodnie Far Dorcha. - Pragnąłby, żebyś ty także nie wątpiła w jej słusność.

Donia obserwowała, jak jej druh, strażnik i doradca oddala się sprężystym krokiem i rozplywa w powietrzu. Gdy tylko Evan zniknął jej z oczu, wychyliła się w stronę Far Dorchy i powiedziała:

- Ona zabiła bez powodu. - Donia zauważyła, że Chela z trudem nad sobą panuje. Przywódczyni sfory jednak milczała. - Nie może dalej mordować naszych.

- Podczas mojego pobytu w waszym mieście łatwiej da się ją unicestwić. - Far Dorcha patrzył tylko na Królową Zimy. - Jeśli Chaos odejdzie, ktoś będzie musiał zająć jego miejsce... Nie sposób go ignorować.

- Co... - zaczęła Donia, ale urwała, gdy Far Dorcha oddalił się niespiesznie.

Nie zatrzymał się obok Ankou ani tronu - który zniknął po tym, jak go minął.

- Co to do diabła znaczy? - mruknęła Chela.

Królowa Zimy w milczeniu potrząsnęła głową. Zlikwidowanie Bananach stało się koniecznością. Miały jednak pojawić się konsekwencje, których nie rozumiała. A jeśli przeciwnicy kruczej wróżki nie zdecydują się na ten krok, ona wymorduje ich co do jednego.

ROZDZIAŁ 25

Gabriel ścigał Bananach w pojedynkę. Jego stado pozostało w tyle, niezdolne dotrzymać mu kroku. Zdawał sobie sprawę, że powinien się wycofać i poczekać na resztę. Dawniej udałby się do swojego króla po rozkazy, skorzystał z wygód, które zapewniał Mroczny Dwór, albo szukał pocieszenia u rodziny. A teraz Niall chorował, a jego poprzednik odszedł na zawsze. Na Mrocznym Dworze panował chaos, dwoje dzieci ogara zostało zamkniętych w Krainie Czarów, a trzecie nie żyło.

„Wszystko przez Bananach”.

Sfora niosła zemstę. Po to istniała. Ścigała i wymierzała sprawiedliwość. A on ją ucieleśniał. „Zasłużyła na karę”.

Powodowało nim coś wykraczającego poza logikę.

„Nie mogę jej uśmiercić”. Irial, Niall i Devlin dokładnie mu to wyjaśnili. „Bananach odebrała życie mojemu królowi. Mojej córce. Evanowi”. Jeśli jej nie powstrzymają, będzie zabijała dalej. „Aż nikt z nas nie pozostanie przy życiu”.

Wciąż znajdowała się poza jego zasięgiem, chociaż nie pozwalała, żeby stracił ją z oczu. „To zasadzka”.

Gabriel miał świadomość, że nie powinien się z nią mierzyć, skoro dysponowała taką mocą. Już podczas ostatniego starcia ledwie się jej opierał. Zaledwie kilka dni wcześniej, w domu swoich dzieci, czuł, jak jej szpony zanurzają się w jego ciało.

„I patrzyłem, jak zabija Iriala”.

Czarne pióra pojawiły się tuż przed nim, a potem zamieniły się w niewyraźną plamę, kiedy wróżka kolejny raz skrzyła za róg. Nigdzie w pobliżu nie dostrzegał sprzymierzonych z nią buntowników. Zsiadł z wierzchowca i ruszył na piechotę. Byli tylko oni dwoje. Gdy wkraczał na zaśmiecony parking, wiedział, że popełnia błąd.

„Znikąd żadnej pomocy”.

- Twoje dziecko nie wrzeszczało za bardzo, kiedy podrzyłałam mu gardło - powiedziała Bananach. - To nietypowe u śmiertelników.

Żaden cios nie mógłby się równać z tymi słowami.

- Tish nie była śmiertelniczką - wydusił z trudem.

- Nieważne. - Bananach go okrążyła, a on podążył za nią, żeby nie stracić jej z oczu.

- Wolałabym cię nie mordować - dodała. - Dobrze walczysz.

- A ja chcę zabić ciebie - zapewnił Gabriel.

Gdy Bananach się roześmiała, jej ptasie rysy nabrały wyrazistości, i ten widok wzbudził w nim odrazę. Skrzeczący

dźwięk brzmiał jeszcze potworniej, gdy wydobywał się z ust zamiast z dzioba. Zmrużyła oczy.

- Twoja śmierć też mnie ucieszy, chociaż bardziej przydałbyś się żywy.

- Służę Królowi Mroku - warknął Gabriel.

- A gdybym zasiadła na tronie?

- To niemożliwe. - Zamachnął się i z radością poczuł, jak jego pięść łąduje na jej twarzy.

Nie pozostała mu dłużna. Wymierzyła cios, który zmiażdżył mu żebra. Stłumił jęk, gdy połamane kości przebiły coś w środku.

- Gdzie twoje sługusy? - zapytał.

- Gdzie indziej. - Uniknęła jego kolejnego ciosu.

Z przerażeniem pomyślał o oddziałach kruczej wróżki nacierających na siedzibę Nialla podczas nieobecności sfory.

„Wracajcie do domu - rozkazał swoim ogarom. - Chrońcie Króla Mroku”.

Walka z nią zawsze była ciężka, ale dawniej jej ciosy nie dawały mu się we znaki tak jak teraz. Chociaż zdawał sobie sprawę, że Wojna nieustannie rosła w siłę, dopiero gdy na niego natarła, zrozumiał, o ile spotężniała od dnia walki z Irialem.

- „Przepraszam, Che”. Przesłał tę wiadomość za pośrednictwem sfory. Nie dbał o zachowanie prywatności, bo też żadne z nich się nią nie przejmowało. „Chroń Królową Zimy. I Nialla”.

A potem skoncentrował się na przegranej walce. Wciąż odpierał jej natarcia, ale Bananach nie ustawała w atakach.

Gabriel odnosił coraz poważniejsze obrażenia, czuł, że ma złamanych wiele kości. Jego uderzenia były coraz mniej pewne. Wciąż nie wrócił do pełni sił po ostatnim starciu, z którego ona najwyraźniej wyszła bez szwanku.

Pomyślał, że nikt nie zdobędzie przewagi - ale potem Bananach wbiła szpony w jego pierś i zraniła go dotkliwie. Koszulę miał przesiąkniętą krwią. Jakiś głos podszeptował, że to starcie źle się dla niego skończy. Zachwiał się.

- Sforze musi przewodzić silny ogar - zakrakała Bananach.

- J a stoję na jej czele. - Nie pozwolił, żeby wraz z tymi słowami z jego gardła wyrwał się krzyk bólu.

Ptasia wróżka rozplatała mu brzuch, więc instynktownie złapał się za niego jedną ręką.

- Już nie, były Gabrielu.

- Che... nast...

- Doskonale. Ją zabiję później.

- Nie to... - Gabriel potrząsnął głową, żeby odpędzić nadciągającą ciemność. - Nie chodziło... o to. Chela stanie na czele sfory, jeśli ja polegnę.

Bananach obserwowała, jak pada na kolana. Nie osunął się jeszcze na ziemię. I chociaż jedną rękę nadal opierał na krwawiącym brzuchu, drugą wyciągnął nóż z buta. Cisnął ostrze w jej stronę, ale nie trafił.

- Dawniej byłeś godnym przeciwnikiem - mruknęła i odeszła. Zostawiła go na ziemi. Nawet nie zadała sobie trudu,

żeby pomóc mu odejść z godnością. Odwróciła się plecami, jakby już nie żył.

Wciąż na kolanach Gabriel ruszył w jej stronę. Podążał za nią tak szybko, jak mógł, ale ona nie zwalniała.

„Nienawidzę tego robić”.

Gabriel zmienił postać, co zdarzało mu się niezwykle rzadko. Stał się zwierzęciem, zatem przestał rozumować jak człowiek. Przypominał teraz monstrualnego potomka tygrysa szablozębnego i przerośniętego wilka. Zapomniał, kim jest ptasia wróżka, ale gdy z każdym ruchem przeszywał go ból, wiedział, że to ona ponosi za wszystko winę.

Gabriel rzucił się na Bananach, poczuł w pysku pierze, włosy i mięso. Zatopił pazury w jej ramię i rozerwał jedno ze skrzydeł. Krucza wróżka wrzasnęła. A ogar pchnął ją na ziemię. Przeturlała się tak, żeby zaatakować go dziobem i szponami.

Jedną łapą uderzył ją w twarz, ale nie tak łatwo było skrócić ptasi kark. Bananach na oślep rozcięła mu gardło jednym ze szponów, jednocześnie wbijając drugą rękę w jego pierś. Gabriel zamknął oczy z rykiem i już ich nie otworzył.

ROZDZIAŁ 26

Po drugiej stronie Huntsdale Keenan wszedł do magazynu Mrocznego Dworu. Król wyglądał mizernie i z jakiegoś powodu był ubrany jedynie w obszarpane dzinsy. Nie miał na sobie koszuli ani butów. Jego ciało pokrywały skaleczenia i siniaki. Siedział w milczeniu, paląc papierosa i wpatrując się w metalową klatkę.

- Spodziewałem się tej drugiej - powiedział.

Keenan próbował nie zerkać na klatkę zawieszoną pod stropem.

- Tej drugiej?

- Królowej... nieważne. - Niall lekceważąco machnął ręką. - Zakładam, że przyszedłeś w sprawie mojego zwierzaka.

- Twojego... zwierzaka? Król Mroku wskazał klatkę.

- Same z nim kłopoty, ale go nie dostaniesz. Należy do mnie, a ja nie zamierzam umorzyć mu długu.

- Rozumiem. Kto tam siedzi? - Keenan nie mógł zajrzeć do środka. Na jego dworze zarówno branie jeńców, jak i zamykanie ich w klatkach było nie do pomyślenia.

Niall się zachmurzył.

- Nie spodziewałem się tego, ale niektóre zwierzęta są nieprzewidywalne.

- Kogo więzisz, Niallu? - powtórzył Keenan.

- Seta.

- Wiesz, że nie wolno ci go tam trzymać. Nie lubię go, ale... - Keenan wzruszył ramionami. - Nie władam swoim dworem w pojedynkę. Moja królowa na to nie pozwoli.

Przez kilka chwil Niall ledwie się ruszał. Gdyby nie zaciągał się regularnie obrzydliwym papierosowym dymem, przypominałby posąg. A potem skinął głową.

- Mam propozycję. Zamierzałem złożyć ofertę jej, bo nie przyszło mi do głowy, że to ty postanowisz mnie odwiedzić.

- Ach tak.

- Mój zwierzak widzi rzeczy. Wiedziałaś o tym? - Niall wstał gwałtownie i podszedł do dźwigni wystającej z podłogi. Potłuczone szkło, które przywierało do zaschłej krwi na jego stopach, z każdym krokiem wbijało się głębiej, ale on zdawał się tego nie dostrzegać.

- Twoje stopy...

- Wiedziałaś? - zaryczał Król Mroku.

- Tak - przyznał Keenan.

- To kolejny dowód jego zdrady. - Twarz Nialla zasnuły ciemne chmury i przez moment się nie ruszał. - Co ci powiedział?

Niall pchnął dźwignię, a klatka spadła gwałtownie. Gdy uderzyła o podłogę, podszedł do niej i s'cisnął pręty.

- Nic na temat twojego dworu - odparł Keenan. Niall zerknął na niego przez ramię i zapytał:

- A teraz chętnie zrobiłbyś z niego zwierzaka na swoim dworze. Mam rację? Łatwiej byłoby ci odwracać wzrok teraz, gdy stanowi taki atut. Wpuściłbyś go do łóżka swojej królowej w zamian za potęgę, którą mógłby ci ofiarować.

- Ona sama wybiera sobie kochanków.

- Twoja naiwność zawsze mnie bawiła - rzucił Król Mroku.

Keenan wymienił ukradkowe spojrzenia z Sethem. Zauważył knebel z cieni uniemożliwiający mu mówienie. Tymczasem Niall odwrócił się plecami do swojego gościa i podszedł do tronu.

- Powiedz swojej pani, że może go odwiedzać. Obawiam się, że nie wolno mu rozmawiać z nikim prócz mnie, ale pozwolę im nacieszyć się sobą na osobności... za odpowiednią opłatą.

-Jaka?

- Twoje wróżki pomogą mi w bitwie, której spodziewam się prędzej niż później. Powstrzymam Bananach. - Niall spojrział na Seta, który pokazywał coś obu władcom. - Co mówisz? Że to genialny plan? Poświęcić ich wróżki, żeby osiągnąć własne cele?

Seth pokręcił głową. Energicznie przebierał palcami, jakby próbował przekazać cały potok słów. Niall westchnął, a wtedy czarne wstęgi oplotły nadgarstki jeńca.

- Zależy ci na nim - powiedział Keenan. - Był twoim przyjacielem. Zaatakowałeś mnie z j e g o powodu, zaproponowałeś mu opiekę swojego dworu. Masz go chronić.

- Czasami emocje oznaczają słabość. - Niall szeroko rozpostarł ręce. - A innym razem to przydatne narzędzia. Tylko pomyśl. Wystarczy wziąć twoją troskę o swoją królową i jej o mojego zwierzaka i znaleźć rozwiązanie problemu.

- To do ciebie niepodobne. Posłuchaj, co mówisz, Niallu.

- Czasami władca musi robić nieprzyjemne rzeczy, królu-niu. Na pewno to rozumiesz.

„Króluniu?”

Keenan ruszył do przodu.

- Byłeś moim przyjacielem. Przez wieki należałeś do mojej rodziny. Powiedz, co się dzieje.

Niall rozciągnął usta w cierpkim uśmiechu.

- Chyba brakuje mi stabilności.

- Przykro mi, że cierpisz. Nigdy nie pomyślałem... że zrobisz się taki... - Keenan nie potrafił znaleźć uprzejmego określenia. „Bezдушny? Okrutny? Załamany?”

Przez pewien czas Niall siedział w milczeniu. W końcu wstał i okrążył Keenana.

- Przedstaw swojej królowej moją propozycję. Nie skrzywdzę mojego zwierzaka, a ona może go odwiedzać, ale on należy teraz do Mrocznego Dworu. Ja będę decydował o ich widze-

niach w zależności od tego, czy wesprzecie mnie w realizacji wspomnianego zadania. Chcę powstrzymać Bananach.

Keenana zdziwiło to określenie. Walka z Wojną nie była „zadaniem”. Zaslugaowała raczej na miano konfliktu, który odbije się echem w świecie śmiertelników.

- My też tego pragniemy, ale nie w ten sposób. Możemy to omówić, podejść do tematu racjonalnie. Ty, ja, Donia... Letni Dwór ustępuje siłą Zimowemu, ale zyskałem sojuszników - ciągnął Keenan błagalnym tonem. - Wszystkim nam zależy na tym samym. Nie wypowiedzieliśmy wojny. Ona tego potrzebuje do swoich celów. Istnieją zasady, które powstrzymają ją przed dalszymi zniszczeniami, jeśli zewrzemy szeregi.

Spojrzenie, które posłał mu Niall, wydało się Keenanowi zadziwiająco podobne do tego, które widywał u jego poprzednika.

- Szczerze w to wątpię.

- Cierpisz i nie jesteś w stanie myśleć...

- Króluniu - przerwał mu Niall. - Czy naprawdę sądzisz, że roztropnie jest podważać moje zdanie? Na pewno pamiętasz, co potrafi Mroczny Dwór. A może już zapomniałeś, jak obszedł się z tobą jego władca? Pomyśl o klątwie, która ograniczała cię przez wieki. Mam sprawdzić, czy da się ją odnowić?

Tylko łącząca ich przyjaźń powstrzymywała Keenana przed wybuchem gniewu, który rozbudziły w nim wspomnienia.

- A jeśli Aislinn nie spodoba się twoje warunki? - zapytał na tyle opanowanym głosem, na ile pozwalała sytuacja.

Niall zmrużył oczy.

- Mój dwór zbyt urósł w siłę, żeby go zaatakowała. Wiesz o tym.

Keenan niechętnie skinął głową.

- Owszem.

- I istnieje jeszcze jeden dwór, na którego przysługę najpewniej mogę liczyć. - Niall sprawił, że cienie w pomieszczeniu ożyły. Mroczne postacie zaczęły tańczyć i wyginać się tak, jak nie potrafił nikt z krwi i kości. - Od dawna świadczymy różne przysługi Zimie. Gdybyś wiedział, króluniu, byłbyś zniesmaczony. Ostatnia mroźna królowa mnie nie pociągała, ale władca zrobi, co musi, dla dobra swoich poddanych...

I szczerze mówiąc, znacznie chętniej zadowolilibym nową monarchinię.

Starannie kontrolowane emocje Keenana omal nie wydostały się na powierzchnię; jego skóra zaświeciła pomimo wysiłku, żeby do tego nie dopuścić. Niemniej postarał się zachować spokojny ton.

- Przemyśl swoje postępowanie. Nie jesteśmy wrogami. Jeśli skrzywdzisz Donię...

- Tak jak ty?

- Więżisz swojego przyjaciela, wykrzykujesz szalone groźby. .. zastanów się przez moment. Przetrwałeś ze mną ciężkie stulecia. Mogę ci pomóc bez uciekania się do przemocy wobec Seta albo grózb względem mojego dworu. Proszę, zacznij myśleć.

- Zrobię to samo, co robiłem przez wieki, mały królu. Będę chronił mój dwór i tych, których kocham. - Niall pod-

szedł do Keenana. - Po śmierci Bananach będziemy mogli negocjować. A do tego czasu...

Wzruszył ramionami, a Keenan chwycił go za rękę.

- Pomogę ci, ponieważ uważam cię za przyjaciela. Nawet jeśli teraz mi jeszcze nie darowałeś, umiesz wybaczać. Inaczej nie szalałbyś tak z powodu jego śmierci. Porozmawiam z moją królową i z Donią.

Król Mroku zmarszczył czoło.

- To... - Keenan wskazał Seta, a potem pokiereszowane ciało Nialla - ..nie jesteś ty.

- Naprawdę? - zadrwił Król Mroku. - A więc kto według ciebie stoi przed tobą? Z kim masz do czynienia?

Przez moment Keenan milczał, próbując zrozumieć wyzywający ton głosu Nialla. „Czy on zupełnie oszalał?”. W końcu odezwał się ostrożnie:

- Nie mam pojęcia, co dzieje się teraz w twojej głowie, ale musisz pomyśleć trzeźwo i wyprostować pewne sprawy. Jeśli sądzisz, że musisz być niegodziwy, żeby zastąpić Irialą, jesteś w błędzie.

Król Mroku prychnął, ale nie odpowiedział.

- Zastanów się, czym się stałeś - nalegał Keenan. Ale Niall pokazał mu tylko, żeby odszedł.

Król Lata z wdzięcznością przyjął ciszę. Bez słowa wykonał polecenie drugiego regenta. Gdy przemierzał Huntsdale w drodze powrotnej na swój dwór, analizował dziwne zachowanie Nialla. Jego były przyjaciel i doradca postępował

niewłaściwie. Wprawdzie Keenan nie rozumiał Mrocznego Dworu, ale sądził, że zna jego władcę.

„Czy to efekt żałoby? A może objęcia tronu?”

Gdyby Keenan musiał wypowiedzieć się na temat zdrowia psychicznego Nialla albo jego skłonności do przemocy, udzieliłby innej odpowiedzi niż w przeszłości. „Zmienił się. I to nie na lepsze”. Choć Lato nie zawsze postępowało przewidywalnie, nie cechowało go szaleństwo ani okrucieństwo.

„Jak dotąd”.

Oczywiście Keenan nie miał stuprocentowej pewności, czy wszystko nie uległoby zmianie, gdyby Niall skrzywdził Seta. Aislinn nie ukrywała emocji - „jak przystało na Królową Lata” - i nie przyjęłaby ze spokojem ataku na wróża, który był jej pierwszą miłością, kochał ją i ryzykował dla niej życie.

„Zachowałbym się podobnie, gdyby Niall uwięził Donię”.

Wspomnienie jego uwag pod jej adresem ponownie rozbudziło gniew Keenana w momencie, gdy docierał do loftu.

Przed budynkiem ujrzał Tavisha, który pełnił wartę albo czekał na powrót swojego króla. Powód jego obecności w tym miejscu był Keenanowi obojętny. Najważniejsze, że mógł na niego liczyć. Starszego wróża charakteryzowały mądrość i opanowanie, których brakowało obojgu władcom Lata.

Tavish spojrzał na niego, a Keenan gestem poprosił go, żeby za nim poszedł. Żaden nie odezwał się słowem po drodze do rzadko używanej oranżerii na skraju parku. Dwóch jarzębi-

nowych ludzi obecnych w środku spojrzęło na swojego króla i jego doradcę. Na sygnał Tavisha wyszli obaj. Szklane drzwi zamknęły się z ledwie słyszalnym kliknięciem.

- Źle z nim?

- Można to tak ująć - odparł Keenan, po czym wprowadził doradcę w szczegóły rozmowy z Niallem.

- Zabicie Wojny to niełatwe zadanie, o ile w ogóle wykonalne.

- Tavish zasznurował wargi.

- Podobnie jak okiełznanie Ash.

- Chłopak jest jasnowidzem? - zadumał się Tavish. - Taki dar się przydaje. Jego lojalność wobec królowej...

- Nie zapominaj, że on jest oddany także Sorsze i Nial-lowi, nawet jeśli ten ostatni odchodzi ostatnio od zmysłów. - Keenan ujął w dłoń orchideę i obserwował, jak rozkwita. Także inne rośliny w pobliżu wyciągnęły ku niemu pędy.

Tavish zerknął przez ramię na drzwi, gdzie strażnicy pilnowali, by nikt do nich nie zaglądał.

- Bananach postawiła nas w sytuacji, której nie wolno ignorować. Powinniśmy stanąć po stronie Nialla.

- Tak właśnie zamierzam. Nie musiał mi grozić, żeby mnie do tego nakłonić. - Keenan zrobił zagniewaną minę. - Trwał przy mnie przez dziewięć wieków. Nawet jeśli nie potrafi zapomnieć o swoim gniewie, pozostaje moim przyjacielem.

- A Zima? Musimy z nią rozmawiać?

- Poprze Nialla - odparł Keenan. - Bez względu na moją decyzję.

- Na pewno?

- Tak. - Keenan westchnął. - To mądra królowa, Tavishu. Cudownie władałaby naszym dworem. Widzę, jak prezentuje się przed swoimi poddanymi. Jej wróżki zamordowałyby każdego za jeden jej uśmiech.

- A ty?

Keenan zrobił zaskoczoną minę.

- Nie skrzywdziłbym swojego dworu dla niej.

Tavish nic nie powiedział, ale w tym wypadku milczenie mówiło więcej niż słowa.

- Ash mi odmawia - dodał Król Lata.

- Bo się wycofałeś, kiedy miałeś szansę ją zdobyć. Aislinn uwierzyła w twoje wymówki, ale ja cię znam od urodzenia. Hamowałeś się. Nie pierwszy raz.

- Ona potrzebuje czasu - zaprotestował Keenan.

- Nie. Kiedy Seth był śmiertelnikiem, potrzebowała czasu, ale to się zmieniło. Odszedłeś na długie miesiące. Pozwoliłeś, żeby poświęcała mu całą uwagę. Nie naciskałeś na nią nawet zeszłej nocy. Gdybyś tylko chciał, zdobyłbyś królową. Zamiast tego stwarzałeś jej liczne okazje do odmowy. Jako doradca i przyjaciel mówię ci, że nie ma już czasu na uniki. Twój uparty ojciec nie chciał słuchać mnie w sprawach związanych z twoją matką. Bądź od niego mądrzejszy.

- Beira oszukała...

- Nie, to nieprawda - powiedział Tavish. - On znał jej prawdziwą naturę, wiedział o jej wątpliwościach względem niego, a mimo to próbował traktować ją tak jak letnie wróżki.

Aislinn dałaby się oszukać. Dwór to wie i ty też. Nawet teraz, gdy Seth do niej wrócił, zdołałbyś ją uwieść. On zdaje sobie z tego sprawę, chociaż nadal ją kocha.

- Rozumiem, ale to zły moment. Zamartwiałaby się z powodu pojmania Seta, gdyby tylko się o tym dowiedziała, i... to nie byłoby w porządku. - Keenan wiedział, że sam sobie przeczy, a jego słowa brzmią nieprzekonująco. Dawniej zrobiłby wszystko, żeby zdobyć przeznaczoną mu królową. Robił i mówił rzeczy, które później napawały go wstydem.

„To co innego. Znam Ash. Szanuję ją”.

Tavish nie odrywał oczu od Keenana, gdy zapytał:

- Jak byś się czuł, gdyby Donia znalazła sobie kochankę?

- Nie zrobiłaby tego - warknął Keenan. - Różni się od letnich wrózek.

- Jesteś nie tylko Latem, królu - przypomniał mu Tavish. - Masz więcej ze swojej matki, niż chcesz przyznać. Nie możesz spojrzeć mi w oczy i w zgodzie ze sobą twierdzić, że robisz wszystko, co w twojej mocy, by oczarować swoją królową i wzmocnić dwór. Prawda?

- Wcześniej nie odmawiałem sobie rozkoszy Lata. Letnie Panny... i uczyty... - Keenan zamilkł na widok karcącego spojrzenia przyjaciela. - Gdyby Aislinn mnie zaakceptowała, byłbym z nią teraz, chociaż kocha śmierć... Seta.

- Ale odtrąciłeś ją, kiedy postanowiła ci ulec. Nie próbowałeś jej uwieść, gdy na długie miesiące została sama. Pożądała cię i nadal cię pragnie, a mimo to nie zabierasz jej do łóżka. - Tavish złożył ręce na kolanach i wbił wzrok w swojego króla. -

Nie kochałeś Letnich Panien wystarczająco mocno, żeby mieć coś przeciwko dzieleniu się nimi. I podobnie nie darzysz miłością mojej królowej. To nie jej związek z Sethem ci przeszkadza. Odkąd spędziłeś przedostatnie przesilenie zimowe z Donią, nie...

- Usunąłem się, żeby zapewnić większą moc swojemu dworowi - przerwał Keenan.

- Wiem. - Tavish złapał go za ramię.

Król Lata spojrział na wróża, który był dla niego jak ojciec. Wiedział, że dalsze protesty nie mają sensu. Tavish go znał i potrafił rozpoznać jego uniki. To prawda, że nie zabiegał o Aislinn tak, jak potrafił. Właściwie starał się o nią do momentu, gdy zgodziła się zostać jego królową. Ale odkąd spędził trochę czasu w ramionach Donii, akceptował kolejne odmowy swojej władczyni, a nawet stwarzał do nich okazje.

- Nie próbuj zwodzić żadnego z nas, królu. Zrobiłeś to, co musiałeś. Zawsze zachowywałeś lojalność wobec dworu. Stałeś się wszystkim tym, czym musiałeś, żeby udźwignąć dziedzictwo ojca. Zdobyćce wróżki, którą kochasz, odmieniło cię. Widzę to wyraźnie, nawet jeśli większość tego nie dostrzega. - Tavish przemawiał łagodnie, zmierzając do wniosków i wyznań, które nigdy nie zostały wypowiedziane na głos. - Przeznaczeniem niektórych jest słońce, ale inni nigdy nie dopasują się do tego dworu. Może czułbyś inaczej, gdyby Aislinn zrezygnowała ze swojego kochanka i została twoją królową.

- Niewykluczone.

- Keenanie?! - zawołała Aislinn zza drzwi. - Co ty tam robisz?

- Musisz dokonać wyboru. - Tavish ścisnął swojego króla za ramię. - Bez względu na to, co wybierzesz, nie będę cię obwiniał. I ty też nie powinieneś czynić sobie wyrzutów. Jeśli dwór ma być wystarczająco silny, żeby stawić czoło Bananach, nadszedł odpowiedni moment. Koniec z unikami i wymówkami. Sorcha jest zamknięta. Niall nie czuje się dobrze. Donia nie ma doświadczenia w rządzeniu. A my nie dysponujemy odpowiednią mocą.

Keenan spojrział na Królową Lata. Poczł nerwową ekscytację narastającą pod skórą. Szukał jej przez całe życie. Sądził, że to będzie proste. Rozciągnął usta w uśmiechu. „Proste?”. Nic, co miało związek z kłutwą, takie nie było.

„Po dziewięciu stuleciach wszystko rozegra się w ciągu jednego dnia”.

ROZDZIAŁ 27

Aislinn przeniosła wzrok ze swojego doradcy na króla. Poważna mina Tavisha nie zaskoczyła jej, ale dziwnie speszony uśmiech Keenana ją zaniepokoił.

- Tavishu? Keenanie? Doradca skinął głową.

- Będę z Letnimi Pannami - poinformował, po czym zostawił ją z Królem Lata w wilgotnej oranżerii.

Gdy zostali sami, Keenan podszedł do niej wolno.

- Musisz coś zrobić, Aislinn.

- Doobrze... - Musnęła palcami naczynie wypełnione ziemią. Pod wpływem jej dotyku zakiełkowały w nim rośliny. Nie wiedziała, co to za gatunek, ale nie potrafiła powstrzymać się przed dotykiem gleby. - O co chodzi?

Ujął jej dłoń.

- Przejdiesz się ze mną?

Gdy opuścili oranżerię, poczuła jeszcze większe zdenerwowanie. „Jesteśmy silni na terenie Letniego Dworu”. Ścisnęła jego rękę.

- Mów do mnie. Proszę.

Król Lata puścił ją i się odsunął. Wpatrując się w nią, zapytał:

- Ufasz mi?

- Keenanie...

- Aislinn, proszę - przerwał jej. - Ufasz mi?

- Tak - zapewniła. Wokół nich nie było żywej duszy. Letnie Panny, jarzębinowi ludzie - wszyscy gdzieś zniknęli.

Stali naprzeciwko siebie w parku, gdzie dawniej tańczyli, całowali się, sprzeczali i dawali sygnał do rozpoczęcia dworskich hulanek - razem albo oddzielnie.

- Wprowadziłem cię w błąd.

Schyliła się, żeby wpuścić ciepło w głąb ziemi i uciec przed jego spojrzeniem.

- Wiem.

- Zmanipulowałem cię - kontynuował. Zawahała się i spojrzała na niego.

- Nie pomagasz mi, Keenanie.

- Ufasz mi? - powtórzył.

Aislinn się wyprostowała i stanęła naprzeciwko niego. -Tak.

- Chcesz być blisko mnie? - Nie podszedł do niej. W porównaniu z natarczywością, której nie szczędził jej od powrotu, a także podczas ich pierwszych spotkań, teraz zachowywał się niemal powściągliwie.

Mimo to musiała zrobić kilka wdechów, nim zdołała odpowiedzieć:

-Tak.

- Dlaczego?

- Jesteś moim królem. Jakiś wewnętrzny impuls pcha mnie w twoje ramiona. Nie potrafię nawet się na ciebie gniewać, kiedy wiem, że powinnam. - Wytarła zabrudzone ziemią ręce o dzinsy i odeszła kilka kroków. - Nieważne... Powiedz, czego się dowiedziałeś. Teraz nie ma na to czasu.

- Wręcz przeciwnie. - Keenan wpatrywał się w nią tak intensywnie, że miała ochotę rzucić się do ucieczki. - Nie wolno nam dłużej zwlekać.

- Chyba nie chodzi ci... - Potrząsnęła głową. - Dopiero co wróciłeś.

Keenan pozostał poza jej zasięgiem.

- Czy pozwolisz sobie na miłość do mnie, Aislinn?

- Jesteś moim królem, ale... wiesz, że kocham Seta.

- Chcę należeć do osoby, która z kolei należy tylko do mnie. Przez wieki sumiennie wypełniałem obowiązki, ale część mnie nie znosi kaprysów Lata - wyjaśnił Keenan. - Trzeba podjąć jakąś decyzję: wszystko albo nic. Albo będziemy naprawdę razem, albo musimy się rozstać.

Potrząsnęła głową.

- Naprawdę prosisz mnie, żebym dokonała wyboru właśnie teraz?

- Zgadza się. - Wyciągnął rękę, ale jej nie dotknął. Jego dłoń zawisała przy jej twarzy. - Zdecyduj. W tej chwili. Dwór musi odzyskać moc.

- Czegokolwiek się dowiedziałeś... Porozmawiaj ze mną -poprosiła. - Może istnieje inny sposób, albo...

- Aislinn - odezwał się spokojnie. - Rozstrzygnij. Będziemy razem czy mam odejść?

Poczuła ciepłe łzy na policzkach.

- Wczoraj powiedziałaś, że mam tydzień. To twoje słowa.

- Zmieniłabyś zdanie, gdybyśmy zaczekali?

Aislinn nie mogła znieść wyrozumiałości, którą okazywał jej Keenan, tak jak dawniej czynił to Seth. Obaj byli cudowni i dobrzy. Stanowili spełnienie snów każdej dziewczyny - ale ona kochała tylko jednego z nich. Gdyby potrafiła ocalić swój dwór i zachować Seta w swoim życiu, zrobiłaby to. Gdyby nie bliskość Keenana, nie pragnęłaby jego dotyku. Przez ostatnie sześć miesięcy nie czuła tęsknoty, inaczej niż wtedy, kiedy Seth zaginął.

- Chciałbyś tego? - zapytała.

- Szukam miłości. Potrzebuję żarliwego uczucia. - Koniuszkami palców Keenan delikatnie nakreślił linię jej podbródka. - Kochałem Donię przez stulecia, ale żyłem dla mojego dworu. Tym razem muszę mieć pewność, Aislinn. Pragniesz mnie na tyle, żeby być moja? Zależy ci wystarczająco mocno, żeby spróbować mnie pokochać? Czy stworzymy prawdziwy związek dla naszego dworu? Ogłoś mnie swoim królem albo wyzwól mnie, żebym mógł być z wróżką, którą kocham.

- Pragnę cię - przyznała Aislinn. - Nie tylko z uwagi na nasz dwór. Jesteś moim przyjacielem i... Naprawdę mi na tobie zależy. Nie wyobrażam sobie, że miałabym nie zobaczyć cię nigdy więcej.

Król Lata pogłaskał jej policzek kciukiem.

- Czy przysięgasz mi lojalność? Swoje serce, ciało i towarzystwo na wieczność? Chcesz, żebym ja pozostał ci wierny? Kochaj mnie albo pocałuj na pożegnanie, moja Królowo Lata.

Łzy zrosiły jej twarz. Szukał jej prawie tysiąc lat, a ona nie mogła ofiarować mu tego, czego potrzebował. Zwróciła się Letniemu Dworowi i pokochała go, ale ta miłość nie wystarczyła Keenanowi.

Poddała się jego pieśczości.

- Dlaczego mam wrażenie, że to, co się zaraz wydarzy, nie będzie...

- Tak? - wtrącił łagodnie.

- Tym, na co jestem gotowa - dokończyła. Wcześniejsze obawy związane z samodzielnym rządzeniem

atakowały ją teraz ze zdwojoną siłą. On zasiadał na tronie przez stulecia, ona została wrózką ledwie rok temu. „Jak mamy władać dworem z różnych miejsc? Podzielimy go? Czy to w ogóle możliwe?”. Przygryzła wargę.

- Jak to ma wzmocnić dwór? Nie wiem...

- Ash - przerwał jej. Nie odrywając oczu od jej twarzy, wyciągnął drugą rękę i oplótł palcami jej palce. - Powiedz, że należysz do mnie, albo się ze mną pożegnaj.

- Naprawdę odejdziesz, jeśli ci odmówię? Skinął głową w milczeniu.

- Nie mogę być tylko twoja. Zawsze...

Przełknęła resztę słów, gdy Król Lata pochylił się i złożył pocałunek na jej ustach. Wypełniło ją światło słoneczne. Pokryło skórę i spłynęło po ciele. Poczowała się tak, jakby dotykał ją milion drobnych rąk. Miała otwarte oczy. Oślepiająca jasność, którą saczył w nią Król Lata, była zbyt piękna, żeby na nią nie patrzeć.

Gdy odsunął się od niej na chwilę, zrozumiała, że nie dotykają ziemi stopami. Rozżarzone powietrze płonęło i skwierczało.

- Jesteś pewna? - zapytał.

- Tak. - Nie prosiła o życie wróżki. Nie pragnęła przyszłości, jaką przeznaczył jej los. Jednak teraz ją ceniła. Odnalazła szczęście jako Królowa Lata, ale nie jako wybranka Keenana. - Popełnilibyśmy błąd. Nie jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Przykro mi - powiedział.

- Mnie też.

A potem znów ją pocałował.

Pulsująca w ciele energia zmusiła ją do zamknięcia oczu. Czowała się tak, jakby leniwa rozkosz wnikała w każdy por jej skóry, i podobnie jak tamtej nocy, gdy Keenan ją uleczył, intensywność tego uczucia udaremniła próbę protestu. Gdyby nie trzymał jej mocno, z pewnością runęłaby w dół.

Aislinn nie wiedziała, jak długo wisieli nad parkiem złączeni w pocałunku. Miała jednak świadomość, że to pożegnanie. W końcu jej król odsunął się od niej.

- Pomyśl o glebie, Ash.

- O czym? - zdziwiła się.

- O ziemi. O spływającym z góry świetle słonecznym...

Zaczęli gwałtownie spadać, a Keenan dodał: -Delikatnie. Łagodnie, Ash.

Skinęła głową, a wtedy zwolnili.

- Kontroluję to.

- Istotnie - potwierdził. - Światło słoneczne nie jest związane z ziemią. Podobnie jak Królowa Lata.

Gdy poczuła grunt pod nogami, Keenan odsunął się od niej, ale lekko ją przytrzymał. Gdyby nie to, osunęłaby się na kolana. Ostrożnie pomógł jej usiąść na trawie. Natychmiast w górę wystrzeliły winorośle, które splotły się ze sobą, i utworzyły wymyślny ukwiecony tron. W jednej chwili znalazła się w górze. Spojrzała na swojego króla.

- Keenanie? Odszedł parę kroków.

- Będzie dobrze, Ash. Tavish powie ci wszystko, co musisz wiedzieć. Poradzisz sobie. Pamiętaj o tym.

Zamrugła i spojrzała na park zachwycający bogactwem kwiecia. Krzewy sięgnęły koron drzew i razem stworzyły niezwykłą barierę. I chociaż nie nastąpiła jeszcze wiosna, roślinność rozkwitała bujnie nawet za granicami parku Letniego Dworu.

Aislinn otaczały wróżki. Czekwały, a ona silniej niż przedtem czuła łączącą ją z nimi więź. „Tylko nie z Keenanem”.

Odszukała go wzrokiem. Jej Król Lata przestał... być Latem. Wyciągnęła do niego rękę.

- Keenanie?

Ujął jej dłoń i ukląkł. Światło słoneczne, które zwykle pulsowało, gdy się dotykali, i jeszcze przed momentem sprawiało jej rozkosz, odeszło. Podniósł głowę, żeby na nią spojrzeć.

- Miałem nadzieję, że zadamowię się na twoim dworze, ale to nie moje miejsce.

Aislinn zabrakło słów. Słońce opuściło wróża, który ją przemienił i stanowił ucieleśnienie Lata. Podczas pożegnalnego pocałunku zdołał przekazać jej całą moc.

„Jestem jedyną władczynią Letniego Dworu”.

- Zrezygnowałbym z wróżki, którą kocham, poświęciłbym wieczność tobie i im... - Keenan zerknął na lewo, gdzie stał teraz Tavish, a potem ponownie popatrzył na nią. - Ale potrzebuję miłości i pasji, których mi nie ofiarujesz. Tak jak ja nie daję ich tobie. A brak namiętności, porywu serca, szczęścia osłabiał mój... twój dwór. Teraz urósł w siłę bardziej niż przez całe moje życie.

- Ale... - Aislinn spróbowała wstać, ale nie odzyskała jeszcze sił. Na niebie ujrzała tęcze układające się we wzór odpowiadający łzom spływającym jej po twarzy. - Skoro mogłeś odejść... Nie rozumiem. Dlaczego ty, a nie ja? To zawsze było twoje miejsce.

Z oczu Keenana wyzierało błaganie o zrozumienie.

- Zrodziłem się z dwóch dworów, Aislinn. Miałem wybór. I dziś' wreszcie go dokonuję, bo Letni Dwór znajduje się w dobrych rękach.

- I kim teraz jesteś? - Pociągnęła go za rękę, żeby się podniósł, ale on potrząsnął głową.

- Odpraw mnie - poprosił. - Jako jedyna władczyni Letniego Dworu wydaj mi swój pierwszy rozkaz.

Oczy zaszły jej łzami, a na całym niebie rozbłysły tęcze.

- Keenanie... zawsze będziesz mile widziany na moim dworze, gdybyś potrzebował pociechy albo schronienia. Pozostaniesz jego przyjacielem... pod moją ochroną, w razie konieczności. Możesz odejść - dodała drżącym głosem.

Wstał i w milczeniu opuścił park. Jarzębinowi ludzie, których mijał, klękali. Letnie Panny dygały kolejno, a oplatające je pnącza nawet nie drgnęły. Keenan przestał być królem. Klątwa, która ich ze sobą połączyła, została pokonana.

„Są wolni”.

ROZDZIAŁ 28

Po śmierci Evana Donia czuła się odrętwiała. W końcu czuwał nad nią od pierwszego dnia, gdy została wróżką. Przez dekady strzegł jej i darzył ją przyjaźnią. Niektórzy uznaliby ten czas za niezwykle krótki. „Jemu wydawał się chwilą”. Dla Donii to było całe jej drugie życie. Wypełniały ją wściekłość, żal i rozpacz, ale kryła emocje pod warstwą śniegu i lodu. „Nie wolno mi lamentować, jeszcze nie teraz”.

Chela odwiozła Donię i ciało Evana. Wymusiła na niej obietnicę, że nie przekroczy bariery ochronnej utworzonej przez zimowych strażników i ogary - chociaż nawet oni nie zdołaliby powstrzymać Bananach.

„Możemy liczyć jedynie na króla pogrążonego w żałobie, królową będącą wróżką ledwie od roku, Króla Lata i mnie”.

Donia pomyślała o Beirze, poprzedniej Królowej Zimy, z niespodziewanym ukłuciem żalu. Miała w sobie sporo diaboliczności i była wystarczająco silna, okrutna i zręczna, żeby walczyć z Bananach. „Ale umarła”. Donia westchnęła. Śmierć

Beiry ocaliła wiele istnień - „także moje” - ale wyeliminowała najpotężniejszego z władców po tej stronie zasłony. „A teraz brama jest zamknięta”.

Z powagą, pod którą zwykle skrywała smutek, Donia wbiła wzrok w ziemię, a potem zdmuchnęła śnieg z drzewa rosnącego przy jej ulubionym miejscu w ogrodzie. Siostry Kościanki, głogowi ludzie, wilcze wróżki i inni niezliczeni podwładni Zimowego Dworu zgromadzili się w ogrodzie.

Kilku strażników zaniosło ciało Evana na miejsce, które dla niego przygotowała. W milczeniu złożyli pustą skorupę na wilgotnej glebie. Kiedy skończyli, Donia wyciągnęła z ziemi całą wilgoć. Zwłoki natychmiast zapadły się głębiej. Łzy płynęły jej po twarzy, a z nieba sypał śnieg.

- Zegnaj, przyjacielu.

Pochyliła głowę, a wróżki zaczęły się rozchodzić. Zostały przy niej tylko trzy Głogowe Panny. Jedna z nich zapytała:

- Wolisz samotność czy towarzystwo podczas żałoby?

- Samotność. - Spojrzała na nie. - Chyba że interesy wymagają...

Delikatnie musnęły jej ręce i ramiona, po czym zostawiły ją samą w zimowym ogrodzie, gdzie właśnie pochowano jej przyjaciela, strażnika, a zarazem doradcę. Zaraz po ich odejściu rozchyliła usta, żeby krzyknąć z cierpienia i gniewu. Niebo stanęło otworem, a Królową Zimy spowiła zawierucha. Wiatr smagał jej policzki, grad uderzał w zwróconą ku górze twarz, a śnieg tulił ją w upragnionym uścisku.

Donia ukłękła na zamarznętej ziemi. Żałowała, że nie może zrobić więcej, by pomścić śmierć wróża, który czuwał nad jej bezpieczeństwem, gdy była Zimową Panną, a potem pomógł jej przejąć obowiązki królowej.

„Pragnę jej śmierci”. Znieruchomiała. „To samo czują Niall i Gabriel”.

Nie miała wątpliwości, że Bananach zaplanowała swoje działania: Wojnie zależało na ich bólu i złości. „Dlaczego?”.

Donia ponownie powściągnęła emocje, po czym weszła do domu. Była nie tylko wróżką pogrążoną w żałobie, ale także królową szykującą się do wojny. Uczucia nie powinny wpływać na jej decyzje. Chociaż nie mogła już liczyć na rady Evana, potrafiła sobie wyobrazić, co teraz by jej powiedział: musiała zrozumieć motywy Bananach, przeanalizować jej metody.

Donia usiadła przed masywnym kamiennym paleniskiem w jednym z rzadziej używanych pokojów i zaczęła notować zgromadzone do tej pory informacje. Dzięki temu mogła oderwać myśli od przykrych wydarzeń.

Właśnie przeglądała sterty listów i dokumentów Evana w nadziei, że znajdzie tam więcej wiadomości ułatwiających rozwiązanie zagadki związanej z Bananach, gdy do pokoju weszła jedna z jej wróżek.

- Doniu? Królowo?

Spojrzała na Cwenhildę, Siostrę Kościankę, która zatrzymała się w drzwiach.

- Jakież wieści?

- Gość. - Wróżka ściągnęła brwi. - Czekam na ciebie. Donia pokazała gestem, żeby kontynuowała. -Kto?

- On... wróż... który... - Siostra Kościanka potrząsnęła głową. - Przepraszam, królowo. Czekam w ogrodzie. Mogę go przyprowadzić... jeśli...

- Nie - odparła stanowczo. - Tam się wyciszam. To nie uległo zmianie.

Cwenhilda skinęła głową, a Donia ruszyła na zewnątrz. Dopiero na miejscu zrozumiała, dlaczego wróżka nie potrafiła odpowiedzieć na jej pytanie. Przybysza, który na nią czekał, nie dało się dłużej tytułować tak, jak do tego przywykli. Na jej ulubionej ławce spokojnie siedział Keenan - a po jego słonecznym blasku nie został nawet ślad.

Śnieg pokrywający ogród nie topniał już w jego obecności, ale przywierał do nierozświetlonej skóry. W miedzianych włosach połyskiwał lód. Spojrzał na nią.

- Wiesz, że nigdy nie odnajdywałem tutaj spokoju? - Co się stało? - Nie potrafiła oderwać od niego

oczu. Słońce, które zapewniało mu ochronę i stanowiło istotę jego egzystencji, zniknęło. Wciąż pozostawał wróżem, ale nie wypełniało go już światło.

Przesunął się i poklepał miejsce obok siebie.

- Przyłączysz się?

- Coś ty zrobił? - Zimne powietrze, które wypuściła, nie skropiło się na jego skórze.

Keenan uśmiechnął się niepewnie.

- Zmieniłem się.

- To widzę. - Mimowolnie uniosła rękę, jakby chciała dotknąć połyskującego na jego skórze lodu. Opuściła ją jednak z poczuciem winy.

Przybysz westchnął.

- Oddałem swoje światło słoneczne Królowej Lata. Nie należę już do jej dworu.

-Czy to... prawda? Skinął głową.

- Przybyłem tutaj, jak tylko zostałem... wyzwolony.

Przez moment patrzyła na wróża, który skradł jej śmiertelność, dla którego chciała umrzeć i o którym wciąż śniła -i nie mogła przestać się nim zachwycać. Stał przed nią ktoś zupełnie inny. O podobnym scenariuszu nie mogła nawet marzyć; nie sądziła, że jest możliwy.

Niemniej znała go bardzo dobrze i gdy tak razem siedzieli, zdała sobie sprawę, że musi powiedzieć mu o bolesnej stracie, jaką poniosła.

- Keenanie. - Kiedy na nią spojrział, dodała łagodnie: -Evan... odszedł.

- Jak to?

- Bananach go zabiła...

- Kiedy?- Keenan szeroko otworzył oczy, które straciły barwę letniej zieleni. Teraz wypełniał je chłodny błękit przypominający o jego innym dziedzictwie.

„Pozwalającym mu przebywać w zimowym ogrodzie z taką swobodą”.

- Po mojej wizycie w lofcie - wyjaśniła. - Bananach czekała na mnie. Przybyły ogary i moi strażnicy. Straciłam kilkanaście wrózek.

Z jak największym spokojem przekazała mu wszystkie informacje na temat tamtego wydarzenia. Mimo silnej pokusy nie szlochała mu w ramię.

- Zabrała Irialą, Evana i... - Keenan wypuścił chmurę mrozu, ale zdawał się tego nie dostrzegać.

„Należy do mojego dworu. Jest synem poprzedniej Królowej Zimy”.

Donii zabrakło słów, gdy zdała sobie z tego sprawę, tym bardziej że on nie sprawiał wrażenia zaskoczonego. Najwyraźniej zawsze wiedział więcej, niż przyznawał, do perfekcji opanował sztukę ukrywania spraw, którymi nie chciał się dzielić.

Przez kilka chwil siedzieli w milczeniu, a potem on spojrział na nią tymi niebieskimi oczami i powiedział:

- Nie mam prawa... tu być ani cię dotykać. Wiem o tym.

- Owszem - przyznała, chociaż w głębi duszy pragnęła, żeby rościł sobie do tego pretensje. „Skrzywdził mnie. Zawiódł. Złożył obietnice, których nie potrafił dotrzymać”.

- Chcę cię przytulić, nie tylko dlatego że cierpisz, ale ponieważ nareszcie mogę to zrobić - oświadczył. - Pozwolisz mi na to?

Wyciągnął rękę w jej stronę, a ona przysunęła się do niego. Ostrożnie oparła głowę na jego ramieniu. Naturalność tej sytuacji i reakcji jej ciała na jego bliskość sprawiły, że pierwszy raz w życiu ogarnęło ją poczucie spełnienia.

Przez pewien czas siedzieli razem w ciszy. W końcu Keenan przerwał milczenie.

- Przykro mi z powodu twojej straty.

- Wzajemnie. - Donia uniosła głowę i spojrzała na niego.

-Najpierw był twoim wrożem.

- Poczułem ulgę, kiedy przeszedł na twoją stronę po tym, jak zostałeś królową. - Keenan nadal ją obejmował. Zaciskał palce na jej ramieniu tak mocno, jakby się bał, że mu ucieknie. - Wiedziałem, że lepiej ode mnie zadba o twoje bezpieczeństwo.

Nie potrafiła się opanować, więc sięgnęła w górę i przeczesała palcami włosy Keenana. Były inne w dotyku: miękkie. Nie poczuła bólu, w górę nie uniosła się para ani nie pojawiły się inne komplikacje, dlatego Donia nie przestała wodzić palcami po jego odmienionym ciele.

Zamknął oczy. Trwał nieruchomo, gdy pieściła jego policzek i muskała palcami podbródek. W ciągu kilku dekad mieli dla siebie tylko jedno przesilenie zimowe, ponad rok temu, kiedy mogli się dotykać, nie raniąc się przy tym.

- Skoro nie jesteś już królem, to kim?

Rozciągnął usta w uśmiechu i otworzył oczy, żeby na nią spojrzeć.

- Nie mam najmniejszego pojęcia. Nikomu nie obiecałem posłuszeństwa. Jeszcze nie. Ale zrobiłbym to. Zaoferuję wszystko właściwej królowej.

- Och - westchnęła.

- Nie należę do Letniego Dworu i już nigdy nie będę do niego należał. - Przesypał przez palce śnieg, który zgromadził się na ławce z jego drugiego boku. - W dzieciństwie potrafiłem na przemian wypuszczać mroźne i gorące powietrze. Jednym oddechem formowałem lód, a drugim go roztopiałem.

A zatem wiedział przez cały czas, chociaż też nigdy niczego nie zatajał. „A przynajmniej nie przede mną”. Chociaż Keenan odziedziczył spadek także po matce, przez wieki ukrywał go pod przebraniem lata.

- Nikomu nie mówiłem. Beira wiedziała, ale się z tym nie zdradziła.

- Należysz do mojego dworu - powiedziała Donia z wahaniem.
- Masz prawo do tronu, na którym zasiadam.

- Nie. Nie chcę władzy, Don. Pragnę tylko ciebie. - Keenan wpatrywał się w pokryty śniegiem ogród. - Matka powiedziała mi, że kochała tylko raz. Zrobiłaby dla niego wszystko, ale on ją zdradził. Nie otrząsnęła się po tym.

Donia się odsunęła. W centrum ostatnich wydarzeń, w obliczu wojny, gdy wróżki zbiegały i ginęły, Keenan siedział w jej ogrodzie i opowiadał o swoim dzieciństwie.

- Nie rozumiem, co się dzieje - wyznała. Upłynęło kilka chwil, nim znów przemówił.

- Wybieram się do Nialla. Muszę mu pomóc, jeśli potrafię. — Stał naprzeciwko Donii. - Potem wrócę. Teraz jestem samotnikiem, wystarczająco silnym, żeby być... tym, kim mi pozwolisz. Widzisz, kim się stałem. W dzieciństwie żyły we mnie lato i zima. Wybrałem jedno z nich, ponieważ ojciec

poległ i poddani mnie potrzebowali, ale porzuciłem Letni Dwór. Jak tylko Niall odzyska zdrowie, przysięgnę ci wierność albo pozostanę samotnikiem. Będę ci służył, nawet jeśli nie przyjmiesz mnie w swoje szeregi. Zrobię, co będę musiał, żeby należeć do ciebie, w pełni i na zawsze.

Schylił się i złożył pocałunek na jej ustach. Potem dodał:

- Pod pewnymi względami pozostałem synem swojej matki, Doniu. Gdybym musiał, próbowałbym dochować wierności swojej królowej, ale ona wiedziała równie dobrze jak ty, że nigdy nie będzie dla mnie najważniejsza. Mam świadomość, że na ciebie nie zasługuję. Ale znajdę sposób, żeby stać się ciebie godnym.

- Keenanie, ja nie...

- Pozwól mi skończyć. - Ukląkł na śniegu, który nagromadził się wokół ławki. - Kiedy powiedziałem, że chcę spróbować, mówiłem prawdę. Gdy się od ciebie odwróciłem i starałem się zdobyć miłość Aislinn, uczyniłem to dla dobra swoich wrózek. Przez całe życie szukałem sposobu, żeby przywrócić Letniemu Dworowi moc, którą dawniej dysponował. Jednak przez te wszystkie lata, przez całe stulecia, marzyłem tylko o tym, żeby ktoś zwolnił mnie z tego obowiązku, bo liczysz się tylko ty. Ty.

- A co jeśli...

- Proszę - przerwał jej błagalnym tonem. - Jedyne, co nas dzieliło, to dwór, który nie jest już moim zmartwieniem. Powiedz, jaką przysięgę mam ci złożyć, jaką obietnicę chcesz usłyszeć. Możesz żądać wszystkiego.

Donia wróciła we wspomnieniach do czasów, kiedy Keenan patrzył na nią z taką samą nadzieją jak teraz - a ona czuła ją w sercu. Tyle razy znajdowali się w podobnej sytuacji. „Ale tym razem sprawy mają się inaczej”. Wierzyła w to z całego serca.

Nabrała powietrza, powoli je wypuściła, a potem rzekła:

- Jeśli mnie zawiedziesz, zabiję cię. Przysięgam, Keenanie. Wyrwę ci serce gołymi rękami.

- Sam je dla ciebie wytnę. - Patrzył na nią. - Pozwolisz mi siebie kochać? Powiedz, że nadal mamy szansę, Don.

Nie potrafiła oddychać, tak wielki czuła ból w piersi.

- Powiedz, że jestem tą jedyną.

- Jesteś tą jedyną. Kocham cię - przysiągł. - Uwielbiałem cię przez całe lata i gdybym mógł, uczyniłbym cię moją królową. Wiesz...

Pochyliła się i pocałowała go, po czym upadła na ziemię, prosto w jego ramiona. Nie musieli już czekać na przesilenie. On tu był, w jej ogrodzie, w jej życiu.

„Mój. Teraz i na zawsze”.

ROZDZIAŁ 29

Po odejściu byłego króla Aislinn została w parku w otoczeniu wrózek i analizowała intensywność wypełniających ją uczuć. Dawniej sądziła, że dysponowanie połową mocy Lata bywa przytłaczające. Jednak dopiero teraz zrozumiała, jaka potęga drzemie w słońcu. Miała wrażenie, że topnieje jej dusza.

„Jak bym sobie poradziła, gdybym od razu została obarczoną odpowiedzialnością za cały Letni Dwór? Jak uporała się z tym Donia? A Niall?”.

Wyprostowała się na myśl o innych, którzy niedawno objęli rządy. Im się udało: przejęli kontrolę nad swoimi dworami, przewodzili im i ich strzegli. Bez wątpienia zmagali się z różnymi przeciwnościami, ale je przewyciężyli.

„I ja też dam sobie radę”.

Wyprostowała się i spojrzała na poddanych. „Najpierw sprawy niecierpiące zwłoki. Robiłaś to z połową mocy, nawet gdy

nie miałaś wsparcia z jego strony. Uda ci się". Królowa Lata uśmiechnęła się do swoich wróżek.

Tavish stanął przy jej tronie. Kilka Letnich Panien podeszło bliżej. Niektórzy jarzębinowi ludzie zajęli pozycje obronne, inni rozproszyli się w tłumie. Trzy glaistig tymczasowo związane z dworem ustawiły się na stanowiskach - dwie po bokach jej tronu, a trzecia na skraju parku. Aobheall wyszła z fontanny i dołączyła do reszty.

Członkowie jej dworu czekali, aż zacznie im przewodzić. Powiodła wzrokiem po zgromadzonych.

- Domyślam się, że wszystkie Letnie Panny mogą opuścić. .. mój dwór, ale chciałabym, żebyście zostały.

Większość z nich skinęła głowami albo się uśmiechnęła, kilka miało niepewne miny.

- Nie musicie podejmować decyzji już dzisiaj - dodała Aislinn. A potem odszukała wzrokiem te dwie, które pomogły jej zrozumieć, jak przewodzić wróżkom. - Siobhan? Elizo?

- Królowo - odparły jednocześnie.

- Chciałabym, żebyście razem z Tavishem służyły mi radą - oświadczyła.

Eliza wydała cichy okrzyk, ale Siobhan uśmiechnęła się szeroko.

- Letnie Panny są niemądre, wszystko im się myli, królowo - rzuciła pogodnie. Otworzyła szeroko oczy z udawaną naiwnością.

Aislinn się roześmiała.

- Gdybyś chciała, bym uwierzyła, że tylko na tyle cię stać, nie doradzałabyś mi po zniknięciu Setha. Oczekuję, że nadal będziecie się radować i swawolić. Podobnie jak cała reszta moich poddanych... Ale najpierw skonsultujemy się z Zimowym i Mrocznym Dworem, żeby ustalić, jak okiełznać Bananach.

Królowa Lata odwróciła się do Tavisha.

- Zostaniesz jedynym dowódcą straży i nadal będziesz mi służył radą z... - Zerknęła na Siobhan, która przytaknęła, i na Elizę, która pokręciła głową. - ...moją nową doradczynią.

Twarz Tavisha przez moment wyrażała dumę. Pokłonił się.

- To dla mnie zaszczyt.

„Trzy sprawy załatwione”. Miała swojego strażnika, nowego doradcę i spotkała się z uprzejmą reakcją Letnich Panien. Teraz musiała rozwiązać problem, którego dłużej nie mogła ignorować. Spojrzała na Quinna.

- Musisz odpowiedzieć na kilka pytań.

Nie odezwał się słowem, gdy wyznaczyła Siobhan na jego miejsce. Nie podszedł, kiedy zaczęła załatwiać dworskie sprawy ani nie zajął pozycji jako strażnik. Przez cały czas trzymał się na uboczu.

- Królowo?

- Kwestionowałeś moje decyzje. - Ruszyła w jego stronę. Przy okazji zauważyła, że w ślad za nią wyrastały kwiaty. W przyszłości będzie musiała się dowiedzieć, jak nad tym zapanować.

Quinn obserwował ją uważnie, ale się nie cofnął. „Punkt dla niego”. Przystanęła. „A może nie. To oznaka odwagi czy lekceważenia?”.

- Nie traktujesz mnie z szacunkiem należnym monarchini - przemówiła łagodnie.

Quinn wytrzymał jej spojrzenie.

- Służę mojemu dworowi.

- Pozostaje tylko pytanie, czy to także mój dwór - odparła, a gdy nie odpowiedział, naciskała: - Czy przysięgłeś wierność Latu?

Gdy Quinn się w nią wpatrywał, Aislinn poczuła pod skórą pałący żar. Oparła dłoń na jego ramieniu, a wtedy jego koszula spłonęła, a skóra zaskwierczała.

„Pohamuj się” - upomniała się w duchu. Jej twarz nie zdradzała żadnych uczuć, ale wyrzuty sumienia ciążyły. „Nie chciałam...”. Opanowała się. „Jestem królową tych wrózek. Jeśli pokażę im, że się waham, wyrządę więcej złego niż dobrego”. Zmusiła Quinna, żeby ukląkł.

- Któremu dworowi służysz?

- Ja tylko doradzam...

- Nie - syknęła Aislinn. - Odpowiedz. Skoro nie spełniasz moich życzeń, to czyje?

- Sorchy - przyznał. - Jej Wysokość wysłała swoich przedstawicieli i... chciała mieć informacje o naszym dworze.

- Moim - poprawiła go Aislinn. - Jeśli szpiegowalesz dla innego władcy, to ten dwór nie jest twój. Odejdź.

- Słucham? - zapytał.

Aislinn posłała mu okrutny uśmiech, którego nauczyła się, gdy została Królową Lata. „Kiedy Keenan pokazał mi, jak udawać, że nie czuję się przytłoczona”. Doskonale nad sobą panowała, gdy stwierdziła:

- Skoro należysz do niej, wracaj tam. Moje wróżki nie spełniają życzeń innych władców, jeśli sama im na to nie pozwolę.

- Ale... brama jest zamknięta. Nie mogę wrócić do Krainy Czarów. - Typowa dla Quinna pewność siebie zniknęła, gdy spojrzał na nią. - Ja... błagam cię o łaskę.

Królowa Lata wpatrywała się w klęczącego wróża. Jej poddani milczeli. „O łaskę?”. Nie chciała być okrutna, ale rozumiała, co znaczy przewodzić. Czasami monarcha musiał decydować się na posunięcia, które spędzały mu sen z powiek. Dobro i zło w czystej postaci istniały tylko bajkach dla dzieci.

Zwróciła się do niego stanowczo:

- Nie ufam ci, Quinnie. Przedłożyłeś interesy innego dworu nad dobro mojego, chociaż twierdziłeś, że mi służysz. Bezpieczeństwo moich wróżek stanowi dla mnie priorytet. To oczywiste.

-Ale... - Pochylił głowę. - Nie mogę się do niej udać, gdy tutaj... szaleje Wojna. Proszę. Aislinn westchnęła.

- Co na to moi doradcy?

- Nie wolno mu przebywać w lofcie ani na wyższych kondygnacjach budynku - stwierdził Tavish.

- Ani uczestniczyć w spotkaniach, ani cieszyć się dotykiem letnich wrózek - dodała Siobhan.

- Nie może też służyć jako strażnik - powiedział Tavish.

- Najwyraźniej moi doradcy nie są bez serca, Quinnie.

-Królowa Lata spojrzała na nich z uśmiechem, a potem ponownie skupiła uwagę na zdradzieckim wrózu. - Donosiłeś innemu władcy. Nie należałeś do mnie. Nie służysz Letniemu Dworowi, ale jako samotnikowi zezwalam ci pozostać z nami dla twego bezpieczeństwa, dopóki nie znajdziesz nowego domu. Jeśli tylko uda się znaleźć odpowiednie dla ciebie zajęcie.

- Litościwa królowo... - odezwał się Quinn z wdzięcznością.

Aislinn chwyciła go za gardło jedną ręką, w którą wpuściła trochę ciepła - nie tyle, żeby zranić, ale wystarczająco, by odcisk jej dłoni pozostał na jego skórze.

- Jeśli twoje działania narażą moje wróżki, nie licz na moją łaskę.

-Tak, k... Ścisnęła mocniej.

- A jeśli mnie nie usłuchasz, przekonasz się, jaką szkodę potrafi wyrządzić Królowa Lata dysponująca pełnią mocy. - Aislinn puściła wróża. - Zabierzcie go z moich oczu.

Eliza ruszyła do przodu razem z dwoma jarzębinowymi ludźmi. Letnia Panna odezwała się cicho:

- Chciałabym prosić o dołączenie mnie do straży, królowo.

- Nie widzę powodu, żeby na to nie zezwolić. - Zerknęła na Tavisha. - Jeśli dowódca nie ma nic przeciwko.

- Rozpoczniemy naukę po tym, jak odeskortujemy Quin-na do wygodnej celi. - Tavish pokazał Elizie, żeby chwyciła jeńca za ramię, po czym dodał: - Sądzę, że znajdziemy ci zajęcie, Quinnie. Co powiesz na funkcję asystenta do spraw szkolenia?

Pedantyczny były doradca skrzywił się, po czym odparł:

- Jeśli Królowa Lata sobie tego zażyczy, zgodzę się. Aislinn skinęła głową.

- Sądzę, że wielu Letnim Pantom przydałyby się podstawy obrony...

- I ataku, królowo - wtrąciła Siobhan.

- Szkolenie z obrony oraz ataku. Quinn doskonale nada się jako manekin ćwiczebny. - Aislinn nie zadała sobie trudu, żeby ukryć uśmiech.

Były doradca zacisnął zęby.

- Jak sobie życzysz.

A potem Eliza i Tavish go odprowadzili. Aislinn usiadła na swoim tronie z winorośli, po czym przemówiła do zebranych:

- Chciałabym świętować i tańczyć z wami, tygodniami zatracać się w zabawie. Ale nie zapominajmy, że były król poświęcił się, żeby zapewnić nam siłę, która pozwoli stanąć do walki razem z Chłodem i Ciemnością. Obiecuję, że jak tylko znajdziemy sposób, by okiełznać Wojnę, będziemy się bawić, tak jak tego pragnę.

Jej wróżki się rozpogodziły.

- Park pozostaje bezpieczny. Bananach nie może wejść do niego bez mojej zgody. Ani nikt inny - zapewniła Aislinn. -Możecie zostać tutaj albo w pomieszczeniach należących do Letniego Dworu, ale podczas mojej nieobecności nie wolno wam opuszczać terenu. Tańczcie albo odpoczywajcie, kochajcie się albo twórzcie muzykę, ale pozostańcie w bezpiecznym schronieniu.

Jej wróżki z zadowoleniem przyjęły nowe ograniczenia -może po prostu dlatego, że były stworzeniami Lata. „Nie mają wątpliwości”. Aislinn poczuła więzi łączące ją z poddanymi i zyskała pewność, że nikt nie udaje posłuszeństwa. Ufali jej i jej sądom.

„Proszę, żebym tylko ich nie zawiodła”.

ROZDZIAŁ 30

- Nie zajmuję się dworem. - Niall wygładził prześcieradło, którym wcześniej owinął Irialą. - Dzisiaj czuję się lepiej, ale nie pamiętam wszystkiego.

Na łóżku przed nim spoczywało nieruchome ciało. Był sam. Ogar strzegł drzwi, ale tak jak pozostali strażnicy miał zakaz wchodzenia do środka. Od śmierci Irialą nikt prócz Nialla i Gabriela nie przekroczył progu tego pokoju. I od tamtej pory cielesna powłoka byłego Króla Mroku nie uległa zmianie. Odnosiło się wrażenie, że wróż po prostu śpi. Kiedy jednak Niall dotknął jego ręki, poczuł chłód.

- Nie wiem, czy się cieszę, że nie widzisz, jak odchodzę od zmysłów. Nadal o tobie śnię. O naszym pierwszym rozstaniu też wspominałem. - Niall zaśmiał się gorzko. - Najwyraźniej tym razem nie radzę sobie lepiej z rozłąką. Kto by pomyślał?

Czarne jak atrament łzy zrosiły zwłoki, gdy pocałował Irialą w czoło.

- Niedługo wrócę do domu.

Potem Król Mroku udał się do magazynu. Wróżki obserwowały jego nadejście z przerażeniem, które wydawało się nie na miejscu. „Widzą moje szaleństwo. Boją się mnie. Bo Irial nie żyje”. Niall próbował uśmiechać się zachęcająco, ale wciąż wiele z nich czuło głównie strach.

- Odejdźcie. Dziś wieczorem chcę zostać sam ze zdrajcą. - Spojrzał na każdego ze strażników stojących w szeregu przed magazynem. - Przekażcie pozostałym, że jako wasz król rozkazuję wam szukać przyjemności, gdziekolwiek zechcecie. Pożywcie się. Musicie być silni.

Gdy Niall powtórzył swoje słowa, pośród wróżek Mrocznego Dworu zapanowała wesołość. Na widok uradowanych twarzy poddanych w jego głowie rozbrzmiał upominający głos.

„Nie brakuje mi moralności, nie zezwalam na niewybaczalne czyny”.

Król Mroku przystanął na środku magazynu i dodał podniesionym głosem:

- Czerpcie rozkosz w ramionach tylko tych wróżek, które wyrażą na to chęć, ale nie hamujcie się w walce, gdy będziecie opłakiwać zmarłego władcę.

Po wyjściu poddanych podszedł do klatki wiszącej pośrodku pomieszczenia i spojrzał na zdrajcę. „Seth zabił Irialą”.

Król Mroku oddalił się pospiesznie. Przystanął przy jednym z palenisk, w których buzował ogień. Nie zdołał jednak odpędzić chłodu wypełniającego go od śmierci Iriali. Wściekle

zamieszał pogrzebaczem w żarzących się węglach, ale nadal było mu zimno.

- Mogłeś ocalić Iriego. I mnie przed grożącym mi szaleństwem. - Niall rzucił pogrzebacz na ziemię i spojrzał w górę na Seta.

Kiedy Król Mroku wpatrywał się w klatkę, Seth zastanawiał się, czy ich przyjaźń przywiedzie go do zguby.

- W imię tego, co nas łączy, Niallu. Wypuść mnie - powiedział cicho.

Niestety jego prześladowca był w tej chwili bardziej Królem Mroku niż przychylnym mu wrożem. Mruczając pod nosem, krążył po pustym magazynie. W końcu zatrzymał się i spojrzał na Seta.

„Rozpacza i odchodzi od zmysłów”.

- Czy stałem się równie szalony jak Bananach? - zapytał. Uwięziony Seth postanowił nie odpowiadać, więc Niall

kopnął żelazny pręt, który blokował łańcuch. Klatka gwałtownie opadła na ziemię.

- Powiedz mi, jasnowidzu. Czy popadłem w obłąd? Seth odzyskał równowagę po upadku.

- Więzienie przyjaciół nie należy do objawów zdrowia psychicznego.

- Przecież nie więzę przyjaciół. - Niall chwycił pogrzebacz z ziemi i wymierzył nim w Seta. - Wprowadziłeś mnie w błąd, przeniknąłeś do mojego dworu...

- Teraz mówisz jak szaleniec. - Seth przeciągnął się i rozejrzał po słabo oświetlonym pomieszczeniu. - Która w ogóle jest godzina? Moglibyśmy wyjść. Zjeść śniadanie albo kolację. A potem uciąłbyś sobie drzemkę, której tak bardzo potrzebujesz. Co ty na to?

- Zabiłeś Irialą.

- Nie - warknął Seth. - Bananach to zrobiła. Ja walczyłem u twego boku. Pamiętasz o tym, Niallu. Wiem, że tak.

- Morderca. - Niall wbił pogrzebacz głęboko w palenisko.

- Mroczny Dwór nie toleruje zdrady. Ja też nie.

- Niewiele zostanie z tego dworu, jeśli nie oprzytomniejesz.

- Seth wstał. - Gdzie Gabe? I pozostali? Bananach gromadzi siły, Niallu. Musisz coś zrobić.

- Zamierzam.

- Jeśli planujesz to, na co się zapowiada, zdecydowanie straciłeś rozum. - Seth obserwował, jak rozgrzewa się końcówka pogrzebacza. - Wybaczę ci mnóstwo gówna, Niallu, ale zaczniesz realizować listę rzeczy niewybaczalnych.

Król Mroku potrząsnął głową.

- Patrzyłem, jak oślepiają Widzących śmiertelników.

- Nie należę do nich.

Niall uniósł pogrzebacz i podszedł do klatki.

- Nie rozumiałem tego, ale Sorcha stosuje dawne zasady. Może wie, co robi. Nie uważasz, Secie? Czy ona ma jakieś informacje, których ja nie posiadam?

- Ona zna przyszłość, więc odpowiedź wydaje się oczywista. - Seth odsunął się od niego. - Musisz zdawać sobie

sprawę, że to zły pomysł. Zaproponowałeś mi opiekę swojego dworu.

- To prawda. - Niall wpatrywał się w rozżarzoną żelazną końcówkę. A potem chwycił za nią, wbijając wzrok w jeńca.

- Przestań! - Seth rzucił się do przodu i wyciągnął rękę przez kraty, ale złapał tylko powietrze.

Odpowiedziało mu milczenie. Skwierczenie i smród palonego mięsa były jedynymi oznakami, że Król Mroku się okaleczał.

- Nie! - zawołał Seth.

- Proszę bardzo. - Nagle Niall puścił gorącą końcówkę pogrzebacza i wycelował nią w więźnia.

Młody wróż był w tej chwili niezwykle wdzięczny za dar rozwijania nadludzkiej prędkości, który zyskał w dniu przemiany. Jednak nie wykonał uniku wystarczająco szybko, więc żelazo musnęło jego skroń. Na szczęście oczy pozostały nie-
tknięte.

- Cholera, Niallu. - Seth zapanował nad bólem, przez który omal nie zwymiotował. - Nie serwuj mi takiego gówna.

- Czemu? - zapytał Król Mroku beznamiętnym tonem. -Bo...

Głos dochodzący zza ich pleców sprawił, że zarówno Niall, jak i Seth się odwrócili. W cieniu stała jedyna osoba na świecie, która mogła przemówić Królowi Mroku do rozsądku. Podeszła do nich wciąż chuda - i prawdopodobnie nadal nieokrzesana - śmiertelniczka. Jej buty stukwały o cementową podłogę.

- Nie jesteś taki - dokończyła Leslie.

Pogrzebacz wypadł z ręki Nialla na podłogę.

Dziewczyna podeszła bliżej, a jej postawa i mina zdradzały, że zastana scena nią nie wstrząsnęła. Stała przed klatką.

- Niallu? Tak naprawdę nie chcesz krzywdzić siebie... ani jego.

Król Mroku przestał przypominać demona, w którego zamienił się jeszcze przed chwilą. Teraz wyglądał jak wróż potrzebujący czegoś, czego nikt nie potrafi mu zapewnić.

- Seth widzi rzeczy. Wiedział, że Irial...

- Słyszałam, co się stało. - Leslie podeszła do Nialla z wyciągniętą ręką. - Ash mnie wezwała. I Donia... Ty też. Pamiętasz? Wysłałeś ogary.

Jego wzrok wyrażał coś między przerażeniem a nadzieją.

- Nie chciałem ci powiedzieć.

- Jestem tutaj. - Śmiertelniczka zerknęła przez ramię na ogara stojącego w otwartych drzwiach. - Ze swoim dworem. Iz tobą... bo mnie potrzebujecie. Robię to dla nich.

Ogar nic nie powiedział, nawet kiedy spojrzał na niego król. Nie skomentował pogrzebacza ani klatki z więźniem. Seth nie łudził się ani przez moment, że zostanie uwolniony, więc nie zdziwiło go, że ogar tylko skinął do niego głową, po czym wyszedł.

Leslie ujęła zdrową dłoń Nialla.

- Irial nie chciałby, żebyś cierpiał. Wiesz o tym.

- On umarł. Odszedł. Czuję się taki zmęczony, a jego nie ma.

- To znaczy, że musisz zadbać o dwór i o siebie. - Leslie dotknęła jego twarzy wolną ręką. - Chodź, odpocznij ze mną.

-Seth wiedział i...

- On nie jest teraz moim zmartwieniem... ani twoim. -Leslie pocałowała czule Nialla. - Cierpisz. Ja też. Wolisz tu stać i torturować Seta czy przytulić mnie, żebym mogła się wypłakać?

- Nie chcę, żebyś płakała. - Niall wziął ją w ramiona. - Nie zdołałem go ocalić. Próbowałem, Leslie... Próbowałem i... zawiodłem.

- Chodź... - poprosiła przytłumionym głosem. - Odpoczniesz ze mną, Niallu?

- Nie mogę odpoczywać. Śnię wtedy o Irialu - wyznał Niall. - Nie chcę tego.

Śmiertelniczka spojrzała na niego badawczo.

- Zostanę z tobą. Obudzę cię w razie potrzeby. Po prostu zabierz mnie do domu, proszę.

Zawahał się.

- Ja... w środku... Byłem zły. Leslie pogłaskała jego policzek.

- Cierpisz, a Irial nie żyje. Naprawdę myślisz, że obchodzi mnie cokolwiek innego?

Obejmując ją jedną ręką, Niall chwycił łańcuch w poranioną dłoń i szarpnął. Klatka poszybowała w górę. Jak tylko znów znalazła się pod krokwiemi, Niall przymocował łańcuch do drążka. A potem bez słowa ruszył razem z Leslie przez ciemny magazyn. I Seth został sam.

Niestety nie trwało to długo. Kilka godzin później zbudził go skrzeczący śmiech. Do opustoszałego magazynu weszła Bananach. Za nią kroczyły wróżki; Seth znał tylko niektóre z nich.

„Z deszczu pod rynnę”. Obserwował kruczą wróżkę przechadzającą się po siedzibie Króla Mroku. Ilość krwi na jej ubraniu sugerowała, że ktoś zginął albo został ciężko ranny. „Zapytać czy zaczekać?”. Nie znał Bananach wystarczająco dobrze, by odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Jej kroki wybijały równy rytm, gdy zmierzała w kierunku tronu Króla Mroku. Spojrzała w górę na Seta, gdy wstał i chwycił pręty swojej klatki.

- Proszę, proszę, mała owieczka. Cóż za miła niespodzianka. - Rozpostarła skrzydła i wzbiła się w górę.

Seth zauważył, że jedno jest poszarpane. Logika podpowiadała, że takie rany powinny uniemożliwić latanie, ale ból najwyraźniej nie powstrzymywał Bananach.

- Posłuchajcie, kochani, poprzedni król zostawił mi prezent koronacyjny.

Seth zastanawiał się, czy Wojna wyczuwa emocje tak jak Niall. „Czy wie, że się boję?”. Miał nadzieję, że nie.

- Król Mroku... - Wróżowi udało się zapanować nad głosem.

- Odszedł. - Bananach opadła na ziemię przed tronem. „Czy ona zabiła Nialla?”. Seth nie wiedział, co sądzić o krwi

i jej słowach. Spróbował odszukać losy Nialla, ale ujrzał tylko ciemność. „Co niczego nie dowodzi”.

Zgromadzone wróżki milczały, gdy Bananach stała przed pustym siedziskiem. Kiedy weszła na podium i dotknęła poręczy, wydały stłumiony okrzyk.

Odwróciła się, przesuając wzrok po twarzach zgromadzonych, a potem zajęła miejsce Króla Mroku. Przez dłuższą chwilę siedziała z zamkniętymi oczami i milczała. A potem gwałtownie uniosła powieki.

- Jestem Królową Mroku. To mój tron, mój dwór, a ty...

- posłała mu niepokojące spojrzenie - .. .pozostajesz moim więźniem.

Seth szeroko otworzył oczy.

- Nie wolno ci tak po prostu mianować się władczynią. Istnieją zasady, procedury i...

- Obowiązują podwładnych. A ja, mała, śliczna owieczko, nikomu już nie służę. Ten, komu władza pisana, może po nią sięgnąć. Jestem Królową Mroku. - Podniosła głos.

- Wejdźcie, moi poddani.

Do magazynu wkraczały kolejne wróżki. Ci, którzy dawniej ślubowali wierność Letniemu i Zimowemu Dworowi, dołączali do Ly Ergów, ostowych wróżek i samotników, których Seth widywał w mieście. Wszyscy tłoczyli się przed Bananach. Mieli zakrwawione ręce i szalone uśmiechy. Radowali się. Tymczasem krucza wróżka wykonywała władcze gesty ze swojego miejsca na tronie.

- Przybywajcie, moi błędni rycerze, i przysięgnijcie mi posłuszeństwo.

Ku przerażeniu Setha wróżki usłuchały. Jedna po drugiej klękały i pochylały głowy. Cofały słowo dane Niallowi i nazywały Bananach swoim „suzerenem”.

„Przynajmniej wiem, że on żyje...”.

Seth dwukrotnie miał okazję obserwować walkę Nialla z Bananach i wątpił, żeby ktokolwiek inny mógł się z nią zmierzyć - zwłaszcza jeśli rzeczywiście przejęła kontrolę nad Mrocznym Dworem. Co gorsza, niezrównoważony król nie był ostatnio w stanie walczyć z kimkolwiek.

„Nie chcę występować przeciwko Niallowi”.

Żaden inny członek Wysokiego Dworu nie przebywał po tej stronie kotary.

„Ten, komu władza pisana, może po nią sięgnąć”. - Seth rozważał przez moment słowa Bananach. - „Albo się myli i to bez znaczenia, albo ma rację i się uda”.

Hordy samozwańczej królowej ślubowały jej wierność, wpatrując się w nią z nabożną czcią.

- Jestem... opoką Króla Mroku - powiedział Seth tak cicho, jak potrafił. - Wróżem, który równoważy Nialla. Synem Porządku, stworzonym przez Jej Wysokość. Jestem twoim bratem, Niallu.

Czuł się śmiesznie, ale powtarzał te słowa raz za razem, gdy patrzył na wróżki stojące przed samozwańczą Królową Mroku.

- Równowazę cię, Niallu... mój Porządek wobec twojego Mroku - szeptał Seth.

Bananach wstała i odeszła dwa kroki od tronu.

-Jestem Porządkiem po tej stronie kotary. - Seth wstał i chwycił pręty klatki. - Porządkiem dla twojego Mroku.

Krucza wróżka powiodła wzrokiem po zgromadzonych, a potem przelotnie spojrzała na Seta.

- Pozostali regenci nie zaspokoiли mojej żądzy krwi, ale teraz sama dzierżę władzę. - Bananach podniosła głos i rozpoczęła to, do czego od dawna dążyła. - Królowa Mroku, wasza królowa, wypowiada wojnę. Pokłonią się nam albo polegną z naszych rąk.

ROZDZIAŁ 31

Po przebudzeniu Donia spojrzała w górę na sople i śnieżne łuki. Przez moment myślała, że śpi na dworze, ale jej nogi owijały prześcieradła. „Mój dom. Moje łóżko”. Westchnęła uszczęśliwiona. Ledwie mogła uwierzyć, że to zimowe niebo rzeczywiście znajduje się w jej pokoju. Popatrzyła na kryształowy żyrandol zwisający nad jej głową, a potem na wróża śpiącego obok niej.

„Chcę zostać tutaj na zawsze”.

Inaczej niż w przeszłości ciała Keenana nie znaczyły sine ślady będące pamiątkami po jej pieszczotach. Lód nie ranił go tak jak wtedy, kiedy był Królem Lata. Oparła się na łokciu, a palce drugiej ręki najpierw wsunęła ostrożnie śpiącemu we włosy, a potem musnęła jego nagie ramię. Nie zobaczyła nawet pary, która powstawała, gdy byli razem w czasie przesilenia. Po dekadach życia w przekonaniu, że ta chwila nigdy nie nadejdzie, w końcu mogli być razem.

- Jeśli dalej będę udawał, że śpię, nie przestaniesz mnie dotykać? - Nie otwierając oczu, gładził jej nagą rękę. Gdy nie odpowiedziała, spojrzął na nią. - Don?

- Powtórz to jeszcze raz.

Z tym samym beczelnym uśmiechem, który zaparł jej dech podczas ich pierwszego spotkania, wziął ją w ramiona i wsunął pod siebie. Podparł się na rękach, spojrzął jej prosto w oczy i zapewnił:

- Kocham cię, Doniu. - Gdy pochylił się, żeby ją pocałować, spadły na niego płatki śniegu. - Teraz i na zawsze. Każdego dnia.

- I każdej nocy - dodała z uśmiechem.

- Mhm. I każdego ranka? - zapytał.

Nie znalazła wystarczająco wymownych słów, więc odpowiedziała mu dotykiem i pocałunkami.

Nawet później, kiedy obowiązki zmusiły ich do opuszczenia łóżka - i pokrytej śniegiem podłogi - Donia nie potrafiła przestać się uśmiechać. Kroczyli przez dom ramię w ramię. Ku jej zdumieniu jej wróżki spoglądały na nich z aprobatą.

- Chcę, żebyś został - mruknęła. Keenan przystanął.

- Teraz?

- Nie. - Donia stanęła naprzeciwko niego. - Na zawsze. Zamieszkać tutaj.

Gdy patrzyła na jego rozradowaną twarz, uzmysłowiła sobie, że czar, który roztaczał, gdy wypełniało go światło słoneczne, był ledwie nikłą namiastką urody bijącej od niego

teraz, gdy nosił w sobie wyłącznie Zimę. Jego oczy skrzyły jak zamrożona tafla jeziora, a rysy stały się bardziej wyraziste. „A ja nie muszę się dłużej opierać”.

Z westchnieniem zadowolenia przyciągnęła go do siebie i pocałowała. Kiedy zrobiła krok w tył, zaskoczony rozchylił wargi i szeroko otworzył oczy.

- Zgódź się - powiedziała z naciskiem.

- Należę do ciebie, Doniu. - Oparł czoło na czubku jej głowy. - Nie musisz ofiarować mi niczego, na co nie jesteś gotowa...

- Mówisz poważnie? - Roześmiała się. - Czekałam na ciebie przez większość życia.

- Sprawujesz władzę. Zaakceptuję wszystko, cokolwiek zaproponujesz...

Pocałowała go raz jeszcze, po czym zapytała:

- Chcesz tu zamieszkać? -Tak.

- Więc nie bądź głupcem, Keenanie. Pragnę ciebie tutaj.

- Jak tylko Niall wróci do równowagi, a my zyskamy pewność, że Bananach nie wślizgnie się tutaj w środku nocy i nie pozabija nas we śnie... - Zrobił zagniewaną minę. - Sam nie wiem, co z nią zrobić.

Donia wsunęła palce między jego palce.

- Nie zasiadasz na tronie. Nie ponosisz już za to odpowiedzialności.

- Och. - Zamilkł, po czym skinął głową. - Będę walczył... albo zrobię, czego ode mnie zażadasz.

- Wybierałeś się do Nialla - przypomniała mu. - Zmieniłeś zdanie?

- Nie - odparł po namyśle i przeczesał włosy palcami. -Ale... Nie wiedziałem, że Evan odszedł i nie chcę... Nie żebyś nie potrafiła się obronić, ale...

- Jesteś samotnikiem, Keenanie. Nie należysz do mojego dworu. Ani do żadnego innego. Możesz robić, na co masz ochotę - przypomniała mu, a on skinął głową. - Co zamierzasz? Jakie masz plany?

- Spróbuję pomóc Niallowi. Zachowuje się dziwnie i mam pewne podejrzenia, dlaczego tak się dzieje - wyjaśnił. - Później poproszę cię o rękę.

Cofnęła się na drżących nogach.

- Wróżki nie... Tego się n i e robi.

- Marzyłem o tym. O ceremonii, przysiędze... - Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że nagle usiadła. - Dużo rozmyślałem. Ślubów wróżek nie da się złamać. Jeśli właściwie je wypowiem, zyskasz pewność, że należę do ciebie. I tylko do ciebie. Na zawsze.

Zamrugwała kilkakrotnie i tak spokojnie, jak potrafiła, uszczypnęła się w przedramię. „Nie śpię. Keenan znajduje się w moim domu i mówi, że zamierza przysiąc mi wierność i wziąć ze mną ślub". W tym momencie powinna była powiedzieć coś zachęcającego, to nie ulegało wątpliwości. Mimo to tylko wpatrywała się w niego w milczeniu.

Niczym śmiertelnik przyklęknął przed nią na jednym kolanie.

- Wróżki nieczęsto składają śluby wierności, ale mogą to robić. My możemy.

-Tak.

Ale on jej nie zrozumiał i kontynuował:

- Potem zdobędę pierścionek. Ale najpierw pomogę Niallowi. Coś mu dolega, więc postaram się dowiedzieć, jak przywrócić go do normalności.

Oszołomiona ostatnimi wydarzeniami skinęła głową i powtórzyła: -Tak.

- Nic nas nie ogranicza, Don. Pokonamy Bananach, pomożemy Niallowi... Teraz wszystko znajduje się w naszym zasięgu. Dzięki tobie wierzę w niemożliwe. Zawsze mnie inspirowałaś. - Wstał i pocałował ją tak, że straciła pewność, czy to jawa, czy tylko sen. - Wrócę. Powstrzymamy Bananach, a potem będziemy mieli całą wieczność.

I odszedł, nim odzyskała wystarczającą trzeźwość umysłu, by wyjaśnić, że jej „tak” miało oznaczać: „Wyjdę za ciebie”.

ROZDZIAŁ 32

Tym razem Keenan udał się do domu Króla Mroku. Nigdy nie przypuszczał, że dobrowolnie odwiedzi to miejsce, a w tej chwili nie miał nawet pewności, czy zostanie wpuszczony. Jednak wszystkie napotkane wróżki Mrocznego Dworu sugerowały, że znajdzie Nialla w domu. Oczywiście każda z nich dodawała - z różną dozą humoru bądź strachu - że jeśli zamierza przestąpić próg tego budynku, powinien przygotować się na rozlew krwi.

Keenan przybył na miejsce w chwili, gdy ze środka wychodziły właśnie ostowe wróżki, więc uniknął krepującego kontaktu z gargulcem. W budynku wszędzie widniały dowody furii Nialla. Potłuczone szkło i połamane meble mieszały się z pogiętymi kawałkami metalu. Ciemne rdzawe plamy świadczyły, że uszkodzone zostały nie tylko przedmioty.

Były Król Lata długo szedł przez gruzy, aż w końcu stanął w drzwiach pokoju, w którym siedział Niall.

- Nie przypominam sobie, żebyś został wezwany, króluniu. -
Obcy tkwiący w ciele Nialla spojrział na gościa. - Albo
dysponował wystarczającą mocą, żeby znieść gniew władcy
Mroku.

- Nie jesteś Niallem. - Keenan uważnie przyjrzał się twarzy,
którą znał równie dobrze jak swoją. - Przyznaj, co z nim zrobiłeś.

- Interesująca teoria - odparł oszust.

Keenan podszedł do wróża, który wyglądał jak jego przy-
jaciół.

- Kim jesteś?

- Królem Mroku. - Odchylił się do tyłu i wbił wzrok w
Keenana. - A ty nie powinienes podważać mojego zdania.
Zapomniałeś, co potrafisz? Tęsknisz za klątwą?

Wróż otworzył papierośnicę na stole, po czym wyciągnął
papierosa. Niall z całą pewnością tak się nie poruszał. Można mu
było zarzucić wiele wad, lecz nigdy nie należała do nich
arogancja.

„Ani lekceważenie. Albo chłodna kalkulacja”.

- Irial? - zapytał Keenan, żeby sprawdzić prawdziwość swojej
teorii.

Postać odchyliła się i posłała Keenanowi sardoniczny
uśmiech.

- Irial zabiła Wojna.

- Nie wyglądasz na martwego. — Keenan pokręcił głową. -
Czy to z twojego powodu on zachowuje się tak... plugawie?
Przywłaszczyłeś sobie jego ciało i...

Irial prychnął.

- Nie. On cierpi. Możesz mi nie wierzyć, króluniu, ale moje odejście pogrzyżyło go w rozpacz.

-Jesteś tutaj.

- Nie odmówię ci spostrzegawczości. - Irial wycelował w Keenana niezapalony papieros. - Próbowałem mu wyjaśnić, zarówno w snach, jak i w tych chwilach na jawie, gdy dochodzę do głosu, że naprawdę tu jestem, ale on nie słucha. Od mojej śmierci porządnie się nie wysypia, a ja nie mogłem ujawnić swojej obecności nikomu z żywych. Musiałem czekać, aż ktoś się domyśli.

- Dlaczego?

Irial posłał Keenanowi zdecydowanie rozbawione spojrzenie.

- Bo on cierpi...

- Nie o to pytam. Dlaczego nie wyznałeś nikomu prawdy? - uściślił Keenan, siląc się na spokój.

- Obowiązują pewne zasady, króluniu. Każdego po kolei naprowadzałem najlepiej, jak potrafiłem, ale zapomniałem, jak ciężko kojarzycie. A podczas naszego ostatniego spotkania w magazynie wszystko jasno ci wyłożyłem.

„Tylko Irial potrafiłby znaleźć sposób na przechytrzenie śmierci". Były Król Lata, chcąc nie chcąc, poczuł szacunek.

Kiedy Keenan pokazał Irialowi gestem, żeby kontynuował, ten dodał:

- To tak jak z kłamstwem: istnieją nienaruszalne *geasa**. Cienie, nawet tych, którzy nie odeszli z tego świata, nie mogą informować żywych o pośmiertnych doświadczeniach ani swojej obecności, dopóki nie zostaną wezwane po imieniu. Tylko w umyśle Nialla wolno mi się wypowiadać bez ograniczeń, a on nie współpracuje.

- Ale rozmawiasz z nim w snach, ponieważ... - Keenan potarł skronie. - Jak to możliwe, że przebywasz tutaj, chociaż umarłeś?

Usta Nialla rozciągnęły się w drwiącym uśmiechu, który zdecydowanie pasował do Iriali.

- Przed śmiercią nasze sny zostały połączone. A kiedy odchodziłem, dostrzegłem szansę... - Król Mroku wzruszył ramionami w udawanym geście skromności. - I skorzystałem z niej. Niestety Niall wmówił sobie, że skoro nadal o mnie śni, nic z tego, co dzieliliśmy jeszcze przed moją śmiercią, nie było prawdziwe.

Keenan nie potrafił sobie wyobrazić, jakie marzenia senne łączyły obu władców - ale wcale nie pragnął tej wiedzy. Niewykluczone, że pewnego dnia zaakceptuje fakt, iż Niall wybaczył Irialowi, ale w rzeczywistości gardził tym ostatnim. Były Król Mroku spętał moce Keenana, skrzywdził Nialla, a teraz zawładnął jego ciałem. Żaden z tych czynów nie wzbudzał pozytywnych emocji.

*** Geis (1. mn. geasa) - w mitologii irlandzkiej przysięga lub nałożony na kogoś obowiązek. Według tradycji złamanie geis (zwykle przez przypadek) sprowadza zły los - przyp. tłum.**

- Możesz odejść? - zapytał Keenan.

- Gdyby tego zechciał Niall, to tak. - Irial postukał o blat nadal niezapalonym papierosem. - Ale zanim podejmie decyzję o moim ewentualnym odesłaniu, musi zrozumieć, że tu jestem.

- Potrafisz przejąć kontrolę nad jego ciałem, kiedy tylko zechcesz?

- Tylko gdy on traci nad sobą panowanie. - Irial uniósł papierosa i podpalił go. Zaciągnął się głęboko, po czym wypuścił chmurę dymu w kierunku rozmówcy. - Ciekawe, że to zauważyłeś. Sądziłem, że się nie zorientujesz. Dobrze, że stało się inaczej, ale nie przypuszczałem, że to właśnie ty wpadniesz na trop.

- Jest moim przyjacielem - odparł Keenan po prostu. Irial wstał i podszedł do Keenana. Kiedy znaleźli się twarzą w twarz, powiedział:

- Wiesz, że nienawidziłem twojej matki? Ale po śmierci twojego ojca pograżyła się w rozpacz, która popchnęła ją do potwornych czynów.

- Przecież sama go zabiła.

- Tak, no cóż... - Irial machnął ręką lekceważąco. - To prawda. A mimo to cierpiała i się bała.

Keenan chciał zaatakować, ale wiedział, że ucierpiałby na tym Niall.

- Do czego zmierzasz?

- Odrobinę żałuję, że cię spętałem. Zrobiłem, co konieczne dla mojego dworu, ale szanowałem Miacha na tyle, by czuć żal,

gdy przyszło mi skrzywdzić jego syna. Rozpacz Beiry okazała się kłopotliwa. Dlatego Bananach zmanipulowała twoich rodziców. Tak samo zwodziła nas. - Irial ponownie dmuchnął Keenanowi w twarz dymem. - Żal Nialla wywołałby znacznie gorsze konsekwencje, gdybym nie podjął odpowiednich kroków. Brakuje mu równowagi i cierpi. Potrzebuje przyjaciół. Sojuszników. Musisz mu pomóc.

- Wiem. - Keenan odpędził dym od twarzy. - Powiem mu, że... tu przebywasz. Może mnie usłucha. Domyślam się, że tego chcesz.

- Tak. - Irial się rozpogodził. Widok znajomego, odrobinę żartobliwego uśmiechu byłego Króla Mroku na twarzy Nialla budził niepokój. - Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że ci nie wybaczył. Długo chowa urazy, więc będziesz musiał się trochę postarać. Chętnie zdradzę ci wyborną tajemnicę, której nie zna nikt inny. Drobiazg, który przekona go o prawdziwości naszych snów. Co ty na to?

- Odejdź.

Zmieszanie Keenana Irial skwitował śmiechem, po czym powiedział:

-Jeśli tego chcesz... Na twoim miejscu cofnąłbym się o krok albo dwa. Chociaż tak naprawdę nigdy cię nie lubiłem, więc...

Keenan przewrócił oczami, ale odsunął się w chwili, gdy Niall odzyskał władzę nad własnym ciałem. Miał zagubiony wyraz twarzy.

- Nie wolno ci tak po prostu wchodzić do mojego domu. -
Popchnął wróża na ścianę, po czym spojrzał mu prosto w oczy. -
Co zrobiłeś? Zmieniłeś się.

- Zrezygnowałem z tronu.

Złość Nialla ustąpiła miejsca ogromnemu zdumieniu, mimo to jedną ręką nadal przyciskał Keenana do ściany.

- Dlaczego?

- Letni Dwór potrzebował silniejszego monarchy. - Keenan zaczął wyliczać na palcach. - Ja pragnąłem związać się z wróżką, którą kocham. Królowa Lata chciała mieć przy sobie swojego wybranka. A tobie przyda się tymczasowy doradca.

- Tymcza... ty... - Niall przesunął wzrok z twarzy Keenana na własną rękę. Uwolnił byłego Króla Lata, po czym zmarszczył czoło, najwyraźniej zdumiony widokiem zapalonego papierosa między palcami. - Czemu miałbym przyjąć właśnie ciebie?

Keenan zapanował nad głosem.

- Zawsze mogłem na ciebie liczyć, Niallu. Pozwól teraz sobie pomóc. Trzeba wzmocnić wszystkie dwory. Bananach nas zniszczy, jeśli czegoś nie zrobimy. Irial chce...

- Nie! - Niall ponownie przygwoździł Keenana do ściany.
-Irial...

- W jakiś sposób przeniknął do twojego ciała. Przed chwilą z nim rozmawiałem. Masz go w sobie. Pragnie, żebyś o tym wiedział. - Keenan się nie poruszył. - Pamiętasz moje przybycie?

- Niezupełnie. - W głosie Nialla pobrzmiwała nadzieja, gdy dodał: - Irial tu jest?

- Tak. W tobie.

- Nie oszalałem?

Keenan pokręcił głową, po czym spojrzał prosto na papierosa, który właśnie wypalał mu dziurę w koszuli.

- Nie dam sobie za to głowy uciąć, ale akurat tego przeczucia nie należy zrzucać na karb szaleństwa.

Niall wypuścił go w milczeniu.

- Słyszę go. Sądziłem... myślałem, że to załamanie.

- Uwięziłeś Setha. Atakowałeś swoje wróżki. Nie zamierzam udawać, że rozumiem twoje postępowanie, lecz bez względu na wszystko Irial to nie wytwór twojej wyobraźni. Wspomniał coś o połączonych snach. Dostrzegasz w tym jakiś sens?

Niall stanął plecami do Keenana, ale skinął głową.

- Powiedział także, że sny, które dzieliliście, były prawdziwe - dodał wróż.

Król Mroku zastygł nagle, co zaniepokoiło Keenana. A im dłużej trwał bez ruchu, tym bardziej niezręczna stawała się sytuacja. W końcu przemówił:

- Nie spodziewam się, że zrozumiesz.

- Skrzywdził cię - odparł Keenan. - Pamiętam, jak spojrzałeś na mnie, kiedy jako dziecko zapytałem o twoje blizny. Pozwolił, żeby zadali ci ból. Nie zrobił n i c, by cię ochronić. Nie rozumiem, jak mogłeś mu wybaczyć tak wielki zawód.

- Doniaomal nie umarła przez twoje błędy. - Niall odwrócił się do niego z nieodgadnioną miną. - Wykorzystałeś mnie jako broń przeciwko Mrocznemu Dworowi. Na pewno chcesz rozmawiać o przebaczeniu?

- Podejmowałem decyzje, które wydawały mi się najlepsze dla dworu i poddanych, wówczas także dla ciebie.- Krytyczne spojrzenie Nialla nie zrobiło na Keenanie wrażenia. - Królowie nie zawsze mogą przedkładać uczucia nad obowiązki.

- Zgadza się.

Byli w impasie. Ale Keenanowi ulżyło, że Niall jest w stanie prowadzić z nim uprzejmą rozmowę.

Niall odszedł, a Keenan ruszył za nim przez zdemolowany dom. Walające się wokół zniszczone sprzęty nie zdziwiły byłego Króla Lata: przeczuwał, że Niall nie zniesie dobrze straty. Nie spodziewał się natomiast, że w drzwiach gabinetu powita ich śmiertelniczka, która ich poróżniła.

- Co o n tutaj robi? - Leslie skrzyżowała ręce na piersi. Król Mroku odwrócił się plecami do Keenana.

- Les? Sądziłem, że śpiesz.

Śmiertelniczka przemaszerowała przez pokój z pewnością siebie jakże odmienną od zwątpienia, które Keenan ostatnio widział na jej twarzy. Stała między dwoma wróżami, po czym wymierzyła palec w byłego Króla Lata.

- Nie denerwuj go.

Keenan uniósł ręce w poddańczym geście.

- On... - Zerknęła przez ramię na Nialla i jej mina złagodniała.
- Dojdzie do siebie. Jego myśli wydają się dziś znacznie jaśniejsze, więc możesz sobie pójść - poradziła Keenanowi.

- Les? - Niall ponownie przyciągnął uwagę dziewczyny.
Spojrzała na niego.

- Wiedziałaś? - zapytał. - O Irim?

- Że zmarł? - Leslie ujęła Nialla pod rękę i podprowadziła go, jak najdalej mogła od Keenana. - Powiedziałeś mi o tym, ale wieści dotarły do mnie wcześniej.

Spiorunowała Keenana wzrokiem i ciągnęła:

- Rozmawialiśmy o tym. Kiedy się obudziłeś, Niallu, czułeś się lepiej. Twój umysł nie pracuje jeszcze prawidłowo z powodu przemęczenia, ale wracasz do formy. Zostanę tutaj kilka dni, żeby pomóc ci się ze wszystkim uporać.

- On żyje - wyjaśnił Niall. - Nadal tu jest. Keenan powiedział.

- Wynoś się! - warknęła Leslie do Keenana. Odsunęła się od Króla Mroku zaskakująco szybko jak na śmiertelniczkę i przysunęła do drugiego wróża. - Ma zamęt w głowie i cokolwiek zrobiłeś albo mu powiedziałeś, pogorszyło jego stan...

- Irial opętał Nialla - powiedział Keenan.

- Wynocha! - Leslie chwyciła go za koszulę i zaczęła ciągnąć w stronę drzwi. - Wyjdź. Zostaw nas w spokoju.

- Mroczna Panno? Leslie, kochana? - Irial-Niall chwycił dłoń dziewczyny. Odciągnął Leslie kawałek. Nie puścił jej

ręki, gdy wyzywająco spojrział byłemu Królowi Lata w twarz.
- Królunio mówi prawdę. Ja nie mogłem tego zrobić zeszłej nocy.
Chciałem, ale obowiązują mnie zasady.

- Iri? - Leslie wbiła wzrok w Króla Mroku. - Naprawdę?

- Tak. - Wziął ją w ramiona. - Nie odszedłem stąd po śmierci.
Zostałem.

- Iri... bogowie, a ja myślałam... On... - Przytuliła się do niego,
a pierś Nialla stłumiła resztę słów.

- Far Dorcha nadal przebywa w mieście z twojego powodu —
oświadczył Keenan. Nagle znalazł brakujący element układanki.
Przywódca wrózek śmierci przybył do Huntsdale z uwagi na
Irialą i jego osobliwe położenie.

Gdy Irial-Niall się odwrócił, wciąż obejmował Leslie jedną
ręką. Przez chwilę Keenan nie miał pewności, który z wróży
faktycznie opanował ciało Króla Mroku.

- Tak. - Irial-Niall potwierdził przypuszczenia Keenana.

- Kto taki? - zainteresowała się Leslie.

- Śmierć - odparł Keenan. Przysiadł na brzegu stosunkowo
czystego stołu w pobliżu wygasłego kominka. - Zrobię wszystko,
by pomóc Niallowi, ale musimy opracować plan. Far Dorcha nie
może zostać w mieście. Bananach stanowi wystarczająco
poważny problem.

- Ona - mruknęła Leslie. - Czeka ją porworna śmierć.

- Moja żadna krwi dziewczyna. - Irial uśmiechnął się do
Leslie, a mroczna duma pobrzmiwająca w jego głosie nie
pozostawiała wątpliwości, kto sprawuje teraz kontrolę nad ciałem
Króla Mroku.

Leslie się zachmurzyła.

- Nie pragnę mordu... ale mówię poważnie. Ona cię zabiła. Musi umrzeć.

- Tylko że wtedy unicestwimy wszystkie wróżki, kochana - zauważył Irial. Zerknął na Keenana, po czym dodał niskim głosem: - A to spory problem. Tylko dlatego nasz chłopak nie rzucił się za nią w pogoń. Czy mógłbyś omówić sprawę z tym... twojej byłej królowej. Kim on teraz właściwie jest?

- Co? - Leslie szeroko otworzyła oczy. - Ash nie włada już Latem?

- Ona tak - odparł Keenan. - Ale ja zrezygnowałem z tronu.

Leslie oparła głowę na ramieniu władcy Mrocznego Dworu.

- Proponuję zacząć od początku.

Irial chwycił ją za podbródek i przechylił głowę Leslie tak, żeby spojrzeć jej w twarz.

- Za moment.

Irial, nie patrząc na Keenana, wykonał taki gest jedną ręką, jakby go odganiał. A wróż oddalił się, żeby zapewnić jemu i Leslie trochę prywatności. Chociaż oddał władzę ledwie dzień wcześniej, przymierze z Zimą oznaczało, że skomplikowane reguły rządzące dworem mrocznych wróżek wytrącały go z równowagi. Po stuleciach uwodzenia kolejnych dziewcząt pragnął spędzić wieczność z jedną tylko wróżką.

Lecz zanim rozpocznie nowe życie, będzie musiał udzielić wsparcia swojemu byłemu doradcy - i martwemu wróżowi,

który kiedyś pomógł go spętać - oraz znaleźć sposób na unicestwienie Bananach i przekonanie Far Dorchy, by opuścił Huntsdale. Westchnął ciężko. „Nie ma sprawy”.

ROZDZIAŁ 33

Niedaleko magazynu Mrocznego Dworu Chela uniosła rękę w rękawicy. Trzech posłańców i jeden ogar podążający za nią przystanęli.

- Bądźcie mu posłuszni - rozkazała posłańcom. W odpowiedzi skinęli głowami.

- Dołączysz do nas dopiero wtedy, gdy odejdą - poleciła ogarowi.

Myśl o przegapieniu choćby kilku minut walki najwyraźniej mu się nie spodobała. Jednak chociaż jego twarz zdradzała niezadowolenie, skinął głową.

- Nadrobię stracone minuty, Gab... C h e l o.

- Wiem o tym, Eachannie. Gabriel będzie zadowolony po powrocie - odparła, po czym popędziła swojego wierzchowca, Albę. Nikt nie ogłosi śmierci jej partnera, dopóki istniał choćby cień nadziei.

„Niektóre ogary są durne”, mruknął Alba w myślach.

Zamiast odpowiedzieć, Chela ponagliła go głośno: - Szybciej.

W ciągu kilku sekund Alba wyważył drzwi magazynu przednimi nogami. Zmieniał postać z taką łatwością jak niektórzy ludzie ubrania. Nie był kapryśny, miał tylko problem z okazywaniem uczuć. Dlatego postanowił wyrażać je za pomocą najróżniejszych kształtów. Zaginięcie Gabriela wprawiło Albę w dziki nastrój i wydobyło jego lwią naturę. Był gotowy na polowanie.

„To tak jak ja, Albo”. Poglaskała jedną ręką krótko przyszyżone futro wierzchowca, po czym skierowała swoje myśli do pozostałych ogarów. „Nie okazywać litości, jeśli Gabriel... odszedł”.

Żaden z ogarów nie odpowiedział, ale wszyscy mieli świadomość, że ich przywódca zginął albo został ciężko ranny. Chela nie zdołałaby komunikować się ze sforą telepatycznie, gdyby nic nie zagrażało jego życiu. Mimo to nie traciła nadziei. Chociaż ich związek pozostawał daleki od ideału - zwłaszcza z powodu ciągot Gabriela do śmiertelniczek, z którymi w minionych latach spłodził wiele dzieci - dochowywali sobie wierności na tyle, na ile ogary potrafiły.

„On nie umarł”, powtórzyła Albie kolejny raz. „Gdyby to było kłamstwo, nie mogłabym go wypowiedzieć”.

Wierzchowiec taktownie nie przypominał, że wyrażanie opinii nie podlega tej zasadzie. Oboje jednak znali prawdę. Chela, niezależnie od tego, jaki scenariusz wydarzeń dopuszczała do świadomości, musiała zrobić to, co do niej należało.

Bez wątpienia Gabriel odniósł poważne rany, więc musiała objąć dowodzenie.

„Zazna cierpienia”, warknął Alba. „Nie ustąpimy”.

Regenci zbyt długo zwlekali z przeciwstawieniem się Bananach. Ogary nie miały tyle cierpliwości. Gabriel ruszył w pogoń za kruczą wróżką. To dobitnie dowodziło, co myślał o potrzebie starcia z Wojną.

„Dokończymy walkę, którą rozpoczął Gabriel”, Chela zwróciła się do sfory, kiedy ruszyli do magazynu Mrocznego Dworu.

Nie skomentowali widoku Bananach zasiadającej na tronie, chociaż to potwierdzało ich obawy. Krucza wróżka kłapnęła dziobem, kiedy ogary zaczęły wypełniać przestronne pomieszczenie. Pozostała w niezmienionej pozycji: miała wyprostowane plecy, nogi skrzyżowane w kostkach, jej ręce opierały się swobodnie na czarnych poręczach. Skrzydła złożyła po bokach, przez co wyglądała, jakby otaczała ją potężna tarcza.

Wokół niej tłoczyły się Ly Ergi i obce wróżki. Pośród zgromadzonych było także kilku dawnych podwładnych Nialla, którzy zaczęli chować się za innymi na widok wkraczającej sfory. Iskry błysnęły w ciemnościach, gdy pazury, podkowy i szpony zaszurały o cementową podłogę.

„Nie zsiadajcie z wierzchowców!”, rozkazała Chela. „Gdzie znajduje się Król Mroku?”, zapytał jeden z ogarów. „Seth dostał się do niewoli”, doniósł inny. „Wisi nad tronem. W klatce dla ptaków”.

„Ranny?”, zapytała Chela.

„Nie widzę. Nie rusza się. Ale myślę, że żyje”, odparł inny ogar.

„Jeśli zmarł, to niedawno”, orzekł pierwszy.

Chela zachowała nieprzejednany wyraz twarzy mimo raportów rozbrzmiewających w jej głowie. Stała naprzeciwko Wojny, która najwyraźniej dokonała zamachu stanu.

„Prosto przed siebie, Albo”.

Wierzchowiec Cheli zbliżył się do kruczej wróżki.

- Gabrielo! - zakrakała Bananach. - Przybyłaś udzielić wsparcia swojej królowej?

Przywódczyni sfory patrzyła jej prosto w oczy.

- Jestem Chela, partnerka Gabriela, jego zastępczyni.

- Jesteś Gabriela, stoisz przed Królową Mroku... a to... - Bananach szeroko rozpostarła ramiona - ..mój dwór.

- Nie. Nie istnieje żadna Królowa Mroku - warknęła Chela.

Alba wydał groźny pomruk aprobaty dla jej słów.

- Przecież masz ją przed sobą. - Bananach zamilkła, jakby powiedziała coś niezgodnego z prawdą. - I nie ulega to dla mnie wątpliwości. Jako monarchini mogę komenderować sforą. A skoro zabiłam poprzedniego Gabriela, decyzję pozostawiam tobie, Gabrielo.

„A więc on nie żyje. Mój partner”. Chela zacisnęła palce na rękojeści pierwszego miecza, który jej podarował. Gdy wyjęła go z pochwy, metal zazgrzytał o metal.

„Sięgnijcie po broń”, rozkazała.

Gdy ogary usłuchały, Chela uniosła ostrze.

- Sfora, czy to z Gabrielem, czy ze mną na czele, będzie wspierać Króla Mroku. Jeśli trzymacie stronę tej oszustki, uchodźcie za wrogów Dzikiego Gonu. - Chela nie spojrzała na zgromadzonych, lecz uśmiechnęła się szyderczo do Bananach.

- Wyzywasz mnie, szczeniaku? - Krucza wróżka przechyliła głowę na jeden bok, a potem na drugi, jakby oceniała Chelę.

- Ogłaszasz się królową tego dworu?

- W rzeczy samej - odparła Bananach.

- W takim razie sfora rzuca ci wyzwanie.

Potem Chela zwróciła się w myślach do swoich ogarów: „Na moją komendę... Zająć pozycje...”.

- Ostrzegam uczciwie - powiedziała głośno. - Sfora przybywa jako wsparcie dla prawowitego władcy Mrocznego Dworu. Kto stanie przeciwko nam, zostanie uznany za wroga.

Przesunęła wzrok po zgromadzonych, zapamiętując twarz i zapach każdego z nich.

„Poznajcie ich. Zapamiętajcie”, zwróciła się do ogarów. „Sprzymierzyli się z tą, która zamordowała naszego Gabriela, jego córkę oraz Irialą. Nie okazujcie litości. Nie oszczędzajcie nikogo”.

Rozbawienie nie zniknęło z twarzy Bananach. Patrzyła tylko na Chelę, chociaż odezwała się do zebranych zdrajców.

- Przysięgliście mi posłuszeństwo, a ja wypowiedziałam wojnę. Oni trzymają stronę naszych wrogów, więc jako wasza królowa rozkazuję wam zabić ich wszystkich.

„Do ataku!”, warknęła Chela do sfory. A Bananach rzuciła się na nią ze szponami, w chmurze piór, i nie padły już więcej żadne słowa.

Ogary, wróżki i wierzchowce wypełniły magazyn Mrocznego Dworu wrzaskami i krwią. Kolejne ciała osuwały się na posadzkę w walce, z którą zbyt długo zwlekano.

„Wyślijcie posłańców na dwory. To koniec”.

ROZDZIAŁ 34

Niall i Irial właśnie skończyli tłumaczyć Keenanowi, że odizolowanie Krainy Czarów prawdopodobnie pozwoli im zabić Bananach. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że krucza wróżka nie zaprzestanie rozlewu krwi. Jednak unicestwienie jej zgodnie z sugestią świeżo upieczonego jasnowidza wydawało się śmiałym posunięciem.

- Nie wiem, czy zdołamy ją zabić. Urosła w siłę - zauważył Irial. - Załatwiła mnie i pocięła Devlina tak, jakby nigdy nie szkolił się w walce. Możemy liczyć na siebie, ogary i tych, których uda nam się zwołać z innych dworów.

- Zdołamy ją powstrzymać? - zapytał Keenan.

Zanim ktokolwiek zdołał odpowiedzieć, do zasypanego gruzami pokoju wszedł niezapowiedziany ostowy wróż.

- Królu. - Trochę popychał, a trochę ciągnął przed sobą jakąś wróżkę. - Nadeszła Wojna.

Zanim zdążyli odpowiedzieć, przywleczona do pokoju istota dodała, przenosząc wzrok z Nialla na Keenana:

- Ogary rozpoczęły bitwę, wasze wysokości. Ich przywódczyni wysłała posłańców na każdy z trzech dworów. Walka... Bananach zasiada na twoim tronie. Ogłosiła się Królową Mroku.

- Co takiego? - zapytał Niall. „Albo Irial”.

Keenan stłumił dreszcz wywołany posepnym tonem jego głosu. Widział rozgniewanego Nialla i zdawał sobie sprawę, do jakich potworności zdolni są obaj królowie oddzielnie. Zastanowiło go więc, co oznaczało połączenie dwóch temperamentów w jednym ciele.

- Mamy naszą odpowiedź. - Niall-Irial wstał. Ujął dłoń Leslie i potworna ciemność zniknęła. - Zostaniesz tutaj? Jeśli sprawy...

- Tak. Nie na zawsze, na dwa dni, aż wszystko się rozwiąże. - Śmiertelniczka uściskała Króla Mroku. - Skop jej tyłek.

Z czymś na kształt podziwu Król Mroku - nie wiadomo który - spojrzał na Leslie, po czym pocałował ją pospiesznie. Następnie odwrócił się do Keenana.

- Zamierzasz walczyć? Czy teraz, gdy nie masz światła słonecznego. .. w ogóle potrafisz?

Zamiast odpowiedzieć, Keenan pozwolił, żeby Zima wezbrała w jego oczach, gdy spojrzał na Króla Mroku.

- Z tą porą roku nie radzę sobie tak sprawnie, ale nie jestem bezbronny.

- No proszę, czy Beirą by to... nie wstrząsnęło? - Niall zdecydowanie nie byłby równie oschły.

- Nie. - Keenan pokręcił głową. - Ona zawsze wiedziała, co potrafię. Wybrałem Lato, ale ona знаła prawdę od chwili moich narodzin.

Król Mroku się uśmiechnął.

- Ojciec byłby z ciebie dumny. Keenan zamyślił się, po czym odparł:

- Mam taką nadzieję... Niallu.

- Nie... to Irial. - Niall pokręcił głową. - Teraz go słyszę. Jego głos rozlega się w mojej głowie, gdy chce zwrócić się wyłącznie do mnie, i wiem, kiedy chce przemówić do ciebie... za moim pośrednictwem.

Keenan wbił w niego wzrok.

- Możesz walczyć w tym stanie?

- Tak. Nie czułem się równie dobrze od jego śmierci. - Niall ściągnął brwi. - Nie wiem, co pomogło: sen czy wiedza, że pozostał ze mną, czy...

Urwał myśl, którą próbował ubrać w słowa, i spojrzał na Keenana.

- Czy Donia ma świadomość twojej przynależności do Zimy?

- Ona jako jedyna spośród żywych wiedziała już wcześniej.

- Keenan rozejrzał się po pokoju. Śmiertelniczka, Królowie Mroku, posłaniec i ostowy wróż patrzyli na niego jak na atrakcję cyrkową. - Mamy plan?

- Broń! - zawołał Niall. - Idziemy walczyć z Wojną. W tej chwili.

Poddani Mrocznego Dworu zaczęli gromadzić się w pokoju z takim spokojem, jakby w ogóle nie przerażała ich perspektywa starcia z kruczą wróżką. Jeden rzucił halabardę Keenanowi - a może celował w niego. Te obmierzłe istoty w niczym nie przypominały wróżek, które otaczały go przez całe życie. Kilka przystanęło, żeby uśmiechnąć się do śmiertelniczki, a Leslie siedziała spokojnie między nimi. Większość stworzeń Mroku kłaniało się na jej widok, a te, których dotyk nie ranił, muskały jej policzki albo ręce, gdy przechodziły obok. Tymczasem Leslie milczała.

Posłaniec sprawiał wrażenie znacznie mniej opanowanego.

„Posłaniec...”.

Keenan podał halabardę ostowemu wróżowi, po czym chwycił posłańca.

- Idź nad wodę, nad rzekę i powiedz im, że bestia sieje spustoszenie. Przypomnij, że Innis obiecał pomóc. Pospiesz się.

Król Mroku dźwignął pałasz.

- Wygląda na to, że nie tylko stroiłeś fochy.

Trzy wróżki weszły z naręczem broni - w większości pokrytej krwią - i rzuciły ją na ziemię. Pozostałe zaczęły przebierać w oreżu. Uzbrojone ruszyły na ulicę. Rechotały i szczyrzyły zęby.

Posłaniec zniknął, a Keenan wzruszył ramionami.

- Zdobywanie sprzymierzeńców wydaje się rozsądne.

- Czy zawarliśmy sojusz, króluniu?

- Nie jestem władcą, ale zamierzam walczyć u boku Mrocznego Dworu i tych, którzy staną przeciwko Bananach. I to nie z powodu waszych gróźb - dodał, patrząc prosto na Króla Mroku, i chwycił kilka noży do rzucania

- Nieodrodny syn swojego ojca - stwierdził Irial. Keenan spojrział na wróża, który kiedyś go spętał, a ostatnio zawładnął ciałem monarchy, któremu były Król Lata zamierzał służyć radą.

- Nigdy cię nie polubię, ale mój ojciec widział w tobie coś wartościowego, podobnie jak Niall. Lato bez wątpienia się tu zjawi i wiem, że zrobi to także Zima.

- W takim razie chodźmy, żebyśmy nie dotarli na imprezę ostatni.

- Królowo! - Głos Tavisha niósł się echem po lofcie. Aislinn czuła, że w jej pozornie niewzruszonym doradcy

kiełkuje panika. Pospiesznie wciągnęła sukienkę przez głowę i boso popędziła do salonu. Odkąd lato rozkwitało w niej z pełną siłą, trudno było jej ustać w miejscu, więc bieg okazał się zbawienny.

- Co się stało?

- Przybył posłaniec, królowo - wyjaśnił, stając u jej boku. - Wybuchła wojna.

Wprowadzony wzdrygnął się, po czym odwrócił twarz od rozbłysku światła, które wypełniło pokój. „Teraz, kiedy ujarz-
miam nowe moce, to nie najlepszy moment, żeby wdawać

się w konflikt". Aislinn westchnęła, a w konsekwencji trąby powietrzne porwały książki z półek.

- Gdzie? Kto walczy? - zapytała z opanowaniem, które kosztowało ją wiele wysiłku.

- W magazynie Mrocznego Dworu, pani. - Wróż o oczach łani przesunął się na bok, gdy kawałek porwanej zasłony poszybował na podłogę obok niego. - Wszczęły ją ogary, gdy Bananach ogłosiła się Królową Mroku... a Gabriela kazała mi przekazać, że Wojna ma Seta.

- Jak to? - zapytała Aislinn ze spokojem, który pozostawał w sprzeczności z jej emocjami. - Gdzie on przebywa?

- Więzi go klatce. - Posłaniec cofał się, wypowiadając kolejne słowa: - Gabriela...

- Kto? - przerwał jej Tavish.

- Ogar dawniej zwany Chelą. Gabriel nie żyje, więc ona go zastąpiła. - Wróż zadrżał, gdy w pokoju zaczął padać deszcz. - Ja nie zawiniłem, Królowo Lata.

- Nie gniewam się na ciebie - mruknęła Aislinn. Resztkami sił powściągała emocje.

„To naprawdę niewłaściwy moment”.

- Deszcz nikomu nie zaszkodzi, królowo - upomniał ją Tavish.

- Ale światło słoneczne zaczyna zagrażać każdemu, kto nie należy do naszego dworu.

- Och. - Aislinn skoncentrowała się na osłabieniu blasku i żaru. Spokojnym wdechem wciągnęła ciepło, po czym spojrzała na doradcę.

- W takim razie zabierzmy to światło tam, gdzie odpowiednio je wykorzystamy przeciwko wrogom - dodała z namysłem.

Tavish skinął głową.

- Straż Letniego Dworu będzie gotowa za piętnaście minut.

- Dobrze, ale ja wychodzę za pięć. - Aislinn ruszyła energicznie.

Królowa Lata wróciła do swojego pokoju w poszukiwaniu ciężkich butów. Nie zamierzała ryzykować, że szamotające się wróżki zmiażdżą jej stopy. Poza tym przemoczona sukienka nie nadawała się do walki. Zrzuciła ubranie i włożyła dżinsy. „W ogóle nie powinnam się bić”. Tavish udzielił jej kilku lekcji samoobrony, a po ataku Donii trenowała ze strażnikami. „Ale to nie może się równać z wiekami doświadczenia w boju”.

Uchwyt szuflady obrócił się w popiół w jej dłoni. „Nie umiem nawet zapanować nad własną mocą”. Szary proch posypał się na podłogę. Wtedy do pokoju weszła Siobhan.

- Pomogę ci.

- Głupie drewno. - Aislinn wytarła rękę w spodnie. Nowa doradczyni otworzyła osmaloną szufladę. Królowa

Lata zamrugła, żeby powstrzymać łzy bezsilności i niepokoju.

- Jak mam to zrobić? Nie potrafię jeszcze kontrolować mocy.

- W walce to niepotrzebne, Aislinn. - Siobhan sięgnęła po ostrze schowane między koszulkami. Jednak pospiesz

nie cofnęła rękę, gdy tylko zrozumiała, że wykonano je ze stali.

- Poradzę sobie. Tego mogę dotykać. - Aislinn oplotła palce na rękojeści. - Chcę, żebyś tutaj została.

Po chwili krzyknęła przez ramię:

- Dwie minuty!

- Mogę walczyć. - Siobhan spiorunowała wzrokiem swoją królową. - Byłam...

- Nie wątpię. - Aislinn niedbale zaplotła włosy w warkocz. - Ale potrzebuję kogoś, kto udźwignie ciężar obowiązków, jeśli my nie... Nie wolno nam zapominać o wróżkach niestworzonych do bitwy. Do mojego powrotu ty za nie odpowiadasz.

Siobhan wykonała ukłon.

- Nie zawiodę cię.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale... - Aislinn potrząsnęła głową, po czym spojrzała na swoją przyjaciółkę i doradczynię. Zrobiła głęboki wdech i skinęła głową. - Poradzę sobie.

- Oczywiście. - Siobhan ścisnęła jej wolną dłoń. - Jesteś Królową Lata. Od ponad dziewięciu stuleci ty pierwsza dysponujesz pełną mocą. Zaufaj instynktowi.

Aislinn się roześmiała.

- Instynkt nakazuje mi spalić Bananach. Lato powinno się radować. Ale ona groziła moim wróżkom. Wszczęła konflikty z moimi przyjaciółmi. Zraniła S e t h a. Nie daje mi powodów do radości.

- Wyjdzie z tego cało. - Siobhan spojrzała jej prosto w oczy.
- Jak możesz tak mówisz? Nie wiesz...
- Podobnie jak ty. A jeśli się mylę, poradzimy sobie i z tym.

Później. W tej chwili twój ukochany czeka na ratunek.

Aislinn pochyliła się i pocałowała Siobhan w policzek.

- Wiedziałam, że doskonale sprawdzisz się w roli doradcy.

Królowa Lata opuściła loft, wołając:

- Pora na nas!

Niektóre wróżki nadal mocowały broń, ale Tavish stał już przy drzwiach.

- Ci, którzy nie są jeszcze gotowi, ruszą za nami jak najszybciej.

Wyraźnie zadowolona z jego towarzystwa Aislinn skinęła głową, a potem razem poprowadzili straż Letniego Dworu do siedziby Króla Mroku.

ROZDZIAŁ 35

Kiedy nadciągały kolejne wróżki Mrocznego Dworu, Niall-Irial odwrócił się do Keenana.

- Seth. Nadal przebywa w magazynie. Jeśli Królowa Lata się dowie...

- Ash spotka się z nami już na miejscu, więc jeśli nikt nie wyjawia jej prawdy, pomyśli, że to Bananach... go uwięziła - odparł Keenan.

Król Mroku skinął głową.

- Żył, kiedy wychodziłem.

- Miejmy nadzieję, że zastaniemy go w tym stanie - mruknął Keenan. - Podobnie jak Ash.

- Sorcha była gotowa zabić nas wszystkich w jego obronie - powiedział w zamyśleniu Niall-Irial, podchodząc do płyty na ścianie. Uniósł ją. - Nie chciałem go zabić... inaczej pozwoliłbym, żeby zabrał go Far Dorcha.

- Czy tylko ja nie spotkałem Człowieka Ciemności? - zapytał Keenan.

Król Mroku podszedł do śmiertelniczki siedzącej na sofie. Ukląkł przed nią i podał jej pistolet oraz zapasowy magazynek.

- Stalowe kule. Nam nie wolno z nich korzystać, ale twoja śmiertelność ci to umożliwia. Użyj ich, jeśli tu przyjdzie. Myślę, że tutaj będziesz bezpieczniejsza niż gdziekolwiek indziej, ale...

Leslie skinęła głową.

- Jeśli ja... my umrzemy... - zająknął się Król Mroku - nie wahaj się poprosić ich o pomoc. Zwróć się do Setha, Keenana, Ash, każdego, kto przeżyje. Nieważne, co będziesz musiała zrobić, żeby przetrwać... Żałuję, że znalazłaś się w tej sytuacji, Mroczna Panno. Ten świat, to...

- Jeżeli Bananach zwycięży, zabije mnie. - Leslie musnęła palcami bliznę na policzku Nialla i dodała: - Kocham cię.

- A my ciebie. - Król Mroku pocałował ją delikatnie, po czym powiódł wzrokiem po zgromadzonych w pokoju wrózkach. - Seth twierdzi, że możemy zabić Bananach, nie sprowadzając na siebie zagłady. Przekonajmy się, czy to prawda.

- A jeśli się myli? - zapytał Keenan.

- Zginiemy z jej ręki albo w wyniku unicestwienia jej. - Król Mroku wzruszył ramionami. - Wolę odejść w walce.

Były Król Lata chwycił krótki miecz.

- Szkoda, że nie możemy używać broni palnej. Weszlibyśmy tam, strzelilibyśmy do niej i po krzyku.

Niall się zaśmiał.

- Przestałeś być królem raptem... wczoraj?

Zerknął na Keenana, który wzruszył ramionami.

- Jakoś tak.

- Wystarczył jeden dzień w roli samotnika, żebyś zapraгнаł odrzucić zasady Krainy Czarów. - Niall pokazał pozostałym wróżkom, żeby ruszały, po czym oparł rękę na ramieniu Keenana. - Być może masz odpowiednie kwalifikacje na doradcę Mrocznego Dworu.

- Najpierw skupmy się na tym, by nie dać się zabić - powiedział Keenan.

- Jasne. - Niall wyszedł za swoimi poddanymi na ulicę. - Niektórzy z nas przeżyją... albo wszyscy zginiemy. Tak czy inaczej, nie widzę sensu, żeby się tym przejmować.

Wróżki Mrocznego Dworu wybuchły śmiechem, a Keenan potrząsnął głową. Nie wiedział, kim jest ani czy czeka go jakaś przyszłość. Otuchy dodawał mu jednak fakt, że teraz, gdy Irial i Niall na przemian przejmowali kontrolę nad ciałem Króla Mroku, Niall sprawiał wrażenie dość opanowanego. Poza tym wróżki, które miały im towarzyszyć w boju, należały do naj-brutalniejszego z dworów.

„Jeśli nie liczyć Zimy. Ale Don też przybędzie”. Zarówno Letni, jak i Zimowy Dwór otrzymały wiadomość. „Połączą siły”. Jednak zdetronizowany Król Mroku, niedoświadczona władczyni Lata i jej były partner nie tworzyli idealnej armii.

„Cała nadzieja w Donii...”.

Z głową pełną myśli o ukochanej biegł przez Huntsdale w towarzystwie Króla Mroku, kilku sprzymierzonych samot-

ników oraz członków Mrocznego Dworu, którzy nie dołączyli do Bananach.

Pół przecznicy od miejsca walki musieli się zatrzymać. Odgłosy starcia, w którym mieli uczestniczyć, skłoniły wielu śmiertelników do spojrzenia w niebo, jakby przetaczała się nad nimi burza. „Dziękujcie losowi, że tego nie widzicie”, pomyślał Keenan. Potem wypuścił zimne powietrze w nadziei, że odgoni ludzi od pola bitwy. Niektórzy faktycznie zaczęli oddalać się w pośpiechu.

Były Król Lata chwycił dawnego doradcę za rękę.

- Zrezygnowałem z tronu. Jej samowolna koronacja może oznaczać, że nie zdołam jej zaatakować.

- Ona nie jest królową - warknął Niall.

Wtedy hordy Bananach ruszyły na nich, wymachując bronią. Poddani Nialla walczyli z tymi, którzy powinni pozostać mu wierni. Machinacje kruczej wróżki osłabiły Mroczny Dwór. „Tak jak ja osłabiłbym Lato, gdybym nie zrezygnował z tronu”.

Ogary i ich wierzchowce ztratili się w ferworze walki, jednak zbyt wiele wrózek przychodziło Bananach z pomocą. Keenan omiótł wzrokiem zdumiewającą liczbę wojowników.

„Skąd oni się wzięli?”.

Wojna prowadziła rekrutację wśród tych, którzy powinni należeć do innych dworów. Keenan widział wilcze istoty, jarzębinowych ludzi i ostowe wróżki walczących ramię w ramię z Ly Ergami. Nie potrafił odróżnić wrogów od sojuszników, ale jedno nie ulegało wątpliwości - musieli dopaść Bananach.

- Bezpiecznych łowów! - zawołał Niall, rzucając się w wir walki.

Nawet jeśli padła jakaś odpowiedź, pochłonął ją panujący chaos. Lojalni wobec króla starli się z uzurpatorami. Skutek był łatwy do przewidzenia: mnóstwo ofiar po obu stronach.

Królowa Lata i Tavish znajdowali się trzy przecznice od magazynu Mrocznego Dworu, gdy Aislinn opanowała się na tyle, żeby wypowiedzieć cisnące się na usta słowa:

- Jeśli go skrzywdziła, zabiję ją.

- Nawet jeśli go nie tknęła, musimy ją powstrzymać. - Tavish dotrzymywał jej kroku, chociaż wciąż przyspieszała.

Aislinn nie kontrolowała się tak dobrze, jak by sobie tego życzyła: śnieg topniał, na drzewach rozkwitały pąki, a ulicę zalewały rzeki błota. W końcu, gdy prawie dotarli na miejsce, zapytała:

- Jakaś rada?

Dał jej znak, żeby stanęła. W oczekiwaniu na nadciągających strażników powiedział tylko:

- Zaufaj instynktowi. Jeśli nie zdołamy jej powstrzymać, zginiemy.

Aislinn ujrzała walczące między sobą wróżki Mrocznego Dworu i nie potrafiła określić, po której stronie powinna stanąć.

- Po czym poznać wrogów? Tavish uniósł miecz.

- Jeśli ktoś cię zaatakuję, broń się.

- Jasne. - Przeszyła pierś nacierającej na nich wróżki światłem słonecznym jak ostrzem. - Mamy plan? Tylko ty możesz pochwalić się doświadczeniem w tych sprawach.

- Plan? Zdzięsiatkować wojska Bananach i mieć nadzieję, że zdołamy ją pokonać albo zabić, nie umrzeć i ocalić Seta. - Tavish podstawił nogę Ly Ergowi, po czym poderżnął mu gardło. Na ten widok Aislinn przystanęła.

- Czy on...

- Nie żyje? Tak. - Tavish przestał przypominać dyplomatycznego doradcę, którego znała. Wszystkie oznaki uprzejmości zniknęły, gdy metodycznie i bez wahania dźgnął kolejną napastniczkę. - Znali ryzyko, kiedy sprzymierzyli się z Bananach. Podobnie jak nasze wróżki, które postanowiły walczyć przeciwko niej...

Gdy w pełni uświadomiła sobie sytuację, przerażenie ustąpiło miejsca determinacji. „Jestem Królową Lata. A to moi poddani”. Ujrzała Keenana osaczonego przez trzy Ly Ergi; nie poddawał się. „I przyjaciele”.

Skupiła wiązkę słońca na jednym z Ly Ergów, aż skóra na jego piersi zaskwierczała. Wróż upadł, a Keenan posłał jej uśmiech, po czym podjął walkę z pozostałymi dwoma napastnikami. Gdy Aislinn zamierzyła się na kolejnego z przeciwników Keenana, cztery wróżki Mrocznego Dworu ruszyły na nią i Tavisha.

Kilku strażników Letniego Dworu zajęło pozycje po obu jej stronach. Tavish trzymał się odrobinę przed nią. Jak okiem

sięgnąć, wróżki walczyły na śmierć i życie i gdzieś w tym bagnie przemocy ugrzązł Seth.

- Prowadź - zwróciła się do Tavisha, gdy posłała kolejne promienie w kierunku buntowników.

Doradca skinął głową na jednego ze strażników, po czym zwartą grupą zaczęli przesuwać się do środka zawieruchy. Reszta wrózek Letniego Dworu odpierała ataki sojuszników Bananach. W blasku bijącym od Aislinn lśniły najróżniejsze ostrza. Gdyby u jej boku walczyły wyłącznie wróżki Letniego Dworu, uwolniłaby całą moc Lata, ale niektórzy poddani Mroku także sprzeciwili się Bananach, a nie chciała ich oślepić ani zranić. Z kolei burza spowodowałaby ofiary nie tylko po jednej stronie.

„A zatem po kolei”.

Nie wiedziała, ile wrózek dzieli ją od Seta, ani gdzie go szukać, ale miała świadomość, że on gdzieś tam jest.

„Podobnie jak moi poddani i przyjaciele”.

Aislinn, Tavish i jarzębinowy człowiek posuwali się wolno do przodu, a ona celowała we wrogów promieniami słonecznymi i oplatała ich winoroślami. Nie sprowadzała śmierci, ponieważ zabijanie nie leżało w jej naturze. Mogła odebrać życie w samoobronie. „Albo gdyby zranili Seta”. Zbladła, gdy jeden z ostowych wróży przebił kolcami oplecioną bluszczem wróżkę, ale nie przystanęła. Członkowie Mrocznego Dworu nie znali łaski.

„I ja jej nie okażę, jeśli Seth został skrzywdzony... albo spotkał go gorszy los”.

ROZDZIAŁ 36

Zimowy Dwór przybył na miejsce jako ostatni. Donia ujrzała poddanych Lata i Mroku. Wróżki walczyły w magazynie i na ulicy przed nim. Liczni jarzębinowi ludzie, a nawet Letnie Panny, odpierali ataki wroga. Pozostali odciągali śmiertelników od źródła przemocy.

-Lato, z drogi! - Donia policzyła do trzech, żeby dawni poddani Keenana zdążyli odsunąć się na bezpieczną odległość, po czym dmuchnęła mroźnym powietrzem. Ulicę skuł lód, co skłoniło śmiertelników do ucieczki. Warstwa nie była wystarczająco gruba, żeby zabić wróżki Letniego Dworu, ale osłabiła kilka z nich.

- Zima, do mnie!— Wypuściła kolejną, znacznie silniejszą falę. Potrafiła powstrzymać ludzi przed przekraczaniem granicy pola bitwy wróżek.

Obok niej kilka najpotężniejszych Głogowych Panien, Sióstr Kościanek i wilczych wróżek czekało na rozkazy. Posłała im lodowaty uśmiech.

- Zima nie okaże litości Bananach. Nacierajcie, ale nie naruszcie przy tym bariery. Nikt nie może uciec.

Na jej komendę wszyscy poddani prócz Cwenhildy przekazali rozkazy oddziałom. Siostry Kościanki czekały. Bez zbędnych ceremonii i dramatów Cwenhilda zasłoniła ją własnym ciałem. Donia spojrzała na nią pytająco, a wtedy wróżka wzruszyła ramionami i odparła po prostu:

- Chronię moją królową. -Zamierzam walczyć.

Cwenhilda ponownie wzruszyła ramionami.

- Wedle życzenia.

W przeciwieństwie do Królów Mroku czy ogarów Donia nie odbyła solidnego szkolenia wojskowego, ale wypełniała ją siłą domagająca się uwolnienia. Niewiarygodna liczba wróżek walczących na ulicach przed magazynem Króla Mroku uniemożliwiała Donii i jej oddziałom przedarcie się do środka. Królowa Zimy cierpiała po stracie każdego poddanego, czuła chłodną satysfakcję z ich zwycięstw i drżała pod wpływem obu tych uczuć.

„Należą do mnie. Odpowiadam za ich bezpieczeństwo”.

W środku zawieruchy Ankou i Far Dorcha kroczyli między ciałami. Nie ugodziła ich ani jedna zbłąkana strzała, nie drasnął żaden nóż. Ich ubrania zwisały w strzępach, a brzeg całunu Ankou przesiąkł krwią, brudem i lodem. Wypełniała swoją makabryczną powinność polegającą na usuwaniu ciał z pola walki - i po raz pierwszy Donia zrozumiała zasadność tej pracy. Polegli nie zasługiwali na to, żeby ich trutowano,

a żywi nie musieli oglądać swoich zmarłych druhów. Obecność Ankou w centrum bitwy była niezbędna.

- Królowo? - Cwenhilda dopominała się odpowiedzi.

- Żadna z wróżek Bananach nie może was minąć. - Donia spojrzała w górę, świadoma, że Far Dorcha i Ankou przystanęli, by na nią popatrzeć. Zachwiała się pod wpływem tak nagle okazanego zainteresowania. Intensywne spojrzenia Śmierci wytrąciły ją z równowagi.

„Moje wróżki krwawią”.

- Idę z tobą. Przede wszystkim muszę bronić mojej królowej - oświadczyła stanowczo Cwenhilda.

- Nie. - Donia przestała się przyglądać wróżkom śmierci. - Wiesz, jak poprowadzić ich do walki. To rozkaz, Cwenhildo. Potrzebują generała, a ty musisz nimi dowodzić, a nie dbać o moje bezpieczeństwo.

- Nie zgadzam się, ale będę ci posłuszna.

Gdy Donia przedzierała się między walczącymi, ujrzała Keenana przy drzwiach magazynu. Nie dotarł jeszcze do Bananach, ale najwyraźniej próbował. Szron i zmrożone plamy krwi znaczyły jego skórę plamami srebra i szkarłatu.

- Co ty wyprawiasz? - mruknęła.

Keenan zrezygnował z tronu, nie mógłby zmierzyć się z Bananach, jeśli ona rzeczywiście została królową. Przeciwno regentom mogli występować jedynie inni władcy albo wróżki odpowiadające im siłą, a Keenan oddał większość swej mocy Aislinn.

Królowa Zimy w obu rękach trzymała lodowe miecze, a do tego wydychała mroźne powietrze i więziła przeciwników w lodzie. Chociaż sprawowała rządy od niedawna, jako Zimowa Panna nosiła w sobie moc Zimy przez prawie całe stulecie.

Donia utorowała sobie drogę do Keenana, a potem walczyła u jego boku. Gdy rozplatała pierś ostowego wroźa, zwróciła się do swojego towarzysza:

- Jak miło że na mnie zaczekałeś.

- Czasami pamiętam o dobrych manierach. - Błysk w oczach Keenana przypomniawszy jej, że w uwodzeniu zawsze miał większą wprawę niż w walce. Mimo to nadal dysponował bogatszym doświadczeniem bitewnym niż ona czy Aislinn.

„Uda nam się”.

Donia odwróciła się plecami do Keenana. Wzniosła ścianę lodu na drodze wróżek zmierzających w ich stronę, przez co skutecznie podzieliła pole bitwy. Ci, którzy znajdowali się za nimi, zostali odcięci. Członkowie jej dworu wraz z sojusznikami Mroku i Lata zmagali się z buntownikami przed magazynem. Po tej stronie bariery walczyli jarzębinowi ludzie, ogary i poddani Mrocznego Dworu.

Gdy tak stali z lodową taflą zabezpieczającą tyły, spojrzawszy na Keenana. Przed sobą mieli przemoc w czystej postaci.

- Gdzie Niall?

- Tam. - Keenan skinął głową w głąb magazynu. - Wydaje się odrobinę bardziej zdeterminowany.

- Z pewnością nie ma to nic wspólnego z jego umiejętnościami
- zadrwiła Donia.

- Może odrobinę. - Keenan posłał jej spojrzenie tak samo bezczelne jak w chwili, gdy obudziła się u jego boku. - Ale jak sama zauważyłaś, czekałem na ciebie.

- Na pewno tego chcesz? - Donia zerknęła na niego. Psołne chochliki w jego oczach ustąpiły zawziętości.

- Ash i Niall tu są. Bananach zabiła już Evana, Gabriela, Irialą, może także Seta, jeśli został w klatce...

- Więzili tutaj Seta? - Donia popatrzyła na zamieszanie. - Czy Ash wie?

Keenan potrząsnął głową.

- I ja jej o tym nie powiem. To już nie moja sprawa.

Łatwość, z jaką Keenan zrezygnował z przewodzenia letnim wróżkom, na moment wprowadziła Donię w osłupienie, ale w końcu on przez całe życie był wróżem. Lojalność wobec dworu, któremu ślubował wierność, stawiał na pierwszym miejscu, a obecnie sprzymierzył się z Niallem - i z nią. „Stał się poddanym... którego trzeba chronić”.

- Mógłbyś nie odchodzić... - zaczęła ostrożnie.

- Don? - Keenan zmiażdżył ją wzrokiem. - Wprawdzie zrezygnowałem z tronu, ale daleko mi do bezbronnej istoty. Poza tym mam plany na przyszłość... których wdrożenie jest możliwe tylko po wprowadzeniu pokoju.

Ruszył w głąb magazynu.

Chciała się gniewać, ale gdyby nie był wróżem, który raz za razem walczył z przeciwnościami, nigdy nie dotarliby tam, gdzie się teraz znajdowali. Ona nie zostałaby wróżką, a on nie odnalazłby Aislinn.

„I nie bylibyśmy razem”.

Ale w przeciwieństwie do niego ona dzierżyła władzę. Wyminęła go.

- Jeśli dasz się zabić, naprawdę się wścieknę.

- Też cię kocham. Chodź.

Razem zaczęli torować sobie drogę. Nie dysponował taką mocą jak Królowa Zimy, ale gdy natarł na niego wróż z maczugą, wykorzystał całe pokłady chłodu i zaatakował. Donii nie podobało się to, co robili, ale widok zwłok dwóch ogarów, jarzębinowego człowieka i wielu innych wróżek wzmocnił jej determinację.

W pewnym momencie zauważyła Nialla walczącego z Bananach. Szukała wzrokiem Aislinn, ale na próżno. „Mam nadzieję, że żyje”. Chela - „teraz Gabriela” - wyglądała przerażająco, gdy toczyła bój z furją właściwą dla przywódczyni Dzikiego Gonu. Przyjaciele Donii, wróżki, które знаła przez większość życia, i te, którym jej bliscy przysięgli wsparcie i ochronę, znajdowali się w samym oku cyklonu.

Gdy brnęli do przodu, dotarli do wróża, który wychował Keenana i służył mu radą przez całe życie. Tavish wytarł miecz w koszulę poległego Ly Erga.

- Najwyższy czas.

- Ash? Seth? - zapytał Keenan.

- Moja królowa jest tam. - Tavish wskazał mieczem stos ciał. - Seth prawdopodobnie znajduje się w klatce po drugiej stronie ściany z cieni, którą wzniósł Król Mroku, żeby go chronić.

Ryk rzezonego władcy wstrząsnął magazynem, gdy kilka strażniczek otchłani pojawiło się przy Bananach. „To nie zwiastuje niczego dobrego”.

- Wygrywa - stwierdził Tavish, choć wcale nie musiał. - Chyba nie zdołamy jej powstrzymać.

Strażniczki otchłani przeniosły wzrok z Bananach na Nialla, ale nie wykonały żadnego gestu. Jedyne unosiły się w powietrzu obok walczących. Zachowywały lojalność wobec władcy Mrocznego Dworu, ale działania Bananach wpłynęły na ich zachowanie.

„Co oznacza, że ona jest królową”.

- Może przynajmniej uda nam się ją okiełznać - zasugerował Keenan. - Trudno to uznać za idealne rozwiązanie, ale... lepsze to niż puszczenie jej samopas.

- Dobry pomysł. - Donia ścisnęła dłoń Keenana i rzuciła lodową włócznią w kierunku Wojny.

Bananach odbiła ją bez trudu.

- Stajesz po złej stronie, Śnieżku.

- Nie sądzę. - Królowa Zimy skuła lodem grunt pod stopami kruczej wróżki. - Nie możesz przywłaszczyć sobie tronu innego władcy.

- Właśnie to zrobiłam - zakrakała Bananach. - A on słabnie.

Król Mroku nie tracił oddechu na słowa i uderzył ją głową. Ani Keenan, ani Tavish nie mogli mierzyć się z Bananach, której pozycję potwierdzała obecność strażniczek otchłani. „Zeby zabić monarchę, samemu trzeba nim być”.

Czyli w grę wchodzili tylko Niall i Aislinn.

I ja.

- Kocham cię - Donia zwróciła się do Keenana, po czym popędziła przed siebie i ogrodziła lodem niewielką przestrzeń, na której toczyła się walka Bananach z Niallem. Odizolowała w ten sposób całą trójkę. Skoncentrowała się na uformowaniu ścian na tyle grubych, żeby krucza wróżka nie potrafiła szybko się przez nie przedrzeć, w razie gdyby pokonała oboje swoich przeciwników.

Niall zerknął na Królową Zimy i nieznacznie skinął głową. A po drugiej stronie Keenan napierał na ścianę lodu. Donia nie chciała na to patrzeć, więc stanęła do niego plecami.

- Zburz to. - Bananach wypuściła wiązkę cieni prosto w ścianę, ale nic się nie wydarzyło.

- To tak nie działa. - Niall uderzył ją pięścią w twarz. Drugą rękę uniósł w górę. Trzymał w niej ostrze z obsydianu, którym wycelował w szyję samozwańczej królowej.

Wojna zrobiła unik, ale ostrze musnęło jej obojczyk. Wykwitła na nim czerwona szrama.

Podczas gdy Niall nadal walczył z Bananach, Donia się do niej przybliżyła. Spróbowała uwięzić kruczą wróżkę. U stóp wichrzycielki zaczął formować się lód i sięgnął jej aż do bioder. Miniaturowy lodowiec nie był jednak tak mocny jak otaczające ich ściany. Donia zużyła za dużo energii.

Niall nie przestał atakować uwięzionej w łodzie Bananach. Starał się nie marnować żadnej okazji do zadania ciosu. Został osłabiony, a krucza wróżka nie tylko cieszyła się pełnią sił, ale

także dysponowała tą częścią mocy Mrocznego Dworu, którą mu odebrała.

„Wkrótce ze mnie też nie będzie wiele pożytku”.

- Jeśli nie przestaniesz mnie irytować, niechybnie zginiesz. - Bananach przedarła się przez śnieg i lód, jakby brodziła w głębokiej wodzie. - Niewykluczone, że także twój tron powinien należeć do mnie.

Donia nie widziała potrzeby wdawania się w słowne potyczki, skoncentrowała się na zgromadzeniu resztek siły. Przywołała na powierzchnię największy ziąb. Obserwując walkę, czuła, jak wypełnia ją Zima.

Niall wygiął się w łuk, żeby zablokować Bananach dostęp do Donii. Tymczasem ona odprężyła się nieco. Uformowała w dłoniach cienkie lodowe ostrza.

- Nie radzę - ostrzegła ją uzurpatorka.

Donia zignorowała słowa przeciwniczki. „Mam jedną szansę”. Kiedy znalazła się w jej zasięgu, uniosła ręce. I gdy już miała powiedzieć Niallowi, żeby zszedł jej z drogi, krucza wróżka zepchnęła go na bok. Niemal w tej samej chwili uformowała miecz z cieni i przeszyła nim brzuch Donii.

- Stałaś się zbyt uciążliwa, Śnieżku.

Donia spróbowała zgromadzić resztki Zimy, żeby wzmocnić lodowe ostrza wystające z jej dłoni. Nogi się pod nią ugięły, więc oparła się o miecz, który Wojna zanurzyła w jej ciele. Uniosła obie ręce i wykonała pchnięcie prosto w szyję Bananach.

- Nic z tego. - Krucza wróżka się odchyliła.

Wojna wyciągnęła swój miecz, który natychmiast przeistoczył się w topór. Wykonana z cieni broń wciąż nabierała kształtów, kiedy Bananach uderzyła nią w pierś Donii.

- Doniu! - wrzasnął Niall, a Królowa Zimy osunęła się nieprzytomna na zakrwawioną ziemię.

ROZDZIAŁ 37

- Nie! - Keenan widział upadającą Donię przez warstwę lodu i nic nie mógł zrobić. Instynktownie wypuścił lód w kierunku lodowej ściany, ale w ten sposób tylko ją umocnił. Uderzył w nią mieczem.

- Cholera, Don! Aislinn! Potrzebuję pomocy. Proszę. Słońce.

Przesuwał ręce po lodowej konstrukcji i próbował wymyślić sposób na wydostanie Donii ze środka. Na próżno. Chłodem niczego by nie wskórał, a przebicie się przez grubą ścianę za pomocą broni zajęłoby mnóstwo czasu.

- Ash! Proszę! - Rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu Królowej Lata. - Ash! Donia upadła. Potrzebuję twojego światła. Wpuść mnie tam. Błagam!

Tavish oparł dłoń na jego ramieniu.

- Jest z nią Niall.

- Ona umiera! - warknął Keenan. - Aislinn!

Promień słoneczny wytopił przejście, przez które wróż natchmiast się przeczołgał. Tavish nie podążył za nim, lecz został na straży przy wylocie tunelu wykonanego przez swoją panią.

Keenan zerknął na Nialla walczącego z Bananach, a potem wziął Donię na rękę i wstał.

- Idź! - warknął Król Mroku.

Keenan wycofał się przez wyrwę w lodzie i wyciągnął nieruchome ciało Donii. W magazynie zimowe wróżki toczyły ostatnie starcia.

- Zasklep wyrwę - ponaglił Tavish. - Nie powstrzymam jej, jeśli się wydostanie.

Podbiegła od nich Cwenhilda i poleciała:

- Zamroź jej rany i zabierz ją stąd.

W Keenanie narastało przerażenie niemal odbierające głos.

- Czy ona... - wyjąknął z trudem.

- Jeszcze żyje. - Głos Cwenhildy brzmiał spokojnie, ale na jej twarzy malowała się obawa. - To moja królowa. Poczulałbym, gdyby odeszła.

Keenan spojrzał na Donię.

- Gdzie jest Far Dorcha?

- Tam. - Cwenhilda wskazała jakieś miejsce dłonią w czerwonej rękawicy.

„To nie rękawica, lecz krew”.

- Keenanie! Dziura...

- Nie mogę. Przepraszam. Brakuje mi siły, żeby wykonać obie czynności naraz. - Keenan wziął na rękę nieprzytom-

ną, krwawiącą Królową Zimy i zamroził jej rany. Lód, który odziedziczył po matce, wydawał się w tej chwili największym darem, jaki kiedykolwiek otrzymał. Tavish stanął przed nim.

- Jeśli Bananach się wydostanie...

- Jeśli Don umrze, nic innego nie będzie miało znaczenia - przerwał mu Keenan.

- Dwór...

- Zaprowadź mnie do Far Dorchy - nakazał Keenan Cwen-hildzie, mijając swojego byłego doradcę. - Zabij, kogo musisz. Idziemy.

Dowódczyni straży się nie zawahała. Na jej znak otoczyły ich zimowe wróżki. Gdy szli, Keenan koncentrował się na wypełniającej go Zimie. Dmuchał mrozem na rany Donii, które ponownie się otworzyły.

W ciągu kilku ciągnących się w nieskończoność minut dotarli do drzwi magazynu. Wyjście blokowała szklista ściana wzniesiona wcześniej przez Donię. Musiał sprowadzić dla niej pomoc, a nie potrafił rozpuścić lodu. Z gardła wyrwał mu się krzyk frustracji - a wraz z nim zimny powiew.

Pełen nadziei i strachu oparł się o ścianę i spróbował wciągnąć lód pod skórę, tak jak dawniej gromadził ciepło, gdy zmagił się z chłodem. Starał się nie myśleć o mrozie, który sączył się w jego ciało tak jak wiele razy w przeszłości, kiedy poprzednia Królowa Zimy wpadała w złość albo wymierzała mu karę.

„Dla Donii. Nawet jeśli się tak czuję...”.

Niestety nie był już królem, więc ściana nie zniknęła. Zmiękała jednak w jednym miejscu. Keenan pchnął słabszy fragment konstrukcji.

Poddani Zimowego Dworu nadal zabijali tych sprzymierzeńców Bananach, którzy zostali na ulicy. Chuda niczym szkielet wróżka podeszła do Keenana i zmarszczyła czoło. Cofnął się i mocno przycisnął Donię do piersi, jak tylko zdał sobie sprawę, z kim przyszło mu się zmierzyć.

- Zostaw.

- Nie musisz mi ich przynosić. Sama ich zbiorę... - Ankou zamilkła, po czym obwąchała Donię. - Ta jeszcze żyje.

Spojrzenie, które Cwenhilda posłała trupiej wróżce, przeraziłoby niemal każdego, ale Śmierć po prostu odeszła i zajęła się zbieraniem zwłok.

Jednak Far Dorchy nie było nigdzie w zasięgu wzroku.

„On może pomóc. Zrobi to. Musi”.

- Znajdźcie Człowieka Ciemności - polecił Keenan zimowym wróżkom, po czym padł na kolana.

Aislinn słyszała słowa, które Keenan wypowiedział do Sióstr Kościanek i Tavisha. Kątem oka zauważyła także, że wynosi na zewnątrz bezwładne ciało Donii. „Czyli zostaliśmy tylko Niall i ja”. Nie miała pojęcia, jak radzi sobie Król Mroku ani jak przedstawia się sytuacja. W oddali dostrzegła ścianę wzniesioną z cieni i miała nadzieję, że to dzieło Nialla.

„A Seth jest za nią bezpieczny”.

Zerknęła na lodowy mur, za którym toczyła się walka. Niall i Bananach zadawali sobie kolejne ciosy. Przy wyrwie czekał dowódca straży Letniego Dworu. W jego stronę pędził ogar z uniesionym ostrzem.

- Tavishu! - Aislinn wpuściła w dłoń więcej światła słonecznego. Nagle przypomniała sobie, że Dziki Gon walczy po ich stronie, więc opuściła rękę. Właśnie w tej chwili spojrzał na nią doradca.

- Królowo? - Podszedł do niej.

Wokół nich zgromadziło się jeszcze kilka ogarów. Atakowały kolejne Ly Ergi. Sfora - która jeszcze przed chwilą sprawiała wrażenie osłabionej - teraz wydawała się wszechobecna. Wtem w kierunku oddziałów Bananach zaczęła zbliżać się wysoka fala.

- Co się dzieje? - zapytała Aislinn, gdy Tavish stanął u jej boku.

- To. - Machnął ręką.

Królowa Lata podążyła wzrokiem za jego ręką. Jej oczom ukazał się niezwykle widok. Do magazynu zaczęły napływać nieznane wróżki, pozostawiające za sobą mokre ślady. Owijały swoje amorficzne ciała wokół sprzymierzeńców Bananach, po czym odchodziły.

Jedno z tych stworzeń stało w drzwiach z uniesionymi rękami niczym dyrygent. Wyglądało tak, jakby składało się z połyskujących kropli wody, które w każdej chwili mogły zamienić się w kałużę.

- Kto to? - zapytała Aislinn.

- Sojusznik. Jego - wyjaśniła osobliwa istota.

- Twój? - Królowa Lata zwróciła się do Tavisha. Strażnik potrząsnął głową.

- Przysięga ziemskiego króla - dodało stworzenie, po czym ponownie skupiło się na dyrygowaniu wodnymi wróżkami.

- Och. - Aislinn pokręciła głową. Z pomocą ogarów, jarzębinowych ludzi, mrocznych wrózek, a teraz także tych dziwnych przybyszów szala zwycięstwa przechylała się na stronę zjednoczonych sił. Niestety to nie zmieniało faktu, że życie Donii gasło - a wróżka, którą ją zaatakowała, nadal miała się dobrze.

Ogary, które wcześniej walczyły przed magazynem, teraz wracały do środka - choć najwyraźniej nie wszystkie. Liczba przeciwników malała. Wodne wróżki zabierały jeńców i znikwały. Tu i tam nadal trwały potyczki, ale przeciwnicy Bananach wyraźnie zyskali przewagę.

„Czyli została już tylko ona”.

- Mogę pomóc Niallowi albo zostawić ten mur nienaruszony - przemówiła łagodnie Aislinn. - Co mi radzisz?

- On nie wygrywa, a ci, którzy wznieśli ścianę, chyba nie zdołają zasklepić wyrwy - odparł Tavish. - Jeśli potrafisz wesprzeć Nialla, zrób to. Kończą nam się możliwości.

Królowa Lata dmuchnęła, a lód się roztopił. Magazyn zalała powódź. Wodne wróżki przyciągnęły ją do siebie, tak że pod jedną ze ścian powstało coś na kształt ogromnego akwarium. „To niemożliwe”. Wodne stworzenia rozplynęły się w błękitnej cieczy, a pozostałe bezskutecznie usiłowały w niej pływać.

A potem wartki nurt porwał całą masę ciał na zewnątrz. W magazynie się rozluźniło. Ogary i jarzębinowi ludzie utworzyli obronną linię za plecami Aislinn. Niall nadal walczył z Bananach.

- Ash - powiedział Niall. Na jego ciele widniało więcej ran, niż Królowa Lata potrafiła zliczyć. Mimo to pokonał kilka wrózek, po czym ponownie skoncentrował się na walce z Wojną.

„Polegną kolejni”.

Aislinn nabrała powietrza, żeby się uspokoić.

„Okazałabym łaskę, gdybym mogła. Lato nie jest stworzone do mordowania”.

Ale zdawała sobie sprawę także z tego, że i Lato potrafi odbierać życie. Susze i pożary, burze i ulewy, powodzie błotne i spieczone ciała - to także dzieło Lata.

„Przekroczyliśmy granicę, za którą nie ma miejsca na miłosierdzie”.

Królowa Lata skoncentrowała się na żarze, który ją wypełniał, i wypuściła pojedynczy promień w kierunku Bananach. Krucza wróżka nie potrafiła odepchnąć światła słonecznego. Zasłoniła się jednak wykonaną z cieni tarczą, która wchłonęła część wiązki. Mimo to silny snop osmalił jej skórę i pióra.

Bananach spiorunowała Aislinn wzrokiem i kłapnęła dziobem w niemej groźbie. Stała odwrócona plecami do Nialla, który dźgnął ją krótkim *sgian dubh*. Krew pociekła jej po rękę, a ranę oblepiły pióra.

- Twoje siły zostały pokonane - oświadczyła Aislinn.

- Nie wszystkie - zakrakała Wojna. - Ja żyję. Śnieżek poległ. On słabnie z każdą chwilą.

Uderzyła Nialla w głowę tarczą.

- Ale ja czuję się doskonale - odparła Aislinn łagodnie. - Nadal mam siłę.

Drwiące spojrzenie Bananach dawniej osłabiłoby jej determinację, ale Aislinn w niczym nie przypominała już śmiertelniczki ani niepewnej władczyni. Jako pierwszy od prawie tysiąca lat monarcha Letniego Dworu dysponowała pełnią mocy, która wręcz błagała, by opuścić jej ciało.

- Niallu, zasłoń się. Teraz. - ostrzegła i dmuchnęła z całych sił.

Bananach stanęła w płomieniach. Tymczasem Król Mroku przyciągnął do siebie strażniczki otchłani, a te natychmiast zwały szeregi, żeby go ochronić.

Aislinn ledwie zdawała sobie sprawę z jego obecności, spojrzeń wrózek obserwujących ją z tyłu i krzyków bólu samozwańczej królowej. „Wypalić chorobę światłem słonecznym”. Królowa Lata ruszyła w kierunku uzurpatorki. Jej drogę znaczył strzelający w górę ogień. „Oczyścić. Ochronić”. Aislinn zerknęła na Nialla. Przypomniała sobie, że kiedyś ją zaatakował i jej groził. „Przyjaciół czy wróg?”.

Wpatrywała się w niego, próbując sobie przypomnieć, czy jego też powinna spopielić.

- Ash? - zwrócił się do niej. Był ranny, kulał, a mimo to stanął między nią a wrzeszczącą wrózką. - Dokończę to.

Królowa Lata potrząsnęła głową.

- Skrzywdziła Donię. Zabiła Evana... Irialę... Gabriela, Tish i moje wróżki.

Król Mroku przytaknął. Jego stażniczki zachowały czujność, choć trwały w bezruchu. Płomienie rozświetlały ich ciemne sylwetki. Dygocząc potwornie, Bananach strząsnęła z siebie ogień i większą część spopielonych skrzydeł.

- Przesuń się. - Niall uniósł miecz.

- Nie. - Aislinn wpuściła w dłonie winorośle. „Gleba. Pnącza potrzebują gleby”. Skoncentrowała się na tym, żeby przyciągnąć ziemię. Usłyszała ryk, gdy potężna hałda wyłoniła się z za jej pleców i zasypała Bananach.

Krucza wróżka ugięła się pod ciężarem bulgocącego błota wymieszanego z miniaturowymi białymi różami.

- Teraz nikogo nie zabije - oświadczyła Aislinn.

Król Mroku wszedł w grzędawisko i wepchnął w nie wykuty z cieni miecz aż po rękojeść.

- Krew jest pożywką magii - rozległ się głos szeleszczący niczym łupiny kukurydzy. Aislinn odwróciła się w stronę Far Dorchy, który uważnie ją obserwował. - Śmierć użyźnia glebę.

Naprzeciwko nich w błocie siedział Niall. Uśmiechał się pomimo odniesionych obrażeń. Spojrzał na nią i stwierdził:

- Seth miał rację.

Człowiek Ciemności skinął głową.

- Istotnie.

Zdumiona Aislinn przeniosła wzrok z jednego na drugiego. Niall nadal trzymał jedną rękę na mieczu, a drugą ocierał twarz z krwi i potu.

- Powiedział, że jej śmierć nie unicestwi nas wszystkich. Nie wiedział tylko, czy to prawda.

Far Dorcha zachichotał.

- Gdzie on jest? - Aislinn straciła zimną krew. - Szukałam podczas... podczas... Czy on?

- Wzniosłem barierę, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo - wyjaśnił Niall. - Nic mu nie grozi, Ash. Bananach nie zdołała go dosięgnąć.

Niall i Far Dorcha wymienili dziwne spojrzenia, ale Aislinn nie zamierzała o nic pytać. Może później zażąda wyjaśnień, ale teraz miała na głowie ważniejszą sprawę. Skinęła głową w kierunku Nialla, po czym zawołała wróża śmierci, który zdążył się od nich odwrócić.

- Far Dorcho?

Przystanął. Jego twarz nie wyrażała więcej emocji niż podczas ich pierwszego spotkania, ale zdało jej się, że dostrzegła na niej cień smutku.

- Zaproponowałeś mi wymianę - przypomniała mu. - Wiem, czego chcę.

- O co prosisz?

- O to, czego potrzebują Keenan i Donia - odparła. - W razie konieczności będę ci winna przysługę. Nie ofiaruję ci śmierci, ale zostanę twoją dłużniczką.

Far Dorcha patrzył na nią, ale nic nie powiedział. Skinął tylko głową, po czym się oddalił.

ROZDZIAŁ 38

Gdyby musiał przejść przez to od początku, Człowiek Ciemności niczego by nie zmienił. Wypełniał go smutek z powodu śmierci tak wielu wrózek, chociaż nie pierwszy raz siały zniszczenie. Już w przeszłości ich spory prowadziły do rozlewu krwi w świecie ludzi. Zdarzało się, że dokonywały lekkomyślnych - albo odważnych - wyborów, ryzykując swoją nieśmiertelność. Straty we własnych szeregach przypomniały wróżkom, że nie są niezwyciężone.

„Mogą paść ofiarą przemocy. Stali. Ran zadanych przez inne wróżki”.

Obserwował swoją siostrę zbierającą poległych, widział cienie gromadzące się w powietrzu wokół niego i kręcił głową. Perspektywa przyjęcia tylu zmarłych naraz nie napawała go entuzjazmem.

„Nie szukam poddanych”.

Ankou przystanęła, zmarszczyła czoło, po czym zatoczyła ręką szeroki łuk wokół siebie. A on stał niewidoczny dla wrózek

- podobnie jak cienie poległych - i obserwował byłego Króla Lata pogrążonego w żalu.

Zimowy Dwór mógłby znaleźć się w jego władaniu, gdyby Donia umarła. To naturalna kolej rzeczy. Dziecko Zimy zajęłoby tron matki. A potem pogrążone w żalu zgorzkniałoby i ostatecznie zrobiło coś nikczemnego.

„Co byłoby uciążliwe”.

- Miejmy nadzieję, że podejmiesz rozsądniejsze decyzje niż twoi rodzice, Keenanie - odezwał się Far Dorcha.

Człowiek Ciemności z własnej woli udzielił całego wsparcia, jakiego mógł. A teraz wolno mu było zaoferować pomoc Królowej Zimy z uwagi na dług, który zaciągnął u władczyni Lata. Mimo to obowiązywały go pewne zasady. „Czasami ofiary muszą być dobrowolne”. Minął strażników i gdy tylko zbliżył się do rozpaczającego wróża, ukazał się jego oczom.

Kiedy stanęła nad nimi Śmierć, Keenan nie był pewien, czy przysłała po Donię. Nie zamierzał oddać ukochanej. „Ani teraz, ani nigdy”.

- Far Dorcho. - Pokłonił mu się z takim szacunkiem, na jaki pozwalała mu pozycja, w której tulił Donię w ramionach.

- Potrzebuję twojej pomocy.

Człowiek Ciemności czekał z nieodgadnioną miną.

- Co proponujesz?

- Chcę oddać jej moją Zimę - odparł Keenan. - A nawet życie, jeśli będzie go potrzebowała.

Far Dorcha się roześmiał.

- Litości - poprosił Keenan. - Ofiaruję wszystko, co mam, jeśli ją ocalisz.

- A gdyby Bananach wymknęła się przez twoje wybory? Jaki los czekałby dwory, którym służyłeś? Jej. - Poglaskał zakrwawione ramię Donii. - Nialla. Aislinn. Jak skończyliby ci, którzy...

- Inni nic mnie nie obchodzą. Liczy się tylko Donia - upierał się Keenan.

- Jeśli pozwolę ci wybrać między jej życiem a ich?

- Wybiorę jej - odparł bez wahania.

Człowiek Ciemności wyciągnął rękę. Na ten znak pojawił się kamienny ołtarz przykryty grubymi futrami.

- Twoja nieśmiertelność czy jej?

- Weź moją, zabierz wszystko, czego tylko potrzebujesz.

-Keenan zerknął na podwyższenie.

Far Dorcha wskazał ołtarz.

- Nie życzę jej źle.

Keenan ostrożnie ułożył ciało Donii na skórach.

- Czego żadasz?

- Czy dobrowolnie poświęcasz swoją Zimę i nieśmiertelność?

- zapytał Far Dorcha. - Jeśli się zgodzisz...

-Tak.

- Może wysłuchasz mnie do końca? Keenan pokręcił głową.

- To bez znaczenia.

Człowiek Ciemności wzruszył ramionami, a Keenan natychmiast upadł na ziemię. Poczł się tak, jakby ktoś wyrywał mu

wnętrznosci. Wraz ze stłumionym krzykiem bólu z jego gardła wyrwało się mroźne powietrze, które uleciało ku Donii.

- Szkoda, że mi przerwałeś - mruknął Far Dorcha. Trącił leżącego butem. - Krzycz.

A Keenan usłuchał. Uwolnił cierpienie, a wraz z nim chłód. Z każdym oddechem powietrze wędrujące od niego do Donii gęstniało. Zima, z którą przyszedł na świat, wyrывała się z jego ciała i gnała ku ukochanej. Obserwował, jak ją leczy, wplata jego łyzy w jej włosy i zasklepia rany.

W końcu ujrzał, że Donia siada, zakrwawiona, lecz bez śladu obrażeń na ciele. Przeważenie, które pojawiło się na jej twarzy, gdy ujrzała go krzyczącego na ziemi, omal nie skłoniło Keenana do zamknięcia oczu, ale chciał patrzeć na nią dopóty, dopóki mógł.

Spróbowała zejść z ołtarza, ale nie mogła. Jej usta bezgłośnie usiłowały formować słowa; wiedział, że wymawia jego imię. Posłała wściekłe spojrzenie Far Dorsze i warknęła coś w jego stronę.

Do Keenana nie docierały żadne dźwięki. Czuł, jak przytłacza go coś ciężkiego, czego do tej pory nie znał. Nie potrafił otworzyć ust, żeby wydusić choćby sylabę. Powieki zaczęły mu opadać, ale zdążył jeszcze zauważyć, że Donia zeskoczyła z ołtarza. A potem zniknęła. Wszystkich obecnych na ulicy pochłoneła ciemność i nagle został sam.

„A więc tak wygląda umieranie”.

Nie było tak źle, jak się spodziewał. Były Król Lata zamknął oczy.

ROZDZIAŁ 39

Ktoś zniszczył ścianę z cieni i Seth ujrzał na ziemi pozostałości po bitwie, która toczyła się tam jeszcze przed chwilą. Potem pomieszczenie wypełnił oślepiający blask bijący od wróżki kroczącej między tymi szczątkami bez asysty strażników i żołnierzy. Chroniło ją tylko jej własne światło słoneczne. „Ash”. Seth obserwował, jak jego wybawczyni zbliża się do klatki - która znajdowała się obecnie ponad dziesięć metrów nad ziemią.

Aislinn chwyciła pręty obiema rękami. Metal rozżarzył się niczym pogrzebacz rozgrzany w ogniu, po czym pękł. Ash wygięła kraty do siebie.

Na ziemi sprzymierzeńcy Bananach próbowali uciec strażnikom Letniego Dworu i podwładnym Króla Mroku. W obliczu całej rzezi, jaka się dokonała, Seth odczuwał fizyczny ból. Istnienia gasły z powodu kłamstw i machinacji, a żadna władza Bananach skazała na śmierć zarówno swych sprzymierzeńców, jak i przeciwników. „Niepotrzebne ofiary”. Wojna zasługiwała

na pogardę bez względu na okoliczności, a wywołanie jej z powodu chciwości było czymś niewybaczalnym.

Seth nie chciał, żeby Aislinn dostrzegła przerażenie wycierające z jego oczu, nie znał słów, którymi zdołałby opisać to, co widział i jaki czuł się bezradny. „Jak drżałem nad jej losem”. A teraz zjawiała się tutaj, żyła i najwyraźniej zmierzała mu na ratunek. „W zakrwawionych dżinsach”.

Milcząca Królowa Lata wyciągnęła ręce w jego stronę, a Seth zaufał jej i wyszedł jej naprzeciw, chociaż pod jego nogami ziała pusta przestrzeń. Do tej pory sądził, że jego dziewczyna nie potrafi chodzić w powietrzu, ale właśnie to robiła.

„I trzyma mnie”.

Nagle poczuł się jak postać z kreskówki, która wybiega poza krawędź klifu, ale nie spada, dopóki nie spojrzy w dół. Zerknął jednak na stopy i ujrzał pod nimi coś, co przypominało rozciągnięte promienie słoneczne. Opadały wolno do chwili, gdy oboje z Aislinn stanęli na podłodze magazynu.

Seth dostrzegł za drzwiami Tavisha. Doradca Letniego Dworu trzymał cienki kawałek stali, który większości śmiertelników wydałby się nieszkodliwy, ale dla wróżek był zabójczy.

- Zostawię kilku naszych strażników razem z ich oddziałami, żeby pomogli zająć się Niallem i... pozostałymi - zwrócił się do Aislinn. - Resztę posprzątamy.

Gdy Tavish przemawiał, Seth zrozumiał, że doradca Letniego Dworu rozmyślnie unikał pewnych słów, i żałował, że

nie potrafi pokazać mu nici, które pozostawały dla niego niewidoczne.

Aislinn spojrzała na Tavisha.

- Co z Donią?

- Przeżyje. Odeszła... z Keenanem. - Przez moment Tavish sprawiał wrażenie przybitego. - Jej strażnicy odeskortowali ich oboje.

Seth nie wiedział, co Tavish ukrywał, ale nie zamierzał pytać. Zmartwienia, które doradca postanowił zachować dla siebie, będą musiały poczekać.

- Zraniła cię. - Aislinn spojrzała na oparzenie na twarzy Seta, a potem w jego oczy. - Czy... poza tym czujesz się dobrze?

Seth zerknął na Tavisha, który skinął głową z niezwykle wyrazem szacunku, po czym odsunął się, żeby zapewnić im nieco prywatności.

- Czuję się tak, jakby głowa miała mi eksplodować od natłoku obrazów, które... widziałem - zaczął, ale pokusa, by zdradzić jej całą prawdę o tym, co już ujrział i mógł zobaczyć w przyszłości, zmagająca się z pragnieniem, żeby zrobić to, o co poprosiła, gdy wrócił z Krainy Czarów: zapomnieć o bożym świecie. - Chcę... muszę ci powiedzieć, ale... później.

Skinęła głową, a potem ręka w rękę ruszyli przez magazyn. Królowa Lata zachowywała się tak, jakby nie dostrzegała, że winorośle oplatają mijanych wojowników Bananach. Spętane wróżki ginęły później z rąk jarzębinowych strażników i ogarów.

Tuż za drzwiami magazynu stał Far Dorcha w towarzystwie Nialla. Ankou krążyła po polu bitwy i podnosiła z ziemi zwłoki poległych, które ładowała następnie na długi, czarny powóz zaparkowany na ulicy. Nucając, brała bezwładne ciała w ramiona.

Far Dorcha skinął na nich, gdy podeszli, po czym spojrzał na Nialla i wykonał taki ruch palcem, jakby coś chwycił i ciągnął w swoją stronę.

- Wychodź. W tej chwili.

Cień Irialia wyłonił się z ciała Nialla. Aislinn wydała stłumiony okrzyk. Martwy Król Mroku zignorował wszystkich prócz swojego następcy. Stał naprzeciwko niego.

- Równie uparty jak zawsze.

- Ale nie szalony - odparł Niall.

- To prawda. - Irial uniósł rękę, jakby chciał dotknąć jego obitej twarzy. - Broniłś naszego dworu z zapalem godnym podziwu. Wiedziałem, że jest ci przeznaczony tron Króla Mroku.

Niall pokręcił głową, chociaż na jego ustach gościł uśmiech.

- Ciężko ci dogodzić, prawda? Ale miałeś rację. Należą do mnie. Dwór jest mój. - Niall uniósł zakrwawione ręce. - Zabiję albo umrę dla poddanych.

- A oni dla ciebie - dodał Irial.

- Wystarczy mordowania na dzisiaj. - Słowa Far Dorchy sprawiły, że wszyscy spojrzeli właśnie na niego. Pośród posiniaczonych i wyczerpanych wrózek sama Śmierć wydawała się

nietknięta. Wróż skrzyżował ręce na piersi i spojrzał na nich.

- Nic podobnego wcześniej się nie zdarzyło. Ona...

Człowiek Ciemności zamilkł, po czym wskazał w kierunku magazynu.

- ...Była jedną z dwóch pierwszych. Twierdzono, że nie da się jej zabić bez unicestwienia nas wszystkich. Trzeba zachować równowagę. - Spojrzał na Aislinn. - Masz pierwszeństwo.

Królowa Lata mocniej ścisnęła dłoń Setha. -Nie.

- A ty? - Far Dorcha skupił się na Secie. - Czy przejmiesz wakacje po Chaosie? Jako dziedzic swojej matki masz do tego prawo. Widzisz przyszłość i podróżujesz między światami. Gościsz na czterech dworach jako samotnik. Jeśli nie zamierzasz zachować nowej roli...

Seth zerknął na Nialla.

- Nie sądzę, żeby niebycie tym, kim jestem, miało pożądane konsekwencje. - Far Dorcha nie skomentował jego słów.

- Rezygnuję.

Chociaż Seth nie znał własnej przyszłości, widział - zapewne tak jak Człowiek Ciemności - coraz bardziej prawdopodobne scenariusze losów kilku otaczających go wróżek. Irial i Niall nadal musieli dokonać kilku wyborów. I chociaż Seth nie miał wątpliwości, co zdecydują, należało postawić kropkę nad i.

„Zawsze trzeba wybierać”.

Far Dorcha kontynuował, jakby nic nie było pewne.

- Niallu? Twój miecz odebrał jej życie.

- Nie. Władam Mrokiem. - Niall patrzył na Irialą. - Nie walczyłem o tron ani nie poświęcałem się dla dworu po to, żeby teraz się wycofać.

A potem z wyraźnym wysiłkiem oderwał od niego wzrok i zapytał Far Dorchę:

- Koniecznie trzeba wypełnić lukę? Człowiek Ciemności westchnął.

- Tak. I chociaż wkurza mnie, że muszę zwrócić się z propozycją do tego, który uniknął śmierci... Irialu?

Cień martwego króla nawet nie zerknął na Śmierć - ani na nikogo innego. Jakby znajdowali się tam tylko oni dwaj, zwrócił się do Nialla:

- Na pewno tego chcesz? Mógłbym pozostać...

- Martwy? - Niall prychnął. - Wieczność z tobą w mojej głowie to kiepskie rozwiązanie dla nas obu.

Wtedy Irial spojrział na Far Dorchę.

- Czy istnieją inne opcje?

- Możesz pozostać w tej postaci, niezwiązany z żyjącym królem, nadal tkwić w jego ciele albo zająć wakat. - Człowiek Ciemności spiorunował Irialą wzrokiem. - Jeśli się na to nie zdecydujesz, znajdę kogoś innego. Przywrócę równowagę. Chaos to...

- Już dobrze. - Irial machnął ręką, jakby opędzał się od jego słów. - Jeśli nie będę z nim połączony, czy ktokolwiek będzie mnie widział?

- Pozostali ujrzą cię tylko w mojej obecności albo po śmierci - wyjaśnił Far Dorcha.

- A zatem opętanie, niebyt albo Wojna. - Irial odwrócił się plecami do zebranych. - Niallu? Mogę pomóc władać dworem, doradzać ci. I pamiętaj o naszych snach.

- Nie chcę, żebyś żył jako cień - odparł Niall. - Wojna należy do Mrocznego Dworu, a... Tego właśnie pragnę.

- Nie Wojna - poprawił go Far Dorcha. - Chaos... równowaga dla Porządku. Bananach odrzuciła swoją prawdziwą naturę. Przemoc to zaledwie jeden z celów Chaosu. Żeby wykonywać swoją pracę, będziesz mógł przechodzić przez kotarę zasłaniającą wejście do Krainy Czarów. Zaradzę temu problemowi: brama zostanie dla ciebie otwarta... jeśli zajmiesz miejsce kruczej wróżki.

- A zatem Chaos. - Irial posłał cierpki uśmiech do zebranych. - Na pewno zdołam wzbogacić go o odrobinę malkontenctwa.

Człowiek Ciemność prychnął, ale nie dodał nic więcej. I gdy wszyscy stali w milczeniu, Irial spoważniał. Zawiesił przezroczystą rękę nad przedramieniem Króla Mroku.

- Potem nie będziesz mógł mi ufać. Nie tak jak do tej pory.

- Ja nie... - Niall nie potrafił dokończyć zdania. - Nie chcę, żebyś umarł. Znajdę nowego doradcę... Zgódź się, żebyśmy zdołali przywrócić porządek.

- Chaos nie zajmuje się takimi rzeczami. - Irial odwzajemnił uśmiech.

Far Dorcha potrząsnął głową.

- Nikomu innemu nie udało się przechytryć Śmierci, więc zakładam, że ta rola będzie pasować do ciebie jak ulał.

- Nigdy nie przepadałem za zasadami. - W tym momencie Irial z niematerialnej istoty zamienił się we wróża z krwi i kości. - Musisz przyznać, że znalazłem niezłą lukę.

Niedowierzająca mina Far Dorchy dawała jasno do zrozumienia, że nie zamierza przytakiwać, ale gdy Człowiek Ciemności stanął plecami do Iriala i Nialla, puścił oko do Setha.

Przyszłość nabierała wyraźnych kształtów i Seth to widział. Far Dorcha z uśmiechem na ustach ruszył w kierunku Ankou. Niall najwyraźniej zdołał się odprężyć, gdy Irial mruknął mu coś do ucha tak cicho, że nikt inny go nie słyszał. A potem Aislinn oparła głowę na ramieniu Setha.

- Spadamy?

Mimo niezalatwionych spraw z Niallem Seth nie musiał się namyślać, czy zająć się nimi teraz, czy odejść z Aislinn. Objął ją mocno. Jednak po przejściu dwóch kroków usłyszeli chrząknięcie doradcy Letniego Dworu.

- Czy wolno mi porwać cię na moment, pani? - zapytał Tavish, gdy stanął obok nich. - O wszystko tutaj zadbam, ale zanim odejdiesz, musisz podjąć kilka decyzji.

Królowa Lata spojrzała na Setha.

- Dasz mi sekundę?

Skinął głową, a wtedy Tavish i Aislinn odeszli. Potem Irial spojrzał na Nialla z uśmiechem.

- Far Dorcha zasługuje na trochę więcej chaosu. Widzimy się w środku.

Niall spojrział z wdzięcznością za oddalającym się Irialem, po czym odwrócił się do Setha. Stali w milczeniu tak długo, aż obaj zyskali pewność, że nikt ich nie usłyszy.

- Wściekłem się - powiedział Niall.

Seth skrzyżował ręce, a Król Mroku potarł ręką policzek.

- Gdyby Ash zginęła, też nie czułbyś się najlepiej.

- To powód, a nie wymówka. - Seth wskazał oparzenie na swojej twarzy. - Chciałeś mnie oślepić, stary. To niewybaczalne.

- Nie zrobiłem tego.

- Tylko dzięki Leslie. - Seth przysunął się do niego. - Brałeś pod uwagę moją śmierć z rąk Far Dorchy.

- Nie zaproponowałem mu ciebie - odparł Niall.

- Rok temu zapewniałeś, że nie chcesz pokazać mi mrocznego oblicza swojego dworu ani nie zamierzasz pozwolić, żeby to całe łajdactwo... - Seth zamilkł. Ważył słowa, żeby znaleźć równowagę pomiędzy poczuciem krzywdy a logiką. - ..miało na mnie wpływ... bo wtedy zmieniłbym o tobie zdanie.

Z oczu poranionego Nialla biła nadzieja.

- A ty odparłeś wtedy, że się mylę.

- Miałeś rację. - Seth spojrział Niallowi prosto w oczy. - Zmieniłem o tobie zdanie.

- Przykro mi - oświadczył Niall.

- Idiota ze mnie. Wiedziałem, czego się po tobie spodziewać. Niby wszystko wydaje się jasne. Gdybyś nie potrafił

podejmować potwornych decyzji, nie byłbyś wróżem. Gdybyś nie umiał zdobyć się na takie gesty, nie zostałbyś Królem Mroku.

- Masz na myśli ukrywanie sekretów, które prowadzą do śmierci, przemocy i chaosu? - zachnął się Niall.

- Więzienie przyjaciół w klatkach. Pozwolenie na to, żeby z powodu braku równowagi i zachowań godnych dupka zdetronizowała cię Wojna. - Seth chwycił Króla Mroku za ramię.

- Zmieniłem o tobie zdanie, ale mogę z tym żyć. Jesteś moim bratem.

Niall przyciągnął Seta w krótkim uścisku.

- Jeśli to cokolwiek warte, cieszę się, że nadal masz dwoje oczu.

Gdy Seth się odsunął, potrząsnął głową.

- Następnym razem wyżywaj się na kimś innym.

- Albo co?

- Poważnie? - Seth wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Miałem trochę czasu na rozmyślania... Na tym świecie brakuje głosu rozsądku i dopóki moja matka oraz Król Cieni nie postanowią usunąć kotary, wam wszystkim przyda się drobne upomnienie od czasu do czasu.

- Ogłaszasz się królem, braciszku? To odrobinę aroganckie, nie uważasz? - W głosie Nialla pobrzmiwała ciekawość.

- Obserwowałem, jak się uspokajasz, kiedy się do ciebie zbliżałem, a gdy postanowiłem zrobić to... co trzeba, żeby cię zrównoważyć, poczułem z tobą więź. Wyczuwałem

ciebie, Niallu. Wisiałem w tej klatce, w której mnie uwięziłeś, i obserwowałem, jak Bananach przychodzi na twój dwór i ci go odbiera, i pogodziłem się z tym, co nieuniknione. - Seth nie wątpił w słusność tego, co musiał zrobić, ale jakaś jego część pograżyła się w rozpacz. - Jako dziedzic Sorchy i je dyny wróż w świecie śmiertelników, zdołałem zapewnić ci stabilność. Jestem Porządkiem dla twojego Mroku.

- Czyżbyś został Królem Porządku? - Niall obserwował go z mieszkanką dumy i smutku.

- Nie. Nie zasiadam na żadnym tronie. Wizyty w Krainie Czarów wiążą się z dostateczną ilością konwenansów i przepychu. - Seth przewrócił oczami na myśl o królewskim losie. - Mimo to zapewniam ci równowagę.

Niall się uśmiechnął, a Seth kontynuował:

- Gdybyście wszyscy znowu pogłupieli, kontakt z samotnikiem chętnym do rozmowy wyszedłby wam na dobre. Moich dwóch braci włada Mrocznym i Cienistym Dworem. Moją matką jest Jej Wysokość. Moja... - Seth zerknął na Aislinn i Tavisha pograżonych w rozmowie - Ash to Królowa Lata. Widzę przyszłość, potrafię przemieszczać się między dwoma światami i umiem przemawiać do rozumu tym wróżkom, które kocham, które są moją rodziną albo które nazywam przyjaciółmi.

Twarz Niall przypominała maskę.

- Myślisz, że zdołasz się z nią mierzyć? Bez konfliktu interesów...

- Dzielisz swój dom z Chaosem - przypomniał mu Seth. - I niech mnie szlag trafi, jeśli uwierzę, że nie zamierza nikogo faworyzować.

Wspomniany wróż minął Seta.

- No cóż, jasnowidzu, na szczęście twój dar przewidywania przyszłości nie skłoniłby cię do obdarzania specjalnymi względami, poświęcania istnień, narażania dworów... - Irial zamilkł i wysunął z kieszeni Nialla papierośnicę oraz zapalniczkę. Wyciągnął papierosa, po czym zerknął na Seta i mruknął: - Powiedzmy takich, jak dopuszczenie do mojej śmierci.

Bez słowa Niall wziął papierosa od Irialia, podpalił go i się zaciągnął.

- Skąd pewność, że nie znałem ostatecznego wyniku? Nie działacie uzależniająco na śmiertelników. Żaden z was. Ty wróciłeś tam, gdzie chciałeś być. Bananach nie żyje... a Leslie czeka w waszym domu, gdzie cała wasza trójka chętnie widziałaby ją na stałe. - Na widok ich zdumionych twarzy Seth zrobił przerwę. - Oczywiście istniały inne możliwości, znacznie mniej dla was korzystne, ale... wiele rzeczy udało się dzięki twojej śmierci.

- Nieźle wyszło ci to zonglowanie, chłopcze. - Irial potrząsnął głową, po czym spojrzał na Nialla. - W domu czeka na nas Mroczna Panna.

- L e s l i e - poprawił go Niall. A Chaos się uśmiechnął.

Seth też się rozpromienił, gdy patrzył, jak odchodzą. Losy obu wróży, które widział, ciasno się ze sobą splatały. A w różnych scenariuszach Leslie, nie całkiem s'miertelniczka i niezupełnie wróżka, zajmowała istotne miejsce w ich życiu. Nie podjęła jeszcze decyzji o pozostaniu na Mrocznym Dworze, ale co najmniej kilka możliwości zapewniłoby jej szczęśliwą przyszłość z dwoma wróżami kochającymi ją i siebie nawzajem.

Gdy Seth przyglądał się ich splątanym niciom, poczuł zazdrość. Nie znał własnego przeznaczenia - nie wiedział, czy straci Aislinn ani czy czeka go wieczność godzenia się z faktem, że w życiu ukochanej istnieje inny wróż - ale postanowił, że nie zmarnuje ani minuty więcej z powodu swoich obaw.

„Dość tego”.

Seth podszedł do Królowej Lata i ze swobodą, której nie czuł od miesięcy, wziął ją za rękę. Światło słoneczne rozświetliło jej skórę. Nawet jeśli nie miała być jego na zawsze, po tym, co wydarzyło się dzisiaj, posiadzie ją tej nocy. Bez względu na to, czy zostanie, czy odejdzie, spędzi ten czas w jej ramionach.

ROZDZIAŁ 40

Po zmyciu śladów walki z ich ciał, Królowa Zimy czule ułożyła Keenana w swoim łóżku. Zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo, ale to nie wystarczyło.

„To niesprawiedliwe, że kiedy w końcu zyskaliśmy szansę na wspólną wieczność, odebrano ją nam”. Ponownie zerknęła na jego nieruchome ciało. „Może nigdy nie miała być nam dana”. Ponad godzinę krążyła niespokojnie. A teraz na przemian szlochała, gładziła jego twarz i przemawiała do niego.

- Ty idioto - wyszeptała z łkaniem.

W końcu otworzył oczy i spojrzał na nią. Siedziała na krawędzi łóżka, szlochając gorzko. Ze wszystkich sił starała się nie wyrzucić mu krzywdy i powstrzymywała zimne łzy.

Przez moment mrugał, po czym zapytał:

- Ty też umarłaś?

- Nie. - Pochyliła się nad nim tak ostrożnie, jak tylko potrafiła, i musnęła wargami jego wargi. „Jak sobie z tym poradzę?”. Cofnęła się i przez moment patrzyła na jego usta.

- Don? - Keenan zmarszczył twarz. - Nie rozumiem. „Jest tutaj. To najważniejsze”.

- Żyjesz.

- Ty również. - Keenan usiadł z trudem. Krzywił się przez moment. - Pos'wiecenie Zimy osłabiło mnie bardziej, niż przypuszczałem. Czuję się... źle.

Szloch, który Donia usiłowała powstrzymać, wyrwał się z jej gardła. -Don?

Spróbował przyciągnąć ją do siebie, ale mu nie pozwoliła. Wbrew jej woli zmrożone łyzy zrosiły pościel.

- Tak mi przykro.

- Z jakiego powodu? - zapytał. Nieznaczna zmiana tembru jego głosu przypominała jej o tym, co się z nim stało.

- Skrzywdziłam cię. Za to. - Wskazała na niego. Ujął jej dłoń.

- Żyję... Leżę z tobą... w twoim łóżku. Skąd ten smutek?

- Jesteś śmiertelnikiem - wydusiła. „Tylko spokojnie, Don”.
Otworzyła usta, żeby dodać coś więcej, ale on się roześmiał.

Oczekiwała wielu reakcji, kiedy leżał nieprzytomny, ale nie uwzględniła wybuchu wesołości. A on trzymał jej rękę i śmiał się tak długo, aż zaczęła się niepokoić.

- A to coś nowego.

- Nie rozumiesz...

- Don? - Keenan przyciągnął ją do siebie, a ona uległa. „Ostrożnie, żadnego mrozu, żadnego lodu”.

- Mam ciebie. Nie obchodzi mnie nic innego. - Keenan wpatrywał się w nią swoimi niebieskimi oczami z czymś na kształt podziwu. - Żyjesz i jesteś ze mną.

-Ale...

- Kocham cię. - Musnął dłonią jej policzek. - Nic innego się nie liczy.

- Umrzesz - zaprotestowała.

- Ale nie dzisiaj. - Zamknął jej usta pocałunkiem i całował ją tak namiętnie jak wtedy, kiedy był wróżem. Oplótł ją rękami i przyciągnął do siebie.

Strach, że go skrzywdzi, nakazywał jej ostrożność, ale on się nie wahał. Sięgnął do guzików jej koszuli. Jako śmiertelnik był równie zręczny w rozbieraniu. Odchylił się na moment, żeby zsunąć tkaninę z jej ramion, z tym samym bezczelnym i jednocześnie uroczym uśmiechem, który zaparł jej dech przed laty.

- Wiesz, po wielu stuleciach nie ma zbyt wielu rzeczy, których pragnąłem, a nie spróbowałem.

- Czyżby? - Ostrożnie przesunęła ręce po jego piersi.

- Mhm.

Nakreślił palcami linię obojczyka Donii, a potem przesunął je w dół po jej ręce. Drugą dłonią rozpiął spódnicę, więc uniosła biodra, żeby ułatwić mu zsuniecie także tego elementu garderoby.

- Jak... - zaczęła, ale urwała, kiedy pochylił się, żeby pocałować jej biodro.

Nieco później szepnął z ustami przy jej skórze:

- Wiesz, czego nigdy nie próbowałem?

Rozkojarzona zdała sobie sprawę, że kiedy sprawiał jej przyjemność, zdjął spodnie od pizamy. Powstrzymała się przed zamknięciem oczu i spojrzała mu prosto w twarz.

- Czego?

- Namiętności w ciele śmiertelnika. - Gdy wypowiadał te słowa, jego ciepły oddech owiewał jej brzuch.

- Myślisz, że potrafiłabyś mi pomóc? Zostać moją pierwszą kochanką? I jedyną? Dopóki śmierć nas nie rozłączy? - zapytał między pocałunkami i pieszczotami.

- Keenanie...

Wycałował jej brzuch i klatkę piersiową, a potem położył się na niej.

- Będę cię kochał w każdej minucie każdego dnia mojego życia.

Jego słowa rozdzierały jej serce.

- Nie chcę cię stracić - załkała. - My...

- Doniu, żadne z nas dziś nie umarło. - Scałował łązy z jej policzków. - Kochaj się ze mną.

Gdy nie odpowiedziała, dodał:

- Chyba że chcesz poczekać do nocy poślubnej...

Gdy śmiech wyrwał się z jej gardła, z kącików oczu spłynęły kolejne łązy. Ujęła w dłonie jego twarz. -Nie.

Przez moment sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

- Ale wyjdiesz za mnie, Doniu?

- Oczywiście - obiecała. - Ale nie chcę czekać do nocy poślubnej. Masz moje słowo. Wiele lat temu przy krzewie głogu obiecałam ci wieczność.

- A ja dam ci swoje. Jestem twój do końca życia. Tylko twój. Przysięgam. - Przysunął się do niej i razem celebrowali życie, ten moment i czas, który mieli dla siebie.

ROZDZIAŁ 41

Kiedy Aislinn i Seth znaleźli się w tych częściach Huntsdale, gdzie przemoc nie dotarła, strażnicy Letniego Dworu zrobili przejście dla swej królowej. Spoglądali na nią wyczekująco. Towarzysząca im Letnia Panna, którą Seth znał do tej pory wyłącznie jako trzpiotkę, skinęła głową.

- Uprzątniemy pobojowisko - oświadczyła.

- Pobiegnij ze mną, Secie. - Aislinn ścisnęła jego dłoń, a w kolejnej sekundzie ruszyła pędem.

Inaczej niż w czasach, gdy był śmiertelnikiem, Seth nie musiał trzymać się jej kurczowo, żeby nadażyć. Ale gdyby mógł, nie puściłby jej już nigdy. Dlatego uczepił się jej, gdy razem pędzili przez pokryte śniegiem ulice Huntsdale.

Jak tylko wkroczyli na teren Letniego Dworu, spotkali kolejnych jarzębinowych ludzi. Wszyscy wpatrywali się w nią niezwykle intensywnie, a Seth wiedział, że tak czy inaczej pozna odpowiedź na dręczące go pytanie.

Wróżki gromadziły się w parku wokół nich. Kiedy mijały Aislinn, wiele muskało palcami jej ręce albo włosy. Nic nie mówiły, ale jej widok je uspokajał. Królowa Lata wciąż jedną ręką trzymała jego dłoń, ale gestem drugiej pokazała, żeby stanął.

- Miałeś przede mną sekrety.

- Tylko jeden - odparł Seth.

- Widzisz przyszłość.

- Tak. - Wróż uśmiechnął się gorzko. - Ale nie te fragmenty, które bym chciał.

Aislinn spojrzała w niebo, a wtedy obmył ich ciepły deszcz. Wróżki uniosły ręce i pozwoliły, żeby woda zmyła z nich brud i krew. U stóp Królowej Lata wzbierały jaskrawe fale kwiatów i trawy. Ubranie oblepiło jej ciało, a włosy zwisały w mokrych strąkach.

„Pogańska bogini”.

Gdy wróżki zaczęły się wolno kołysać, nie patrzyła na Seta, ale na swój dwór.

- Obiecałam wam radość i zabawę, gdy zażegnamy niebezpieczeństwo. I oto tu jesteśmy, żywi, a nasi bliscy, którzy polegli, nie chcieliby łez.

„Królowa wróżek”.

- Jak wspominamy?! - zawołała Aislinn. Zgromadzone wokół nich wróżki chwyciły się za dłonie,

splotły ręce i nogi, wpatrując się w swoją panią. Odpowiedziały chórem:

- Weseląc się.

- Żyjąc.

- Świątując.

Aislinn westchnęła, a przez park przetoczył się żar.

- Radujcie się tak, jak na Lato przystało. - Uśmiechnęła się, a nad zebranymi wystrzeliły tęcze. - Odgońcie smutek, celebrując życie.

Potem odwróciła się do Setha i dodała:

- Zaczynamy.

Po horrorze minionych dni, walce z Bananach, czasie spędzonym w Krainie Czarów, uwięzieniu w klatce przez przyjaciela i przeżywaniu śmierci licznych wrózek pragnął radości, na którą pozwalał sobie Letni Dwór. Przemoczone wróżki hasały wokół nich rozgorączkowane, jakby czerpały przyjemność dla siebie i poległych braci.

- Zostaniesz ze mną dziś w nocy? - zapytała. Seth ponownie ujął jej dłoń.

-Tak.

Ledwie docierały do niego wiwaty zgromadzonych. Odległe wydawało się wszystko prócz tej, która trzymała go za rękę.

„Żyję dla niej. Jest dla mnie wszystkim”.

Z jednej strony chciał to od niej usłyszeć, z drugiej wcale mu na tym nie zależało. Jeśli nazajutrz będzie musiał pozwolić jej odejść, zrobi to, ale tej nocy należała do niego. W milczeniu podążył za nią przez ulicę, z dala od świętujących wrózek. Aislinn otworzyła drzwi budynku, w którym mieścił się loft.

- Czuj się mile widziany w moim domu, Secie. Znieruchomiał.

- To dość oficjalne zaproszenie.

- Wiele rzeczy uległo zmianie. - Uśmiechnęła się zagadkowo, po czym weszła do środka.

Wyciągnął rękę, żeby ją złapać, ale ona zdążyła już dotrzeć do pierwszego zakrętu na schodach. Wychyliła się przez poręcz i posłała mu uśmiech.

- Strasznie się ociągasz.

Winorośle oploty balustradę i zakwitły. Liliowe płatki posypały się dookoła niego.

- Poprosiłeś mnie kiedyś, żebym przestała uciekać i pozwoliła ci się dogonić - powiedziała. - Pamiętasz?

- Wtedy byłaś śmiertelniczką. - Spojrzał na schody i chociaż po nich nie wbiegł, zaczął pokonywać po kilka stopni naraz.

Obserwowała go.

- To tak jak ty.

- A teraz? - Znajdował się ledwie kilka kroków od niej. Roześmiała się i ruszyła do góry. Seth podążył za nią wystarczająco szybko, żeby się z nią zrównać, nim otworzyła drzwi.

- Mam cię gonić, Ash?

- Kiedy byłam śmiertelniczką, powiedziałeś, że na mnie czekasz. - Zarzuciła mu ręce na szyję. Spomiędzy jej włosów wyrosły pnącza i oploty go. - Ostatnio to ja musiałam.

- Umarłbym, gdybym cię stracił. - Wypowiedział te słowa z ustami przy jej szyi. Myślał o niej w niewoli u Nialla. Wyobrażał sobie, że już nigdy więcej nie weźmie jej w ramiona. -Ale kocham cię i potrzebuję dzisiaj...

- Poproś. Każ mi wybrać.

- Dzisiaj to nie ma znaczenia. Zostanę z tobą tak czy inaczej. - Seth nie chciał rozprawiać o swoich lękach. Kiedy sądził, że już nigdy jej nie zobaczy, nie potrafił sobie przypomnieć, dlaczego zmarnował tyle nocy, które mógł z nią dzielić.

- Zadaż mi to pytanie, Secie - ponagliła.

Nie musiał. Widział odpowiedź w jej oczach i czuł w dotyku, kiedy go tuliła. „Tutaj. Teraz”. Nakrył jej usta swoimi i pocałował ją tak, jak wtedy, kiedy się w sobie zakochali. A gdy się od niej odsunął, rzucił:

- A Król Lata?

- Nie ma nikogo takiego. - Aislinn sięgnęła do tyłu i otworzyła drzwi. - Zrezygnował z tronu.

- Co takiego? - Spodziewał się usłyszeć od niej niemal wszystko. Nie uwzględnił jednak, że Keenan porzuci swój dwór.

- Jak to? Kiedy? Dlaczego?

- Kiedy oświadczyłam, że dokonałam wyboru, odszedł.

- Aislinn spojrziała na Seta. - Oboje pragniemy być z tymi, których kochamy.

Wyobrażał sobie ten moment, w którym usłyszy, że ona należy tylko do niego, marzył o tym. Ale w tej chwili zdołał ją tylko pocałować. Wziął ją na ręce i przekroczył próg loftu.

Kiedy postawił Aislinn na ziemi, odsunęła się do niego i znalazła poza jego zasięgiem.

- Letni Dwór dysponuje największą siłą, kiedy jego władczyni czuje się spełniona. A wiesz, co mnie uszczęśliwia? - Gdy spróbował się do niej zbliżyć, winorośle oplótły jego nogi.

Spojrzał w dół. Aislinn zaczęła, aż ponownie skupi wzrok na niej. - Two j a b l i s k o s' ć, Secie. Zawsze tak było. I będzie. Tylko ty. Do końca świata.

Wróż wyswobodził się z pnączy, a tymczasem Aislinn wybiegła z pokoju ze śmiechem.

„Gonitwy wróżek”.

Złapał ją na korytarzu, a ona została w jego uścisku wystarczająco długo, żeby pocałunek zaparł jej dech. Potem wysliznęła mu się z objęć niczym promień słońca.

- Złap mnie - zachęciła. Zawahał się.

- Gonitwy wróżek - powiedział, a potem odwrócił się z uwodzicielskim uśmiechem na ustach. Zanim jednak zdołał zrobić kolejny krok, stanęła za nim, oplótła go rękami i przycisnęła usta do jego karku.

- Chyba zostałem złapany - mruknął.

- To tak jak ja - szepnęła Królowa Lata. I oboje upadli na kwietne łóżce.

EPILOG

PIERWSZY ŚNIEG

Ukląkł przed nią.

- Czy dokonujesz wyboru, świadom ryzyka chłodu zimy? - zapytała wróża, w którym zakochała się wiele lat wcześniej. Marzyła, że spędzą razem wieczność, ale nie w ten sposób. To, co działo się na jej oczach, było tak dziwne i piękne, że nie potrafiła odwrócić wzroku.

- Tego chcę - zapewnił ją ponownie.

- Rozumiesz, że jeśli się nie powiedzie... Znieruchomiał, spoglądając na nią oczami pełnymi bólu.

- Nie odejdę. Jeśli nie chcesz ryzykować... możemy trwać tak dalej. Nie musimy tego robić, jeśli nie masz pewności.

- Keenanie...

- Ale ja chcę zaryzykować, jeśli właśnie na tym zależy nam obojgu - powiedział cicho. - Spędzę z tobą wieczność, oto-

czony Zimą, nawet jako twój poddany. Irial i Niall twierdzą, że powinno się udać.

„Chaos uważa to za dobry pomysł. Bardzo pocieszające”.

Donia zignorowała obawy.

- A jeśli się mylą...

- Właśnie to dobrowolnie wybieram - powtórzył. Podeszła do krzewu głogu, który zasadzili razem przed

rokiem. Liście musnęły jej ręce, gdy pochyliła się i sięgnęła pod spód. Zacisnęła palce na kosturze Królowej Zimy. Kij był zwyczajny, wytarty, jakby niezliczone dłonie dotykały niegdyś drewna.

„Żeby się udało”.

Wstała i podała mu go. Ścisnął kostur - a ona czekała w nadziei. Przez moment sądziła, że podjęli złą decyzję, gdy obserwowała, jak słabnie. Poczowała, jak okruchy Zimy wślizgują się pod jego skórę, jak kawałki lodu wypełniają jego żyły. Za pośrednictwem kija poczuła ból, gdy ciało Keenana ulegało transformacji.

Gdy lodowe łzy spływały po jej policzkach, uklękła obok niego i zawołała po imieniu.

- Keenanie!

- Królowo - szepnął w skupieniu, gdy oczy wypełnił mu śnieg.

W przeciwieństwie do niej zrodził się z zimy, więc nie cierpiał od chłodu. Właściwie wyglądał bardziej zdumiewająco niż kiedykolwiek przedtem.

- Doradco - szepnęła.

Ujął jej wolną dłoń. Lodowe wstęgi zaczęły oplatać ich ręce, połączyły ich nadgarstki.

- Zostaniesz ze mną na wieki, Doniu?

- Tak. Będziesz ze mną żył? Opiekował się razem ze mną dworem? Mój na zawsze?

- Do śmierci, królowo. - Keenan wypowiedział te słowa z ustami przy jej policzku, a w jej włosach załśnił szron.

Przycisnęła usta do jego ust, rozkoszując się chłodem skóry. A potem Królowa Zimy i jej doradca pokryli zimowy ogród warstwą białego puchu.

KONIEC